

## Rozdział 1

Gdyby Annabelle nie znalazła ciała pod swoim samochodem, nie spóźniłaby się na spotkanie z Pytonem. Ale spod wiekowego shermana crowna victorii jej babci wystawały dwie brudne stopy. Bardzo ostrożnie zajrzała pod samochód i przekonała się, że stopy należą do bezdomnego, ksywka Mycha, znanego w okolicy - czyli Wicker Park - z niechęci do higieny i upodobania do taniego wina. Pusta butelka leżała obok jego klatki piersiowej, unoszącej się i opadającej w rytm bulgoczącego chrapania. Spotkanie z Pytonem było tak ważne, że Annabelle przez chwilę rozważała wymanewrowanie samochodem nad leżącym ciałem, ale miejsce parkingowe w małej uliczce było za ciasne.

Zostawiła sobie mnóstwo czasu na ubranie się i dojechanie do centrum; była umówiona na jedenastą- Ale wciąż pojawiały się przeszkody, na czele z panem Bronickim, który dopadł ją przy wejściu i nie chciał odejść, dopóki nie wygłosił swojej kwestii. Mimo to sytuacja nie była jeszcze tragiczna. Wystarczyło tylko wyciągnąć Mychę spod shermana.

Ostrożnie trąciła jego kostkę stopą; przy okazji zauważyła, że zaimprovizowana mikstura z syropu czekoladowego i błyskawicznego kleju, którą zamazała ryse na obcasie swoich ulubionych sandałów, nie do końca zdała egzamin.

- Mycha?

Nawet nic drgnął.

Szturchnęła go mocniej.

Mycha, obudź się. Musisz wyleźć spod samochodu.

Ani drgnął. Co oznaczało, że należy się uciec do bardziej drastycznych środków. Annabelle schyliła się i z niesmakiem szarpnęła ubłoconą stopę.

- No już, Mycha. Pobudka.

I nic. Gdyby nie głośnie chrapanie, można by go wziąć za Irupa.

Potrząsnęła nim gwałtowniej.

- Tak się składa, że to najważniejszy dzień w mojej karierze, i byłabym wdzięczna za odrobinę dobrej woli.

Mycha ani myślał okazywać dobrą wolę.

Potrzebowała mocniejszych argumentów. Zaciskając zęby, ostrożnie podciągnęła spódnicę z surowego jedwabiu w kolorze jaskrów, którą kupiła wczoraj na wyprzedaży za sześćdziesiąt procent ceny, i kucnęła przy zderzaku.

- Jeśli nie wyjdiesz, dzwonią po policję,

Mycha parsknął.

Annabelle wbiła obcasy w ziemię i szarpnęła za obie zasmolone kostki. Poranne słońce prażyło ją w głowę. Mycha przeturlał się i na dobre zaklinował ramieniem o podwozie. Szarpnęła jeszcze raz. Biała bluzka bez rękawów, którą dobrała do perłowych kolczyków babci, zaczynała kleić się pod zakietem do skóry. Annabelle starała się nawet nie myśleć, co dzieje się z jej włosami. Rano odkryła, że właśnie skończył się żel do włosów, i teraz modliła się, by wiekowy, supermocny lakier Aqua Net, który znalazła pod umywalką, zdołał utrzymać w ryzach szopę rudych loków - jej wieczne przekleństwo, szczególnie dające się we znaki podczas wilgotnego chicagowskiego lata.

Wiedziała, że jeśli w ciągu pięciu minut nic wywłecze Mychy spod samochodu, będzie w poważnych tarapatkach. Przeszła na drugą stronę auta. Kolanaję zatrzeszczały, kiedy kucnęła przy drzwiach kierowcy i zajrzała w twarz z opadniętą szczęką.

- Mycha, musisz się obudzić! Nie możesz tu zostać.

Jedna brudna powieka uniosła się na moment, po czym opadła z powrotem.

- Spójrz na mnie. - Dziobnęła go palcem w pierś. - Jeśli wyjdiesz, dam ci pięć dolarów.

Usta Mychy poruszyły się; wraz ze strużką śliny wysączyło się z nich gardłowe burknięcie:

- Poszła...

Od nieświeżego zapachu aż załzawiły jej oczy.

- Dlaczego akurat dzisiaj musiał ci się urwać fi Im pod samochodem? i dlaczego pod moim? Dlaczego nie wybrałeś samochodu pana Bronickiego? - Pan Bronicki, znudzony emeryt, mieszkał po drugiej stronie ulicy i cały swój wolny czas przeznaczal na wymyślanie nowych sposobów, jak doprowadzić Annabelle do obłądu.

Mijała minuta za minutą i Annabelle zaczynała wpadać w panikę,

- Masz ochotę na seks? Jak wyjdiesz, to może o tym pogadamy.

Kolejna strużka śliny i kolejne cuchnące prychnięcie. Beznadziejna sprawa. Annabelle zerwała się i pognęła do domu.

Dziesięć minut później zdołała wywabić Mychę za pomocą otwartej puszkę piwa.

Nie był to najlepszy moment jej życia.

Kiedy wreszcie wyjechała na główną ulicę, zostało jej tylko dwadzieścia jeden minut, by przedrzeć się przez korki do Loop w centrum Chicago, i znaleźć parking. Miała zakurzone nogi, pomiętą bluzkę i złamany paznokieć po spotkaniu z puszką z piwem. Dodatkowe dwa kilogramy, które przybrała na wadze po śmierci babci i które trochę było widać na jej drobnej figurze, teraz wydawały się jej niewartą uwagi drobnostką.

Dziesiąta trzydzieści dziewięć.

Nic mogła ryzykować, że wpadnie w korek z powodu robót drogowych na przelotówce Kennedyego, zjechała więc na DWision. We wstecznym lusterku zobaczyła, że kolejny lok wyrwał się spod kontroli lakieru. Spostrzegła też swoje spocone czoło. Zboczyła na Halsted, by ominąć kolejny odcinek robót. Manewrowała wśród samochodów shermanem o gabarytach czołgu i jednocześnie tarła usmolone nogi wilgotnym papierowym ręcznikiem, który porwała z kuchni. Dlaczego babcia nie jeździ zgrabną hondą civic, tylko tym szpetnym, zielonym, pożerającym benzynę monstrum? Przy swoim metrze sześćdziesiąt wzrostu Annabelle musiała siedzieć na poduszce, by widzieć drogę znad kierownicy. Babcia nie zawracała sobie głowy poduszką, ale prawdę mówiąc, rzadko jeździła. Po dwunastu latach użytkowania licznik shermana ledwie przekroczył sześćdziesiąt tysięcy kilometrów.

Taksówka zajęła jej drogę. Annabelle wcisnęła klakson, czując, jak strużka potu cieknie jej między piersiami. Spojrzała na zegarek. Dziesiąta pięćdziesiąt. Spróbowała sobie przypomnieć, czy użyła po kąpieli dezodorantu. Oczywiście, że użyła. Jak zawsze. Uniosła rękę, żeby się upewnić, ale właśnie w chwili, kiedy wciągała powietrze, najechała na wybój i musnęła ustami kłapę zakietu, zostawiając smugę szminki.

Krzyknęła z przerażenia i sięgnęła na drugą stronę ogromnej przedniej kanapy po torebkę, ale tylko ją przewróciła, strącając do „wielkiego kanionu” pod siedzeniem. Światło na skrzyżowaniu Halsted i Chicago zmieniło się na czerwone. Annabelle czuła, że włosy kleją jej się do karku i coraz więcej loków odskakuje jak sprężyny w górę. Spróbowała oddechów jogi, ale była tylko na jednych zajęciach, więc nie poskutkowało. Dlaczego Mycha wybrał

akurat len dzień na zwałkę pod samochodem - dzień, od którego zależała cała jej finansowa przyszłość?

W żółtym tempie wjechała na Loop. Dziesiąta pięćdziesiąt dziewięć. I znowu te przekłete chicagowskie roboty drogowe. Minęła Daley Center. Nie miała czasu na objeżdżanie ulic w poszukiwaniu wystarczająco dużego miejsca z parkometrem. Wjechała więc na pierwszy, kosmicznie drogi podziemny parking, rzuciła kluczyki parkingowemu i ruszyła truchtem.

Jedenasta pięć. Nic ma co panikować. Po prostu opisze przygodę /. Mycha, Pyton na pewno zrozumie.

Albo i nie zrozumie.

Kiedy weszła do holu wysokiego biurowca, uderzył w nią podmuch z klimatyzatora. Jedenasta osiem. Winda, chwałą Bogu, była pusta; Annabelle wcisnęła guzik czternastego piętra.

- „Nic daj się zastraszyć - radziła jej Molly przez telefon. - Pyton żywi się strachem”.

Łatwo jej mówić. Molly zakotwiczyła się w domu ze swoim wystrzałym mężem futbolistą i dwójką uroczych dzieci - nie wspominając o jej własnej wspaniałej karierze.

Drzwi windy zamknęły się cicho. Annabelle zobaczyła swoje odbicie w lustrzanej ścianie i syknęła, załamana. Żakiet z surowego jedwabiu zamienił się w sflaczałą, zmiętą szmatę, na boku spódnicy widniała smuga brudu, a ślad szminki na klapie kłuł w oczy jak świecąca bożonarodzeniowa broszka. A co najgorsze, jej włosy, kosmyk po kosmyku, wisiały sztywno wokół twarzy jak sprężyny łóżka wyrzuconego z okna czynszowej kamienicy i pozostawionego w zaułku na pastwę rdzy.

Zwykle, kiedy ogarniała ją rozpacz z powodu własnego wyglądu - który nawet jej matka określała zaledwie jako „przyjemny” - mówiła sobie, że powinna być wdzięczna przynajmniej za dwoje bardzo ładnych miodowych oczu, gęste rzęsy, kremową cerę, pomijając oczywiście parę tuzinów piegów. Ale żadne pozytywne myślenie nie było w stanie odmienić przerażającego obrazu w lustrze windy. Annabelle zaczęła gorączkowo utykać kosmyki włosów za uszy i wygładzać spódnicę, ale drzwi windy otworzyły się, zanim zdołała choć trochę naprawić szkody.

Jedenasta dziewięć.

Zobaczyła przed sobą szklaną ścianę ze złotymi literami: CHAMPION - AGENCJA MENEDŻERSKA. Pospiesznie pokonała wyłożony dywanem korytarz i weszła przez drzwi z wygiętą metalową poręczą. W recepcji stały skórzane meble wypoczynkowe, ściany zdobiły oprawione pamiątki sportowe oraz telewizor

z wyciszonym meczem bejsbolowym na wielkim ekranie. Recepcjonistka miała krótkie stalowoszare włosy i wąskie wargi. Zerknęła znad okularów w niebieskich metalowych oprawkach, ogarniając spojrzeniem niechlujną postać w drzwiach.

- Słucham panią?
- Annabelle Granger. Jestem umówiona z Py... z panem Championem. Obawiam się, że za bardzo się pani spóźniła, pani Granger.
- Tylko dziesięć minut.
- Pan Champion miał tylko dziesięć minut wolnego czasu na spotkanie z panią.

Podejrzenia potwierdziły się. Umówił się z nią tylko dlatego, że Molly nalegała, a on nie chciał zdenerwować żony jednego ze swoich najważniejszych klientów. Zdesperowana Annabelle spojrzała na ścienny zegar.

- Właściwie spóźniłam się tylko dziewięć minut. Została mi jeszcze minuta.

- Przykro mi. - Recepcjonistka odwróciła się z powrotem do komputera i zaczęła klepać w klawiaturę.

- Jedna minuta - błagała Annabelle. - Nic proszę o więcej.

- Nic nie mogę zrobić.

Annabelle potrzebowała tego spotkania, i to teraz, natychmiast. Obróciła się na obcasach i ruszyła w stronę drewnianych drzwi na drugim końcu pomieszczenia.

- Pani Granger!

Skoczyła w otwierający się przed nią korytarz, gdzie po obu stronach stali dwaj pracownicy ochrony • jeden z nich zajęty był rozmową z dwójką młodych, przejętych czymś mężczyzn w koszulach i pod krawatem. Zignorowała ochroniarzy i ruszyła do drzwi wtopionych w sam środek czarnej ściany, imponujących, pięknych. Przekręciła gałkę.

Gabinet Pytona miał kolor pieniędzy: nefrytowe, pociągnięte lakierem ściany, gruby dywan o barwie mchu, meble z obiciami w różnych odcieniach zieleni, podkreślonej krwistymi poduszkami. Za kanapą wisiała cała kolekcja zdjęć z gazet oraz sportowych pamiątek - obok białej, blaszanej, poznaczonej rdzą tablicy z wyblakłym napisem BEAU VISTA. Bardzo na miejscu, biorąc pod uwagę ogromne okno na całą ścianę, z którego rozciągał się widok na dalekie jezioro Michigan. Pyton siedział przy zgrabnym biurku w kształcie litery U; jego fotel z wysokim oparciem odwrócony był w stronę wodnego pejzażu. Annabelle obrzuciła wzrokiem supernowoczesny komputer stacjonarny, mały laptop BlackBerry i skomplikowany czarny telefon z taką

liczbą przycisków, że można by nim pilotować jumbo jaja- Profesjonalny zestaw słuchawkowy leżał porzucony obok aparatu, gdyż pyton rozmawiał przez\* tradycyjny telefon.

- W trzecim roku zarabia się niezłe pieniądze, pod warunkiem że cię wcześniej nie uziemią - mówił rzeźkim, dźwięcznym głosem, ze środkowozachodnim akcentem. - Wiem, że to ryzyko, ale jeśli podpiszesz kontrakt na rok, będziemy mogli zagrać na rynku niezależnych agentów. - Zauważyła siłny, opalony nadgarstek, prosty zegarek i długie, zgrabne palce trzymające słuchawkę. - Ale ostatecznie decyzja należy do ciebie, Jamał, Ja mogę ci tylko radzić.

Drzwi za plecami Annabelle otworzyły się gwałtownie i do gabinetu wpadła recepcjonistka, z włosami zjeżonymi jak pióra u obrażonej papugi.

- Przepraszam, Heatl. Weszła mimo mojego zakazu.

Pyton obrócił się powoli z fotelem i Annabelle poczuła się jakby dostała pięścią w brzuch.

Miał wygląd twardziela - kwadratowa szczęka, potężne bary; wszystko w jego postaci mówiło, że dochodzi do celu po trupach, że jest arogantem i prostakiem, który z trudem pojął, co to są dobre maniere. Włosy miał gęste i krótkie, w intensywnym kolorze - gdzieś pomiędzy skórzanym portfelem i butelką piwa - nos prosty, brwi ciemne i grube, jedną z nich przecinała blada szrama. Ze zdecydowanego wyrazu ładnie wykrojonych ust dało się wyczytać brak tolerancji dla głupców, zamiłowanie do ciężkiej pracy, graniczące % obsesją, i może jeszcze - choć to już była zapewne jej wyobraźnia - postanowienie bycia właścicielem, i to przed pięćdziesiątką, letniego domu pod Saint Tropez, Gdyby nie pewna ulotna nieregularność jego rysów, byłby piękny nie do wytrzymania. A tak był tylko zwyczajnie zabójczo pr\*ystojny. I czego taki facet mógł chcieć od swatki?

Nic przestając mówić do telefonu, spojrzał na nią- Jego oczy miały kolor studolarowego banknotu, przypalonego nieco na brzegach.

- Właśnie za to mi płacisz, Jamał. - Ogarnął wzrokiem niechlujny wygląd Annabelle i rzucił recepcjonistce twarde spojrzenie. - Dziś po południu porozmawiam z Rayem. Dbaj o swoje potężne łapsko. I powiedz Audette, że pošle jej następną skrzynkę Krug Grandę Cuvec.

- Był pan z nią umówiony na jedenastą - powiedziała recepcjonistka, kiedy odłożył słuchawkę. - Mówiłam jej, że spóźniła się na spotkanie.

Champion odsunął na bok „pro Football Wecfcl”. Dłonie miał szerokie, paznokcie czyste i schludnie obcięte. Mimo to nie było trudno wyobrazić sobie czarne od oleju silnikowego. Zerknęła na granatowy krawat we wzorki, który prawdopodobnie kosztował więcej niż jej cała kreacja, i idealnie dop3-

sowaną jasnoniebieską koszulę, która musiała być szyta na zamówienie, skoro tak dobrze układała się na jego szerokich ramionach i wąskiej talii.

- Widocznie nie potrafi słuchać. - Koszula przylgnęła do imponującej klatki piersiowej, kiedy poprawił się w fotelu. Annabelle przypomniała sobie lekcję biologii z liceum. O pytonach.

Pytony połykają swoją zdobycz w całości. Zaczynając od głowy.

- Mam wezwać ochronę\*? - zapyła recepcjonistka.

Znow zwrócił na Annabelle swoje oczy drapieżnika i znow jego spojrzenie omal jej nie znokautowało. Mimo całego wysiłku, jaki włożył, by zatuzszować swoje prawdziwe oblicze\*. spod skóry wciąż wзираł najpijany zbir.

- Myślę, że sobie z nią poradzę.

Przez Annabelle przemknęła nagle świadomość własnego ciała, własnej seksualności - uczucie tak niewłaściwe, tak niepożądane, tak absolutnie nie na miejscu, że cofając się. wpadła na jeden z foteli. Nigdy nie czuła się dobrze w obecności nadmiernie pewnych siebie mężczyzn, a na tym konkretnym egzemplarzu po prostu musiała zrobić dobre wrażenie. Przekląła w duchu swoją niezdarność. pomięty kostium i włosy.

Molly mówiła jej, że ma być agresywna. „On wywalczył sobie drogę na szczyt, klienta za klientem. Brutalność i agresja to jedyne emocje, jakie Heath Champion potrafi zrozumieć”. Ale Annabelle nie była osobą agresywną z natury. Wykorzystywali ją wszyscy, od urzędników w banku po taksówkarzy. W zeszłym tygodniu przegrała konfrontację z dziesięcioletkiem, który obrzucał jajkami shermana. Nawet jej własna rodzina - przede wszystkim jej własna rodzina - wchodziła jej na głowę.

A ona miała tego wyżej uszu. Miała dość protekcyjnego traktowania, podstępnych ludzi, którzy korzystali z jej dobroci, przykrego uczucia, że jest do niczego. Jeśli teraz się cofnie, dokąd ją to zaprowadzi? Spojrzała w zielone jak forsa oczy i zrozumiała, że nadszedł czas, by skorzystać z genetycznego dziedzictwa Grangerów i zagrać naprawdę ostro.

— Pod moim samochodem leżał trup. - Nic było to dalekie od prawdy. Mycha był ciężki jak trup.

Niestety na Pytonie nie zrobiło to wrażenia. Z pewnością był odpowiedzialny za uśmiercenie tylu ludzi, temat trup zwyczajnie go nudził. Annabelle wzięła głęboki oddech.

— Czerwona taśma, zbiegowisko, policja i w ogóle. Przez to się spóźniłam. Gdyby nie trup, byłabym na czas. A nawet przed czasem. Jestem bardzo odpowiedzialna. I profesjonalna. Nagłe, tak po prostu, zabrakło jej powic-

. - Nie ma pan nic przeciwko temu, że usiądę?

Mam.

- Dziękuję. Opadła na najbliższy fotel.
- Pani naprawdę nic słuchu, co się do pani mówi, prawda? Słucham?

Przygląda! się jej długą chwilę i w końcu odprawił recepcjonistkę.

- Nic łącz? mnie przez chwilę, Sylvio, chyba że to będzie PHoebc Całebow. Kobiela wyszła. Pyton westchnął t rezygnacją.

Domyślał się, że jest pani przyjaciółką Molly. \* Nawet jego zęby bud-iły respekt silne, proste i bardzo białe.

- Znamy się z college'11. Zabębnił palcami w biurko.

- Nic chcę być nieuprzejmy, ale musi się pani streszczać.

Nie chce być nieuprzejmy? Kogo on zamierza nabrać? Przecież nieuprzejmość dodawała mu sił. Wyobraziła go sobie w college'u, jak wywiesza za okno jakiegoś biednego kujona komputerowca albo śmieje 5<ę w twarz zapłakanej dziewczyny, która twierdzi, że jest z nim w ciąży. Wyprostowała się w fotelu, próbując wyglądać na pewną siebie.

- Jestem Annabelle Grangcr z biura Idealna Pan).

Więc jest pani swatką. - Jego palce stukały o biurko.

- Wolę o sobie mówić „pośredniczka rnatymoniałna”.
- Doprawdy? - Znów przewiercił ją tymi twardymi, dolarowymi oczami.
- Molly mówiła mi, że pani firma nazyw3 się Swatka Myrna, czy takjakoś.

Poniewczasie zorientowała się, że przeoczyła ten szczegół w rozmowach z Molly.

- Biuro Swatka Myrna zostało założone przez moją babkę w latach siedemdziesiątych. Zmarła trzy miesiące temu. Od tamtej pory unowocześniłam je i nadałam (innie nową nazwę odzwierciedlającą, naszą filozofię sponsoruizowanych usług dla wybrednych pracowników wyższego szczebla.

Wybacz mi, babciu, ale musiałam to zrobić.

- A właściwie jak duża jest tapani... firma?

Jeden telefon, jeden komputer, zakurzona babcina szafka na teczki i sama Annabelle.

- Jest niewielka i poręczna. Uważam, że kluczem dn elastyczności jest zachowanie sylwetki - rzuciła pospiesznie, -1 choć była to firma mojej babki, mam odpowiednie kwalifikacje, byją dalej poprowadzić. - Jej kwalifikacje obejmowały tytuł licencjata Wydziału Teatralnego na uniwerku North-western - tytuł, którego nigdy oficjalnie nie używała; krótki epizod w firmie internetowej, która /bankrutowała; spółkę w sklepie / pamiątkami, który oka-

zał się kłapa; a ostatnio stanowisku w biurze pośrednictwa pracy, nierentowym i nieekonomicznym.

Pyton rozparł się w fotelu.

Przejdę od razu do rzeczy i zaoszczędzę nam obojgu czasu. Mam już umowę z Portią Powers.

Annabelle była na to przygotowana. Portia Powers prowadziła najbardziej ekskluzywne biuro matrymonialne w Chicago, Wygrana Partia. Za fundament swojej działalności uznała świadczenie usług dla kadry kierowniczej najwyższego szczebla - wymagających mężczyzn, zbyt zajętych, by mieli czas szukać wymarzonych żon na odpowiednim poziomie, i dość bogatych, by pozwolić sobie na jej kosmiczne sławki. Powers była ustosunkowana, przebojowa i miała opinię bezwzględnej, choć opinia ta pochodziła od jej konkurencji i mogła wynikać z zawodowej zawiści. Amtubelle nic znała Powers osobiście, więc wstrzymywała się od sądów.

- Wiem o pańskiej umowie, ale to nie znaczy, że nic może pan równic\* skorzystać z usług Idealnej Pary.

Champion spojrział na mrugające przyciski telefonu. Na jego twarzy malowała się coraz większa irytacja.

- A dlaczego miałbym się na 10 zdecydować?

- Dlatego, że będę dla pana pracować ciężiej, niż pan sobie potrafi wyobrazić- I dlatego, że przedsięwzię pana grupie kobiet z głową i osiągnięciami. Kobiet, które nie znudzą pana, kiedy minie czar nowości.

Uniósł brew.

- Tak dobrze mnie pani zna?

- Panic Champion - to chyba nie mogło być jego prawdziwe nazwisko? - to oczywiste, że jest pan przyzwyczajony do towarzystwa pięknych kobiet i jestem pewna, że miał pan niezliczone okazje, by się ocenić, Ale nie ożenił się pan. To mi mówi, że w przyszłej żonie szuka pan czegoś więcej niż tylko urody.

- I sttdzi pani, że nic znajdę icago t pomocą Portii Powers.

Annabelle nie uznawała obmawiania konkurencji. Wiedziała jednak, że Powers będzie go przedstawiać głównie modelkom i bywalczyniom salonów.

- Wiem tylko, co ma do zaoferowania Idealna Para, i myślę, że będzie pan pod wrażeniem.

- Ledwie mam czas na Wygraną Partię. Nie zamierzam pomnażać tej mezażerii. - Wstał z fotela. Był wysoki, więc chwilę trwało, zanim całkiem się wyprostował.

Już wcześniej podziwiała jego szerokie ramiona. Teraz obejrzała całą resztę. Miał szczupłe, muskularne ciało niczym sportowiec. Jeśli kobieta lubi niebezpieczne życie erotyczne oraz mężczyzn, od których aż bije testosteron, to Champion wydaje się wymarzoną osobą. Nie, Annabelle wcale nie ma na myśli swojego życia erotycznego. Przynajmniej dopóki jej rozmówca nie wstał.

Wyszedł zza biurka i wyciągnął rękę.

- Naprawdę się pani starała, Annabelle. Dziękuję za pani czas.

Nie zamierzał dać jej szansy. Od początku chciał tylko odbębnić to spotkanie, by ugłaskać Molly. Annabelle pomyślała, ile energii kosztowało ją, by się tutaj dostać, o dwudziestu dolarach, które zapłaci, by wykupić shermana z parkingu, o wysiłku, jaki włożyła w zbieranie informacji o tym trzydziestoczteroletnim, nadspodziewanie przebojowym parweniuszu. Pomyślała o nadziejach, jakie pokładała w tym spotkaniu, o swoich marzeniach, by z Idealnej Pary uczynić jedyną w swoim rodzaju, odnoszącą sukcesy firmę. Wezbrało w niej wspomnienie wielu lat frustracji, pomyłek, pecha i przegapionych okazji.

Ignorując jego wyciągniętą rękę, zerwała się na nogi. Był od niej sporo wyższy, więc musiała zadrzeć głowę, by spojrzeć mu w oczy.

- Czy pamięta pan jeszcze, co to znaczy być na dnie, panie Champion, czy może było to zbyt dawno temu? Pamięta pan, jak to jest, kiedy tak zależy panu na ubiciu interesu, że zrobiłby pan wszystko, żeby do tego doprowadzić? Jak to było, kiedy przejechał pan cały kraj, nie zmrużywszy oka, by zjeść śniadanie z kandydatem do nagrody Heismana? Albo jak godzinami sterczał pan na parkingu pod boiskiem treningowym Bearsów, próbując przyciągnąć uwagę jednego z weteranów? A jak zwał się pan z łóżka z wysoką gorączką, żeby wykupić z więzienia cudzego klienta?

- Odrobiła pani lekcje. - Rzucił niecierpliwe spojrzenie na mrugające guziki telefonu, ale nie wyprosił jej, więc mówiła dalej.

- Kiedy pan zaczynał w branży, gracze tacy jak Kevin Tucker nie poświęciliby panu nawet chwili. Pamięta pan, jakie to uczucie? Pamięta pan czasy, kiedy reporterzy nie dzwoniли do pana, żeby zacytować pańskie słowa w gazetach? Kiedy nic był pan po imieniu z całą NFL?

- Jeśli powiem, że pamiętam, to wyjdzie pani? - Sięgnął po zestaw słuchawkowy leżący obok konsolki telefonu.

Annabelle zacisnęła pięści. Miała nadzieję, że w jej głosie brzmi determinacja, a nie obłąd.

- Chcę tylko dostać szansę. Taką samą, jaką dostał pan, kiedy Kevin zwolnił swojego starego agenta i uwierzył w wygadane, łebskiego faceta, który

utorował sobie drogę z zapadłej dziury w południowym Illinois na harwardzki Wydział Prawa.

Pyton usiadł z powrotem w fotelu i uniósł ciemną brew.

Mówię o dzieciaku z robotniczej rodziny, który grał w futbol, żeby dostać stypendium, ale używał też głowy, żeby iść naprzód. O człowieku, który nie miał żadnych rekomendacji, oprócz wielkich nadziei i ogromnego szacunku dla pracy. O mężczyźnie, który...

- Proszę przestać, zanim się rozpłaczę - rzucił sucho.

- Proszę tylko dać mi szansę. Proszę się zgodzić na jedno spotkanie. Tylko jedno. Jeśli nie spodoba się panu kobieta, którą wybiorę, nie będę panu więcej zwracać głowy. Proszę. Zrobię wszystko.

Ostatnie zdanie przyciągnęło jego uwagę. Odsunął mikrofon na bok, odchylił się w fotelu i potarł kciukiem kąci ust.

- Wszystko?

Nawet nie drgnęła pod jego taksującym spojrzeniem.

- Wszystko, cokolwiek będzie konieczne.

Jego oczy z wyrachowaniem przewędrowały od potarganych rudych włosów poprzez usta, wzdłuż szyi, aż do piersi.

- No cóż... już dawno nie miałem kobiety.

Ścisnięte gardło Annabelle się rozluźniło. Pyton wyraźnie się nią bawił.

- Więc może zaradzimy temu na dobre. - Złapała swoją torebkę ze sztucznej skóry i wyciągnęła teczkę z materiałami, które skończyła przygotowywać o piątej tego ranka. - To panu powie coś więcej o Idealnej Parze. Zawarłam tu nasze założenia programowe, terminarz i zasady naliczania opłat.

Teraz, kiedy się już zabawił, nagle zrobił się rzeczowy.

- Obchodzą mnie rezultaty, a nie założenia programowe.

- I właśnie to pan dostanie.

- Zobaczymy.

Annabelle wciągnęła głęboko powietrze.

- Czy to znaczy...

Champion podniósł zestaw słuchawkowy i założył go na szyję; kabel dynałał mu na piersi jak wstążka serpentyny.

- Ma pani jedną szansę. Jutro wieczorem. Prosię mnie przedstawić swojej najlepszej kandydatce.

- Naprawdę? - Kolana jej zmiękły. - Tak... Świetnie! Ale... muszę mieć jasny obraz, czego dokładnie pan szuka.

- Zobaczymy, czy pani jest dobra. Podciągnął słuchawki na głowę. - Dziewięć wieczór, w restauracji Sienna na Clark Street. Proszę mnie przedstawić,

aic niech pani się nie waży wychodzić. Zostanie pani przy siole i będzie podtrzymywała rozmowę. Ciężko haruję w swoim zawodzie. Nic zamierzam ciężko pracować również po pracy.

- Chce pan, żebym została?
- Dokładnie dwadzieścia minut. A potem proszę ją zabrać.
- Dwadzieścia minut? Nic sądzi pan, że ona uzna to za trochę... poniżające?
- Nie, jeśli będzie tą właściwą kobietą.. - Posłał jej swój uśmiech wiejskiego chłopaka. - A wic pani dlaczego, pani Granger? Bo właściwa kobieta będzie zbyt łagodna, żeby się obrazić. A teraz proszę iść do diabła.

Poszła.

Dopiero w łazience w McDonaldzie Annabelle przestała się trząść. Przebrała się w rybaczki, koszulkę bez rękawów i sandały. Dzisiejsze doświadczenia usprawiedliwiały jej Jęk przed węzami, jaki czuła całe życie. Ale inne kobiety nie będą postrzegać Championa w ten sposób. Był bogaty, przebojowy i bosko przystojny, a to czyniło z niego wymarzoną partię, zakładając, że nie wystraszy kandydatek na śmierć - co było całkiem prawdopodobne. Annabelle potrzebowała tylko znaleźć właściwą kobietę.

Odgarnęła włosy z twarzy i spięła je dwiema klamerkami. Zawsze Strzygła włosy na krótko, by mieć nad nimi kontrolę, ale krótki „baranek” sprawiał, że wyglądała raczej na studentkę pierwszego roku niż na poważnego fachowca; zagryzła więc zęby i pozwoliła im rosnąć. Nic po raz pierwszy pożałowała, że nie ma na zbyciu kilkuset dolarów na profesjonalne prostowanie włosów, ale na razie nie miała nawet na zapłacenie podstawowych rachunków.

Schowała perłowe kolczyki babci do pudełka po miętówkach i wypiła łyk ciepłej wody z butelki, którą wygrzebała z tylnego siedzenia shermana. Samochód zawsze był dobrze zaopatrzony: przekąski i woda mineralna, ubranie na zmianę, tampaksy i przybory toaletowe, nowiutkie broszury i wizytówki, strój do ćwiczeń, gdyby nagle nabrała ochoty, chociaż jeszcze się to nie zdarzyło, a od niedawna także pudełko prezerwatyw, gdyby któregoś z jej nowych klientów naszła nagła, rozpaczliwa potrzeba - choć nic bardzo mogła sobie wyobrazić, by panowie pokroju Erniego Marksa czy Johna Nagera okazali się tak impulsywni. Emie był dyrektorem podstawówki i świetnie sobie radził z kobietami jedynie do lat dziesięciu, a hipochondryk John nie zdecydowałby się na seks z partnerką bez dokładnego sprawdzenia jej aktualnych badań.

Jedno było pewne. Heathowi Championowi nigdy nic będzie musiała podtykać kondomów. Mężczyźni tacy jak on zawsze byli przygotowani.

Zmarszczyła nos. Pora wznieść się ponad własną niechęć. Co z tego, że byt apodyktyczny i pewny siebie, nie wspominając już o nieprzyzwoitym bogactwie i sukcesach? Był kluczem do jej ekonomicznej przyszłości. Jeśli chce, by Idealna Para zaczęła funkcjonować jako wyspecjalizowane, ekskluzywne biuro matrymonialne, musi znaleźć Championowi żonę. A kiedy już to się stanie, otworzy się przed nią cały świat, a Idealna Para będzie najbardziej wystrzałową firmą w Chicago. Którą w tej chwili Z całą pewnością nie była, ponieważ odziedziczenie interesu po babci oznaczało także przejęcie jej klientów. Choć Annabelle robiła, eo w jej mocy, by uszanować pamięć babci, nadeszła pora, by ruszyć naprzód.

Wycisnęła mydło na dłonie, zastanawiając się nad swoim miejscem w świecie biznesu. Biur matrymonialnych było na pęczki, a kariera tanich usług internetowych doprowadziła wiele firm do bankructwa. Te, które się ostały, ciężko walczyły o niszę rynkową. Proponowały randki ekspresowe, obiadowe i wyjazdowe. Niektóre wydawały przyjęcia dla samotnych, inne obsługiwały tylko absolwentów renomowanych uniwersytetów albo przedstawicieli określonych wyznań religijnych. Tych kilka firm, którym się poszczęściło, jak Wygrana Partia, utrzymywało się, świadcząc „usługi dla milionerów”. Przyjmowały tylko klientów płci męskiej, zdzierając z nich zawrotne sumy za przedstawianie pięknych kobiet.

Annabelle chciała, by jej firma różniła się od wszystkich innych. Chciała, by nazwa Idealna Para jako pierwsza przychodziła na myśl wszystkim chicagowskiemu singlom z grubym portfelem, mężczyznom i kobietom, którzy dojrżeli do stałego związku i rozumieli, że staroświecka, nastawiona na indywidualne potrzeby usługa jest najlepszym sposobem na znalezienie właściwego partnera. Miała już kilku klientów - Emie i John byli najnowszymi - ale nie była w stanie na nich wiele zarobić, A dopóki nic wyrobiła sobie marki, nie mogła żądać wyższych opłat. Znalezienie żony dla Heatha Championa umożliwiłoby właśnie dotarcie do tych wyselekcjonowanych klientów i podniesienie cen. A tak na marginesie, ciekawe, dlaczego on nic potrafił sam sobie znaleźć żony.

Uznała, że nad tym zastanowi się później, bo teraz trzeba było zabrać się do pracy. Planowała spędzić popołudnie na patrolowaniu kawiarni w Loop, obiecującego terenu, gdzie można było znaleźć zarówno przyszłych klientów, jak i ewentualnych partnerów dla tych, których już miała. Ale to były plany, zanim dowiedziała się, jak szybko musi wydobyć spod ziemi kandydatkę, która zwali z nóg Heatha Championa.

Żar buchał z asfaltu, kiedy szła przez parking do samochodu. Powietrze zalatywało spalenizną i zmęczeniem. W Chicago ogłoszono właśnie pierwszy

tego lata Dzień Ozonu\*, a był ledwie czerwiec. Cisnęła do kosza beznadziejnie \* nie zmięty żółty kostium, by nigdy więcej na niego nie patrzeć.

Wsiadając do dusznego samochodu, usłyszała sygnał komórki.

- Annabelle, mam wspaniałą wiadomość.

Westchnęła i oparła czoło o gorącą kierownicę. A już myślała, że najgorsze miała za sobą.

- Cześć, mamo.

- Ojciec przed godziną rozmawiał z Dougiem. Twój brat właśnie został wiceprezesem. Ogłoszono to oficjalnie dziś rano.

- Omójbóżc! To wspaniale!

Annabelle zdawała się tryskać entuzjazmem, buchać zachwytem, dławić się radością, ale szósty zmysł jej matki i tak zadziałał.

- Oczywiście, że to wspaniale - rzuciła sucho. - Doprawdy, Annabelle, nie wiem, skąd to twoje negatywne nastawienie. Doug ciężko pracował, by osiągnąć to stanowisko. Niczego nie dostał za darmo.

Rzeczywiście, nic dostał niczego za darmo - nie licząc uwielbiających go rodziców, pierwszorzędných studiów i hojnego prezentu w gotówce po studiach, który pomógł mu wypłynąć.

Dostał dokładnie to samo, co Annabelle.

- Ma ledwie trzydzieści pięć lat - ciągnęła Kate Granger - i już jest wiceprezesem jednej z najważniejszych firm doradztwa finansowego w południowej Kalifornii.

- Jest niesamowity. - Annabelle podniosła czoło z palącej żywym ogniem kierownicy, zanim ta nazaczyła ją znamieniem Kaina.

- Candace wydaje w przyszłym tygodniu przyjęcie przy basenie, żeby uczcić awans Douga. Spodziewają się Johruty'ego Deppa.

Annabelle jakoś nie mogła sobie wyobrazić Johnny'ego Deppa na jednym z przyjęć szwagierki, ale nie była taka głupia, by wyrazić głośno swoje wątpliwości.

- Rety! To robi wrażenie.

- Candace nie może się zdecydować na temat przewodni dekoracji. Waha się między południowym Pacyfikiem a Dzikim Zachodem..

Jest tak świetną organizatorką, że na pewno wszystkich olśni, cokolwiek wybierze.

\* Ozon Action Day - akcja ograniczania emisji zanieczyszczeń przez mieszkańców wielkich metropolii, ogłaszana przez władze, kiedy ilość ozonu przy powierzchni ziemi przekracza wskaźniki szkodliwości dla zdrowia, do czego przyczyniają się warunki atmosferyczne, a więc m.in. wysoka temperatura, wilgotność i brak wiatru (pr/yp. tłum.).

Ze swoimi pozazmysłowymi zdolnościami Kate Granger mogłaby założyć własną linię 0700.

- Annabelle, musisz się bardziej starać przezwyciężyć swoją niechęć do Candace. Nie ma nic ważniejszego niż rodzina. Doug ją uwielbia. Wszyscy ją uwielbiamy. I jest cudowną matką.

Annabelle poczuła na ciele kropelki potu.

- A jak tam nocniczkowy trening Jamisona? - Nic Jimmy'ego, Jamiego, Jima - nie wchodziło w grę żadne zdrobienie w tym stylu. Jamison był po prostu Jamisonem.

- Jest bardzo bystry. To tylko kwestia Czasu. Przyznaję, że byłam sceptycznie nastawiona do tych wszystkich edukacyjnych kaset, a tu proszę, ledwie trzy lata, a jakie bogate posiada słownictwo.

- Ciagle jeszcze mówi „dupa”?

- To nie jest zabawne.

W dawnych czasach, kiedy matka Annabelle miała poczucie humoru, takie zdanie byłoby zabawne, ale sześćdziesięciodwuletnia Kate Granger niezbyt dobrze znosiła emeryturę. Choć razem z ojcem kupili imponujący dom nad oceanem, w Napłes na Florydzie, Kate tęskniła do St. Louis. Znudzona, nie mogąc sobie znaleźć miejsca, całą energię, którą kiedyś wkładała w udaną karierę bankową, poświęcała teraz trójce dorosłych dzieci. A szczególnie Annabelle, swojej jedynej porażce.

- Jak tam tato? - zapytała Annabelle w nadziei, że odsunie nieunikniony temat.

- A jak myślisz? Do południa zalicza osiemnaście dołków, a całe popołudnie spędza przed telewizorem, oglądając kanał golfowy. Od miesięcy nic otworzył żadnego medycznego pisma. Zdawałoby się, że po czterdziestu latach w zawodzie chirurga będzie choć trochę ciekawy, ale zainteresowanie medycyną wykazuje tylko wtedy, kiedy rozmawia z twoim bratem.

A oto rozdział drugi niesamowitej sagi o cudownych bliźniakach Granger, w którym przedstawiamy oszałamiające życie słynnego kardiochirurga St. Louis, doktora Adama Grangera. Annabelle sięgnęła po butelkę z wodą, żałując, że nie wpadła na pomysł, by napełnić ją jakąś smaczną brzaskwiniową wódką;

- Jest duży ruch, mamo. Chyba będę musiała zaraz się rozłączyć.

- Ojciec jest taki dumny z Adama. Twój brat właśnie opublikował kolejny artykuł w tym słynnym czasopiśmie kardiochirurgicznym. Wczoraj, kiedy spotkaliśmy się z Andersonami na wieczorze karaibskim w klubie, musiałam go kopnąć pod stołem, żeby wreszcie przestał o tym gadać. Dzieci Andersonów są dla nich strasznym rozczarowaniem.



Tak jak Annabelle.

Matka zanurkowała, przygotowując się do ostatecznego ciosu.

- Dostałaś te formularze zgłoszeniowe, które ci wysłałam?

Jako że Kate wysłała formularze przez FedEx i bez wątpienia Śledziła ich drogę w komputerze, pytanie było retoryczne. Serce Annabelle zaczęło mocniej bić.

- Mamo...

- Nie możesz tak dłużej dryfować... posady, związki... nawet nie wspomnę tej okropnej historii z Robem. Powinniśmy byli przestać ci finansować studia, kiedy uparłaś się zrobić dyplom z teatru. Masz trzydzieści jeden lal. I nazywasz się Granger. Już dawno powinnaś się ustakować i wziąć do roboty

Annabelle powiedziała sobie, że nie da się podpuścić, ale pod ciężarem Mychy, Heatha Championa, wspomnienia Roba i strachu, że matka ma rację, nie wytrzymała.

- Dla rodziny Grangerów wzięcie się do roboty oznacza aktywność tylko na dwóch polach, tak? Medycyny albo finansów?

- Nie zaczynaj. Doskonale wiesz, o czym mówię. To okropne biuro matrymonialne od lat nie przyniosło zysku. Mama otworzyła je tylko dlatego, żeby móc wtrącać się do cudzego życia. Nie robisz się młodsza, Annabelle, a ja nie będę stać bezczynnie i przyglądać się, jak marnujesz kolejne lata swojego życia, kiedy mogłabyś wrócić do szkoły i zdobyć prawdziwy zawód.

- Ja nie chcę...

- Zawsze byłaś dobra z matematyki. Byłabyś świetną księgową. I już ci powiedziałam, że zapłacimy za twoją naukę.

- Ja nie chcę być księgową! I nie potrzebuję, żeby rodzice mnie utrzymywali.

- Więc mieszkanie w domu babci się nie liczy, tak?

To był nokaut. Annabelle zapłonęły policzki. Jej matka odziedziczyła dom babci w Wicker Park. Annabelle mieszkała w nim, oficjalnie po to, by uchronić go przed wandalami, ale tak naprawdę dlatego, że Kate nie chciała, by jej córka mieszkała w jakiejś „niebezpiecznej miejskiej dzielnicy”.

- Świetnie! - odcięła się. - Mam się wyprowadzić? Tego chcesz?

Boże, to brzmiało, jakby znów miała piętnaście lat. Dlaczego zawsze pozwalała Kate doprowadzić się do takiego stanu? Zanim zdołała się opanować, jej matka mówiła dalej, tym samym zbyt cierpliwym, matczynym tonem, którego używała, kiedy Annabelle miała osiem lat i odgrażała się, że ucieknie z domu, jeśli bracia nic przestaną nazywać jej Bułą.

- Ja chcę, żebyś wróciła do szkoły i zrobiła dyplom z księgowości. Wiesz, że Doug pomoże ci znaleźć pracę.

\*

- Ja nie będę księgową!

- Więc kim będziesz, Annabelle? Powiedz mi. Myślisz, że lubię tak truć? Gdybyś raz potrafiła mi wyjaśnić...

- Chcę prowadzić własną firmę - powiedziała Annabelle. Nawet jej samej oświadczenie to wydało się żałosne.

- Już tego próbowałaś, pamiętasz? Sklep z pamiątkami? A potem była ta okropna firma internetowa. Doug i ja ostrzegaliśmy cię. Wreszcie to tandetne biuro pośrednictwa pracy. Nigdzie się nie potrafisz utrzymać.

- To nie fair! Biuro pośrednictwa zostało zamknięte.

- Tak samo jak sklep z pamiątkami i firma internetowa. Pomyślałaś kiedykolwiek, że to coś więcej niż przypadek, że każdy interes, w który się angażujesz, natychmiast bankrutuje? To dlatego, że działasz w marzeniach, a nie w rzeczywistości. Tyle to warte, co cała ta twoja mrzonka o byciu aktorką.

Annabelle zapadła się głębiej w siedzenie. Była przyzwoitą aktorką, grała solidne, drugoplanowe role w dwóch uniwersyteckich produkcjach i wyreżyserowała kilka studyjnych sztuk. Ale po pierwszym roku studiów zrozumiała, że teatr nie jest jej pasją, że to tylko ucieczka do świata, w którym nie musiała być nieudaną siostrzyczką Adama i Douga.

- No i popatrz, co było z Robem - ciągnęła Kate. - Nieważne... lepiej tego nie wspominać. Rzecz w tym, że kupiłaś tę newage'ową bzdurę, iż wystarczy czegoś dość mocno pragnąć, by się ziściło. Ale w życiu tak nie jest. Potrzeba więcej niż tylko pragnienia. Ludzie sukcesu są pragmatyczni. Tworzą plany, które są zakorzenione w rzeczywistości.

- Ja nie chcę być księgową!

Po tym wybuchu nastąpiła długa, pełna dezaprobaty chwila ciszy. Annabelle dokładnie wiedziała, co myśli matka. Że jej córka znów jest sobą - nadwrażliwą, rozegzaltowaną, niepraktyczną czarną owcą w rodzinie. Nikt tak nie potrafił wyprowadzić Annabelle z równowagi jak jej matka.

Może tylko ojciec.

I bracia.

Przestań sobie marnować życie, Bula, i zajmij się czymś sensownym - ważny pan doktor Adam napisał w swoim ostatnim e-mailu, którego kopie zapobiegliwie przesłał reszcie rodziny, łącznie z dwiema ciotkami i trzema kuzynami.

Masz trzydzieści jeden lat - Doug, ważny pan księgowy, napisał na jej ostatniej kartce urodzinowej. - Ja w tym wieku zarabiałem już dwieście kawałków rocznie.

Jej ojciec, zacny pan chirurg w sianie spoczynku, miał inne podejście. „Zro' •\* biłem wczoraj birdie przy czwartym dołku. Wreszcie dopracowałem swój putting. Annabelle.., już dawno powinnaś była się odnaleźć”.

Tylko babcia Myrna ją wspierała. „Odnajdziesz się, kiedy przyjdzie czas, skarbie”.

Annabelle tęskniła za babcią Mymą. Ona też była uważana za nieudacznicę.

Rachunkowość daje ogromne możliwości - ciągnęła matka. - I te możliwości rosną z minuty na minutę.

- Tak jak moja firma - odparła Annabelle w szalonym akcie autodestrukcji. - Zdobyłam bardzo ważnego klienta.

- Kogo?

- Przecież wiesz, że nie mogę ci podać nazwiska.

- A ma poniżej siedemdziesiątki?

Annabelle obiecała sobie, że nic da się sprowokować, ale nie bez powodu zdobyła w rodzinie reputację osoby, która zawsze wszystko spieprzy.

- Ma trzydzieści cztery lata i jest multimilionerem z wyższych sfer.

- Dlaczego, na litość boską, ktoś taki cię zatrudnił?

Annabelle zagryzła zęby.

- Bo jestem najlepsza. Właśnie dlatego.

- No, zobaczymy. - Głos matki złagodniał. - Wiem, że cię irytuję,kochanie, ale to tylko dlatego, że cię kocham i chcę, żebyś wykorzystała swój potencjał.

Annabelle westchnęła.

- Wiem. Ja też cię kocham.

Rozmowa nareszcie dobiegła końca, Annabelle schowała komórkę, zatrzasnęła drzwiczki shermana i wetknęła kluczyk w stacyjkę. Może gdyby w słowach matki nie było tyle prawdy, nic kłułyby ją tak boleśnie.

Wycofując z parkingu, spojrzała we wsteczne lustro i głośno wypowiedziała ulubione słowo małego Jamisona. A potem powtórzyła je jeszcze donośniej.

## Rozdział 2

**D**ean Robillard wszedł do klubu jak jakiś gwiazdor, w lnianej, sportowej marynarce, z diamentowymi kolczykami połyskującymi w uszach i w ciemnych oakleyach, osłaniających jego błękitne jak morze w Malibu

oczy. Ze swoją opaloną skórą, zawadiackim zarostem i blond włosami surfera, postawionymi na żel z połyskiem, był pięknym podarkiem L.A. dla miasta Chicago. Heath uśmiechnął się szeroko, ucieszony tym widokiem. Chłopak miał styl. I na pewno brakowało go w Mieście Wiatrów.

- Znasz Deana? - Blondynka, próbująca uwiesić się na prawym ramieniu Healha, patrzyła, jak Robillard olśniewa tłum swoim filmowym uśmiechem. Musiała podnieść głos, by przekrzyczeć tandetną muzykę, dobiegającą z parkietu w Waterworks, gdzie tego wieczoru odbywało się prywatne przyjęcie. Choć Soksi grali w Cleveland, a Bulls nie wrócili jeszcze do miasta, pozostałe drużyny miały tu liczną reprezentację - przyszli głównie Starsi i Bearsi, ale także większość obrony Cubsów, dwóch zawodników z Blackhawksów i bramkarz z Chicago Fire- Na okrasę było też paru aktorów, gwiazda rocka i kobiety - całe tabuny, jedna piękniejsza od drugiej - zagłębienie seksu, z którego czerpali sławni i bogaci.

- Jasne, że zna Deana. - Brunetka na jego drugim ramieniu rzuciła blondynce spojrzenie pełne wyższości. - Heath zna wszystkich futbolistów w mieście, no nie, kotku? - Mówiąc to, ukradkiem przesunęła rękę po wewnętrznej stronie jego uda, ale Heath zignorował swoje podniecenie, tak jak robił to, od kiedy uprawiał przedmałżeński trening wstrzemięźliwości.

Przedmałżeński trening był istnym piekłem.

Heath powiedział sobie, że dotarł na szczyt dzięki temu, że trzymał się planu, a małżeństwo przed trzydziestymi piątymi urodzinami było jego kolejnym punktem. Żona miała być najwspanialszym symbolem jego osiągnięć, ostatecznym dowodem, że na zawsze zostawił za sobą osiedle przyczep kempingowych Beau Vista.

- Znam go - powiedział. Nic dodał, że miał nadzieję poznać go o wiele, wiele lepiej.

Kiedy Robillard kroczył dalej, tłum w Waterworks rozstępował się przed dawnym zawodnikiem Southern Cal, ściągniętym przez Starsów. Miał zająć miejsce głównego rozgrywającego, kiedy Kevin Tucker na zawsze odwiesi swoje ochraniacze po zakończeniu sezonu. Pochodzenie Deana Robillarda osnuwała mgiełka tajemnicy, a rozgrywający tradycyjnie udzielał wymijających odpowiedzi, kiedy ktoś próbował wypytywać o jego przeszłość. Heath sam zasięgnął języka i dowiedział się kilku interesujących plotek, ałc zatrzymał je dla siebie. Bracia Zagórcy, śliniacy się do dwóch brunetek na drugim końcu baru, wreszcie zorientowali się, co się dzieje, i stanęli na baczność. Po kilku sekundach potykali się już o swoje mokasyny marki Panda, usiłując dotrzeć do Deana jako pierwsi.

Heath pociągnął kolejny łyk piwa; wcale nie zamierza! im przeszkadzać. Zainteresowanie braci tą gwiazdą nie dziwiło go. Agent Robillarda zginął pięć dni wcześniej podczas górskiej wspinaczki, zosiawiając go bez przedstawiciela, i bracia Zagórscy, tak jak wszyscy inni agenci w Stanach, mieli nadzieję to naprawić. Byli właścicielami Z-Group, jedynej firmy typu sports management w Chicago, która mogła konkurować z firmą Hcatha. Serdecznie ich nienawdził, głównie za ich nieetyczne zagrywki, ale i dlatego, że pięć lat temu ukradli mu sprzed nosa najlepszego zawodnika z pierwszej tury naboru, kiedy najbardziej go potrzebował. Odegrał się, odbierając im Rocca Jeffersona, co zresztą nic było wcale takie trudne. Bracia Zagórscy byli dobrzy w składaniu wielkich obietnic swoim klientom, ale już nie tak dobrzy w ich spełnianiu.

Heath nie miał złudzeń co do swojej profesji. W ciągu ostatnich dziesięciu lat zawód agenta sportowego stał się bardziej skorumpowany niż walki kogutów. W większości stanów licencje były nic niewartym świstkiem. Byle kanciarz mógł sobie wydrukować wizytówkę, nazwać się agentem i zerować na naiwnych zawodnikach prosto po college'u, szczególnie na chłopakach, którzy wyrosli z biedy. Te szumowiny wtykały im pieniądze pod stołem, obiecywały samochody i biżuterię, wynajmowały dziwki. Albo dawały „prezenty” każdemu, kto potrafił im załatwić podpis znanego sportowca na kontrakcie. Wielu godnych szacunku agentów odeszło z zawodu, ponieważ nie wierzyli, że potrafią być jednocześnie uczciwi i konkurencyjni, ale Heath nie dał się zniechęcić. Kochał to, co robił. Uwielbiał zastrzyk adrenaliny przy podpisywaniu kontraktu z klientem, przy ubijaniu interesu. Uwielbiał sprawdzać, jak daleko może nagiąć zasady. To właśnie robił najlepiej. Naginał zasady... aże ich nie łamał. I nigdy nie oszukiwał klientów.

Patrzył, jak Robillard pochyla głowę, by wysłuchać, co mają mu do powiedzenia Zagórscy. Nie martwił się. Robillard mógł sobie być czarującym chłopcem z L.A., ale nie był głupi. Wiedział, że wszyscy agenci w kraju polują na niego, i na pewno nie zamierzał podejmować decyzji dziś wieczorem.

Cizia, z którą Heath przespał się ze dwa razy, zanim złożył śluby wstrzeмиężliwości, namierzyła go wzrokiem i podeszła, z powiewającymi włosami i sutkami sterczącymi pod seksowną bluzką, jak dojrzałe wisienki.

- Przeprowadzam sondę. Gdybyś do końca życia miał uprawiać tylko jeden rodzaj seksu, to jaki byś wybrał? Jak na razie trzy do jednego wygrywa oralny.

- No więc ja zagłuszę na heteroseksualny.

Wszystkie trzy kobiety roześmiały się hałaśliwie, jakby w życiu nie słyszały niczego bardziej zabawnego. Heath potrafił rozśmieszać.

Impreza powoli się rozkręcała i kilka kobiet na parkiecie zaczęło przebiegać przez strugi wody, którym budynek zawdzięczał swoją nazwę\*. Ubrania przyklejały im się do ciała, podkreślając każdą wypukłość i wklęsłość. Kiedy Heath przyjechał do miasta, uwielbiał klubową scenę - muzykę i gorzałkę. piękne kobiety i darmowy seks - ale jeszcze nim skończył trzydzieści lat, zdążyło mu się to przejeść. Mimo to udzielanie się na lej scenie, lubianej czy nie lubianej, było ważną częścią jego zawodu i nic pamiętał już, kiedy ostatnio wylądował sam w łóżku o przyzwoitej godzinie.

- Heath, witaj chłopie.

Uśmiechnął się, kiedy podszedł do niego Sean Palmcr. Debiutant z Chicago Bears był przystojnym dzieciakiem, wysokim, muskularnym, z kwadratową szczęką i psotnymi, brązowymi oczami. Mężczyźni uściśnęli sobie dłonie w bardzo widowiskowy sposób, który Heath przez lata opanował do perfekcji.

- Jak się dziś miewa Pyton? - zapytał Sean.

- Nie narzekam. - Heath mocno się napracował, by swerbować obrońcą z Ohio, a kiedy Sean został wybrany do drużyny Bears jako dziewiąty z tego-rocznego kwietniowego naboru, był to jeden z tych wspaniałych momentów, które wynagradzają cały nagonkowy szajs. Sean potrafił ciężko pracować i pochodził ze świetnej rodziny. Heath zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, by uchronić go przed kłopotami.

Dał znak kobietom, że potrzebuje trochę prywatności, a Sean tylko przez krótką chwilę czuł rozczarowanie, kiedy zniknęły. Jak wszyscy w klubie, chciał porozmawiać o Robillardzie.

- Dlaczego nie jesteś tam i nie całujesz chudego, białego tyłka Robillarda jak cała reszta?

- Ja całuję po tyłkach na osobności.

- Robillard to bystry gość. Nie będzie się spieszył z szukaniem nowego agenta.

Trudno mu się dziwić. Ma przed sobą wspaniałą przyszłość.

- Chcesz, żebym mu szepnął słówko?

Jasne. - Heath ukrył uśmiech. Robillard będzie miał gdzieś rekomendację od debiutanta. Jediną osobą, której opinia mogłaby obchodzić Deana Robillarda, był Kevin Tucker, a i to nie było pewne. Dean był rozdarty między uwielbieniem dla Kevina i niechęcią do niego, bo Tucker przetrwał w dobrym zdrowiu ostatni sezon, co przytrzymało Deana na ławce rezerwowych o rok dłużej.

\* *Watenorte* (ang.) - wodociąg (prap. tłum.).

Słyszałem, że zrezygnowałeś z kobiet. Wszystkie panie dziś o tym gada-<sup>^</sup>ją. Czują się porzucone, jeśli wiesz, co mam na myśli,

Nie było sensu wyjaśniać dwudziestodwuletniemu chłopakowi z kieszeniami napchanymi świeżutkimi studolarówkami, że polowanie na dupy może się znudzić.

- Byłem zajęty.
- Zbyt zajęty, żeby pociupcać?

Sean miał tak szczerze osłupiałą minę, że Heath się roześmiał. No i, prawdę mówiąc, chłopak miał trochę racji. Gdzie nic spojrzeć, jędrne piersi wylewały się z głębokich dekolców, a króciutkie spódniczki opinały miękkie, słodkie tyłeczki. Ale on chciał czegoś więcej niż seksu. Chciał najwspanialszej zdobyczy. Kogoś pełnego ogłady, pięknego i miłego. Widział oczami duszy tę swoją żonę z wyższych sfer, smukłą i uroczą - oazę spokoju w centrum sztormu jego życia. Zawsze będzie stała po jego stronie, wygładzi wszystkie jego zadry. Będzie kobietą, przy której wreszcie poczuje, że osiągnął wszystko, o czym marzył.

Z wyjątkiem grania w Dallas Cowboys.

Uśmiechnął się do swojego dziecięcego marzenia. To jedno musiał sobie odpuścić. No i może jeszcze postanowienie z czasów, kiedy miał naście lat, że co noc będzie zaliczał inną gwiazdę porno. Dostał się na Uniwersytet Illinois dzięki futbolowemu stypendium i grał w pierwszym składzie przez całe cztery lata. Ale jako senior pogodził się z faktem, że nigdy nie będzie dość dobry, by sięgnąć szczytu. Już wtedy wiedział, że nie poświęci życia czemuś, w czym nie mógł być najlepszy, zwrócił więc swoje marzenia w innym kierunku. Zdobył najlepsze noty w teście kwalifikacyjnym na prawo, a pewien wpływowy absolwent Uniwersytetu Illinois pociągnął za sznurki, by wcisnąć go na Harvard. Heatb nauczył się robić pożytek ze swojego mózgu, wykorzystywać uliczny spryt i zdolność kamuflażu, która pozwalała mu się dopasować do każdego otoczenia: kamienicy czynszowej, sportowej szatni czy pokładu prywatnego jachtu.

Choć nie robił tajemnicy ze swoich prowincjonalnych korzeni - kiedy było trzeba, wręcz się nimi chwalił - nie pozwalał, by ktokolwiek zauważył, jak wiele błota wciąż się tych korzeni trzymało. Nosił najlepsze ubrania, jeździł najlepszymi samochodami, mieszkał w najlepszej dzielnicy. Znał się na winach, choć sam rzadko je pił. rozumiał sztuki piękne z akademickiego, jeśli nie z estetycznego punktu widzenia i nie potrzebował ściagi, żeby zidentyfikować widelec do ryby,

- Wiem, co cię gnębi - powiedział Sean z figlarnym błyskiem w oku. - Te tutaj laseczki nie mają dość klasy dla ważniaka z Ivy League. Wy, bogaci

faceci, lubicie, jak wasze panienki mają wielkie, ekstrawaganckie monogramy wytatuowane na tyłkach.

Tak, żeby pasowały do wielkiego, ekstrawaganckiego, harvardzkiego H, które jest wytatuowane na moim.

Sean zaczął się śmiać, i kobiety przysunęły się bliżej, by usłyszeć, co jest takie zabawne. Kilka lat temu Heathowi odpowiadałaby ich drapieżna seksualność. Od bardzo wczesnej młodości podobał się kobietom. Kiedy miał trzynaście lat, zrobiła mu dobrze jedna z dziewczyn jego ojca. Teraz wiedział, że to było molestowanie, ale wtedy tego nie rozumiał. Był tak spanikowany i pełen poczucia winy, że zwymiotował ze strachu, czy stary się nic dowie. Po prostu jeszcze jeden wstrętny epizod z dzieciństwa.

Większość pamiątek z tamtych czasów odsunął w niepamięć, a reszta miała zniknąć, kiedy znajdzie sobie właściwą kobietę. Czy raczej kiedy znajdzie mu ją Portia Powers. Cały zeszyty rok szukał sam, ale w końcu zrozumiał, że kobieta z jego snów nie będzie przesiadywać w klubach i sportowych barach, w których on spędzał swój tak zwany wolny czas. Mimo to nigdy by nie pomyślał o zatrudnieniu swatki, dopóki nie natrafił na entuzjastyczny artykuł o Powers w magazynie „Chicago”. Jej imponujące koneksje i wspinała lista osiągnięć były dokładnie tym, czego potrzebował.

Na pewno jednak nie potrzebował usług Annabelle Granger. Jako twardy biznesmen zwykle nie dawał się tak wrabiać, ale cała ta rozpaczliwa żarliwość poruszyła go. Przypomniał sobie jej okropny żółty kostium, wielkie miodowe oczy, zaróżowione, okrągłe policzki i potargane rude włosy. Wyglądała, jakby wypadła z worka Świętego Mikołaja po szalonej jeździe saniami.

Nie powinien był chlapać o swoim polowaniu na żonę przy Kevinie, ale skąd mógł wiedzieć, że żona jego najlepszego klienta, Molly, ma przyjaciółkę w branży matrymonialnej? Postanowił, że jak tylko odbębni przyrzeczone spotkanie, Annabelle Granger i jej wariacki sposób działania staną się historią.

Chwilę po pierwszej w nocy Dean Robillard podszedł wreszcie do Heatha. Mimo panującego w klubie półmroku chłopak wciąż miał ciemne okulary, ale zrzucił marynarkę i teraz biała jedwabna koszulka bez rękawów ukazywała świętego Graala futbolu - szerokie, silne i nieskażone zabiegami artroskopowymi ramiona. Dean oparł biodro o wolny stołek barowy obok Heatha. Wyciągnął dla równowagi nogę, odsłaniając brązowy, skórzany, wysoki but z odcinanym noskiem - nabytek ponoć od DoIce&Gabbany, jak usłyszał Heath od jednej z kobiet.

- No dobra, Champion, twoja kolej, żeby mi polizać tyłek.

4

Heath oparł łokieć o bar.

- Moje kondolencje z powodu straty. McGruder był dobrym agentem.
  - Nienawidził cię jak psa.
- Ja jego też, ale mimo to był dobrym agentem, a niewielu już nas zostało.
- Przyjrzał się uważniej rozgrywającemu. - Kurczę, Robiliard, rozjaśniałeś włosy?
  - To pasemka. Podobają ci się?
  - Jakbyś był jeszcze ładniejszy, to bym się z tobą umówił na randkę.

Robiliard wyszczerzył zęby.

Musiałyś siać w kolejce.

Obydwoj wiedzieli, że nie mówią wcale o randkach.

- Lubię cię, Champion - rzucił Robiliard - więc powiem ci od razu. Odpadasz w przedbiegach. Byłbym idiotą, gdybym zatrudnił agenta, który jest na samej górze czarnej listy Phoebe Calebow.
- Jestem na tej liście tylko dlatego, że Phoebe się nie zna. - Nie była to do końca prawda, ale też nie był to odpowiedni moment, by rozprawiać o zawiłościach jego stosunków z właścicielką Chicago Stars. - Nie podoba się jej, że nie przewracam się na grzbiet i nie przebieram łapami na jej rozkaz jak wszyscy inni. Zapytaj raczej Kevina, czy ma na co narzekać.
- No cóż, tak się składa, że Kevin jest żonaty z siostrą Phoebe, a ja nie, więc sytuacja jest trochę inna. Rzecz w tym, że i tak działam pani Calebow na nerwy, chociaż się nie staram. Nie zamierzam więc pogorszyć sprawy, zatrudniając ciebie.

I znów kiepskie stosunki z Phoebe Calebow przeszkadzały Hcathowi osiągnąć ceł. Choćby nic wiadomo jak się starał naprawić sytuację, jego wcześniejsze Wędy wciąż go prześladowały, utrudniając życie. Ale nigdy nie okazywał, że mu na czymś zależy. Wzruszył ramionami.

- Mus to mus.
- Wy wszyscy jesteście pijawkami - odparł gorzko Dean. - Bierzecie dwa, trzy procent z góry, i za co? Za przekładanie papierków. Też mi, kuma, coś. Ile razy pociłeś się na prawdziwym treningu?
- Nie tyle, co ty, to pewne. Byłem zbyt zajęty zdobywaniem piątek na zajęciach z prawa kontraktowego.

Robiliard uśmiechnął się.

Hcath odpowiedział uśmiechem.

- A tak żeby wszystko było jasne... Jeśli chodzi o te ogromne kontrakty, które załatwiam moim klientom, to biorę z góry o wiele, wiele więcej niż trzy procent.

Robiliard nawet nie mrugnął.

- Zagórsy gwarantują mi Nike. Czy ty możesz zrobić to samo?
- Ja nigdy nie gwarantuję czegoś, czego nie mam w kieszeni. - Hcath napił się piwa. - Nic wciskam kitu moim klientom, przynajmniej nie w ważnych sprawach. Nie okradam ich też, nic okłamuję ani nie obgaduję za plecami. W branży nie ma drugiego agenta, który pracuje tak ciężko jak ja. Ani jednego. I to wszystko, co ci mam do zaoferowania. - Wstał, wyciągnął klips na banknoty i pisał studolarówką o bar. - Jeśli chcesz o tym pogadać, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Kiedy Heath dotarł tej nocy do domu, wyciągnął z szuflady zasmolone zaproszenie. Trzymał je pod ręką, by przypominało mu o wypalającym wnętrzości bólu, jaki poczuł, gdy przeczytał je po raz pierwszy. Miał wtedy dwadzieścia trzy lata.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY NA ŚLUB  
PANNY JULIE AMES SHELTON I PANA HEATHA D. CAMPIONEGO  
UROCZYSTOŚĆ SREBRNEGO WESELA  
PAŃSTWA VICTORII I DOUGLASA PLERCE'A SHELTONA III  
i UROCZYSTOŚĆ ZŁOTEGO WESELA  
PAŃSTWA MILDRED I DOUGLASA PIERCE'A SHELTONA II  
DZIEŃ ŚWIĘTEGO WALENTEGO  
18.00

REZYDENCJA W EAST HAMPTON, NOWY JORK

Organizator wesela wysłał mu zaproszenie przez pomyłkę, nie mając pojęcia, że to on jest panem młodym - co mówiło już samo za siebie. I ta zbieżność lat! Dopiero wtedy Heath pojął, że jego małżeństwo z Julią było tylko trybikiem w świetnie naoliwionej rodzinnej maszynierii. Poczuł się bezbrony. Zrozumiał, że to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe - aby Julie Shelton zakochała się w facecie, który brnął przez studia prawnicze, zarabiając na chleb myciem toksycznych pojemników.

- Nie rozumiem, dlaczego tak cię to zdenerwowało - powiedziała Julie, kiedy zapytał ją o to wprost. - Po prostu daty się tak ułożyły. Powinieneś być zadowolony, że podtrzymujemy tradycję. Ślub w walentynki przynosi szczęście w mojej rodzinie.

- To nie są zwyczajne walentynki - odparł. - Złote wesele, srebrne wesele... co byś zrobiła, żeby zdobyć męża, gdybym ja się nie pojawił zgodnie z rozkładem?

- Ale się pojawiłeś, więc nie rozumiem, w czym problem.

Błagał ją, by zmieniła datę, ale odmówiła. „Jeśli mnie kochasz, zrobisz, a jak ja chcę” - powiedziała.

Oczywiście kochał ją, ale po tygodniu bezsennych nocy zrozumiał, że ona kocha go tylko dlatego, że znalazł się w porę pod ręką.

Ślub się odbył, tyle że jako trzeci z kolei walczyntynkowy pan młody wystąpił jeden z przyjaciół Julie z dzieciństwa. Heath potrzebował miesięcy, by dojść do siebie. Dwa lata później młoda para się rozwiódła, kładąc ostateczny koniec rodzinnej tradycji Sheltonów - ale on nie poczuł satysfakcji.

Julie nic była pierwszą osobą, której oddał serce. Jako dziecko obdarowywał miłośnika każdego, począwszy od ojca pijaka, po kobiety, które stary sprowadzał do domu i które przewijały się w nieskończoność przez jego życie. Za każdym razem, kiedy któraś z nich wchodziła do ich zdezelowanej przyczepy, Heath modlił się, by to właśnie ona była tajedyną, która wynagrodzi mu śmierć matki.

Kiedy z kobietami nie wychodziło - a nie wychodziło nigdy - oddawał serce bezdomnym psom, które kończyły żywot na pobliskiej autostradzie, staruszce z sąsiedniej przyczepy, która wrzeszczała, gdy jego piłka lądowała w pobliżu ogródka z opony traktora, nauczycielkom, które miały własne dzieci i nie interesowały ich inne. Ale dopiero historia z Julie była dla niego prawdziwą lekcją, o której nigdy nie pozwolił sobie zapomnieć - że jego emocjonalne przetrwanie zależy od tego, by nigdy się nie zakochać.

Miał nadzieję, że kiedyś się to zmieni. Będzie kochał swoje dzieci - to jedno jest pewne. Nigdy nie pozwoli, by dorastały tak jak on. A co do żony... to zajmie dłuższą chwilę. Ale kiedy już będzie pewien, że ona przy nim wytrwa, spróbuje pokochać i ją. A tymczasem zamierzał traktować poszukiwania jak każdy inny element swoich interesów. Właśnie dlatego zatrudnił najlepszą swatkę w mieście. I właśnie dlatego musiał się pozbyć Annabelle Granger...

Niecałe dwadzieścia cztery godziny później Heath wszedł do Sienny, swojej ulubionej restauracji, by załatwić sprawę. Annabelle miała słowo „porażka” wypisane na czole, i (o wszystko była jedna wielka strata czasu, którego nie miał na zbyciu. Idąc do swojego zwykłego stolika w odległym kącie dobrze oświetlonej sali, powitał po włosku Carla, właściciela lokalu. Nauczył się tego języka na studiach, a nie - jak należało przypuszczać - od swojego ojca, Włocha, który mówił wyłącznie po pijacku. Stary umarł na rozedniętą płuc połączoną z marskością wątroby. Heath miał wtedy dwadzieścia lat i nie uрониł po ojcu ani jednej łzy.

Wykonał krótki telefon do Caleba Crenshawa, pomocnika ataku Starsów, i kolejny, do Phila Tyreea w Nowym Orleanie. Kiedy skończył, odezwał się alarm w jego zegarku. Dziewięta. Uniósł głowę i zobaczył Annabelle Granger idącą w jego stronę. Ale to nie ona, lecz olśniewająca blondynka u jej boku przyciągnęła jego uwagę. Hola... a ta skąd się wzięła? Jej krótkie, proste włosy, modnie ostrzyżone, opadały na wysokość podbródka. Miała idealnie wyważone rysy i wysoką, długonogą sylwetkę. A więc kopciuszek nie był mocny tylko w gębie.

Jego swatka była o pół głowy niższa niż kobieta, którą przyprowadziła. Szopa rudawozłotych włosów lśniła wokół jej drobnej głowy. Krótki biały zakiet, narzucony na jasnozieloną letnią sukienkę, był zdecydowanie gustowniej/y od wczorajszej kreacji, ale wciąż wyglądała jak roztargniona leśna wróżka. Wstał, by mogła dokonać prezentacji.

- Gwcn, poznaj Hcatha Championa. Heath, przedstawiam ci Gwen Phelps.

Gwen Phelps obejrzała go sobie parą inteligentnych brązowych oczu o czarującym spojrzeniu.

- Miło mi - powiedziała głębokim, niskim głosem. - Annabelle wszystko mi o tobie opowiedziała.

- Wspaniale. Bo to znaczy, że możemy mówić o pani, co, jak widzę, będzie o wiele bardziej interesujące. - Był to oklepny tekst i Heathowi zdało się, że usłyszał parsknięcie, ale kiedy rzucił szybkie spojrzenie na Annabelle, zobaczył w jej twarzy wyłącznie gorliwą usłużność.

- Wątpię. - Gwen wślizgnęła się z gracją na krzesło, które dla niej odsunął. Klasa wręcz od niej biła. Annabelle pociągnęła krzesło naprzeciwko, ale zahaczyła nim o nogę stołu. Ukrywając rozdrażnienie, Heath sięgnął, by je uwolnić. Ta kobieta była chodzącą katastrofą i żałował, że kazał jej siedzieć z nimi, ale wczoraj wydawało się to dobrym pomysłem. Kiedy zdecydował się zatrudnić biuro matrymonialne, postanowił też, że poszukiwania mają przebiegać możliwie sprawnie. Miał już za sobą dwa spotkania zaaranżowane przez Wygraną Partię. Zanim jeszcze podano drinki, wiedział, że żadna z tych dwóch kobiet nie jest dla niego odpowiednia, ale zmarnował parę godzin na pozbycie się ich. Jednak ta propozycja z całą pewnością była obiecująca.

Ramon podszedł z baru, by przyjąć zamówienie. Gwen poprosiła o napój firmowy, Annabelle o coś przerażającego, sądząc po nazwie zielony duch. Patrzyła na niego z rozpromienioną, przejętą miną właścicielki psa, która czeka, aż jej ukochany zwierzak wykona swoje sztuczki. Trudno raczej się by!o spodziewać, że poprowadzi rozmowę.

- Pochodzisz z Chicago, Gwen?

- Wychowałam się w Rockford, ale mieszkam tu od lat. W Bucktown.

Bucktown to dzielnica położona niedaleko na pomoc, zamieszkała przez młodszą część obywateli miasta. Heath sam mieszkał tam przez jakiś czas, więc przez chwilę gawędzili niezobowiązująco o Bucktown; właśnie takiej jałowej i bzdurnej gadki chciał uniknąć. Rzucił spojrzenie Jaśnie Pani Swatce. Nie była głupia i zrozumiała intencje.

- Zainteresuje cię zapewne, że Gwcn jest psychologiem. Jest jednym z krajowych autorytetów w dziedzinie surogatów seksu.

To go zaciekawiło. Zdusił wszelkie docinki godne sportowej szatni, które cisnęły mu się na usta.

- To niespotykane pole studiów.

- Zastępczy seks bardzo źle rozumiany odparła piękna pani psycholog. - Kiedy jest właściwie używany, może być wspólnym narzędziem terapeutycznym. Uznałam za swoją misję wydobyć go z cienia.

Zaczęła ogólnie opowiadać mu o swoim zawodzie. Była pogodna, bysra i seksowna. Boże, ależ była seksowna. Mocno nie doceni! zawodowych umiejętności Annabelle Granger. Kiedy jednak zaczęło mu się rozmawiać naprawdę dobrze, Annabelle spojrzała na zegarek i wstała.

- Nasz czas się skończył - zaćwierkała słodkim głosem, od którego ścierpły mu zęby.

Seksowna psycholożka podniosła się z uśmiechem.

- Bardzo miło było cię poznać, Heath.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Jako że to on wyznaczył limit czasowy, ukrył irytację. Nic spodziewał się, że taka ciemna jak Annabelle od pierwszego uderzenia pošle mu tak osiłą piłkę. Gwen uściskała Annabelle, jeszcze raz uśmiechnęła się do rozmówcy i wyszła z restauracji. Annabelle usiadła na krześle, upiła łyk zielonego ducha, po czym zaczęła grzebać w torebce, tym razem turkusowej, w palmy z cekinów. Po kilku sekundach Heath gapił się już na umowę, identyczną jak ta, którą Annabelle zostawiła wczoraj na jego biurku.

- Gwarantuję minimum trzy spotkania w miesiącu. - Sprężysty kosmyk miedzianych włosów opadł jej na czoło. - Moja stawka to dziesięć tysięcy dolarów za sześć miesięcy. - Heath nic przegapił ani zająknięcia, ani intensywnego rumieńca, który wypłynął na policzki, wypisz wymaluj, disneyowskiej wiewiórki. Kopciuszek poszedł na całość. - Opłata obejmuje też zwykle sesję ze stylistą, ale... - Obrzuciła wzrokiem jego fryzurę, podcinaną co dwa tygodnie za osiemdziesiąt dolców, jego czarną koszulę od Yersaego

i jasnoszare spodnie od Josepha Abbouda. - Ehm, myślę, że w tym wypadku możemy sobie darować.

Jasne, że mogli. Heath miał marny gust, jeśli chodzi o ciuchy, ale wizerunek był wszystkim w jego zawodzie, a to, że on nie przywiązywał wagi do sposobu ubierania, nic oznaczało, że jego klienci będą myśleć tak samo. Wszystko, co nosił, kupował mu bardzo wybredny konsultant gej, który zakazał Heathowi wkładania koszul, spodni czy krawatów, które nie zostały wcześniej zestawione na jednej z plansz wiszących w jego szafie.

- Dziesięć tysięcy to lekka przesada jak dla kogoś, kto nie ma sukcesów na koncie - powiedział.

- Tak jak ty, uważam, że powinnam brać tyle, ile jestem warta. - Jej oczy zawisły na jego ustach.

Heath stłumił uśmiech. Kopciuszek powinien potrenować pokerową twarz.

- Zapłaciłem już słono za umowę z Portią Powers.

Drobny łuk Kupidyna pośrodku jej górnej wargi zbladł nieco, ale utrzymała się na powierzchni.

- A ile kobiet takich jak Gwen przedstawiła ci Powers?

Strzał w dziesiątkę. Tym razem Heath nie ukrywał uśmiechu. Podniósł umowę i zaczął czytać. Dziesięć tysięcy dolarów było blefem, ot, marzenie ściętej głowy i tyle. Ale z drugiej strony była Gwen Phelps. Przejrzał uważnie dwie strony umowy. Mógł zagrać z Annabelle naprawdę ostro, ale co by mu to dało? W sztuce robienia interesów chodziło o to, żeby wszyscy czuli się zwycięzcami. W przeciwnym razie niechęć przeszkadzała osiągać wyniki.

Wyjął swoje pióro Mont Blanc i zaczął wprowadzać poprawki; pokreślił jeden czy drugi paragraf, /modyfikował następny, dodał jeden od siebie. W końcu podsunął jej papiery z powrotem.

- Pięć tysięcy z góry. Resztę dopłacę tylko w przypadku, jeśli znajdziesz właściwą kobietę.

Plamki złota w jej brązowych oczach zalśniły jak brokat wtopiony w dziecięcą zabawkę.

- To nic do przyjęcia. Chcesz, żebym pracowała praktycznie za darmo.

- Pięć tysięcy dolarów raczej nie wypada sroce spod ogona. Nic masz doświadczenia z kimś takim jak ja.

- A jednak przyprowadziłam ci Gwcn.

- Skąd mogę wiedzieć, że ona nie jest wszystkim, co masz? Jest wielka różnica między gadaniem o dobrym meczu a zagraniem go. - Kiwnął kciukiem w stronę umowy. - Piłka po twojej stronie.

Annabelle sięgnęła po kartki. Marszczyła z oburzeniem brwi, czytając jego poprawki, ale w końcu podpisała umowę. On zrobił to samo, po czym odchylił się z krzesłem i uważnie wpatrzył się w jej twarz.

- Daj mi telefon Gwen Phelps. Sam się umówię na następną randkę.

Annabelle przygryzła dolną wargę, odsłaniając drobne, białe zęby.

- Muszę się z nią najpierw porozumieć. Tak się umawiam ze wszystkimi kobietami, które przedstawiam.

- Rozsądne. Ale i tak wiem, że się zgodzi.

Kiedy sięgała po komórkę, spojrzął na zegarek. Był zmęczony. Cały dzień spędził w Cleveland, a musiał jeszcze zajrzeć do Waterworks, by podsłuchać jakieś nowe plotki o Deanie Robillard?ie. Jutro miał terminarz wypełniony od śniadania do północy. W piątek wcześniej rano leciał do Phounis, a w przyszłym tygodniu do Tamy i Baltimore. Gdyby miał żonę, jego podręczna walizka byłaby spakowana, kiedy tylko by jej potrzebował, a po nocnym locie w lodówce znalazłby coś więcej niż tylko piwo. Miały też z kim porozmawiać o tym, jak spędził dzień, f nie musiałyby się wciąż pilnować, żeby w jego mowę nie wkraść się wiejski akcent, co zdarzało się w chwilach zmęczenia, albo by niechętnie nie oprzeć łokcia na stole przy jedzeniu kanapki, i w ogóle przed całą masą upierdliwych rzeczy, o których wciąż musiał pamiętać. A przede wszystkim miałyby kogoś, kto byłby z nim na stałe.

- Gwen, mówt Annabelle. Jeszcze raz dziękuję, że zgodziłaś się spotkać z Heathem tak z marszu. - Rzuciła mu wymowne spojrzenie. Kopcuszek dał mu po łapach. - Poprosił o twój telefon. Wiem, że planuje kolację - kolejne wymowne spojrzenie pod jego adresem - u Charliego Trottera.

Chciał się uśmiechnąć z aprobatą, ale zrobił śmiertelnie poważną minę, żeby Annabelle sobie za dużo nie wyobrażała.

Zamilkła, słuchając i kiwając głową. Heath wyciągnął komórkę i przejrzał listę rozmów, których nie odebrał, kiedy rozmawiał z Gwen. W Denver nie było jeszcze dziewiątej. Wciąż miał czas zadzwonić do Jamala, by zapytać, jak tam jego chore kolano.

Tak - powiedziała Annabelle. - Tak, przekażę. Dzięki. Zamknęła telefon, schowała do torebki i spojrzała na Heatha przez stół.

- Spodobałeś się Gwen. Ale tylko jako kolega.

Heath zaniemówił ze zdumienia, co zdarzyło mu się ledwie parę razy w życiu.

— Bałam się, że tak będzie - powiedziała żywo Annabelle. - To ograniczenie do dwudziestu minut nie dało ci okazji przedstawić się z najlepszej strony.

Gapił się na nią, nie wierząc własnym uszom.

- Gwen prosiła, by przekazać ci najlepsze życzenia. Uważa, że jesteś bardzo przystojny, i jest pewna, że nic będziesz miał najmniejszego kłopotu ze znalezieniem kogoś bardziej odpowiedniego.

Gwen Phelps dała mu kosza?

- Być może... - powiedziała ostrożnie Annabelle - będziemy musieli zacząć szukać na trochę niższej półce.

## Rozdział 3

Granatowy jak nocne niebo jaguar powoli wjechał w wąską uliczkę w Wicker Park. Kobieta za kierownicą wypatrywała numerów domów zza słonecznych okularów Chanel, bez oprawek, z maleńkim, kryształowym logo Cs na zawiaskach. Tak naprawdę okulary były tylko ciemne, a nie słoneczne, a ich filtr UV ledwie się nadawał na pochmurny dzień, ale cudownie komponowały się z jej bladą skórą i czarnymi włosami - a dla Portii Powers ważniejsze było zadawanie szyku niż wygodę. Nawet jej zbliżające się urodziny - trzydzieste siódme dla bliskich znajomych, czterdzieste drugie dla jej matki - nie byłyby w stanie jej skłonić do zamiany szpilek od Christiana Louboutina na wygodniejsze obuwie. Jej kksmaż mawiał, że Portia, ze swoimi atramentowymi włosami, śnieżną cerą, uderzająco niebieskimi oczami i szczupłym ciałem wygląda jak Królowna Śnieżka po kilku miesiącach diety South Beach.

Zwolniła, bo znalazła to, czego szukała na ocienionej drzewami ulicy. W życiu nic widziała lepszego obiektu do rozbiórki niż ten niewielki dom, pomalowany na wyblakły błękit, z mszczącą się fioletową stolarką. Obłazące z czarnej farby żelazne ogrodzenie otaczało spłacheć ogródka wielkości jej łazienki. Chałupa wyglądała jak szopa ogrodowa jednego z eleganckich, piętrowych, odrestaurowanych domów z cegły, wznoszących się po jej obu stronach. Jakim cudem uchroniła się przed buldożerami, które zrobiły już porządek z większością nędznych domów w Wicker Park - to była prawdziwa zagadka.

Portia zauważyła ulotkę Idealnej Pary na biurku Heatha, kiedy wpadła do niego poprzedniego dnia - i jej budzący respekt zmysł konkurencji natychmiast włączył się na najwyższy bieg. W zeszłym roku straciła dwóch ważnych klientów na rzecz nowych biur i jednego męża na rzecz dwudziestotrzyletniej organizatorki przyjęć. Porażka miała nieprzyjemny zapaszek,



a Portia postanowiła, że prędzej urobi sobie ręce po łokcie, niż pozwoli, by ta woń do niej przyłgnęła. Kilkugodzinne poszukiwania ujawniły fakt, że Idealna Para to tylko nowa nazwa Swatki Myrny, małego biura, które należało traktować jedynie jako lokalną ciekawostkę. Po śmierci Myrny Reichman biuro przejęła jej wnuczka. Portia pogrzebała trochę głębiej i dowiedziała się, że ta sama wnuczka chodziła do college'u z Molly, żoną Kevina Tuckera. Portia pozwoliła sobie odrobinę odetchnąć. Oczywiście Health czuł się zobligowany, by z grzeczności umówić się z tą dziewczyną, skoro prosiła o to żona jego klienta, ale był zbyt wymagający, by współpracować z amatorką.

Poszła spać z lekkim sercem... i miała dręczący, erotyczny sen ze swoim drogocennym klientem w roli głównej. Ani przez chwilę nie brała pod uwagę, by ów sen urzeczywistnić. Romans z Championem byłby podniecający, ale nigdy nie pozwoliłaby, żeby jej prywatne życie wchodziło w drogę interesom.

Niestety, poranny telefon na nowo rozpalil jej niepokój. Ramon, barman ze Sienny, jeden ze strategicznych informatorów, którzy dostawali od niej hojne prezenty w zamian za nowinki, doniósł, że swatka o imieniu Annabelle zjawiła się zeszłego wieczoru z piękną kobietą, którą przedstawiła Heathowi. To dlatego Portia wyruszyła do Wicker Park. Musiała zobaczyć, jak wielkie niebezpieczeństwo przedstawia sobą ta kobieta. Zrujnowany dom dowodził jednak, że Idealna Para była firmą wyłącznie w wyobraźni pani Granger. Champion po prostu udawał miłego, chcąc przypodobać się Kevinowi Tuckercrowi.

Nieco pewniejsza siebie pojechała na południe, w stronę toop, na swój comiesięczny głęboki peeling. Wydawała ogromne sumy pieniędzy, by jej cera pozostawała bez jednej zmarszczki, a ciało było cienkie jak trzcina. Wiek może i dodawał władzy mężczyźnie, ale kradł ją kobiecie. Godzinę później, z nowym makijażem i promienną cerą weszła do biura Wygranej Partii, położonego na pierwszym piętrze białej wiktoriańskiej kamienicy, niedaleko biblioteki Ncwberry.

Inez, jej recepcjonistka-sekretarka, zrobiła minę winowajcy i szybko odłożyła słuchawkę telefonu. Znowu te problemy z dzieckiem. W jaki sposób kobiety miały iść naprzód, skoro wiecznie dźwigały garb matczyńskich obowiązków? Portia omiotła dumnym wzrokiem spokojną elegancję otwartego pomieszczenia biurowego, chłodne, zielone ściany i niskie, stylizowane na azjatycką modłę czarne kanapy. Jej trzy asystentki siedziały przy biurkach, które oddzielono pięknymi pergaminowymi parawanami w lakierowanych na czarno ramach. Kobiety, w wieku od dwudziestu dwóch do dwudziestu dziewięciu lat, patrolowały najmodniejsze w mieście kluby i zajmowały się

wstępnyymi wywiadami. Portia zatrudniła je ze względu na ich koneksje, inteligencję i wygląd. Wymagała, by do pracy ubierały się na czarno: wkładały proste, eleganckie sukienki, spodnie z klasycznymi bluzkami i dobrze dopasowane żakiety. Ona sama pozostawiała sobie więcej swobody i dziś wybrała perłowoszary zestaw od Ralphi Laurena: letni kardigan, szytą na zamówienie koszulową bluzkę, wąską spódnicę i perły; całość uzupełniały lawendowe szpilki, ozdobione dziewczęcą kokardką.

W biurze nic było klientów, wygłosiła więc budzące postrach słowa:

- To ten dzień tygodnia, dziewczyny. Ruszać się. Miejmy tę torturę za sobą.

SuSu Kapłan jęknęła.

- Mnie się zaczyna okres.

- Zaczyna ci się od zeszłego tygodnia - odparła Portia. - Żadnych wymówek. - Tylko jej księgowy i komputerowy guru, który prowadził stronę internetową Wygranej Partii, byli wyłączeni z tego cotygodniowego rytuału, jako że nie stykali się bezpośrednio z klientami. Poza tym byli mężczyznami, a czy to nic mówiło samo za siebie?

Portia ruszyła do swojego prywatnego gabinetu.

- Ty też, Inez.

- Ja jestem recepcjonistką - zaprotestowała dziewczyna. - Nie muszę wieczorami chodzić po klubach.

Portia zignorowała jej słowa. Wszystkim obecnym tu dziewczynom zależało na prestiżowej pracy w Wygranej Partii, ale żadną nie interesowała ciężka praca i dyscyplina, które się z tym wiązały. Dyscyplina zamienia marzenia w rzeczywistość. Ile razy powtarzała te słowa kobietom, które uczyła w Społecznym Centrum Smali Biznesu? I ile razy jej nie posłuchały?

Kiki Ono miała na twarzy radosny uśmiech, a Briana nie wyglądała na szczególnie zmartwioną, ale SuSu Kapłan paskudnie się zmarszczyła. Wiedziała, że jeśli będzie prowadziła taki tryb życia, nie obejdzie się bez botoksu przed trzydziestką. W gabinecie Portii, wnętrzu zdominowanym przez szkło, proste linie i twarde powierzchnie, jedyną ozdobą było dwanaście ceramicznych naczyń w kolorze curry. Osobiście wolała łagodniejsze, cieplejsze w wyrazie wnętrza, ale uważała, że gabinet kobiety powinien podkreślać jej autorytet. Mężczyźni mogli się do woli obstawiać pucharami z kłęgielni i zdjęciami rodziny, ale kobiety na kierowniczych stanowiskach nic mogły sobie pozwolić na ten luksus.

Idąc do swojej prywatnej łazienki, słyszała szmer zrzucanych sukienek i butów, metaliczne odgłosy odpinanych pasków i zdejmowanych bransoletek.

Czubkiem różowego pantofla wysunęła spod umywalki precyzyjną wagę ze szkła i chromu, po czym wyniosła ją z łazienki i postawiła na czarnej marmurowej posadzce gabinetu. Zanim wyjęła z biurka odpowiedni wykres, SuSu była już rozebrana do granatowej bielizny.

- Kto ma dość odwagi, żeby iść na pierwszy ogień?
- Ja. - Briana Olsen, smukła, skandynawska piękność weszła na wagę.
- Pięćdziesiąt cztery i pół kiło. - Portia zanotowała wagę na wykresie. - Przytyłaś pół kilo *od* zeszłego miesiąca, ale przy twoim wzroście to nie problem. Za to twój manikiur... - wskazała złuszczony, brązowy lakier na wskazującym palcu Briany. Naprawdę, Briana, ile razy mam ci powtarzać? Wygląd jest najważniejszy. Popraw to. Inez, teraz ty.

Dodatkowe kilogramy Inez były z góry wiadome, ale dziewczyna miała bajeczną cerę i wspaniałe wyczucie makijażu. Klienci czuli się przy niej swobodnie i pewnie. Poza tym biurko w recepcji zasłaniało najbardziej pulchne miejsca jej sylwetki.

- Jeśli chcesz kiedykolwiek znaleźć drugiego męża...
- Wiem, wiem - odparła Inez. - Kiedyś wezmę się do tego na poważnie, Kiki, jak zawsze dobra koleżanka, odwróciła od niej uwagę.
- Moja kolej - zawołała wesoło. Przerzucając jedwabiste czarne włosy przez ramię, weszła na wagę.
- Czterdzieści sześć kilo - zanotowała Portia. - Wspaniale.
- Azjatkom jest o wiele łatwiej - powiedziała ponuro SuSu, - Azjatki mają drobne kości. Ja jestem Żydówką.

Przypominała o tym przy każdym ważeniu. Ale SuSu miała dyplom Uniwersytetu Browna i przepustki do kilku najbogatszych rodzin na North Shore. Ze swoimi wspaniałymi włosami - niewiarygodne, karmelowe pasemka - i niezawodnym wyczuciem mody, emanowała seksapitem w stylu Jennifer Aniston. Na nieszczęście nic miała ciała Aniston. Portia wskazała wagę.

- Skróćmy twoje cierpienia.
- SuSu stała nieruchomo jak posąg.

- Chcę złożyć oficjalny protest. Uważam, że to poniżające i uwłaczające.
- Być może. Ale też dla twojego dobra, więc wskakuj.

SuSu niechętnie weszła na wagę. Portia z westchnieniem zanotowała wynik.

- Pięćdziesiąt siedem i pół kilo. - W przeciwieństwie do Inez, SuSu nie miała biurka, za którym mogła się schować. Krążyła po klubach jako przedstawicielka Wygranej Partii. - SuSu, musimy porozmawiać. Reszta, wracać do pracy.

SuSu, z posepną miną, zatknęła za ucho lok swoich złocistych włosów. Kiki rzuciła jej współczujące spojrzenie, po czym ulotniła się razem z pozostałymi. SuSu podniosła swoją obcisłą sukienkę ze sztucznej skóry i wyciągnęła przed siebie, chcąc się ubrać.

- To dyskryminujące i nielegalne.
- Mój prawnik się z tobą nie zgadza, a umowa o pracę, którą podpisałaś, jest jednoznaczna. Rozmawialiśmy o tym, zanim cię zatrudniłam, pamiętasz? Wygląd osobisty ma pierwszorzędne znaczenie w tym biznesie, a ja płacę za najwyższą jakość. Nikt nie zapewnia takich premii i dodatkowych korzyści jak ja. W moim pojęciu oznacza to, że mogę być bardzo wymagająca.

- Ale ja jestem twoją najlepszą pracownicą. Chcę być oceniana na podstawie moich wyników, a nie wagi.

- To wyhoduj sobie penisa. - SuSu wciąż nie rozumiała, że Portii leżało na sercu jej dobro. - Próbowałaś chociaż się odchudzać?

- Tak, ale...
- Ile masz wzrostu? - Portia znała odpowiedź, ale chciała, by SuSu sama pogodziła się z faktami.

- Metr sześćdziesiąt dwa.
- Metr sześćdziesiąt dwa i pięćdziesiąt siedem i pół kilo. - Oparła się o krawędź szklanego blatu biurka. Jestem od ciebie dziesięć centymetrów wyższa. Zobaczmy, ile ja ważę. - Nie zwracając uwagi na niechęć w oczach SuSu, zdjęła buty i sweter, odłożyła perły na biurko i weszła na wagę. - Pięćdziesiąt pięć kilo. Trochę przytyłam. Cóż, trudno. Nie będzie dziś krabów na kolację. - Włożyła z powrotem buty. - Widzisz, jakie to łatwe? Jeśli nie podoba mi się to, co widzę na skali, ograniczam się.

SuSu klapnęła na kanapę. Jej oczy napełniły się łzami.

- Ja nic jestem tobą.

Kobiety, które płakały w pracy, podtrzymywały wszystkie negatywne stereotypy na swój temat, ale SuSu nie miała jeszcze dużego doświadczenia, nic obrosła skorupą. Portia uklękła u jej boku i spróbowała wytłumaczyć swój punkt widzenia.

Jesteś świetną pracownicą, SuSu, i masz przed sobą wspaniałą przyszłość. Nie pozwól, żeby otyłość stanęła ci na drodze. Badania pokazują, że kobiety z nadwagą rzadziej awansują i mniej zarabiają. To jeszcze jeden sposób, w jaki świat biznesu rzuca nam kłody pod nogi. Ale przynajmniej nasza waga jest czymś, co możemy kontrolować.

SuSu rzuciła jej uparte, nieprzejednane spojrzenie.

- Pięćdziesiąt siedem kilo (o nie jesl otyłość. \*  
- Nie, ale i nie idea), zgodzisz się? A wszyscy powinniśmy dążyć do ideału. Teraz idź do mojej łazienki i daj sobie parę minut, żeby wziąć się w garść. A potem wracaj do pracy.

- Nie! - SuSu, z zaczerwienioną twarzą, zerwała się na nogi. - Nie! Wykonuję dla ciebie dobra; robole i nie muszę się na to godzić. Odchodzę.

- Ależ SuSu...

- Nienawidzę dla ciebie pracować! Nikt nigdy nie dorasta do twoich oczekiwania. Ale mnie już na tym nie zależy. Może i zrobiłaś karierę, może i masz pieniądze, ale nie masz życia. Wszyscy o tym wiedzą i żal mi ciebie.

Te słowa zabolaly, ale Portia nawet nie mrugnęła.

- Mam bardzo dobre życie - powiedziała chłodno. - I nie będę przeproszać, że wymagam perfekcji. Najwyraźniej ty nic jesteś przygotowana, by mi ją dać, więc opróżnij biurko. - Podeszła do drzwi i otworzyła je.

SuSu, choć kipiała złością, nie miała odwagi powiedzieć nic więcej. Ścisnąc przed sobą sukienkę, wybiegła z gabinetu. Portia ostrożnie zamknęła drzwi, pilnując, by nie trzasnęły, po czym oparła się o ścianę i zamknęła oczy. Gniewne słowa SuSu trafiły w cel. Portia spodziewała się, że w wieku czterdziestu dwóch lat będzie już miała wszystko, czego pragnęła, ale mimo zarobionych pieniędzy i wielu dowodów uznania spełnienie wciąż jej się wymykało. Miała dziesiątki znajomych, ale ani jednego prawdziwego przyjaciela, a jej małżeństwo się rozpadło. Jak to się mogło stać, skoro czekała tak długo i wybierała tak starannie?

Carleton był idealną partią- wygraną partią. Był światowy, bogaty i odnosił sukcesy- Należeli do jednej z najbardziej topowych par w Chicago; zapraszano ich na najlepsze przyjęcia, stali na czele ważnej fundacji dobroczynnej. To małżeństwo powinno było wypalić, a tymczasem przetrwało zaledwie rok. Portia nigdy nie zapomniała, co powiedział, kiedy odchodził. „Jestem wykończony, Portia... nic mogę się porządnie wyspać, bo za bardzo się boję, że mi utniesz waeka”.

Szkoda, że tego nie zrobiła, bo trzy tygodnie później zamieszkał z pustogłową dwudziestotrzyletnią organizatorką imprez, rozchichotaną i z implantami piersi.

Ponia wlała pół butelki pellegrino do jednego z kryształowych kieliszków, które Inez trzymała przy jej biurku. Może kiedyś SuSu zrozumie, jaki błąd popełniła, nie chcąc skorzystać z jej doświadczenia. A może nie zrozumie. Portia nie była raczej zasypywana dziękczynnymi liścikami od byłych pracowników czy kobiet, które próbowała czegoś nauczyć.

Dossier Hcatha Championa leżało na jej biurku, usiadła więc, by je przestudiować. Ale patrząc na teczkę, widziała jedynie tapetę w złote czajniczki w kuchni domu w Terre Haute, gdzie się wychowała. Jej prości rodzice byli zadowoleni ze swojego życia - z ubrań kupowanych w tanich marketach, ze stolików będących imitacją drewna, z masowo produkowanych obrazów zdobytych na wyprzedazy dzieł sławnych artystów w Holiday Inn. Ale Portia zawsze pragnęła czegoś więcej. Kieszonkowe wydawała na czasopisma takie jak „Vogue” czy „Town & Country”. Na korkowej tablicy w swoim pokoju przypinała zdjęcia pięknych domów i eleganckich mebli. W gimnazjum wprawiała rodziców w przerażenie napadami płaczu, kiedy nie dostała piątki z klasówki. Przez całe dzieciństwo, ignorując fakt, że odziedziczyła po ojcu oczy i karnację, udawała, że jest ofiarą jednej z tych tajemniczych szpitalnych podmiamek dzieci.



Prostując się w fotelu, upiła kolejny łyk pellegrino i zajęta się tym, czym należało się zająć - szukaniem idealnej żony dla Heatha Championa. Może i straciła dwóch prominentnych klientów i równie prominentnego męża, ale nie poniesie kolejnej porażki. Nic i nikt nie powstrzyma jej przed skojarzeniem tego małżeństwa.

## Rozdział 4

Głęboki męski głos zadudnił w słuchawce, pełen niezadowolenia.  
- Czekam na telefon. Masz trzydzieści sekund.

- Za mało - odparła Annabelle. - Musimy usiąść spokojnie razem, żebym mogła się dokładniej zorientować, czego szukasz. - Nawet nie próbowała go prosić, żeby wypełnił kwestionariusz, który dopracowywała tyle godzin. By zdobyć informacje, musiała je z niego wyciągnąć. To był jedyny sposób.

- Ujmę to w ten sposób - odparł. - Dla mojej żony dobra zabawa to siedzieć na stadionie Soldier Field w styczniu, kiedy wieje od jeziora z prędkością trzydziestu węzłów. Potrafi nakarmić spaghetti pół tuzina zawodników, którzy wpadają na obiad bez uprzedzenia, i rozegrać osiemnaście dołków w golfa tak, żeby się nie ośmieszyć. Jest seksowna jak diablica, umie się ubrać i uważa, że sprośne żarty są zabawne. Wystarczy?

- Tak... tylko że w naszych czasach tak strasznie trudno znaleźć kobietę po lobotomii. Ale jeśli tego chcesz...

Usłyszała stłumione parsknięcie. Nie potrafiła określić, czy to było niezadowolone, czy wesołe.

- Może być jutro rano? - zapytała, promienna jak jedna z tych cheerleaderek, które bez wątpienia zalicza! na pęczki w czasach, kiedy grał w drużynie college'u.

- Nie.

- Więc podaj czas i miejsce.

Usłyszała westchnienie rezygnacji pomieszanej z rozpaczą.

- Za godzinę muszę się spotkać z klientem w Elmhurst. Możesz tam ze mną pojechać. Spotkajmy się przed moim biurem o drugiej. Ale jeśli się spóźnisz, pojedę bez ciebie.

- Będę na czas.

Rozłączyła się i posłała szeroki uśmiech kobiecie siedzącej po drugiej stronie metalowego kawiarnianego stolika.

- Bingo.

Gwen Phelps Bingham odstawiła szklanę z mrożoną herbatą.

- Namówiłaś go, żeby wypełnił kwestionariusz?

- Coś w tym rodzaju - odparła Annabelle. - Muszę z nim zrobić wywiad w jego samochodzie, ale lepsze to niż nic. Nie posunę się dalej, dopóki nie będę miała lepszego pojęcia, czego on chce.

- Balonów i blond włosów. Ł zyczyć mu ode mnie szczęścia, - Gwen uśmiechnęła się i popatrzyła na rząd chryzantem, który odgradzał jej ogródek od uliczki na tyłach bliźniaka we Wrigleyville. - Muszę przyznać, że gorący z niego towar... jeśli ktoś lubi takich nieokrzesanych, bogatych do nieprzyzwoitości facetów.

- Uwaga, nadchodzi. - Mąż Gwen, Łan, wytknął głowę przez Otwarte drzwi patio. - Annabelle, ten wielki kosz z owocami to o wiele za mało, żeby wynagrodzić mi moje męki w zeszłym tygodniu.

- A rok pilnowania dziecka, który wam obiecałam?

Gwen poklepała się po prawie idealnie płaskim brzuchu.

- Musisz przyznać, Łan, że choćby dla tego było warto. Łan wyszedł na dwór.

- Niczego nie przyznam. Widziałem zdjęcia tego faceta. On ma włosy, Łan był zbyt uczulony na punkcie swojej rzadziej czupryny. Gwen spojrzała na niego czule.

- Wyszłam za ciebie dla twojego mózgu, a nie włosów.

- Heath Champion był najlepszym studentem na swoim roku - powiedziała zaczepnie Annabelle. - Więc on też z całą pewnością ma mózg. I dlatego tak go zachwyciła nasza Gwennie,

Łan nic dał się podpuścić.

- Nie wspominając już o drobnym fakcie, że przedstawiłaś ją jako surogat seksu.

- Nieprawda. Jako autorytet w sprawach surogatów seksu, A czytałam jej pracę magisterską, więc wiem, że to prawda.

- Zabawne, że zapomniałaś wspomnieć, iż teraz jest psychologiem w podstawówce.

- Biorąc pod uwagę wszystko inne, o czym nie wspomniałam, wydawało mi się to mało ważną kwestią.

Annabelle poznała Gwen i Łana tuż po college'u; mieszkali w tym samym apartamentowcu. Mimo swoich rzędzących włosów Łan był bardzo przystojnym facetem i Gwen go uwielbiała. Gdyby nie byli tacy zakochani, Annabelle nigdy by nawet nie pomyślała, żeby pożyczyć Gwen na ten wieczór, ale Heath postawił ją pod ścianą i nic miała wyjścia. Choć brała pod uwagę kilka kobiet, które mogłyby mu przedstawić, nie była pewna, czy którakolwiek z nich wywarłaby ten piorunujący efekt, niezbędny do podpisania umowy. I wtedy pomyślała o Gwen, kobiecie wyposażonej przez naturę w ten tajemniczy gen, który sprawiał, że mężczyźni skomleli z zachwytem już na sam jej widok.

Łan wciąż czuł się zagrożony.

- Facet jest bogaty, przebojowy i przystojny.

- Tak jak ty - odparła lojalnie Gwen. - No może z wyjątkiem bogactwa, ale któregoś dnia przyjdzie i to.

Prowadzona w domu firma programistyczna Łana nareszcie zaczęła przynosić zyski, i małżeństwo miało się właśnie wyprowadzić do swojego pierwszego domu. Annabelle poczuła ukłucie zazdrości, która dopadała ją co minutę, kiedy tylko była z nimi. Marzyła o takim związku. Kiedyś myślała, że stworzyła go z Robem, ale pójdzie za głosem serca okazało się szaleństwem.

Wstała, poklepała Gwen po brzuchu i uściskała Łana. Ten facet nie tylko pożyczył jej żonę, ale też projektował właśnie jej stronę internetową. Annabelle wiedziała, że musi zaistnieć w sieci. Nic zamierzała jednak zrobić z Idealnej Pary internetowego serwisu dla samotnych. Babcia zawsze się temu ostro sprzeciwiała. „Trzy czwarte ludzi, którzy zgłaszają się na takie strony, mają już żony, są zbrojcami albo siedzą w więzieniu”. Oczywiście przesadzała. Annabelle знаła pary, które odnalazły miłość w sieci, ale uważała też, że żaden komputer na świecie nie zastąpi osobistego podejścia.

Odświeżyła makijaż w łazience Gwen, sprawdziła, czy na krótkiej spódnicy khaki i bluzce kołoru mięty nie ma plam, i wyruszyła do centrum. Dotarła pod biuro Heatha kilka minut wcześniej, wskoczyła więc do Starbucks po

drugiej stronie ulicy i zamówiła o wiele za drogie frappuccino. Kiedy znów wyszła na zewnątrz, ujrzała Heatha wychodzącego z budynku, z komórką przyciśniętą do ucha. Ubrany był w jasnoszare spodnie i koszulkę poło, na nosie miał ciemne lotnicze okulary. Na jego ramieniu, zahaczona nonszalancko o kciuk, wisiała droga, sportowa marynarka. Takim facetom prawo powinno nakazywać noszenie przy sobie defibrylatora.

Ruszy! w stronę krawężnika, do lśniącego czarnego cadillaca escaladc z przyciemnianymi szybami i silnikiem mruczącym na jałowym biegu. Sięgając do klamki od strony pasażera, nawet się nie rozejrzyał, czy jest osoba, z którą się umówił; było oczywiste, że zapomniał o jej istnieniu. Normalka.

- Czekaj! - Rzuciła się przez jezdnię, ledwie umykając taksówce i czerwonemu subaru. Ro/trafiły się klaksony, zapiszczały hamulce i Champion uniósł głowę. Zamknął komórkę, kiedy Annabelle nareszcie weszła na chodnik.

- Nic widziałem takich uników od czasu, kiedy Bobby Tom Denton odszedł ze Starsów.

- Chciałeś pojechać beze mnie.
- Nie widziałem cię.
- Bo nie patrzyłeś!

- Mam dużo spraw na głowie. - Ale przynajmniej otworzył jej drzwiczki tej swojej raperskiej bryki i usiadł obok na tylnym siedzeniu. Kierowca przesunął siedzenie pasażera, by zrobić więcej miejsca na nogi, po czym odwrócił się i przyjrzał Annabelle.

Był wielki i wręcz nieprzyzwoicie rozebrany. Tatuaze zdobiły jego masywne przedramiona i nadgarstek przewieszony przez kierownicę. Ze swoją ogoloną głową, bystrymi oczami i krzywym uśmiechem wyglądał trochę jak niegrzeczny brat bliźniak Bruce'a Willisa i na swój przerażający sposób był bardzo sexy.

- Dokąd jedziemy? - zapytał.

- Do Elmhurst - odparł Hcath. - Crenshaw chce, żebym obejrzał jego nowy dom.

Jako fanka Starsów Annabelle rozpoznała nazwisko pomocnika ataku drużyny.

- Soksi prowadzą dwa do jednego - powiedział kierowca. - Chcecie sobie posłuchać tam z tyłu?

- Chciałbym, ale niestety mam tu sprawę, którą obiecałem się zająć. Annabelle, to jest Bodie Gray, najlepszy pomocnik obrony, który nigdy nie zagrał dla Kansas City.

- Druga tura naboru z Arizony powiedział Bodie, włączając się do ruchu. - Dwa lata grałem dla Steelersów. W dniu, kiedy sprzedali mnie do Chiefsów, zmiażdżyło mi nogę w wypadku motocyklowym.

- To musiało być straszne.
- Raz na wozie, raz pod wozem, nic, szefie?
- Nazywa mnie tak, żeby mnie wkurzyć.

Bodie zerknął na Annabelle we wstecznym lusterku.

- Więc to ty jesteś tą swatką?

Pośredniczką matrymonialną.

Hcath porwał jej frappuccino.

- Hej!

Pociągnął kawy przez słomkę. Bodie zarechotał.

- Pośredniczka matrymonialna, he? No to z szefem będziesz miała pełne ręce roboty, Annabelle. On ma za sobą długą historię pod tytułem „pokocbaj i porzuć”. - Skręcił w lewo, w LaSalle. - Ale oto ironia losu... ostatnia kobieta, jaką się zainteresował, ważna persona z biura burmistrza, porzuciła jego. To dopiero beka, co?

Heath ziewnął i wyciągnął nogi. Mimo jego kosztownej garderoby Annabelle z łatwością mogła go sobie wyobrazić w džinsach, spranej koszulce i odrapanych roboczych buciorach.

Bodie skręcił w Congress.

- Rzuciła go, bo nie był jej wiemy.

Annabelle ścisnął się żołądek.

- Zdradzał ją?

- Na całego. - Bodie zmienił pas. - Wiecznie się seksił ze swoją komórką.

Heath upił kolejny łyk frappuccino.

- Tyle w nim goryczy, bo ja odnoszę sukcesy, a on jest udupiony do końca życia.

Tym razem nie było odpowiedzi z przedniego siedzenia. Cóż za dziwaczne stosunki łączyły te dwa typy?

Zadzwoiła komórka. Nie ta sama, przez którą Heath rozmawiał kilka minut wcześniej. Tę wyjął z kieszeni marynarki. Najwyraźniej był maniakiem telefonicznym.

- Champion.

Annabelle skorzystała z jego nieuwagi, by odzyskać kawę. Biorąc słomkę do ust, pomyślała z przygnębieniem, że to pewnie jej jedyna okazja do wymiany płynów ustrojowych z takim bogatym przystojniakiem.

- Branża restauratorska jest zasłana trupami sławnych sportowców, Rafę. To są twoje pieniądze, a ja mogę ci tylko doradzać, ale...

Ciemna strona zawodu swatki była taka, że mogła już nigdy w życiu nie pójść na randkę. Atrakcyjni, wolni mężczyźni, których spotykała, byli potencjalnymi klientami do zdobycia i nie mogła pozwolić, by życie osobiste jej to utrudniało. Choć akurat w tym przypadku nie mogło być mowy o podobnym problemie... Spojrzała na Heatha. Już samo przebywanie w pobliżu takiego nieokiełznanego macho wywoływało u niej gęsią skórę. On nawet pachniał seksem jak droga pościel, dobre kosmetyki i męskie feromony. Mrożona kawa spływająca jej do gardła niewiele ochładzała jej gorące myśli i Annabelle musiała stawić czoło smutnej prawdzie, że jest seksualnie wygłodzona. Dwa żalodne lata od zerwania zaręczyn z Robem... o wiele za długo na nudne samotne noce.

Rozległy się pierwsze takty uwertyury *Wilhelma Telia*. Heath miał czelność zmarszczyć brwi, kiedy wyciągnęła swoją komórkę.

- Halo.
- Annabelle, to ja, mama.

Zapadła się w siedzenie, przeklinając samą siebie, że zapomniała wyłączyć telefon.

Heath skorzystał z okazji, by znów zabrać jej frappuccino, nie przerywając swojej rozmowy.

- ...to tylko kwestia ustalenia finansowych priorytetów. Kiedy już zapewnisz byt rodzinie, będziesz mógł spróbować z restauracją.
- Skontrolowałam drogę tych formularzy przez FedEx - powiedziała Kate - więc wiem, że je dostałaś. Wypełniłaś je już?
- Ciekawe pytanie - zaczęła Annabelle. - Może oddzwonię później i przedyskutujemy tę sprawę.
- Przedyskutujmy ją teraz.
- Kutas z ciebie, Raoul. I dzięki za wczorajszą noc. Byłeś świetny. - Rozłączyła się, po czym wyłączyła telefon. Wiedziała, że drogo za to zapłaci, ale postanowiła martwić się tym później.

Heath skończył rozmowę i spojrzał na Annabelle tymi zielonymi oczami wiejskiego chłopaka.

- Skoro już programujesz komórkę, żeby grała melodyjki, to niech chociaż będą oryginalne.
- Dzięki za radę. - Wskazała palcem frappuccino. - Na szczęście dla ciebie jest bardzo niewielka szansa, że mam dyfteryt. Ale mówię ci, te moje zmiany skórne są strasznie upierdliwe.
- Kąciki jego ust podskoczyły do góry.
- Dopisz mi tę kawę do rachunku.

- Ty nie masz rachunku. - Pomyślała o krytym parkingu, na którym po raz kolejny była zmuszona zostawić shermana, bo nie wiedziała, na jak długo wyjeżdżają. - Ale od dziś zacznę cię podliczać. - Wyciągnęła kwestionariusz z torby w tropikalny wzorek.

Heath spojrzał na papiery z niesmakiem.

- Powiedziałem ci, czego szukam.
- Wiem. Stadion, golf, spróśne żarty i takie tam. Aleja potrzebuję trochę więcej informacji. Na przykład, jaką grupę wiekową masz na myśli. I proszę cię, nie mów, że wchodzi w grę biuściastc, jasnowłose dziewiętnastki.
- To już przerabiał, nie, szefie? - wtrącił wesoło Bodic z przedniego siedzenia. - Przez ostatnie dziesięć lat.

Heath zignorował go.

- Wyrosłem już z dziewiętnastek. Powiedzmy dwadzieścia dwa do trzydziestu. Żadnych starszych. Chcę mieć dzieci, ale jeszcze nie teraz.

Trzydziestojednoletnia Annabelle poczuła się jak staruszka.

- A gdyby była rozwiedziona i już miała dzieci?
  - Nie zastanawiałem się nad tym.
  - A zastanawiałeś się nad przekonaniem religijnym?
  - Żadnych nawiedzonych. Ale poza tym jestem otwarty.
- Annabelle zanotowała.
- Umówiłbyś się z kobietą, która nie ma ukończonych studiów?
  - Jasne. Nie umówiłbym się tylko z kobietą bez osobowości.
  - Gdybyś miał w trzech słowach opisać swój ulubiony typ fizyczny, jakie słowa byś wybrał?
  - Chuda, niepospolita i seksowna - rzucił Bodic. - On nie lubi, jak jest za duży tyłeczek.

Annabelle wcisnęła własny tyłeczek głębiej w siedzenie.

Heath przeciągnął kciukiem po metalowej bransoletce zegarka. Annabelle zauważyła, że to TAG Heuer; Adam kupił sobie podobny, kiedy nazwano go najlepszym kardiochirurgiem w St. Louis.

- Gwen Phelps nie ma w książce telefonicznej.
- Tak, wiem. Czego zdecydowanie nie lubisz?
- Znajdę ją.
- A niby poco? - rzuciła Annabelle odrobinę za szybko. - Nie jest zainte' resowana.
- Chyba nie myślisz, że tak łatwo mnie zniechęcić, co?

Annabelle zaczęła pstrykać długopisem i pracowicie studiować kwestionariusz.

- Czego zdecydowanie nie lubisz? - powtórzyła. ^

- Dziwaczki. Chichotki. Za dużo perfum. Fanki Cubsów, Poderwała głowę.

- Ja uwielbiam Cubsów.

- Co ty powiesz.

Postanowiła tego nie komentować.

- Nigdy nie chodziłeś z rudą - podsunął Bodie.

Kosmyk włosów Annabelle wybrał sobie właśnie ten moment, by opaść jej na policzek.

Heath spojrzął z ukosa na kark Bodiego, gdzie tatuaż maoryskiego wojownika chował się pod kołnierzykiem koszuli.

- Może powinienem pozwolić, by mój wierny sługa odpowiedział na resztę twoich pytań, skoro najwyraźniej wszystko wie najlepiej?

- Oszczędzam jej czas - odparł Bodie. - Jak ci przyprowadzi rudą, to ją zbesztasz. Szukaj kobiet z klasą, Annabelle To jest najważniejsze. Wyrafinowanych dziewczyn, które jeździły do szkół z internatem i znają francuski. I musi być autentyczna, bo on wyczuje fałsz na kilometr. I lubi, jak są wysportowane.

- Jakżeby inaczej - rzuciła sucho. - Wysportowane, domatorki, olśniewające, genialne, z koneksjami i patologicznie uległe. To będzie pestka.

- I jeszcze seksowne, nie zapominaj. - Heath uśmiechnął się. - A defetystyczne myślenie jest dla przegranych. Jeśli chcesz odnieść sukces w tym świecie, Annabelle, potrzebujesz pozytywnego podejścia. Jeśli klient czegoś chce, zdobywasz to dla niego. Pierwsza zasada sukcesu w biznesie.

- Mhm. A kobiety z własną karierą?

- To by raczej nie wypaliło.

Potencjalna naręczona, jakiej szukasz, nie będzie siedziała beczynnie, czekając na księcia z bajki. Prowadzi dużą firmę. Między sesjami zdjęciowymi dla Victoria's Secret.

Heath uniósł brew,

- Podejście, Annabelle. Podejście.

- Jasne.

Kobieta z własną karierą uprzedzona dwie godziny wcześniej nie polecie ze mną na drugi koniec kraju, żeby zabawić żonę mojego klienta - powiedział.

Dwa do dwóch, bez autów. Bodie podkręcił głośność.

Kiedy mężczyźni słuchali meczu, Annabelle, coraz bardziej załamana, wpatrywała się w notatki. Jak miała znaleźć kobicie, która spełniałaby te

wszystkie kryteria? To było niemożliwe. Ale i Portia Powcrs nie da rady, bo taka kobieta nie istnieje.

A gdyby tak przyjąć inną taktykę? Gdyby znalazła kobietę, jakiej Heath Champion naprawdę potrzebuje, zamiast takiej, która jemu wydaje się odpowiednia? Nabazgrała coś na marginesie kwestionariusza. Co nakręcało tego faceta oprócz pieniędzy i zwycięstw? Kim on naprawdę był? Od zewnątrz wszystko wyglądało pięknie, ale Annabelle wiedziała od Molly, że wychował się u boku brutalnego ojca. Było oczywiste, że zanim nauczył się czytać, grzebał w śmietnikach w poszukiwaniu rzeczy na sprzedaż. I że pracował od wczesnej młodości.

- Jak się naprawdę nazywasz? - zapytała, kiedy zjechali z autostrady East West na York Road.

- Dlaczego uważasz, że Heath Champion to nic jest moje prawdziwe n-

•isko?

- Jest zbyt adekwatne.

- Campione. Champion po włosku.

Kiwnęła głową, ale coś w sposobie, w jaki odwrócił wzrok, powiedziało }C), że jeszcze coś przed nią ukrył.

Jechali na północ, w kierunku zamożnej podmiejskiej dzielnicy Elmhurst. Heath zajrzał w BlackBerry.

- Będę w Siennie jutro wieczorem o szóstej. Przyprowadź następną kandydatkę.

Gryzmoły Annabelle zamieniły się w wielką kropkę.

- Dlaczego teraz się zdecydowałeś?

- Bo właśnie zmieniłem swój rozkład dnia.

- Nic, chodzi mi o to, dlaczego właśnie teraz postanowiłeś się ożenić.

- Bo przyszła pora.

Zanim zdążyła zapytać, co miał na myśli, gadał już przez komórkę.

- Wiem, że wszyscy się do was pchają, Ron, ale wiem też, że nie chcecie stracić dobrego pomocnika. Powiedz Phoebe, że będzie musiała wprowadzić parę poprawek.

Annabelle najwyraźniej też.

Bodie odesłał ją do centrum taksówką, za którą zapłacił Heath. Zanim odebrała shermana i dojechała do domu, zrobiło się po piątej. Weszła tylnymi drzwiami i rzuciła swoje rzeczy na kuchenny modrzewiowy stół, który babcia kupiła w latach osiemdziesiątych, kiedy była oczarowana wiejskim wystrojem wnętrza. Urządzenia kuchenne były stare, ale niezłe utrzymane,

podobnie jak krzesła przy farmerskim stole, z ich wyblakłymi poduszkowa\* tymi siedzeniami. Choć Annabelle mieszkała w domu już od trzech miesięcy, wciąż myślała o nim jak o domu babci i jeśli chodzi o jadalnię, nie zrobiła właściwie nic, by unowocześnić jej wystrój, z wyjątkiem pozbycia się zakurzonego wieńca pogrzebowego i okiennej zasłonki w żurawiny.

Z tą kuchnią wiązało się kilka najszcześniejszych wspomnień z jej dzieciństwa, szczególnie z wakacji, kiedy przyjeżdżała na tydzień z wizytą. Siadywały z babcią przy stole tym samym stole - i rozmawiały o wszystkim. Babcia nigdy nie śmiała się z jej marzeń, nawet kiedy Annabelle, skończywszy osiemnaście lat, oznajmiła, że zamierza iść na studia teatralne i zostać sławną aktorką. Babcię obchodziły tylko możliwości. Nie przyszło jej do głowy, by wytknąć wnuczce, że nic ma ani dość urody, ani talentu na zdobycie szturmem Broadwayu.

Odezwał się dzwonek, poszła więc otworzyć drzwi. Wiele lat temu babcia przerobiła salon i jadalnię na recepcję i biuro firmy Swatka Myrna, a sama mieszkała w pokojach na piętrze. Annabelle nie zburzyła tego porządku. Po śmierci babci pomalowała i jedynie zmodernizowała pomieszczenia biurowe, wstawiając komputer i bardziej funkcjonalne biurko.

Stare drzwi frontowe miały pośrodku owalną, matową szybę, której skośnie oszlifowany brzeg pozwolił jej dostrzec wykrzywioną przez szkło sylwetkę pana Bronickiego, Wolałaby udać, że w domu nie ma jeszcze nikogo, ale staruszek mieszkał po drugiej stronie uliczki, więc widział, jak podjechała shermanem. Choć wielu starszych mieszkańców Wickcr Park ustąpiło miejsca lokatorom o nieco wyższym statusie, kilku wytrwałych wciąż mieszkało w domach, w których wychowywali swoje dzieci. Duża część przeprowadziła się do pobliskiego domu seniora, jeszcze inni mieszkali na obrzeżach, przy tańszych ulicach. Ale wszyscy znali jej babcię.

- Dzień dobry, panie Bronicki.

- Annabelle. - Był wysoki, miał żylaste ciało i krzaczaste siwe brwi o mefistofelcowskim zarysie. Włosy, których brakowało na głowie, kiełkowały obficie z jego uszu, ale nawet w największy upał ubierał się szykownie, w kraciaste sportowe koszule z długimi rękawami i błyszczące półbuty-

Spojrzał na nią groźnie spod swoich szatańskich brwi.

- Miałś do mnie zadzwonić. Zostawiłem trzy wiadomości.

Był pan następny na mojej liście - skłamała. - Nie było mnie cały dzień.

- Jakbym nie wiedział. Ganiasz nic wiadomo gdzie, jak kurczak z obcięta głową. Myrna siedziała na miejscu, żeby ludzie mogli ją znaleźć. - Miał akcent rodowitego mieszkańca Chicago i pieklił się jak typowy kierowca

ciężarówki w firmie gazowniczej - bo też był nim przez całe życie. Niczym buldożer wpełznął się do domu. - Co zamierzasz zrobić w mojej sprawie?

- Panie Bronicki, pan miał umowę z moją babcią.

Miałem umowę ze Swatką Myrną, „Seniorzy To Moja Specjalność”. A może zapomniałaś już o sloganie swojej babuni?

Jak mogła zapomnieć, skoro był wypisany na każdym z kilkunastu żółtych notatników, które babcia porzuciła po całym domu?

- Ta firma już nie istnieje.

Trele morele. - Gniewnie wskazał ręką recepcję, z której Annabelle usunęła drewniane gaśki, bukiety sztucznych kwiatów i stoliki z baniek na mleko, zastępując je śródziemnomorską ceramiką. Jako że nie było jej stać na wymianę wysiedzianych foteli i kanap, dorzuciła poduszki w kolorowy prowansalski wzór, który uzupełniał nową, ciepłą żółtą farbę na ścianach. - Dodanie paru faramuszek niczego nie zmienia - powiedział. - To wciąż jest biuro matrymonialne, a twoja babunia miała ze mną spisany kontrakt. I dała mi gwarancję.

- Podpisał pan ten kontrakt w 1989 roku - przypomniała mu. nie po raz pierwszy.

- Zapłaciłem jej dwieście dolarów. Gotówką.

- Pan i pani Bronicki byliście razem przez prawie piętnaście lat, więc raczej się panu zwróciło.

Staruszek wyciągnął zmiętą kartkę z kieszeni spodni i pomachał nią Annabelle przed nosem.

- Satysfakcja gwarantowana. Tak mówi umowa. A ja nie jestem usatysfakcjonowany. Ona mi kompletnie znikowała.

Wiem, że przeżył pan trudne chwile, i przykro mi z powodu śmierci żony.

- „Przykro mi” nic załatwia sprawy. Nie miałem satysfakcji, nawet kiedy żyła.

Annabelle nie mogła uwierzyć, że kłóci się z osiemdziesięcioletnim człowiekiem o umowę na dwieście dolarów, podpisaną za prezydentury Reagana.

- Ożenił się pan z panią Bronicki z własnej i nieprzymuszonej woli - powiedziała tak cierpliwie, jak tylko była w stanie.

Takie dzieciaki jak ty nie mają pojęcia, co to znaczy zadowolić klienta. To nieprawda, panie Bronicki.

Mój bratanek jest prawnikiem. Mogę cię poznać.

Chciała mu powiedzieć, że proszę bardzo, niech spróbuje, ale on był dość szurnięty, żeby faktycznie to zrobić.



- Panie Bronicki, obiecuję, że będą się rozglądać. Czy to pana zadowa\*  
ła?
- Chcę blondynkę.  
Annabelle przygryzła policzek.
- Jasne.
- I nie za młoda. Żadnej dwudziestolatki. Moja wnuczka ma dwadzieścia  
dwa lata. To by nic wyglądało dobrze.
- Myśli pan?
- Trzydzieści byłoby w sam raz. I żeby miała trochę ciała.
- Jeszcze coś?
- Katoliczka.
- Oczywiście.
- I miła. - Tęskny wyraz złagodził linię zaciętych, groźnych brwi. - Tak.  
Chcę, żeby to była miła kobieta.  
Annabelle uśmiechnęła się wbrew sobie.
- Zobaczę, co się da zrobić.  
Kiedy wreszcie zdołała zamknąć za nim drzwi, przypomniała sobie, że nie  
bez powodu wyrobiła sobie opinię rodzinnej ofiermy. Miała na czole jasno  
i wyraźnie wypisane „frajjerka”.  
Miała też o wicie za dużo klientów żyjących z emerytury.

## Rozdział 5

**B**odie zwolnił obroty automatycznej bieżni.  
- Powiedz mi coś więcej o Portii Po wers.

Kropelka potu ściekła pod i tak już mokry ściągacz spranej koszulki Hea-  
tha. Odłożył sztangę na stojak.

Poznałeś Annabelle. Wykręć o sto osiemdziesiąt stopni i będziesz miał  
Po wers.

- Annabelle jest interesująca. Raczej trudno się do niej przyczepić.
- To wariatka. - Heath wyprostował mocno ręce. - Nigdy bym jej nie  
zatrudnił, gdyby nie przyprowadziła Owen Phelps. Trafiło się ślepej kurze  
ziarno.

Bodie roześmiał się.

- Ciagle nie możesz uwierzyć, że dostałeś kosza.
- Wreszcie spotykam intrygującą kobietę, a ona nie jest zainteresowana.

- Życie to kanał. - Bieżnia zwolniła jeszcze i w końcu stanęła. Bodie zszedł  
z urządzenia i podniósł ręcznik z gołej podłogi wytwornego salonu.

Dom Heatha w Lincoln Park wciąż pachniał świeżością, pewnie dlatego,  
że by! nowiutką budowlą. Zgrabna, klinowata bryła ze szkła i kamienia ster-  
czała w stronę cienistej ulicy jak dziób statku. Przez ogromne okno salonu,  
od podłogi do sufitu, złamane w literę V, widać było niebo, drzewa, dwie  
odrestaurowane dziewiętnastowieczne kamienice po drugiej stronie ulicy  
i ładnie utrzymany park, otoczony starym żelaznym płotem. Z tarasu-pokła-  
du na dachu - na którym Heath przebywał raptem dwa razy - można było  
z dala podziwiać lagunę w Lincoln Park.

Heath postanowił, że kiedy już znajdzie żonę, pozwoli jej umeblować ten  
dom. Tymczasem zainstalował tylko siłownię w całkowicie pustym salonie,  
kupił supernowoczesny sprzęt audio, łóżko z ortopedycznym materacem  
i wielki plazmowy telewizor do pokoju na parterze. Wszystko to, w połącze-  
niu z mocnym drewnem, podłogami z postarzanego marmuru, wbudowany-  
mi szafami, łazienkami z wapienia i kuchnią wyposażoną w najnowszy, pro-  
jektowany w Europie sprzęt AGD, sprawiało, że wreszcie miał dom, o jakim  
marzył od dziecka.

Szkoda tylko, że nie lubił go tak, jak by tego chciał. Może powinien był  
zatrudnić dekoratora, zamiast beczynnienie czekać, ale uczynił tak ze swoim  
starym domem - kosztowało fortunę, a wcale nie był zadowolony z efektu.  
Wnętrze może i było imponujące, ale czuł się tam dziwnie, jakby był z wizytą  
u kogoś innego. Sprzedał wszystko, kiedy przeprowadził się tutaj, by za-  
cząć od nowa, lecz teraz żałował, że nie zostawił sobie choć jednego mebla -  
byle tylko nic słyszał wciąż tego echa.

Bodie podniósł butelkę z wodą.

- Gadają o niej, że to straszna harpia.
- Gwen? - Heath wszedł na bieżnię,
- Powers. Duża rotacja personelu.
- Mnie raczej wygląda na dobrą bizneswoman. Pracuje też jako wolontar-  
iuszka. Uczy fachu inne kobiety.
- Skoro jest taka dobra, to dlaczego nie pozwalasz jej siedzieć przy stoli-  
ku, kiedy ci kogoś przedstawia, tak jak pozwoliłeś Annabelle?
- Spróbowałem raz, ale nie wyszło. Jest strasznie spięta i trochę męcząca  
w dużych dawkach. Ale przysłała mi kilka przyzwoitych kandydatek i zna  
się na swojej robocie.
- To by wyjaśniało, dlaczego ani razu nie umówiłeś się na drugą randkę.
- Wcześniej czy później się umówię.

Bodie wszedł do kuchni. Miał swoje mieszkanie we Wrigleyville, ale cza\* sami wpadał do Heatha, żeby z nim poćwiczyć.

Heath podkreślił prędkość bieżni. Współpracował z Bodiem już sześć lat. Po tym wypadku Bodie zatonął w narkotykach i w żafu nad samym sobą, ale Heath pamicuił jego klasę, gdy jeszcze grał, więc zatrudnił go jako runnera. Dobrzy runnerzy często wywodzili się spośród sportowców na emeryturze, ludzi, o których zawodnicy z college'ów mieli dobrą opinię i którym ufali. Agenci używali ich do pomocy w zdobywaniu klientów. Choć Heath nie powiedział tego głośno, Bodie wiedział, że najpierw musi wytrzeźwieć - i zrobił to. Wkrótce dzięki swemu stylowi twardziela stał się jednym z najlepszych pracowników.

Kierowcą Heatha został poniekąd niechcący. Heath spędzał wiele godzin na autostradach Chicago, jeżdżąc do Hałas Hall, siedziby Starsów, albo w tę i z powrotem na lotnisko O'Hare. Nie cierpiał tracić czasu w korkach, a że Bodie lubił siedzieć za kółkiem, zaczęli się zamieniać miejscami, kiedy im obu to pasowało. Gdy Bodie prowadził, Heath mógł rozmawiać przez telefon, odpowiadać na e-maile i zajmować się papierkową robotą, choć również dużo czasu spędzali na omawianiu strategii i właśnie za to Bodie dostawał tę sześciocyfrową pensję, którą wypłacał mu Heath. Budząca respekt powierzchowność Bodiego kryła sprawny, analityczny umysł - chłodny, wnikliwy i niezający sentymentów. Bodie stał się najbliższym przyjacielem Heatha i jedyną osobą, której Heath całkowicie ufał.

Bodie wrócił z kuchni z piwem,

- Twoja swatka cię nie lubi.
- A co mnie to...
- Ale myślę, że ją bawisz.
- Bawię ją? - Heath zgubił na bieżni rytm - Co to ma niby znaczyć, do diabła?
- Zapytaj ją, nic mnie.
- O nic jej nie będę pytał.
- Ciekawe, kogo przyprowadzi na następne spotkanie. Bo ta brunetka, którą przedstawiła ci Powers w zeszłym tygodniu, jakoś nie wzbudziła w tobie entuzjazmu.
- Za dużo perfum i zbyt nachalna. - Wcisnął guzik na panelu sterowania, zwiększając nachylenie bieżni. - Pewnie powinienem poprosić Powers, żeby była przy spotkaniach, ale ona tyle gada, że trudno się zorientować, z kim się ma do czynienia.
- Powinieneś poprosić Annabelle, żeby była przy wszystkich spotkaniach. Bo zdaje mi się, że ona ci nie działa na nerwy.

- O czym ty mówisz? Dziś po południu podziałała mi na nerwy jak diabli z tym swoim kwestionariuszem. - Zadzwoiła jego komórka. Bodie rzucił mu telefon. Heath sprawdził, kto dzwoni, i wcisnął guzik. - Rocco... właśnie z tobą chciałem porozmawiać...

- Jak myślisz, jest bardzo bogaty? - Długie, brązowe włosy Barrie Dclshirc sływały wokół idealnego owalu jej twarzy, w odróżnieniu do niesfornych włosów Annabelle, które wciąż nie chciały się wyprostować mimo drogiego kosmetyku.

- No, dość bogaty. - Annabelle wetknęła kosmyk za ucho.

- Fajnie. Mój ostatni chłopak wciąż wisi mi pięćdziesiąt dolców, chociaż ciągle powtarza, że kiedyś odda.

Barrie nie była najbystrzejszą kandydatką z kolekcji Annabelle, ale była słodka, wyjątkowo piękna i już sam kształt jej biustu powinien przyciągnąć uwagę Heatha. Barrie nie chciała wchodzić do restauracji sama, więc Annabelle spotkała się z nią w pobliskich delikatesach. Kiedy podeszły do Sienny, stylowa, chuda jak trzcina kobieta o bladej cerze i atramentowych włosach odwróciła się od witryny z wystawionym menu. Miała na sobie wiazaną na szyi bluzkę z niebieskiego jedwabiu, białe spodnie i biało-granatowe klapki na słupku. Dziwnie uważnie przyjrzała się Annabelle, po czym odwróciła się z powrotem do menu.

Barrie odrzuciła włosy do tyłu.

- Jeszcze raz dzięki, że mnie z nim umówiłaś. Mam dość chodzenia z oferami.

- Heath z całą pewnością nie jest oferą. - Annabelle była zbyt zdenerwowana dzisiejszym wieczorem, by jeść, i kiedy weszły do restauracji, aromaty czosnku i świeżego pieczywa sprawiły, że poczuła się piekielnie głodna. Heath siedział przy tym samym stoliku co przedtem. Dziś ubrany był w koszulę z dzianiny, z rozpiętym kołnierzykiem, o odcień jaśniejszą niż jego gęste, lekko nastroszone włosy. Kiedy podeszły bliżej, zobaczyła, że chowa BlackBerry.

Wstał, nieświadomie popisując się atletycznym wdziękiem - ten facet nie mocował się z krzesłami i nie tłukł niczym o stół. Annabelle dokonała prezentacji. Niełatwo było odczytać, co Heath sobie myśli, ale widząc, jak ogarnął wzrokiem długie włosy i niesamowite piersi Barrie, była pewna, że jest zainteresowany.

Odsunął krzesło dla Barrie; Annabelle musiała radzić sobie sama. Barrie posłała mu kuszący, wilgotny uśmiech.

- Naprawdę jesteś tak niesamowicie przystojny, jak mówiła Annabelle\* (Heath rzucił) swatce rozbawione spojrzenie.
- Tak mówiła?

Annabelle powiedziała sobie stanowczo, że się nie zarumicni. Musi zachowywać się profesjonalnie, f tyle.

Rozmowa nawiązała się bez wielkich wysiłków ze strony Annabelle - choć musiała ją wykierować na inne tory, zanim Barrie zanudziłaby Heatha swoim horoskopem. Na szczęście Barrie była wielką tanką Starsów, więc mieli o czym rozmawiać, i Heath poświęcał jej całą swoją uwagę, Annabelle chciałaby, żeby i jej ktoś słuchał z takim zainteresowaniem. Zadzwoiła komórka Heatha. Wyjął ją, by sprawdzić, kto dzwoni, ale nie odebrał, co Annabelle wzięła za dobry znak, a może i za zły, bo nabierała coraz większego przekonania, że Barrie jest dla niego absolutnie nieodpowiednia.

- A ty grałeś w futbol? - zapytała Barrie niemal bez tchu.
- Grałem w college'u, ale nie byłem dość dobry. Mogłem co najwyżej wygrzewać ławkę dla zawodowców, więc dałem sobie spokój,
- Odrzuciłeś szansę, żeby grać w zawodowej lidze?
- Nic robię niczego, w czym nic mogę być najlepszy.

A nie robisz niczego tak tylko, dla frajdy? - zapytała w duchu Annabelle. I znów pomyślała o swoich braciach.

Barrie przerzuciła przez ramię swoje włosy, piękne jak z reklamy szamponu.

- Gdzie studiowałeś?
- Licencjat zrobiłem na Uniwersytecie Illinois, a potem skorzystałem z okazji i poszedłem na Harvard, na prawo.
- Studiowałeś na Harvardzic?! - wykrzyknęła Barrie. - Boże, to mi zaimponowałeś. Ja też zawsze chciałam chodzić do jakiejś dużej szkoły na Zachodnim Wybrzeżu, ale rodziców nie było na to stać.

Heath zamrugał.

Annabelle sięgnęła po zielonego ducha, kalkulując w myśli, jak szybko zdoła mu ustawić kolejną randkę.

- Twoja kandydatka raczej nie przyniesie własnego dipu do sera na następną imprezkę klubu Mensy - powiedział Heath, kiedy Barrie wyszła z restauracji.

Annabelle oparła się pokusie, by dopić zielonego ducha jednym haustem.

- Może i nie, ale musisz przyznać, że jest piękna.
- I słodka. Ale spodziewałem się po tobie czegoś lepszego, szczególnie po tym, jak odpowiedziałem wczoraj na te wszystkie głupie pytania.

- Nie były głupie. I jest wielka różnica między tym, co mężczyźni mówią, a tym, czego naprawdę szukają w kobiecie.

- Więc to był test?
- Coś w tym rodzaju. Może.
- Nie rób tego więcej. - Rzucił jej groźne spojrzenie. - Ja doskonale wiem, czego szukam, i nie jest to Barrie, choć muszę przyznać, że jest całkiem sexy. Annabelle popatrzyła tęsknie w stronę drzwi.

- Gdybym mogła włożyć swój mózg w jej ciało, świat należałby do mnie.
- Zwolnij trochę, doktorze Evil. Następna kandydatka będzie tu za pięć minut, a ja muszę zadzwonić. Zabawiaj ją z łaski swojej, dopóki nic wrócę.
- Następna...? Ja nie...

Ale on zniknął już w salce na zapleczu. Zerwała się, by za nim pójść, lecz w tej chwili zobaczyła, że do restauracji wchodzi stylowa blondynka. Jej kostium Escada i torebka Chanel wręcz krzyczały, że to kandydatka z Wygranej Partii. Czy on mówił poważnie? Naprawdę spodziewał się, że Annabelle będzie zabawiać kandydatkę konkurencji?

Kobieta rozejrzała się po sali. Mimo markowych ciuchów wydawała się bardzo niepewna siebie. Instykt samarytanki, drzemiący w Annabelle, natychmiast uniósł swój cklivy łeb. Walczyła z nim chwilę, ale kobieta była tak zagubiona, że Annabelle w końcu się poddała i podeszła do niej.

- Pani szuka Heatha Championa?
- Owszem.
- Musiał wyjść na kilka minut. Poprosił mnie, żebym na panią poczekała. Jestem Annabelle Granger, jego... - Zawahała się. Przyznanie się, że jest jego zapasową swatką, nie wchodziło w grę, a nie mogła wydusić z siebie, że jest jego asystentką, zdecydowała się więc na coś równie interesującego. - Jestem szefową Heatha.

- Melanie Ritcher. - Kobieta obrzuciła wzrokiem strój Annabelle: spódnicę khaki i ciemnopomarańczowy żakiet, który w porównaniu z jej Escadą nie był zbyt imponujący. Mimo to w jej oczach nie było widać krytyki i miała przyjazny uśmiech. Bycie kobietą w takim zdominowanym przez mężczyzn środowisku musi być nie lada wyzwaniem.

- Nawet nie ma pani pojęcia, jak wielkim.

Poszły do stolika. Ponieważ Annabelle nie miała wielkiej ochoty dyskutować o swojej karierze wielkiej szczy w świecie sportu, sama zaczęła zadawać pytania. Dowiedziała się, że Melanie jest rozwódką z dzieckiem. Kiedyś zajmowała się modą i koszmarnym eksmężem, który domagał się codziennej dezynfekcji klamek w drzwiach.

Nadszedł wreszcie Heath. Annabelle przedstawiła go i zamierzała wstać, ale nagle poczuła jego stanowczą, dłoń na swoim nagim udzie.

Sama nie wiedziała, co było bardziej wkurzające - seksualny dreszcz, który przebiegł przez jej ciało, czy fakt, że Heath domagał się jej obecności - ale ucisk na udzie nie zelżał.

Melanie zaczęła się bawić torebką i zrobiła niepewną minę. A Annabelle znów się poddała, wybawiając ją z opresji.

Melanie ma bardzo interesującą przeszłość. - Stosując zasadę fair play, podkreśliła charytatywną pracę dziewczyny w Małej Lidze i jej doświadczenie w branży modniarskiej. Choć wspomniała o jej synu, nie powiedziała nic o koszmarnym byłym mężu. Jednak ledwie skończyła opowieść, zadzwoniła komórka Heatha. Spojrzał na wyświetlacz, przeprosił ze szczerym żalem i wyszedł.

Annabelle spojrzała wściekle na jego plecy.

- To mój najbardziej pracowity człowiek. Nieprawdopodobnie sumienny.
- Właśnie widzę.

Annabelle postanowiła skorzystać z wiedzy Melanie w dziedzinie mody i zapytała o jej opinię, jakie dzinsy nadają się dla niskich kobiet z pełnymi biodrami. Melanie odpowiedziała uprzejmie, że ze średnio wysoką talią, z nogawką do kostek, odstawiając buty. Po czym skomplementowała włosy Annabelle.

- To niespotykany kolor. Tyle w nim złota. Marzę o takich włosach.

Włosy Annabelle zawsze przyciągały uwagę, ale wszystkie komplementy dzieliła przez pół, podejrzewając, że ludzie, przerażeni nieładem na jej głowie, po prostu czuli się w obowiązku coś powiedzieć. Heath wrócił, przeprosił jeszcze raz i zabrał się za Melanie. Pochylił się ku niej, kiedy mówiła, uśmiecha! we właściwych momentach, zadawał właściwe pytania i wydawał się szczerze zainteresowany wszystkim, co mówiła. W końcu znów położył dłoń na udzie Annabelle. Tym razem jednak nie dała się ponieść emocjom. Sygnalizował jej tylko, że czas Melanie się skończył.

Kiedy wyszła, spojrzał na zegarek.

- Wspaniała kobieta, ale jestem rozczarowany.
- Jak możesz mówić, że jest wspaniała, i jednocześnie być rozczarowany? Jest miła.
- Bardzo miła. Świetnie mi się z nią rozmawiało. Ale nie było między nami chemii, i nic chcę się z nią żenić.
- Żeby była chemia, potrzeba więcej niż dwudziestu minut. Jest mądra i o wicie bardziej uprzejma, niż na to zasługujesz z tą swoją komórką. Ma też klasę, na której ci podobno zależy. Daj jej jeszcze jedną szansę.

Drobna sugestia. Założę się, że lepiej ci pójda interesy, jeśli będziesz zachwalać własne kandydatki.

- Wiem, ale ona mi się podoba. - Zmarszczyła brwi. - Choć nie mogłam nie zauważyć, że w jej pojęciu to ja wam zepsułam wieczór. To nie fair.

Powinnaś przynajmniej udawać, że mi się podlizujesz. To kolejny klucz do udanych interesów.

- I to właśnie jest smutne. Ja się naprawdę podlizywałam. Prawie się uśmiechnął.

- Na więcej cię nic stać, co?

- Wiem. To strasznie dołujące.

Jego rozbawienie zmieniło się nagle w podejrzliwość.

- O co chodziło Melanie, kiedy powiedziała, że powinnaś mi dać podwyżkę?

- Nic mam pojęcia. • Annabelle zaburzało w brzuchu. - Pewnie nie bierzysz pod uwagę nakarmienia mnie?

- Nie mamy na to czasu. Następna będzie tu za dziesięć minut. Ale kupię ci jeszcze jednego drinka.

- Następna?

Heath wyciągnął BlackBerry, bezczelnie usiłując zignorować pytanie, ale Annabelle się nie poddała.

- Portia Powers może sobie sama niańczyć swoje kandydatki. Ja nie będę.
- A jeszcze sześć dni temu w moim biurze błagałaś mnie, mówiąc, że zrobisz wszystko, żebym tylko został twoim klientem.
- Byłam młoda i głupia.
- I tym się właśnie różnimy... To dlatego ja mam firmę wartą miliony, a ty nie. Ja daję moim klientom to, czego chcą. Ty swoich wkurzasz.
- Nie wszystkich. Tylko ciebie. No dobra, może czasem jeszcze pana Bronickiego, ale nie wyobrażasz sobie, co to za facet.
- Pozwolisz, że dam ci przykład, o czym mówię.
- Wolałabym dostać bułkę.

W zeszłym tygodniu rozmawiałem przez telefon z klientem, który gra dla Billsów. Właśnie kupił swój pierwszy dom. Wspomnił, że podoba mu się mój gust i chciałby, żebym pomógł mu wybrać parę mebli. Ja jestem jego agentem, a nie dekoratorem. Do diabła, nie mam pojęcia o projektowaniu wnętrz, nie umeblowałem nawet własnego domu. Ale facet właśnie zerwał z dziewczyną, czuje się samotny, więc dwie godziny później siedziałem już w samolocie do Buffalo. Nie spławiłem go. Nie wysłałem lokaja. Pojechałem osobiście. A wiesz dlaczego?

- Bo nagle odkryłeś w sobie zamiłowanie do wiejskiej gwary? \*  
Heath uniósł brew.
- Nie. Bo chcę, żeby moi klienci wiedzieli, że zawsze mogą na mnie liczyć. Kiedy podpisują ze mną umowę, podpisują ją z kimś, kto troszczy się o każdy aspekt ich życia. Nie tylko w dobrych czasach, ale i wtedy, kiedy im się nic układa.
- A jeśli ich nie lubisz? - Zamierzała wbić mu tym pytaniem małą szpileczkę, sugerując, że go nie lubi, ale potraktował ją poważnie. I bardzo dobrze. Musiała jednak stłumić w sobie tę dziwną chęć dopiekania mu co chwila. Jej przyszłość zależała od niego - miała go uszczęśliwiać, a nie zrażać do siebie.
- Nigdy nie podpisałem umowy z klientem, którego nie lubię - powiedział.
- Lubisz ich wszystkich? Każdego z tych wymagających, egoistycznych, zakochanych w sobie palantów? Nie wierzę ci.
- Kocham ich jak własnych braci - odparł z niezachwianą szczerością.
- Ależ z ciebie blagier.
- Pewna jesteś? - Posłał jej nieodgadniony uśmiech i wstał, bo właśnie zjawiła się kolejna salonowa lwica od Portii Powers.

- Jeszcze się tego nie nauczyłaś?

Portia drgnęła na dźwięk głębokiego, złowrogiego męskiego głosu. Odwróciła się gwałtownie od witryny Sienny i spojrzała na mężczyznę, który stanął obok niej. Było raptem kilka minut po dziesiątej i na chodniku wciąż kręciło się sporo ludzi, ale ona poczuła się nagle jak w jakiejś ciemnej, wąskiej uliczce o północy. Facet wyglądał jak zbir, wielki i groźny, miał ogoloną głowę i przejrzyste błękitne oczy seryjnego mordercy. Budzące grozę plemienne tatuaże zdobiły węzlaste mięśnie ramion, wyłaniające się spod jego opiętej czamej koszulki, a gruba, muskularna szyja znamionowała człowieka, który niejednemu dał się we znaki.

- Nikt ci nie powiedział, że to nieładnie szpiegować ludzi? - zapytał.

Portia od blisko godziny krażyła od przecznicy do przecznicy i za każdym razem, kiedy mijała restaurację, zatrzymywała się, by przestudiować menu. Nad górnym brzegiem tablicy widziała stolik, przy którym siedział Heath z Annabelle i dwiema kolejnymi kandydatkami. W normalnych okolicznościach nawet by nic pomyślała, by być przy pierwszym spotkaniu - tylko kilku klientów o to prosiło - ale dowiedziała się, że Heath zażyczył sobie obecności tej Granger, a ona nie mogła tego znieść.

- Kim pan jest? - zapytała, udając odwagę, której nic czuła.

- Bodie Gray, ochroniarz Championa. A on na pewno chętnie posłucha, tu dziś kombinowałaś.

Portia poczuła ściskanie w żołądku. Sytuacja była więcej niż poniżająca.

- Ja niczego nie kombinuję.

Mnie to wygląda inaczej.

- Ale leż nie jesteś raczej autorytetem w kojarzeniu małżeństw, co? Zmierzyła go zimnym spojrzeniem, robiąc, co w jej mocy, by patrzeć na niego z góry. - Więc może pilnuj własnych interesów, a mnie pozwól pilnować moich.

Jej asystentki zmyłyby się jak niepyszne, ale ten nawet nie mrugnął.

- Moje interesy to interesy Championa.

- Proszę, proszę... jaki oddany służący.

- Każdy powinien takiego mieć. - Złapał ją za łokieć i pociągnął w stronę iwęźnika.

- Co ty wyprawiasz? - syknęła, oszołomiona. Próbowwała się wyrwać, ale lic puszczał.

- Zamierzam ci postawić piwo, żeby pan Champion mógł załatwić swoje sprawy bez świadków.

- To są też moje sprawy i nie robię nic złe...

- Ależ robisz, robisz. - Poprowadził ją między dwa zaparkowane samojody. - Jeśli jednak będziesz grzeczna, to może zdołasz mnie przekonać, żebym trzymał buzię na kłódkę.

Portia przestała się szarpać i spojrzała na mężczyznę kątem oka. To tak... zamierzał oszukać swojego szefa. Heath powinien być mądrzejszy i nie zatrudniać byle bandziora, ale skoro nie był, zamierzała wykorzystać jego naiwność, bo nie chciała, żeby się o wszystkim dowiedział. Gdyby się dowiedział, wzięłby to za oznakę słabości - i miałby rację.

Bar, do którego weszli, był zadymiony i zatechły, z popękany linoleum podłodzi i umierającym filodendronem na zakurzonej półce obok dwóch jstrzonych przez muchy pucharów i wyblakłego zdjęcia Mela Tormc'a.

- Hej, Bodie, jak leci?! - zawołał barman.

Nie narzekam.

Bodie pokierował Portię w stronę barowego stołka. Po drodze jeden z jej jutów przykleił się do lepiącej podłogi. Uwalniając go, zastanawiała się, jakim cudem tak obskurny lokal mógł egzystować niedaleko najlepszych restauracji na Clark Street,

I- Dwa piwa - powiedział Bodie Gray, kiedy ostrożnie usiadła obok niego la stołku.

- Dla mnie wodę mineralną - sprostowała. - Z odrobiną limonki.

- Nie ma limonek - odparł barman. - Ale mam na zapleczu puszkę koks, lajlu owocowego.

Goryl uznał, że to przezabawne. Po chwili Portia wpatrywała się w słaby odcisk cudzej szminki na brzegu kufła. Odsunęła go na bok.

- Skąd wiedziałeś, kim jestem?

- Pasujesz do opisu Meatha.

Nie zapytała, jak Champion ją opisał. Starła się nie zadawać pytań, kiedy nie była pewna odpowiedzi, a jej stosunki z Heathem mocno się skomplikowały, od kiedy na scenie pojawiła się Annabelle Granger.

Nie będę przeproszać za to, że wykonuję swoją pracę - powiedziała. - Heatli płaci mi dużo pieniędzy za to, żebym mu pomogła, ale nie mogę tego zrobić jak trzeba, jeśli się ode mnie odernie.

- Więc mogę mu powiedzieć o szpiegowaniu?

- Ty to nazywasz szpiegowaniem, a ja wykonywaniem swoich obowiązków - odparła ostrożnie,

- Wątpię, żeby on tak to widział.

Ona też wątpiała, ale nie zamierzała dać się zastraszyć.

- Powiedz mi, czego chcesz.

Obserwowała go, kiedy się nad tym zastanawiał. Odczytywanie ludzkich intencji było ważnym elementem jej zawodu, ale jej klienci byli bogaci i dobrze wychowani, więc jak miała stwierdzić, co się dzieje za tymi lodowatymi niebieskimi oczami? Nie cierpiała niepewności.

- No więc?

- Myślę.

Otworzyła torebkę, wyjęła dwa pięćdziesięciodolarowe banknoty i położyła przed nim,

- Może to wspomże ten trudny proces.

Spojrzał na pieniądze, wzruszył ramionami i przeniósł ciężar ciała na stołku, by schować banknoty do kieszeni. Portia zauważyła przy tym jego biodra, dużo węższe od ramion, i długie, mocne uda,

- A teraz - powiedziała - możemy zapomnieć o dzisiejszym wieczorze.

- No nie wiem. Trochę dużo tego zapominania... nawet dla kogoś takiego jak ja.

Przyjrzała mu się uważniej, próbując odgadnąć, czy ją podpuszcza, ale nie mogła nic wyczytać z jego twarzy.

- Wiesz co? - powiedział. ~ Może obgadamy sprawę w następny weekend? Powiedzmy w piątek za dwa tygodnie. Zobaczmy, jak się sytuacja rozwine do tego czasu.

Nie spodziewała się takiej propozycji.

- Może jednak nic.

- Załatwiłbym to z tobą w ten weekend, ale muszę wyjechać z miasta.

- Czego ty chcesz?

Przyjrzał jej się bezceremonialnie. Jego usta były finezyjnie wyrzeźbione, niemal delikatne, przez co cała reszta twarzy wydawała się jeszcze bardziej złowroga.

- Powiem ci, kiedy się zdecyduję.

- Możesz sobie darować. Nic pozwolę prowadzić się na sznurku. - Chciała posłać mu pogardliwe spojrzenie, ale nie dał się złapać. Na jego ustach pojawił się zadziorny, gangsterski uśmiech.

- Jesteś pewna? Bo jeśli tak, mogę jeszcze dziś porozmawiać z Heathem. Portia zagryzła zęby.

- Świetnie. W następny piątek. - Zsunęła się ze stołka i otworzyła torebkę. - Masz tu moją wizytówkę. I nie próbuj mnie wydymać, bo pożałujesz.

- Prawdopodobnie bym pożałował. - Jego oczy prześlizgnęły się po niej jak gorący karmel po gałce loda. - Mimo to myślę, że mogłoby być ciekawie.

Portię przeszedł niespodziewany, uderzający do głowy dreszcz. Zatrzasnęła torebkę i wyszła z baru przy akompaniamencie złośliwego śmiechu.

Następna kandydatka z Wygranej Partii okazała się piękna, ale zajęta wyłącznie sobą, i Annabelle poprowadziła rozmowę tak, by podkreślić jej wady. Niepotrzebnie się tak starała. Heath od razu wiedział, z kim ma do czynienia. Mimo to traktował kobietę z najwyższym szacunkiem i Annabelle zrozumiała, że nie jest jednak takim egocentrykiem, za jakiego go uważała. Wyglądało na to, że ludzka natura jest dla niego interesująca we wszystkich przejawach. To sprawiło, że trudno było jej wytrwać w niechęci do niego. Choć raczej nie starała się przy niej trwać na siłę.

- Zabawna - powiedział, kiedy dziewczyna wyszła - ale nic w dobrym znaczeniu. Ten wieczór to było jedno wielkie marnowanie czasu.

Następna kandydatka przypadnie ci do gustu. Mam w kolejce kogoś wyjątkowego - Babcina baza klientów seniorów okazywała się bogatym źródłem kontaktów. Rachel Górný, prawnuczka jednej z najstarszych przyjaciółek babci, nic miała olśniewającej urody Barrie, ale była inteligentna, wykształcona i wystarczająco twarda, by obronić swoje zdanie w rozmowie z Heathem. Miała też towarzyską ogładę, której wymagał Heath. Annabelle rozważała, czy nie przedstawić jej dziś wieczór, ale najpierw chciała zobaczyć jego reakcję na Barrie.

Bawiła się mieszadłem, by powstrzymać się od studiowania profilu Heatha. Obiecała sobie w duchu, że poszuka dla Barrie jakiegoś miłego, słusznej postury, ale niezbyt lotnego faceta, który będzie ją dobrze traktował.

- Będziesz się musiała bardziej postarać, Annabelle. Nie chcę więcej takich randek, jak ta pierwsza dzisiaj.

- Zgoda. Ale koniec też ze zmuszaniem mnie, żebym siedziała z kandydatkami Wygranej Partii. Jak to sam mądrze zauważyłaś, pomaganie Portii Powers nie leży w moim interesie.

- Więc dlaczego wciąż usiłujesz mnie namówić, żebym się jeszcze raz spotkał z Melanie?

- Wariuję z głodu.

- Tej ostatniej pozbyłaś się w czternaście minut. Świetna robota. W nagrodę pozwalam ci być przy wszystkich następnych spotkaniach.

Annabelle omal się nie udławiła kostką lodu.

- Co ty wygadujesz?

- To, co słyszałaś.

- Przy wszystkich, to chyba nic znaczy...

- Otóż właśnie znaczy. - Wyciągnął duży, złoty, wypchany klips do banknotów, rzucił kilka na stół, po czym wyciągnął Annabelle z krzesła. - Chodź, nakarmię cię.

- Ale... ja nie chcę... ja nie zamierzam... - jąkała się, idąc przez salę. Usiłowała mu powiedzieć, że nie ma najmniejszego zamiaru wysiadywać z kandydatkami Wygranej Partii i że najwyraźniej stracił resztki rozumu, ale Heath ją ignorował. Przywitał się z właścicielem, żyłastym mężczyzną o wyglądzie terricra. Rozmawiali po włosku, co ją zaskoczyło, choć nie miała pojęcia, dlaczego jeszcze zaskakiwało ją cokolwiek, co dotyczyło Heatha.

Ledwie usiedli w najlepszej niszy w sali jadalnej, a już kelner odebrał zamówienie, a Mamma przywitała Heatha koszyczkiem pieczywa i półmiskiem przekąsek. Znowu popłynęła rozmowa po włosku. Annabelle nie mogła się oprzeć aromatom świeżego drożdżowego chleba, oderwała więc spory kawałek i umoczyła go w oliwie o zapachu rozmarynu.

Podobnie jak bar, sala jadalna miała złocone ściany z chropowatego gipsu i ciężkie liliowe gzymsy, ale oświetlenie było tutaj jaśniejsze i pięknie podkreślało łośosiove obrusy oraz serwetki w kolorze winogron. Każdy stół zdobiły proste bukiety z polnych kwiatów i ziół umieszczone w małych kamionkowych doniczkach. Restauracja miała przytulną, domową atmosferę, nie tracąc przy tym nic na swej elegancji.

Heath wiedział o winach więcej niż Annabelle i zamówił dla niej cabemeta, ale sam pił piwo. Półmisek był po brzegi pełen mięs, nadziewanych grzybków, listków smażonej szalwii, cieniutkich wiórków sera pecorino i dojrziałych, czerwonych wiśni.

- Najpierw zjedz - powiedział Heath. - Potem pogadamy.

Posłuchała go z radością. Nie zawracała jej głowy, dopóki nic zjawyły się dania - dla niej zamówił blade wyspy małży pływające po wzburzonym morzu grzybków porcini i ermini, a dla siebie makaron z ostrym sosem pomidorowym i dużymi kawałkami kiełbasy oraz koziego sera.

Heath zjadł kilka kęsów, popił piwem, po czym skupił na Annabelle swoją ostrą jak brzytwa uwagę, tak jak skupiał jącały wieczór na kolejnych kandydatkach.

- Chcę, żebyś od tej pory była przy wszystkich spotkaniach i robiła dokładnie to, co robiłaś dzisiaj.

- Jeśli zepsujesz mi najlepszy posiłek, jaki jadłam w życiu, nigdy ci tego nie wybaczę.

- Masz intuicję i podtrzymujesz rozmowę. Mimo twojej opinii na temat Melanie wygląda na to, że wiesz, co mi się podoba, a co nie. Byłbym głupi, gdybym tego nie wykorzystał, a głupi z całą pewnością nie jestem.

Annabelle nabrała na widelce porcję złocistej czosnkowej polenty.

- Przypomnij mi, dlaczego pomaganie Portii Powers leży w moim interesie, bo już zapomniałam, jak to szło.

Podniósł nóż.

- Zawieramy nową umowę. - Jednym ruchem przekroił kawał kiełbasy na pół. - Te dziesięć tysięcy, które chciałaś ze mnie zedrzeć, to był najwyklejszy blef i oboje o tym wiemy.

- To nie był żaden...

- Zamiast tego zapłaciłem ci pięć tysięcy i obiecałem wyrównać rachunek tylko pod warunkiem, że znajdziesz mi parę. Ale okazuje się, że masz szczęście, bo postanowiłem wypisać ci czek na pełną sumę, niezależnie od tego, czy to będzie kandydatka twoja, czy Portii. Jeśli tylko ja będę miał żonę, a ty się do tego przyczynisz, dostaniesz swoje pieniądze. - Kiwnął kuflem z piwem, jakby wznosił toast. - Gratulacje.

Annabelle odłożyła widelec

- Dlaczego miałbyś to zrobić?

- Bo uznałem to za skuteczne.

- Nie tak skuteczne, jak poproszenie Powers, żeby sama ci przedstawiała swoje kandydatki, płacisz jej fortunę właśnie za to.

- Ale wolę ciebie.  
Puls jej przyspieszył.

- Dlaczego?

Posłał jej maślany uśmiech, który pewnie ćwiczył od kołyski - uśmiech, który sprawił, że poczuła się jak jedyna kobieta na świecie.

- Bo ciebie łatwiej ustawić. To jak, umowa stoi czy nie?

- Ty nie chcesz swatki. Ty chcesz służącej.

- To tylko semantyka. Moje godziny pracy są bardzo ruchome, a plan dnia zmienia się bez ostrzeżenia. Twoim zadaniem będ/ie radzenie sobie z tym wszystkim. Będziesz głaskać zjeżone piórka, kiedy będę musiał odwołać spotkanie w ostatniej chwili. Będziesz dotrzymywać paniom towarzystwa, kiedy się będę spóźniał, i zabawiać je, gdy będę odbierał telefon. Jeśli wszystko pójdzie gładko, będziesz; znikać. Jeśli pójdzie źle, będziesz spławiać kandydatkę. Już ci mówiłem. Wystarczająco ciężko pracuję i nie zamierzam harować jeszcze po pracy.

- Ogólnie rzecz biorąc, spodziewasz się, że znajdę ci narzeczoną, odwałę za ciebie zaloty, a potem odprowadzają do ołtarza. A może na miesiąc miodowy też mam jechać?

- Co to, to nie. - Uśmiechnął się do niej leniwie. - Tym zajmę się sam.

Coś zaskrzyło w powietrzu między nimi, coś upojnego i uwodzicielskiego, przynajmniej w wygłodzonej wyobraźni Annabelle. Upiła łyk wody i pogodziła się z przygnębiającą myślą, że Heath ją pociąga, nawet jeśli miała ochotę rozbić mu na głowie butelkę piwa. Ale w sumie co z tego? On był urodzonym czarusem, a ona normalną kobietą. Nie powinna robić z tego problemu, chyba że sama skomplikuje sytuację.

Zastanawiała się długą chwilę. Choć bardzo nic podobał jej się pomysł, że ma być na każde zawołanie, ta umowa dałaby jej więcej kontroli i podwoiła zarobek. Wygrana Partia podpisywała umowy wyłącznie z mężczyznami; Idealna Para i Z mężczyznami, i z kobietami, więc mogłaby zdobyć kilka wspaniałych klientek spośród kobiet odrzuconych przez Heatha. Na przykład Melanie mogła być parą dla chrzestnego syna Shirley Miller, Jerry'ego. Był miły dla oka, umiarkowanie bogaty i posiadali potomstwo w tym samym wieku. To, że Jerry nie był aktualnie jej klientem, nic oznaczało, że nie mógł nim zostać.

- Portia Powers nigdy się na to nie zgodzi - powiedziała.

- Nie będzie miała wyboru.

Tak jak ja nie mam, pomyślała Annabelle. Ale nie była to do końca prawda. Miała wybór, oczywiście, że miała. Niestety, wykorzystanie tej opcji byłoby działaniem na własną szkodę.

- Powinieneś anulować umowę z nią i pozwolić mnie zająć się wszystkim.

- Ona ma kontakty z kobietami, do których ty nie masz dostępu - odparł. - Jest bardziej prawdopodobne, że to ona znajdzie tę, którą ostatecznie wybiorę.

- [ dzisiejszy wieczór był świetnym przykładem jej oceny sytuacji?

A był świetnym przykładem twojej?

Rzeczywiście, dała plamę. Zaczęła się bawić grzybkiem.

Chyba sam rozumiesz, że w moim interesie leży sabotowanie jej kandydatek. Bardzo potrzebuję pieniędzy, ale jeszcze bardziej potrzebuję wyrobić markę Idealnej Pary.

- Czuję się ostrzeżony, Mato Hari.

Nie traktujesz mnie poważnie.

Heath uniósł brew.

- Sama mi powiedziałaś, że mam się jeszcze raz zobaczyć z Melanie.

- Tylko dlatego, że mój poziom glukozy we krwi spadł niemal do zera. Teraz, kiedy zjadłam, jest dla mnie jasne, że była dla ciebie zbyt porządna.

- Daj już spokój, Annabelle. - Posłał jej swój wężowy uśmiech. - Jesteś jedną z tych osób, które zostały pokarane osobistą uczciwością. A ja jedną z tych osób, które są dość bystre, by to wykorzystać.

Niewiele mogła na to odpowiedzieć, zajęła się więc małżami.

Heath już dawno nie miał takiej frajdy z obserwowania jedzącej kobiety, a Annabelle umiała docenić dobry posiłek. Błogi wyraz wypłynął na jej twarz, kiedy wsunęła do ust kolejnego grzybka. Końcem języka zlizwała kropelkę sosu, która pozostała na łuku jej górnej wargi. Oczy Heatha ześlizgnęły się po jej szyi, obojczyku i niżej, na te jej małe jak kurczątko piersi...

- Coś nie tak? - Jej widelce zawisł w powietrzu, czoło przecięty zmarszczki.

Heath pospiesznie przybrał stosowną minę.

- Zastanawiałem się nad twoją następną kandydatką. Naprawdę masz kogoś wyjątkowego?

Uśmiechnęła się i oparła łokieć o stół.

- Naprawdę. Jest bystra, atrakcyjna, dowcipna.

- Pewnie narażę się na twój gniew, ale są tysiące kobiet, które odpowiadają temu opisowi. Ja szukam kogoś niepowtarzalnego.

Miodowe oczy Annabelle błysnęły ostrzegawczo.

- Niepowtarzalne kobiety zwykle zakochują się w mężczyznach, którzy stawiają je na pierwszym miejscu. Co raczej wyklucza faceta, który wychodzi w połowie rozmowy, żeby odebrać telefon, jak ty dzisiaj.



- To była pilna sprawa.  
- Podejrzewam, że dla ciebie wszystkie sprawy są pilne. Bez urazy.  
Hcath przeciągnął kciukiem po brzegu kufła.  
- Zwykle nie odczuwam potrzeby, żeby się bronić, ale teraz zrobię wyjątek, a kiedy skończę, będziesz mogła mnie przeprosić.  
- Zobaczymy.  
- Zawodnik, którego zwerbowałem dwa lata temu, owinał właśnie swoje maserati na słupie telefonicznym. Dzwoniła jego matka. On nawet nic jest moim klientem, podpisał umowę z kimś innym, ale znam trochę jego rodziców. Mili ludzie. Leży na OJOM-ic... Odsunął kciukiem swój talerz od brzegu stołu. - Matka zadzwoniła, żeby mi powiedzieć, że prawdopodobnie nie przeżyje do rana. - Spojrzał na nią. - A teraz ty mi powiedz, co jest ważniejsze. Towarzyska pogawędka czy rozmowa z matką chłopaka.  
Annabelle wpatrywała się w niego bez słowa. Nagle się roześmiała.  
- Wymyśliłeś 10.  
Rzadko ktoś go zaskakiwał, ale Annabelle Granger się to udało. Posłał jej swoje najbardziej lodowate spojrzenie.  
- Ciekawe, że czyjaś tragedia jest dla ciebie tak zabawna.  
Zmrużyła lekko oczy, a w jej tęczęwkach zatańczyły złote iskielki.  
- Wymyśliłeś to od początku do końca.  
Próbował spojrzeć na nią z politowaniem - był w tym świetny - ale była tak zadowolona z siebie, że nie wytrzymał i się roześmiał.  
Popatrzyła na niego z triumfalną miną.  
- Mam dwóch braci pracoholików, którym się za dobrze powodzi, więc doskonale znam sztuczki stosowane przez ludzi tego pokroju.  
- I ja też jestem „tego pokroju”?  
- Jeszcze jak.  
- Nareszcie wszystko staje się jasne... - Oparł łokieć o stół, potarł kącik ust i przyjrzał jej się spod grzbietu własnej dłoni. - Biedna, żałosna Annabelle. Wszystkie te prztyczki w nos, które mi wymierzyłaś, bardzo nie na miejscu, te złośliwe uwagi... Prosty przypadek przeniesienia. Wynik dorastania w cieniu tych wspaniałych braci. Bardzo bolało, kiedy czułaś się taka zaniedbana? Czy bliźni wcióż dają się we znaki, kiedy pada?  
Parsknęła, zdumiewająco głośno jak na tak małą kobietę.  
- Zaniedbana? Ja się modliłam, żeby mnie zaniedbywali. Balet, fortepian, jazda konna. Szermierka, na litość boską - kto zmusza dziecko do lekcji szermierki? Harcerstwo, orkiestra, korepetycje, kiedy zjeżdżałam poniżej czwórki, a potem pieniądze zachęty, żebym wstępowała do każdego możli-

<

wego klubu, z dodatkową premią, jeśli ubiegałam się o posadę. A jednak jakoś przeżyłam, choć te tortury, i owszem, trwają.

Właśnie opisała jego wymarzone dzieciństwo. I nagle dopadły go wspomnienia. Pijacki głos ojca... „Wyjmij nos z tej cholernej książki i idź mi kupić papierosy”. Karaluchy skrobiące pod lodówką, przeciekające rury, z których rdzawa woda kapała na linoleum. Zapach lizolu - to dobre wspomnienie - kiedy któraś z dziewczyn starego próbowała posprzątać, a potem przeraźliwy łoskot drzwi z falistej blachy, kiedy wściekła wybiegała z przyczepy.

Annabelle przesunęła ostatniego marża na brzeg talerza i spojrzała na Heatha.

- Naprawdę myślę, że Rachel by ci się spodobała.  
- Podoba mi się Gwen.  
- To dlatego, że ci odmówiła. Między wami nie było chemii.  
- Bardzo się mylisz. Z całą pewnością była chemia.  
- Wciąż nie rozumiem, dlaczego potrzebujesz żony. Masz Bodiego, asystentów, a do obsługi ważnych proszonych kolacji możesz wynająć gospośnię. Co do dzieci... trudno je wychowywać z telefonem przyklepionym do ucha.

Już dawno była pora pokazać Kopciuskowi, gdzie jest jej miejsce. Hcath rozparł się na krześle i pozwolił oczom zawędrować na jej piersi.

- Zapomniałaś o seksie.  
Zastanawiała się nad odpowiedzią o kilka sekund za długo.  
- To też można wynająć.  
- Skarbie - wycedził powoli - nigdy w życiu nie musiałem płacić za seks. Zaczerwieniła się, a Hcath pomyślał, że nareszcie ją ustawił, ale nagle jej mały nos powędrował zaciornie do góry.  
- Co jest dowodem wyłącznie na to, jak zdesperowane potrafią być niektóre kobiety.

- Tak sądzisz?  
- Tak sądzi Raoul. Mój kochanek. Jest bardzo przenikliwy.

Heath uśmiechnął się i w tej chwili dotarło do niego, że już od dawna nie bawił się tak dobrze w towarzystwie kobiety. Gdyby Annabelle Granger była kilkanaście centymetrów wyższa, o niebo bardziej wyrobiona, lepiej zorganizowana, mniej apodyktyczna i bardziej skłonna całować ślady jego stóp, byłaby idealną żoną.

## Rozdział 6

Heath był zbyt zajęty arkuszem kalkulacyjnym na ekranie laptopa, by zwrócić uwagę, kto zajął miejsce obok niego w kabinie pierwszej klasy. Dopiero kiedy stewardesa poprosiła o wyłączenie elektronicznych urządzeń, dotarł do niego zapach mrocznych, subtelnych perfum. Uniósł głowę i spojrział w dwoje inteligentnych, niebieskich oczu.

- Portia?

- Dzień dobry, Heath. - Oparła głowę o zagłówek. - Na litość boską, jak możesz wstawać tak wcześnie na te poranne loty?

- Można się przyzwyczaić.

- Udam, że ci wierzę.

Miała na sobie liliową jedwabną sukienkę, prostą i bez rękawów, i fioletowy kardigan narzucony na ramiona. W srebrnym łańcuszku na jej szyi połyskiwały trzy brylanciki. Była piękną kobietą, kulturalną i wykształconą i lubił z nią robić interesy, ale nic uważał, żeby była sexy. Wydawała się zbyt starannie upozowana, zbyt agresywna. Mniej więcej żeńska wersja jego samego.

- Co cię ciągnie do Tampy? - zapytał, z góry znając odpowiedź.

- Na pewno nie pogoda. Będzie tam upalnie jak w piekle.

- Naprawdę? - Heath nie zwracał uwagi na pogodę, jeśli tylko nic miała wpływu na wyniki meczów.

Portia rzuciła mu uśmiech, który miał go oczarować. Może by i zadziałał, gdyby Heath nie miał opracowanego podobnego uśmiechu, którego używał do tych samych celów.

- Po twoim wczorajszym telefonie uznałam, że musimy ocenić, w jakim punkcie jesteśmy i jakie należy wprowadzić poprawki. Obiecuję, że nic będę ci zawracać głowy przez cały lot. Nic ma nic bardziej denerwującego niż utknąć w samolocie z kimś, komu nie zamykają się usta.

Skoro już musiał siedzieć w samolocie z którąś ze swoich swatek, wolałby kopciuszką. Mógłby ją zmusić, żeby dała mu spokój, Pojawienie się Portii tego ranka nie miało nic wspólnego z jej nagłą chęcią odwiedzenia Tampy. Poprzedniego wieczoru przedstawił jej nowe ustalenia, po czym rozłączył się, kiedy jeszcze była w szoku. Najwyraźniej doszła do siebie i zdecydowała się działać.

Zadowoliła się niezobowiązującą pogawędką, dopóki nic wystartowali, ale ledwie stewardesy zaczęły podawać śniadanie, okrężną drogą przeszła do rzeczy.

- Melanie bardzo miło wspomina wasze spotkanie. Bardziej niż miło. Odnoszę wrażenie, że się trochę w tobie zadurzyła.

- Mam nadzieję, że nie. To miła osoba, ale nie złapałem z nią żadnego bliższego kontaktu.

- Spędziliście razem ledwie dwadzieścia minut. - Posłała mu współczujący uśmiech, identyczny jak ten, którego sam używał, kiedy klient sprawiał kłopoty. - Doskonale rozumiem twoje motywy, ale limit czasu, jaki ustaliłeś, to pewne utrudnienie. Jestem w tym biznesie dość długo, by wiedzieć, kiedy para powinna dać sobie drugą szansę, i myślę, że w przypadku ciebie i Melanie też tak jest.

-- Przykro mi, ale nie zmienię zdania.

Czoło Portii pozostało gładkie, wyraz jej twarzy opanowany.

- Nic z tego nic będzie. - Zaczęła się bawić kartonikiem jogurtu na tacce Z owocami. - Nigdy nie dyskredytuję konkurencji, szczególnie jeśli w grę wchodzi tak mała firemka jak Swatka Myrna. To za bardzo załatuje biciem słabszego, ale...

- Mówisz o Idealnej Parze.

- Co?

- Ona nazywa tę firmę Idealna Para, nie Swatka Myma. - Sam się zdziwił, że czuł potrzebę, by wyjaśnić tę kwestię, ale nie wiedząc czemu uznał to za konieczne.

- Mądra decyzja - odparła Portia, zaledwie z cieniem protekcjonalizmu. - Ale pozwolisz, że powiem ci jedno. Mierzi mnie, kiedy ktoś myśli, że wydrukowanie sobie wizytówek wystarczy, żeby prowadzić biuro matrymonialne. Myślę, że ty, jako agent, dobrze wiesz, o co mi chodzi.

Celna uwaga. Annabelle nie miała doświadczenia - wyłącznie entuzjazm.

Portia odsunęła na bok taczkę, choć skubnęła tylko rożek miodowej kostki.

- Czy czegoś istotnego brakuje w naszej umowie, że chcesz narażać moje kandydatki na kontakt z osobą z zewnątrz? Skłamałabym, mówiąc, że nie czuję się ani odrobinę zagrożona, tym bardziej że sama proponowałam swoją obecność przy prezentacjach.

- Nie martw się o to. Annabelle brakuje instynktu zabiójcy. Melanie podobała jej się bardziej niż jej własna kandydatka. Próbowала mnie namówić na kolejne spotkanie.

To zaskoczyło Portię.

-- Naprawdę? Cóż... w takim razie pani Granger to niezła dziwaczka.

Heath - chyba przez hałas silnika - w pierwszej chwili pomyślał, że powiedziała „niezła dziwka”, i przed oczami stanął mu nagle obraz Annabelle

zupełnie nagiej. Zdumiało go to. Annabelle bawiła go, ale nie podniecała. \*  
W każdym razie nic bardzo. Może ze dwa razy pomyślał o niej w seksualnym sensie i rzucił parę pieprzonych uwag, żeby ją zawstydzić. Ale to nic było nic poważnego. Zwyczajnie się wygłupiał.

Samolot trafił na dziurę powietrzną, i to pomogło mu oderwać myśli od sypialni i wrócić do interesów.

- Nie spodziewam się, że będziesz się z tym dobrze czuć, ale. Tak jak ci powiedziałem wczoraj, wszystko pójdzie łatwiej, jeśli Annabelle będzie obecna przy prezentacjach.

Ogień w oczach Portii jasno powiedział Heathowi, co sobie pomyślała, ale była profesjonalistką i nie dała się wyprowadzić z równowagi,

- To tylko twoje zdanie.

- Annabelle to kijanka, nie rekin. Kobiety się przy niej rozluźniają i w krótszym czasie mogą sobie wyrobić zdanie, z kim mam do czynienia.

- Rozumiem. Ale ja jestem w tym zawodzie o wiele dłużej niż ona i mam pewność, że potrafiłabym poprowadzić te spotkania lepiej...

- Portia, ty onieśmiasz ludzi, nawet kiedy się starasz tego nie robić, i uznaj to za największy komplement. Od samego początku mówiłem ci, że zamierzam to sobie możliwie ułatwić. Okazuje się, że Annabelle jest niezastapiona i mnie samego zdumiewa to najbardziej.

Portia spasowała, ale nic była zadowolona. Właściwie ani przez chwilę jej się nie dziwił. Gdyby ktoś wepchnął się na jego terytorium, on też zacząłby wymachiwać pięściami.

- No dobrze, Heath - powiedziała. - Jeśli właśnie tego chcesz, to postaram się, żeby to wypaliło.

- Właśnie to chciałem usłyszeć.

Stewardesa zabrała ich tacki; Heath wyciągnął „Sports Lawyers Journal”. Ale artykuł o odpowiedzialności za wykroczenia i agresji kibiców jakoś nie przykuł jego uwagi. Mimo wysiłków, by nie komplikować sprawy, całe to polowanie na żonę stawało się z dnia na dzień coraz trudniejsze.

- Podoba mi się - powiedział Heath do Annabelle w następny poniedziałek wieczorem, kiedy Rachel wyszła ze Sienny. - Jest dowcipna. Dobrze się bawiłem.

- Ja też - odparła Annabelle, choć przecież nie miało to nic do rzeczy. Ale spotkanie poszło lepiej, niż się spodziewała; było dużo śmiechu i wartkiej rozmowy. Rozmawiali o swoich uprzedzeniach co do potraw (Heath brzydził się podrobów, Rachel nie cierpiała oliwek, a Annabelle wykręcało na

widok anchois). Opowiadali sobie zenujące historyjki ze szkolnych czasów i roztrząsali zalety i wady filmów braci Cohen (Heath był na tak, Rachel i Annabelle na nie). Heathowi najwyraźniej nic przeszkadzało, że Rachel nic jest seksbombą w rodzaju Gwen Phelps. Miała ogładę i szare komórki, których szukał, i żaden telefon nie przerywał mu rozmowy. Annabelle pozwoliła, by dwadzieścia minut przeciągnęło się do czterdziestu.

- Dobra robota, Kopciuszk. - Wyciągnął BlackBerry i wpisał notkę. - Zadzwoń do niej jutro i umówię się.

- Naprawdę? To wspaniale. - Annabelle zrobiło się trochę słabo.

Heath uniósł oczy znad BlackBerry.

- Czy coś się stało?

- Nic. A dlaczego pytasz?

- Masz dziwną minę.

Annabelle wzięła się w garść. Była profesjonalistką i potrafiła sobie z tym poradzić.

- Po prostu wyobrażam sobie te wszystkie wywiady dla gazet, których będę udzielać, kiedy Idealna Para znajdzie się w pięćsetce magazynu „Fortune”.

- Nic ma nic bardziej inspirującego niż dziewczęce marzenia. - Schował BlackBerry i wyciągnął swój wypchany klips do banknotów. Annabelle zmarszczyła brwi. Heath zrobił to samo.

- A teraz co znowu?

- Nie masz gdzieś skromnej, dyskretnej karty kredytowej?

- W moim zawodzie liczy się szpan. - Heath ostentacyjnie rzucił na stół studolarówkę.

- Wspominam o tym tylko dlatego, że, jak ci już chyba mówiłam, doradztwo w sprawie image'u to część mojego zawodu. - Zawahała się, wiedząc, że stąpa po cienkim lodzie. - Dla niektórych kobiet... kobiet wychowanych według pewnych wzorców... takie jawne okazywanie bogactwa może być trochę odstręczające.

- Uwierz mi, nic jest odstręczające dla dwudziestojednoletnich dzieciaków, którzy wychowali się na kartkach żywnościowych.

Rozumiem twoje racje, ale...

- Załapałem. Klips przy interesach, karta kredytowa przy załotach. - Wsunął przedmiot dyskusji z powrotem do kieszeni.

Praktycznie rzecz biorąc, zarzuciła mu wulgarność, a on, zamiast się obrazić, przyjął to do wiadomości tak obojętnie, jakby podała mu prognozę pogody na jutro. Annabelle pomyślała o jego nienagannych manierach przy stole, o sposobie ubierania, o jego znajomości potraw i win. Najwyraźniej to

wszystko było częścią jego curriculum, wraz ze znajomością delikwencji i prawa konstytucyjnego. Ale kim tak naprawdę był Heath Champion i dlaczego zaczynała lubić go tak bardzo?

Zacząła się bawić serwetką.

- No więc... jak to jest z twoim prawdziwym nazwiskiem...?

Już ci mówiłem. Campionc.

- Pogrzebałam trochę na ten temat. Twój środkowy inicjał to „D”.

- Zajmij się swoimi sprawami.

- W takim razie ukrywasz coś złego,

- Przeróżającego ~ odparł sucho. • Słuchaj, Annabelle, wychowałem się w przyczepie kempingowej, Ale nie w przytulnym domu na kółkach - to byłby raj w porównaniu z tą budą. Nie nadawała się nawet na złom, tak jak i wszystkie pozostałe na osiedlu. Moimi sąsiadami byli narkomani, złodzieje, ludzie, którzy zagubili się w życiu. Okno mojej sypialni wychodziło na wysypisko. Matkę straciłem w wypadku samochodowym, kiedy miałem cztery lata. Mój stary był przyzwoitym gościem, kiedy nie był pijany, ale to nic zdarzało się zbyt często. Sam zapracowałem na wszystko, co mam, i jestem z tego dumny. Nie ukrywam swojego pochodzenia. Ta pocięta żelazna tablica na ścianie mojego gabinetu, z napisem „Beau Vista”, wisiała na słupie niedaleko naszych drzwi. Trzymam ją, żeby mi przypominała, jak daleko zaszedłem. Ale poza tym moje sprawy to moje sprawy, a twoje zadanie to robić, co ci mówię. Załapałaś?

- Jezus, ja tylko zapytałam, jak masz na drugie imię.

- Więc nic pytaj więcej.

- Desdcmona?

Ale on nic zamierzał się z nią dalej bawić; w następnej chwili patrzyła już na jego plecy, kiedy szedł do kuchni, by złożyć uszanowania Mammie.

Macie co wieczór krążyć po klubach - oznajmiła Portia następnego rana swojej ekipie. Ramon, barman ze Sienny, obudził ją o północy niepokojącą informacją, że Annabelle poszczęściło się z ostatnią kandydatką. Portia nie mogła zasnąć przez resztę nocy. Dręczyło ją przecucie, że wymyka jej się kolejny ważny klient. - Rozdawajcie wizytówki - powiedziała Kiki, Briannie i Dianie, którą zatrudniła na miejsce SuSu. - Zbierajcie numery telefonów. Zresztą, wiecie, jak to się robi.

- Już to zrobiliśmy - odparła Brianna.

- Ale widocznie nic dość skutecznie, skoro Champion ma plany wobec kandydatki Granger, a nic naszej. A co z Hendricksem i McCallem? Nie po-

kazałyśmy im nikogo nowego od dwóch tygodni. A co z resztą klientów? Kiki, chcę, żebyś do końca tygodnia obstawiała agencje modelek. Ja zajmę się przyjęciami dobroczynnymi i butikami przy Oak Street. Brianna i Diana, wy uderzycie do salonów fryzjerskich i dużych drogerii. A wszystkie trzy wieczorem do klubów. Za tydzień będziemy mieć świeżą pulę kandydatek.

- Heath to twarda sztuka - mruknęła Brianna. - Jemu się nikt nie podoba.

Nic nie rozumiały, pomyślała Portia, kiedy wróciła do swojego gabinetu. Zacząła przeglądać terminarz. Nie rozumieją, jak ciężko trzeba pracować, żeby utrzymać się na szczycie. Spojrzała na wpis pod piątkiem. W krótkiej, zwięzłej rozmowie telefonicznej Bodie Gray wyznaczył ich randkę na ten weekend. Od tamtej chwili Portia robiła, co w jej mocy, żeby o tym nie myśleć. Już sama ewentualność, że ktoś mógłby ich razem zobaczyć, przyprawiła ją o koszmary nocne. Ale przynajmniej wyglądało na to, że nie powiedział Heathowi o jej zabawie w szpiega.

Nad dachem przeleciał helikopter. Portia potarła skronie i przez chwilę zastanawiała się, czy nie urządzić sobie seansu w salonie spa. Potrzebowała czegoś, co podniosłoby ją na duchu, dzięki czemu znów poczułaby się sobą, taką jak kiedyś. Ale gdy odwróciła się do komputera, zdradziecki głos szepnął jej do ucha, że wszystkie masaże świata, ajurwedyczne oczyszczania czy pedikiury gorącymi kamieniami nie naprawią tego, co powoli umierało w jej wnętrzu.

Annabelle nie mogła sobie pozwolić na pokładanie wszystkich nadziei w randce Heatha z Rachel, więc resztę tygodnia spędziła, krążąc po najlepszych chicagowskich uczelniach. Na Uniwersytecie Chicago w Hyde Park na przemian patrolowała korytarze Podyplomowej Szkoły Biznesu albo sterczała przy schodach Katedry Polityki Społecznej imienia Harrisa. Przeszła się też do Lincoln Park i spędziła sporo czasu wśród magistrantek Wyższej Szkoły Muzycznej. Na obu uczelniach wypatrywała studentek ostatniego roku i co ładniejszych wykładowczyń. Kiedy trafiała na odpowiednie osoby, przedstawiała sprawę wprost, mówiąc, kim jest i kogo szuka. Niektóre dziewczyny były zamężne lub zaręczone, jedna była lesbijką, ale świat kocha swatki i większość kobiet była zainteresowana współpracą. Pod koniec tygodnia miała dwie wspaniałe kandydatki, gotowe pójść na spotkanie, gdyby ich potrzebowała, a oprócz tego pół tuzina kobiet, które nie były odpowiednie dla Heatha, ale same chętnie powiększyły grono jej klientek. A że nie mogły sobie pozwolić na zwykłe stawki Idealnej Pary, ustanowiła dla nich studencką zniżkę.

Heath wyjechał na tydzień z miasta i nie dawał znaku życia. Nic, wcale nie czekała na to, że zadzwoni. A jednak, biorąc pod uwagę, że cały czas wisiał na telefonie, mógłby poświęcić te parę minut i sprawdzić, jak się sprawy mają. Ale zamiast się tym zamartwiać, Annabelle włożyła adidas, pobiegła do Dunkin' Donuts i pocieszyła się duńskim jabłecznikiem.

Pierwsze cztery dni tygodnia Heath spędził, podróżując między Dallas, Atlantą i St. Louis, ale nawet podczas spotkań z klientami i dyrektorami kadrowymi drużyn wybiegał myślą do piątkowej narady wojennej w kwaterze głównej Starsów. W przypadku Starsów starał się, o ile to tylko było możliwe, załatwiać sprawy z Ronem McDermitem, głównym menedżerem drużyny, ale tym razem Phoebe Calebow znów uparła się, że chce z nim rozmawiać. Nie był to dobry znak.

Heath szczylił się swoimi dobrymi stosunkami ze wszystkimi właścicielami drużyn. Phoebe należała do rażących wyjątków. I była to jego wina, że ich znajomość źle się zaczęła. Jednym z jego pierwszych klientów był weteran z Green Bay, niezadowolony z kontraktu, jaki wynegocjował jego poprzedni agent. Heath chciał udowodnić, jaki jest twardy, kiedy więc drużyna Stars wyraziła zainteresowanie chłopakiem, Heath z premedytacją wodził Phoebe za nos, pozwalając jej uwierzyć, że ma szansę zdobyć tego zawodnika, choć wiedział, że tak nie jest. Doprowadził ją aż do stołu negocjacyjnego Packersów i użył jako środka do uzyskania lepszej oferty dla swojego klienta. Phoebe była wściekła i plując jadem przez telefon, ostrzegła go, by już nigdy nie próbował wykorzystać jej w ten sposób.

A on, zamiast wziąć sobie jej słowa do serca, kilka miesięcy później wdał się w bitwę o kolejnego klienta, tym razem zawodnika Starsów. Uznał, że Phoebe musi trochę osłodzić mu trzeci rok istniejącego, trzyletniego kontraktu, również wynegocjowanego przez poprzedniego agenta, ale ona była nieugięta. Po kilku tygodniach Heath zagroził, że nie puści zawodnika na zgrupowanie. Chłopak był jej najlepszym pomocnikiem ataku i, trzymana przez Heatha na muszce, wystąpiła z rozsądną ofertą. Ale wciąż nie był to ten złoty interes, jaki potrzebował ubić Heath, by wyrobić sobie reputację skutecznego agenta. Przycisnął mocniej i wysłał klienta na ryby na głębokim morzu w dniu rozpoczęcia zgrupowania.

Phoebe wpadła w furję, a media miały używanie, opisując zatarg między skąpą właścicielką Starsów i nowym bezczelnym agentem. Heath wykorzystał popularność zawodnika wśród kibiców, udzielając wywiadów na prawo i lewo i ciskając na Phoebe gromy za tak fatalne traktowanie jednego z

swoich najlepszych ludzi. Po tygodniu od rozpoczęcia zgrupowania Heath w dalszym ciągu bawił się w swój teatrzyk, pozostając w najlepszej komitywie z redaktorami kolumn sportowych i nagrywając wywiady dla wieczornych wiadomości. Narastała fala niechęci do Phoebe. A ona nie odpuszczała.

Kiedy Heath zaczął już mieć wątpliwości co do swojej strategii, uśmiechnęło się do niego szczęście. Rezerwowy pomocnik ataku Starsów złamał kostkę i Phoebe była zmuszona się poddać. Heath ubił swój złoty interes, ale po drodze przedstawił Phoebe w złym świetle, a ona nigdy mu tego nie wybaczyła. To doświadczenie dało mu dwie gorzkie nauki. Dobrze prowadzone negocjacje sprawiają, że wszyscy czują się wygrani. A dobry agent nie buduje swojej reputacji, upokarzając ludzi, z którymi musi pracować.

Recepcjonistka w siedzibie Starsów skierowała go na boisko treningowe. Kiedy się zbliżył, zobaczył Deana Robillarda gawędzącego przyjaźnie z Phoebe na ławce rezerwowych. Zaklął pod nosem. Wolałby, żeby Robillard nie był świadkiem, jak Phoebe Calebow rozrywa go na strzępy. Dean wyglądał, jakby szedł prosto ze stronicy „Surfer's Magazine”: trzydniowy zarost, postawione na żel blond włosy, szorty w palemki, T-shirt i sportowe sandały. W nadziei ograniczenia strat na polu bitwy Heath podjął szybką decyzję i najpierw zajął się Deanem.

- Czyżbym widział na twoim miejscu parkingowym nowe porsche?

Dean spojrział na niego przez żółte szkła swoich oakleyów.

- Ten stary złom? No coś ty. Kupiłem go przynajmniej trzy tygodnie temu.

Heath zdobył się na śmiech, choć tak naprawdę dostał gęziej skórki. I to nie z powodu Robillarda. Założył swoje ciemne okulary nie tyle, by ochronić oczy od słońca, ale by wyrównać szanse,

- Proszę, proszę - Phoebe Sommerville Calebow zagruchała niskim głosem seksownej cizi, za którym ukrywała swój ostry jak brzytwa umysł. - I kto to się do nas przyłączył. A ja myślałam, że nasz deratyzator załatwił już wszystkie szczury w okolicy.

- Niestety. Najwredniejszc i najsilniejsze jakoś zdołały przetrwać. - Heath wyszczerzył zęby w uśmiechu, starając się w miarę możliwości nie wkurzyć Phoebe jeszcze bardziej, a jednocześnie pokazać Robillardowi, że się jej nie boi.

Właścicielka i dyrektor naczelna Starsów była po czterdziestce - i służył jej ten wiek jak nikomu innemu. Wyglądała jak bardziej inteligentna wersja Marilyn Monroe, z taką samą chmurą platynowych włosów i bombowym ciałem, dziś odzianym w obcisły błękitny top i wąską kanarkową spódnicę z długim rozcięciem na boku. Biuściasta, długonoga i apetyczna, powinna być ozdobą łoża, a nie najpotężniejszą kobietą w NFL.

Dean wstał.

- Lepiej się stąd wyniosę., zanim wy dwoje niechcący uszkodzicie mi jakąś ważną część ciała.

Heath nic mógł się teraz wycofać.

- Rany, Dean, zabawa jeszcze się nie zaczęła. Zostań chwilę i popatrz, jak doprowadzam Phoebe do łez.

Robiłard spojrział z góry na swoją piękną szefową.

- Pierwszy raz w życiu widzę tego wariata.

Phoebe uśmiechnęła się.

- Zmykaj, kochanie. Twoje życie seksualne na zawsze legnie w gruzach, jeśli zostaniesz tu popatrzeć, na ile sposobów kobieta może posiekać węza.

Gdyby Heath teraz spasował, rozgrywający uznaliby go za mięczaka, więc kiedy Robiłard zaczął się oddalać, Heath zawołał za nim:

- Hej, Dean... Poproś kiedyś Phoebe, żeby ci pokazała, gdzie zakopuje kości tych wszystkich agentów, którzy nie mieli dość jaj, żeby się jej postawić.

Dean pomachał na pożegnanie, nie odwracając się.

- Ja nic nie wiem o tych kościach, pani Calebow. Ja jestem tylko grzecznym chłopczykiem z Kalifornii, który chce pograć dla pani w futbol, a w wolnym czasie chodzić do kościoła.

Phoebe roześmiała się i wyciągnęła swoje długie, gołe nogi. Dean zniknął za ogrodzeniem.

- Lubię tego chłopaka. Lubię tak bardzo, że dopilnuję, żebyś go nigdy nie dostał w swoje brudne łapy.

- Pewnie nie było trudno zwabić go tu dzisiaj, żeby mógł być świadkiem naszego spotkania.

- Rzeczywiście, nie było trudno.

- Minęło siedem lat, Phoebe. Nie sądzisz, że już pora zakopać topór wojenny?

- Jeśli tylko ostrze będzie tkwiło w twojej czaszce, bardzo chętnie.

Heath zatknął kciuki w kieszeniach i uśmiechnął się.

- Dzień, w którym twój szwagier został moim klientem, był najlepszym dniem w mojej karierze. Do dziś rozkoszuję się każdą minutą.

Phoebe spochmumiała. Kochała Kevina Tuckera, jakby był jej rodzonym krewnym, a nie tylko powinowatym, i fakt, że Kevin zignorował jej usilne prośby i związał się z Heathem, był gorzką pigułką, której do tej pory nie zdołała przełknąć. Jej pierwsza tura negocjacji z Heathem na temat kontraktu Kevina była brutalna. To, że w grę wchodziła rodzina, nie oznaczało, że

Phoebe zamierzała wypuścić finanse Starsów z żelaznego uścisku, i Heath wciąż pamiętał, jak spokojnie i metodycznie wykreśliła bonusowy pakiet nieprzychylnie wysokich świadczeń, który dodał do umowy, by wybać

nt.  
Rodzina to rodzina, a biznes to biznes. Kocham tego chłopaka, ale nie tak.

- Kogo ty chcesz oszukać? - zapytał wtedy Heath. Chodziłabyś dla niego po rozżarzonych węglach.

- Tak, ale książeczkę czekową zostawiłabym w bezpiecznym miejscu.

Heath popatrzył na boisko treningowe. Choć zgrupowanie miało się zacząć za ponad miesiąc, kilku zawodników ćwiczyło zagrywki z trenerem drużyny. Kiwnął przyjaźnie głową w stronę czwartorocznego gracza, jednego z klientów braci Zagórskich.

- Keman nieźle wygląda.

- Wyglądałaby o wiele lepiej, gdyby spędzał więcej czasu na siłowni, a mniej telewizji, sprzedając używane samochody. Ale Dan go lubi.

Dan Calebow był prezesem Starsów i mężem Phoebe. Poznali się, kiedy Phoebe odziedziczyła drużynę po ojcu. Dan był wtedy głównym trenerem, Phoebe nie miała pojęcia o futbolu - choć teraz trudno było w to uwierzyć, h wczesne bitwy przeszły do legendy, podobnie jak ich love story, która zaczęła się potem. W zeszłym roku kablówka nakręciła o nich tandetne filmidło i Dan wciąż był! wkurzony, bo w jego rolę wcieli) się były wokalista z boysbandu.

- Chcę trzyletniego kontraktu - powiedziała Phoebe, przechodząc do sprawy Caleba Crenshawa.

• Tak, ja też bym chciał, ale Caleb godzi się tylko na dwa lata.

- Trzy. To nie jest sprawa do negocjacji. - Zaczęła przytaczać argumenty bez zagładania w notatki, cytując z pamięci skomplikowane statystyki swoim uwodzicielskim głosem z sex-telefonu. Oboje mieli świetną pamięć; Heath też niczego nie musiał zapisywać.

- Wiesz, że nie mogę radzić Calebowi, żeby przyjął tę ofertę. - Oparł stopę na ławce obok Phoebe. - Zanim miną trzy lata, będzie wart wiele milionów więcej, niż będziesz mu płacić. - I właśnie dlatego Phoebe upierała się przy trzech latach.

- Pod warunkiem że będzie zdrowy - odparowała zgodnie z przewidywaniami Heatha. - To ja ponoszę całe ryzyko. Jeśli w tym trzecim roku rozwali sobie kolano, wciąż będę musiała mu płacić. - Ciągnęła dalej w tym duchu, podkreślając swój altruizm i nieskończoną wdzięczność, jaką powinien czuć

zawodnik za sam fakt, że wolno mu nosić uniform takich futbolowych legend jak Bobby Tom Denton, Cal Bonner, Darnell Pruitt i, tak, Kevin Tucker.

Heath zagroził jej wstrzymaniem zawodnika, choć nie zamierzał spełnić groźby. To, co kiedyś uważał za sprytne narzędzie przetargowe, teraz widział jako desperacki środek, który z pewnością wyrządzi więcej krzywdy niż pożytku.

Phoebe naciskała dalej, zasypując go kolejnymi statystykami, okraszonymi aluzjami na temat niewdzięcznych zawodników i agentów krwiopijców.

On zrewanżował się własnymi statystykami, dowodzącymi, że upór właścicieli dusigroszy zwykle kończył się zniechęceniem zawodników i przegrany sezonem.

W końcu dotarli do miejsca, do którego musieli wcześniej czy później dotrzeć, o czym zresztą oboje wiedzieli. Phoebe dostała swój trzyletni kontrakt, a Calcb Crenshaw dostał półtoramilionowy bonus na otarcie łez. Wygrana-wygrana. Tyle że mogli do takiego porozumienia dojść parę miesięcy temu, gdyby Phoebe nie upierała się przy utrudnianiu mu wszystkiego, jak się tylko da.

- Hej, Heath.

Odwrócił się i zobaczył Molly Sommerville Tucker idącą w ich stronę. Zona Kevina nie mogła się chyba bardziej różnić od standardowych, powalających blondyn, jakie zwykle bywały żonami zawodników NFL. Jej ciało było szczupłe i kształtne, ale raczej nic zapadało w pamięć. Z wyjątkiem dwojga szaroniebieskich, lekko skośnych oczu, Molly i Phoebe nie były do siebie podobne. Ale Molly podobała się Heathowi o wiele bardziej niż jej siostra. Żona Kevina była mądra, dowcipna i łatwo się z nią rozmawiało. W pewnym sensie przypominała mu Annabelle, tyle że Annabelle była niższa, a burza jej rdzawych loków całkowicie różniła się od prostego brązowego pazia Molly. Ale obie były inteligentne i z charakterem i Heath wiedział, że przy obydwu musi się jednakowo pilnować.

Molly trzymała na ręku dziecko - dziewięciomiesięcznego Daniela Johna Tuckera. Drugą ręką prowadziła małą, kędzierzawą dziewczynkę. Heath cieszył się, że widzi Molly, nie miał nic przeciwko chłopcu, ale obecność trzylatki bynajmniej go nie ucieszyła. Na całe szczęście Victoria Phoebe Tucker miała w zasięgu wzroku o wiele ważniejszy cel.

- Ciocia Phoebe! - Mała puściła matczyną dłoń i ruszyła w stronę właścicielki Starsów tak szybko, jak się dało na małych nogach, przyodzianych w czerwone kaloszki. Rzeczony obuwie wyglądało dziwnie w zestawieniu

z fioletowymi szortami w groszki i taką samą bluzeczką. Poza tym nic padało od dwóch tygodni. Ale Heath doświadczył już na własnej skórze uporą Pippi Tucker i nie dziwił się Molly, że zgodziła się na takt ubiór.

Widać swój ciągnie do swego; Phoebe zeskoczyła z ławki, by przywitać się z małym, kędzierzawym uparciuszkim.

- Cześć, żabko.

- Zgadnij, co mam, ciociu Phoebe...

Heath wyłączył się z paplaniny małej, kiedy Molly podeszła do niego. Dotknęła boku jego szyi.

- Nie widzę dziurek po zębach, więc chyba spotkanie poszło dobrze.

- Jeszcze żyję.

Molly przesunęła chłopczyka na drugą stronę.

- No i jak, znalazłeś już panią Champion? Bo Annabelle ma tę swoją dziewczyną i zupełnie niepotrzebną fiksję na punkcie dyskrecji.

Uśmiechnął się.

- Wciąż szukam. - By zmienić temat, złapał zaślinioną piąstkę dziecka. - Cześć, kolego, ćwiczysz już podania?

Nie umiał obchodzić się z dziećmi. Chłopczyk schował twarz na ramieniu matki.

- Żadnego futbolu - powiedziała Molly. - Ten będzie pisarzem jak ja. Prawda, Danny? - Molly pocałowała dziecko w czubek głowy. Nagle zmarszczyła brwi.

- Rozmawiałeś może dzisiaj z Annabelle?

- Nic, a co? - Kątem oka zauważył, że Phoebe uśmiecha się ciepło do Pippi. Chciałby, żeby choć raz obdarzyła go podobnym uśmiechem.

- Próbuję się do niej dodzwonić cały dzień - powiedziała Molly - ale jej telefony milczą. Gdyby do ciebie przypadkiem zadzwoniła, powiedz jej, że chcę z nią porozmawiać o jutrzejszym przyjęciu.

- Będzie o pierwszej - rzuciła Phoebe znad jasnego baranka na głowie Pippi. - Czy ona wie, że zmieniliśmy termin?

Heath znieruchomiał. Przyjęcie? To była właśnie ta szansa, na którą czekał.

- Żebym to ja pamiętała - odparła Molly. - Kończy mi się termin oddania książki i nie mam do niczego głowy.

Tuckerowie i Calebowic ciągle razem imprezowali, ale Heath nigdy nie dostał zaproszenia, choć setki razy tłumaczył Kevinowi, że jest mu potrzebne. Chciał spotkać się z Phoebe, kiedy nie toczyli bitwy, a nieformalne spotkanie towarzyskie byłoby idealną okazją. Może gdyby nie wyklócili się

o kontrakt, dostrzegłaby, że w sumie jest przyzwoitym facetem. W ciągu ostatnich lat kilkanaście razy próbował ją zwabić na jakiś lunch czy kolację, ale zawsze się wykręcała, zwykle za pomocą uwag o zatrutych potrawach. Ale teraz Molly wydawała przyjęcie i zaprosiła Annablic. A nie zaprosiła jego.

Może to była jakaś babska imprezka. A może nie.

Był tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

## Rozdział 7

**T**a kobieta nie ma zielonego pojęcia o prowadzeniu firmy - burczał Heath do Bodiego, który śmignął właśnie koło punktu I-Pass\* na York Road, wyjeżdżając na przelotówkę Eisenhowera. - Żaden z jej telefonów nie działa. Musimy ją znaleźć.

- Mnie to pasuje - odparł Bodie. - Mam mnóstwo czasu przed dzisiejszą randką.

Heath zadzwonił do swojego biura, dostał adres Annabelle w Wicker Park i trzy kwadranse później podjeżdżali już z Bodiem pod maciupką, błękitnowalendową chatkę z piernika, wciśniętą między dwie luksusowe kamienice.

- To wygląda jak miłosne gniazdko Małej Pastereczki - powiedział Heath, kiedy Bodie parkował przy krawężniku.

- Frontowe drzwi są otwarte, czyli Annabelle jest w domu. - Bodie przyjrzał się domowi. - Ja skoczę do Earwax po jakąś kawę, a ty się tu z nią użeraj. Mam ci coś kupić?

Heath pokręcił głową. Earwax była to legendarna, prząsna kawiarnia na Milwaukee Avenue. Bodie ze swoimi tatuażami i ogoloną głową doskonale lam pasował - ale właściwie każdy tam pasował. Bodie odjechał, a Heath przeszedł przez siarą żelazną bramkę, za którą znajdował się trawnik wielkości wycieraczki, ze starannie przyszyronym perzem. Usłyszał głos Annabelle, jeszcze zanim dotarł do drzwi.

- Robię co w mojej mocy, panie Bronicki.

- Ta ostatnia była za stara - odparł rżęzący głos.

- Ma prawie dziesięć lat mniej niż pan.

- Siedemdziesiąt jeden. Za stara.

\* I-Pass system samoczynnej, elektronicznej identyfikacji pojazdów i naliczania opłat /a korzystanie z płatnych dróg (przyp. tłum.).

Heath wszedł w otwarte drzwi i ujrzał Annabelle stojącą pośrodku wesołego, niebiesko-żółtego pokoju, który najwyraźniej służył jej za recepcję. Miała na sobie krótki biały T-shirt, dżinsy biodrówki i tęczkowe japonki. Włosy spięła na czubku głowy w śmieszny kędzierzawą palemkę, z którą wyglądała jak Pebbles Flintstonc, tyle że z lepszym ciałem.

Łysy, starszy mężczyzna z krzaczastymi brwiami patrzył na nią z góry gniewnym wzrokiem.

- Mówiłem ci, że chcę pani koło trzydziestki.

- Panie Bronicki, większość kobiet koło trzydziestki szuka raczej mężczyzn w podobnym wieku.

- I to właśnie dowód, że nic nie wiesz. Kobiety lubią starszych mężczyzn. Wiedzą, że starsi mają pieniądze.

Heath uśmiechnął się. Po raz pierwszy tego dnia dobrze się bawił. Kiedy przeszedł przez próg, Annabelle go zauważyła. Jej miódowe oczy rozszerzyły się, jakby w drzwiach jaskini Flintstonów pokazał się wielki, zły dinozaur.

- Heath? Co ty tu robisz?

- Nie odbierasz telefonu.

- To dlatego, że próbuje mnie unikać - wtrącił się starszy pan.

Palemka na głowic Annabelle kiwnęła się z oburzeniem.

- Nie próbuję pana unikać. Panie Bronicki, muszę porozmawiać z panem Championem. My przedyskutujemy naszą sprawę kiedy indziej.

- O, nie, nie ma mowy. - Pan Bronicki założył ręce na piersi. - Po prostu próbujesz się wykręcić z tej umowy

Heath wykonał zapraszający gest.

- Proszę się mną nie przejmować. Ja sobie tu postoję i popatrzę.

Annabelle rzuciła mu rozpaczliwe spojrzenie. Heatli ściągnął niewinnie usta i przeszedł bliżej kanapy, skąd miał lepszy widok na jej obcisłą białą koszulkę. Jego oczy powędrowały wzdłuż zgrabnych nóg, aż do palców stóp, których paznokcie pomalowane były błyszczącym zielonym lakierem w białe kropeczki. Pebbles miała swój własny, niepowtarzalny styl.

Zwróciła się z powrotem do swojego podstarzałego rozmówcy.

- Nic wykręcam się - rzuciła entuzjastycznie. - Tak się składa, że pani Valerio to urocza kobieta i macie ze sobą wiele wspólnego.

- Jest za stara - odszczeknął mężczyzna. - Satisfakcja gwarantowana, pamiętasz? Tak stoi w umowie, a mój bratanek jest prawnikiem.

- Już pan o tym wspominał.

- I to dobrym. Studiował w naprawę dobrej szkole prawniczej.



Stalowy błysk, który pojawił się w oczach Annabele, nie wróżył dobrze biednemu panu Bronickiemu,

- Tak dobrej jak Harvard? \*- spytała triumfalnie. - Bo tam właśnie studiował pan Champion - tu spojrzała twardo na Heatha - który jest moim prawnikiem.

Heath uniósł brew.

Staruszek przyjrzał mu się podejrzliwie, a na twarz Annabelle wypłynął uśmiezek szczęśliwego kola. który wypił śmietaną. Aż jej się policzki zakręgliły. - Panie Bronicki, to jest Heath Champion, znany również jako Pyton, ale niech się pan nie martwi. Raczej nie posyła emerytów do więzienia. Heath, pan Bronicki jest jednym z byłych klientów mojej babci.

- M-hm.

Pan Bronicki zamrugał, ale szybko się otrząsnął.

- Skoro jest pan jej prawnikiem, to niech jej pan wytłumaczy, jak działa umowa.

Annabelle znów się najeżyła.

- Pan Bronicki jest przekonany, że umowa podpisana z moją babką w 1986 roku jest wciąż aktualna i że powinnam ją honorować.

- Tam było napisane „satisfakcja gwarantowana” - odgryzł się pan Bronicki - a ja nie byłam usatysfakcjonowana.

- Byliście małżeństwem z panią Bronicki przez piętnaście lat! - wykrzyknęła Annabelle. - Ja bym powiedziała, że to całkiem nieźle jak na dwieście dolarów.

- Już ci mówiłem. Ona sfiksowała. Teraz chcę inną.

Heath nie wiedział, co jest bardziej zabawne: ruszające się brwi pana Bronickiego czy podskakująca palemka Pcbbles.

- Ja nic prowadzę supermarketu! - Odwróciła się do Heatha. - Powiedz mu!

No cóż. Wszystko co dobre, kiedyś się kończy. Uderzył w prawniczą gadkę.

- Panie Bronicki, z tego co słyszę, wynika, że zawarł pan umowę z babką pani Granger. A jako że warunki umowy zostały wypełnione, jak się wydaje, obawiam się, że nie ma pan podstaw do zażaleń.

- Co mi pan tu mówi, że nie mam podstaw. Mam podstawy, i jeszcze jakie. - Ruszając brwiami, zaczął wylewać na głowę Annabelle wszystkie swoje żale, z których żaden nie miał z nią nic wspólnego. Im bardziej się pieklił, tym bardziej przygasało rozbawienie Heatha. Nic podobało mu się, że gnębi ją ktoś poza nim samym.

- Dość tego - powiedział w końcu.

Staruszek widocznie zdał sobie sprawę, że Heath mówi poważnie, bo prze-rwał w pół zdania. Heath zbliżył się, stając między Bronickim i Annabelle.

- Jeśli wydaje się panu, że ma pan z czym iść do sądu, to proszę porozmawiać ze swoim bratankiem. A kiedy już pan będzie rozmawiał, to niech pana zapozna z paragrafami dotyczącymi nękania.

Krzaczaste brwi obwisły jak zdychające gasienice i agresja staruszka natychmiast wyparowała.

- Ja nigdy nikogo nie nękałem.

- Ja to widzę inaczej - powiedział Heath.

- Nie miałem zamiaru jej nękać. - Oklapł jeszcze bardziej. - Ja tylko chciałem przedstawić swoje racje.

- I przedstawił je pan - odparł Heath. - A teraz może pan wyjdzie.

Bronicki przygarbił się, zwiesił głowę.

- Przepraszam, Annabelle. - Wyszedł za drzwi.

Luźny kosmyk włosów opadł Annabelle na policzek, kiedy obróciła się na pięcie w stronę Heatha.

- Nic musiałeś być taki wredny!

- Wredny?

Wybiegła na ganek, dudniąc kłapkami o deski.

- Panie Bronicki! Panie Bronicki, proszę się zatrzymać. Jeśli się pan nie umówi jeszcze raz z panią Valerio, zrani pan jej uczucia. Przecież wiem, że pan tego nie chce.

Bronicki odparł cicho:

- Próbujesz mnie tylko zmusić, żebym zrobił to, co chcesz.

Kłapki zastukały trochę łagodniej o stopnicę ganku. Głos Annabelle zabrzmiał przymilnie.

- A czy to by było takie złe? Bardzo proszę. To miła kobieta i pan jej się bardzo spodobał. Proszę się z nią umówić. Specjalnie dla mnie.

Nastąpiła długa przerwa.

- No dobrze - odparł w końcu, odzyskując trochę wcześniejszego wigoru. - Ale dopiero w sobotę wieczorem. W sobotę leci *Bitwa kucharzy*.

Może być.

Annabelle wróciła z uśmiechem zadowolenia na twarzy. Heath spojrział na nią rozbawiony.

Mam nadzieję, że nigdy nie będę musiał zmierzyć się z tobą na ringu zapaśniczym.

Nad jej małym nosem pojawiła się zmarszczka.

- Byłeś okrutny. On jest samotny i te kłótnie ze mną to jedyna rozrywka w jego życiu. - Przyjrzała mu się podejrzliwie. - Co ty tu robisz?

- Twoje telefony nie działają.
- Ależ działają. - Zakryła usta ręką. - O Jezu...
- Zapomniałaś zapłacić rachunek?

- Tylko za komórkę. Stacjonarny na pewno działa. - Zniknęła w łukowatym przejściu. Heath poszedł za nią do biura. Długą ścianę za biurkiem z komputerem zdobiły reprodukcje dobrej sztuki. Rozpoznał Chagalla i Jaspersa Johnsa.

Annabelle podniosła słuchawkę i zrobiła zdumioną minę, nie słysząc sygnału. Heath sięgnął po kabel zwisający koło przedpotopowej automatycznej sekretarki.

- Lepiej działa, jak jest podłączone.

Wetknęła wtyczkę do gniazdka.

- Próbowałam ją wczoraj naprawić.
- Świetna robota. Nigdy nie słyszałaś o poczcie głosowej?
- Tak jest taniej.
- Jeśli chodzi o utrzymanie kontaktu z klientami, nigdy nie tni kosztów.
- Racja. Mam nauczkę.

Zaskoczyło go, że nie próbowała się z nim kłócić. Przeważnie ludzie robili się agresywni, kiedy coś spieprzyli.

- Niepłacenie rachunków nie zdarza mi się często - powiedziała. - Myślę, że to, co się stało z moją komórką, było wynikiem podświadomego działania. Nie układa nam się z chłopakiem.

- Może poradnia małżeńska by pomogła.

- Gdzie ja miałam głowę, pozwalając mojej matce znaleźć mnie zawsze i wszędzie? - Klapnęła na krzesło; na jej twarzy malowały się jednocześnie oburzenie i żałość i wyglądało to bardzo zabawnie. - Powiedz mi, że nie przyjechałaś oświadczyć mi, że odwołujesz dzisiejszą randkę z Rachel.

- Nie. Jesteśmy umówieni.

- Więc o co chodzi?

- Misja dobrej woli. Widziałem się dziś z Molly w siedzibie Starsów i poprosiła mnie, żebym ci przypomniał o jutrzejszym przyjęciu. O pierwszej.

- Przyjęcie... byłabym zapomniawsza. - Annabelle przekrzywiła głowę. W jej karmelowych oczach znów pojawił się cień podejrzliwości. - I jechałaś taki kawał, żeby mi przypomnieć o przyjęciu u Phoebe?

- U Phoebe? Myślałem, że u Molly.
- Nie, u Phoebe.

Jeszcze lepiej. Heath podniósł małego, różowego króliczka, którego trzymała na monitorze komputera, i przyjrzał mu się uważnie.

- Często chodzisz na przyjęcia do Calebówów?
- Od czasu do czasu - powiedziała powoli. - A co?

Przyszło mi do głowy, żeby się przyłączyć. - Odwrócił króliczka do góry nogami i obejrzał ogonek. - Chyba że masz już parę?

- Nie, to nie jest... - Annabelle opadła na oparcie krzesła przy biurku. Jej oczy otworzyły się szeroko. - Rany. To naprawdę żałosne. Wykorzystujesz mnie, żeby się dostać do Phoebe. Nie możesz sam zdobyć zaproszenia na jej przyjęcia, więc posługujesz się mną.

- Mniej więcej. - Odstawił króliczka na miejsce.
- I nawet nic jesteś zawstydzony.
- Trudno zawstydzić agenta.
- Nie rozumiem. Phoebe i Dan zapraszają wszystkich na swoje przyjęcia.
- Ja i Phoebe przechodzimy trudny okres, i tyle. Muszę wyprostować parę spraw.

- I myślisz, że uda ci się to na przyjęciu?

- Zakładam, że przy okazji spotkania towarzyskiego będzie bardziej wy-luzowana.

- Jak długo trwa ten wasz trudny okres?
- Jakież siedem lat.
- Auć.

Heath zaczął studiować reprodukcję Jaspersa Johnsa.

- Kiedy zaczynałem, byłem zbyt agresywny i przedstawiłem ją w złym świetle. Przeprasiłem, ale ona jakoś nic może mi tego wybaczyć.

- Nie jestem pewna, czy to najlepszy sposób na zażegnanie konfliktu.
- Słuchaj, Annabelle, pomożesz mi czy nie?
- Chodzi o to, że...

- No tak - przerwał jej szorstko. - Ciagle zapominam, że mamy inną filozofię prowadzenia firmy. Ja lubię zadowalać klientów, a ty masz to w nosie. Ale może po prostu lubisz się ograniczać do emerytów.

Zerwała się z krzesła, trzęsąc swoją palemką.

- Dobra. Chcesz iść ze mnajulro na to przyjęcie? Proszę bardzo.
- Świetnie. Przyjadę po ciebie o dwunastej. Jakie stroje?

Kusi mnie, żeby powiedzieć: wieczorowe.

- A więc swobodne. - Zobaczył przez okno, że Bodie parkuje przy krawężniku. Opar! biodro o narożnik biurka. - Nie wspominajmy Phoebe, że cię o to poprosiłem. Powiedz jej po prostu, że według ciebie za ciężko pracuję

i muszę się trochę odprężyć, zanim poznam kolejne kobiety, które mi nagra-  
łaś.

- Phoebe nie jest głupia. Chyba nie myślisz, że w to uwierzy?

- Jeśli będziesz przekonująca, to uwierzy. - Wyprostował się i ruszył do  
drzwi. - Ludzie sukcesu tworzą swoją własną rzeczywistość, Annabelle. Lap  
piłkę i włącz się do gry.

Zanim zdążyła mu powiedzieć, że gra tak ostro, jak tylko potrafi, on był  
już na chodniku. Podeszła do drzwi i zamknęła je za nim. I znów widział ją  
w najgorszej kondycji: bez makijażu, z wyłączonymi telefonami, użerająca  
się z panem Bronickim. Ale z drugiej strony, Rachel wyda mu się dziś wie-  
czór tym bardziej fantastyczna.

Zastanawiała się, czy się ze sobą prześpią. Ta myśl zdołowała ją, i lo zde-  
cydowanie za bardzo. Poszła do kuchni i nalała sobie szklankę mrożonej  
herbaty, po czym zaniósła ją do swojego biura i zadzwoniła do Johna Nagc-  
ra, by sprawdzić, jak się udał lunch, na który go umówiła.

Ona była przeziębiona, Annabelle. Miała wyraźnie zapchany nos.

- John, nie ma kobiet bez zarasków.

- To kwestia stopnia infekcji.

Była ciekawa, jak Heath poradziłby sobie z klientem hipochondrykiem.

- Ona chce się jeszcze z tobą spotkać - powiedziała - ale jeśli nie jesteś  
zainteresowany, to mam innych klientów, którzy będą.

- No cóż... jest bardzo ładna.

- I pełna zarasków, jak wszystkie kobiety, z którymi cię umawiałam. Po-  
radzisz sobie z tym?

John w końcu zdecydował się spróbować. Annabelle wyciągnęła odku-  
rzacz i przejechała nim bez entuzjazmu parter, po czym napełniła dzbanek,  
żeby podlać babciną kolekcję afrykańskich fiołków. Dolewając kilka kropli  
nawozu, zastanowiła się nad możliwością umówienia pani Porter z panem  
Clcmensem. Oboje byli wdowcami po siedemdziesiątce - kolejna dwójka  
klientów babci, których nie mogła się pozbyć. Pani Porter była czarna, a pan  
Clcmens biały, co mogło stanowić problem dla ich rodzin, ale Annabelle  
wyczuła spore wzajemne zainteresowanie, kiedy natknęła się na nich w spo-  
życzym. I oboje lubili kręgle. Zniosła dzbanek do biura. Czy kiedykol-  
wiek pozbędzie się seniorów? Choć w kółko wyjaśniała im, że Swatka Myr-  
na zaniknęła podwoje, oni wciąż przychodzili, a co gorsza oczekiwali, że  
Annabelle będzie im liczyć po babcinych stawkach.

Kiedy skończyła z fiołkami, usiadła przy komputerze, by popłacić rachun-  
ki. Dzięki wizycie Heatha załatwiła przynajmniej najpilniejsze. Poprzednie-

go dnia zadzwoniła do Melanie, by zapytać, czy nie miałaby ochoty zostać  
•jej klientką, co oznaczało, że musiała przyznać się, kim jest naprawdę. Na  
szczęście Melanie miała poczucie humoru i była zainteresowana. Sprawy  
zaczynały wyglądać coraz lepiej.

Wskazówki zegarka z Małą Syrenką na jej biurku nieubłaganie gnały na-  
r/ód. Heath pewnie właśnie jedzie po Rachel. Wybierali się do Tru, gdzie  
kawior wjeżdżał na stół w miniaturowych szklanych schodkach, a rachunek  
za kolację dla dwojga mógł z łatwością sięgnąć czterystu dolarów. Nie zna-  
czy to, że kiedykolwiek była tam osobiście, ale czytała o Tru tu i ówdzie.

Przeszło jej przez głowę, czy nie odwiedzić paru miejscowych kawiarni,  
żeby rozdać wizytówki, a te nie miała dość energii, żeby się przebrać. Był pią-  
tek wieczór. Żadnej podniecającej randki. Żadnych widoków na podniecającą  
randkę, Swatka potrzebowała swatki. Chciała wyjść za męża, mieć rodzinę,  
pracę, którą kocha... czy za wiele żądała od życia? Ale jak miała znaleźć faceta  
dla siebie, skoro najlepszych musiała oddawać? Nie chodziło o to, że Heath  
jest najlepszy. Był dobrym materiałem na męża wyłącznie we własnym prze-  
konaniu. Nie, to nie było do końca fair. Cokolwiek robił, robił dobrze i Anna-  
belle była pewna, że i w małżeństwie będzie stosował tę zasadę. Czy to wystar-  
czy - nie wiadomo, czas pokaże. Na szczęście to nic był jej problem.

Wyciągnęła DVD *Waiting for Guffman*, ale przypomniała sobie, że to film  
od Roba, więc zdecydowała się na *Zakręcony piątek*. Dotarła właśnie do  
momentu, gdzie Jamie Lee Curtis i jej córka zamieniają się ciałami, kiedy  
zadzwonił telefon.

- Annabelle, tu Rachel.

Annabelle zatrzymała film.

- I jak idzie?

- To nie moja liga.

- Jak to? Skąd dzwonicz?

Z toalety w Tm. Nie idzie nam ta randka. Nie rozumiem tego. Heath i ja  
lak świetnie się bawiliśmy, kiedy nas sobie przedstawiłaś, pamiętasz, a teraz  
wszystko jest jakieś nijakie.

- Wiedziałam, że to zrobi. Przez cały wieczór wisi na komórce, tak?

- Nic odebrał ani jednej rozmowy. Zachowuje się jak prawdziwy dzentel-  
I men. Ale oboje za bardzo się męczymy, żeby podtrzymać rozmowę.

- Cały tydzień był w podróży. Może jest zmęczony.

- Nie sądzę, żeby to było to. Chodzi o to, że... nic się nie dzieje. Jestem  
naprawdę zawiedziona. Za pierwszym razem czułam, że coś iskrzy między  
nami. Ty nie?

- Z całą pewnością. Zapytaj go o pracę. Albo o bejsbol. Jest fanem Soków. Nie poddawaj się.

Rachel powiedziała, że spróbuje, ale nie tryskała optymizmem i kiedy się rozłączyła, Annabelle poczuła zawód... i ulgę.

Kolejny powód, żeby mieć chandrę.

## Rozdział 8

**C**my roiły się w okratowanych latarniach nad drzwiami. Bar, urządzone w dawnym magazynie tuż obok Nortli Avenue, nazywał się Suey; na szyldzie widniała świnia w czapeczce kierowcy ciężarówki.

- Urocze miejsce - wycodziła Portia.

Bodie posłał jej głupi, zadziorny uśmiech, który doskonale pasował do jego groźnego wyglądu.

- Wiedziałem, że ci się spodoba.

- To był sarkazm.

- Dlaczego?

- Bo to jest bar dla kibiców.

- Nie lubisz barów dla kibiców? Dziwne. - Przytrzymał jej drzwi.

Portia przewróciła oczami i weszła za nim do środka. Lokal był ogromny i hałaśliwy, śmierdział stęchłym piwem, frytkami i wodą po golaniu oraz potem. Z baru przechodziło się do większej sali ze stolikami, gramami i ścianami z pustaków, ozdobionych emblematami chicagowskich drużyn. Z tyłu dostrzegła jeszcze większą halę z metalowymi szalkami i piaszczystym boiskiem do siatkówki, otoczonym pomarańczową plastikową siatką. Cycate dmuchane lale, reklamówki piwa i świetlne miecze *7. Gwiezdných Wojen* wisiały na odkrytych belkach stropu. Faceci nigdy nie dorosłą. Na całe szczęście nie było to miejsce, w którym mogła spotkać znajomych.

Specjalnie ubrała się na ten wieczór mniej elegancko: wykopała z szafy stare amarantowe rybaczki, obcisły granatowy top z wbudowanym stanikiem, i sandały na płaskim obcasie. Nawet diamentowe wkrętki w uszach zamieniła na proste, srebrne koła. Idąc za Bodiem, minęła hałaśliwą grupkę dwudziestoparolatków, którzy omijali wzrokiem zawieszony nad barem telewizory, zajęci kieliszkami z tequilą. W miarę, jak tłum się rozstępował, Portia zauważała kobiety przyglądające się Bodiemu. Kilka pozdrowiło go po imieniu. Mężczyźni afiszujący się swoimi mięśniami często ubierali się niechluj-

ie, ale jego brązowa koszulka polo i drelichowe spodnie nie mogłyby leżeć na nim lepiej i zauważyły to chyba wszystkie kobiety w lokalu.

Szła utorowanym przez niego przejściem, dość szerokim, by ludzie nie Objęli się o nią. Pozwoliła się zaprowadzić do stolika z widokiem na mechanicznego byka i boisko w sąsiedniej sali. Zamówienie wina czy mieszanego inka wydało jej się ryzykowne, zadowolona się więc jasnym piwem, ale prosiła, by podano je w butelce. Lepiej zapobiegać niż leczyć.

Boclic stuknął swoim piwem o jej butelkę i przyjrzał jej się bez ogródek, czczelnic.

- Ile masz lat?

- Dość, żeby wiedzieć, że to najgorsza randka w moim życiu.

- Trudno rozszyfrować takie kobiety jak ty. Twoja skóra jest wspaniała, ale masz stare oczy.

- Jeszcze coś? - zapytała zimno.

- Obstawiam, że masz czterdzieści trzy, czterdzieści cztery lata.

- Trzydzieści siedem - warknęła.

- Nie, to ja mam trzydzieści siedem. Ty masz czterdzieści dwa. Sprawdziłem parę rzeczy.

- To po co pytasz?

- Chciałem się przekonać, czy się zdradzasz, kiedy kłamiesz. - Rozbawienie zatańczyło w jego bladych oczach. - Teraz już wiem.

Portia nie dała się podpuścić.

- Czy ta randka się już skończyła?

- Dopiero się zaczyna. Myślę, że zjemy, jak sobie już zagramy, co ty na to?

- Zagramy?

Wskazał głową boisko do siatkówki.

- Mam mecz za czterdzieści minut.

- A, jasne. Zaraz po tym, jak sobie pójdę, tak?

i — Już nas zapisałem. Musisz zagrać.

- Mylisz się.

- Powiniennem był ci powiedzieć, żebyś wzięła szorty.

- Pewnie miałeś dużo innych, niezwykle ważnych spraw na głowie.

Uśmiechnął się,

- Suka z ciebie. Ale piękna suka.

- Dziękuję.

Jego uśmiech poszerzył się, a Portia poczuła, że mrowi ją skóra. I znów k przemknęła jej przez głowę, że może on nie jest taki głupi, na jakiego wygląda.

- Istna modliszka - powiedziała. - To mój szczęśliwy dzień.

Wzdrygnęła się, kiedy wyciągnął ku niej rękę, ale gdy dotknął końcem palca nasady jej szyi, małe iskra przemknęła po jej skórze.

- Będziemy świetną parą... pod warunkiem że nie poluznię ci obroży.

Kolejny dreszcz szarpnął jej zakończeniami nerwowymi, odsunęła się więc gwałtownie. Na szczęście trzech mężczyzn, którzy do tej pory sterczeli przy barze, wybrało sobie ten moment, żeby podejść do stolika. Wszyscy byli młodzi i z klasą. Bodie przedstawił Portię, ale ich obchodził tylko on. Dowiedziała się, że był w zawodowej lidze futbolowej, i kiedy mężczyźni rozmawiali o sporcie, doświadczyła niezwykłego - i całkiem przyjemnego uczucia, że jest niewidzialna. Pozwoliła sobie na odrobinę luzu. Ale kiedy młodzieńcy odeszli, rozumiała, że pora znów się kontrolować.

- Opowiedz mi o sobie, Bodie. Skąd jesteś?

Przyjrzał się jej, niemal jakby zastanawiał się, ile chce ujawnić.

- Z kropki na mapie w południowym Illinois.

- Chłopiec z prowincji.

- Można tak powiedzieć. Wyrosłem na osiedlu przyczep kempingowych. Byłem jedynym dzieciakiem w okolicy. - Upił łyk piwa. - Okno mojej sypialni wychodziło na śmietnisko.

Od całej jego postaci biło prostackie pochodzenie, więc nie była zaskoczona.

- A twoi rodzice?

- Matka zginęła, kiedy miałem cztery lata. Ojciec był przystojnym pijakiem, na którego leciały kobiety. Uwier mi, sporo się ich przewinęło, kiedy dorastałem.

To wszystko było tak wstrętne, że Portia pożałowała swojego pytania. Pomyślała o swoim byłym mężu z jego nienagannym wychowaniem, o tuzinach mężczyzn, z którymi spotykała się przez lata; niektórzy z nich zaczęli od zera, ale wszyscy byli wytworni i mieli dobre maniery. A jednak siedziała tu, w barze dla kibiców, z mężczyzną, który wyglądał, jakby zarabiał upychaniem trupów do bagażników. Jeszcze jeden znak, że własne życie wymykało jej się z rąk.

Bodie wyszedł na chwilę, Portia sprawdziła więc swoją komórkę. Miała jedną wiadomość od Juanity Brooks, dyrektorki Społecznego Centrum Małego Biznesu. Portia natychmiast oddzwoniła. Wolontariat w SCSB pomagał jej wypełnić pustkę powstałą w jej życiu po rozwodzie. Choć nigdy by się do tego nie przyznała, potrzebowała potwierdzenia swojej wartości - dowodu, że jest najlepsza - a uczenie tych świeżo upieczonych bizneswomen dawało

jej takie poczucie. Miała do zaoferowania nieskończenie dużo mądrości zdobytej z wielkim trudem. Gdyby tylko kobiety chciały jej słuchać.

- Portio, rozmawiałam z Mary Churso - powiedziała Juanita. - Wiem, że bardzo chciałaś być jej mentorką, ale... poprosiła, by ją przydzielić do kogoś innego.

- Po kogoś innego? Ależ lo niemożliwe. Spędziłam z nią tyle czasu. Pracowałam tak ciężko. Jak mogła to zrobić?

- Myślę, że czuła się trochę onieśmielona - odparła Juanita. - Tak jak i pozostałe. Zawahała się chwilę. Doceniam twoje zaangażowanie, Portio. Naprawdę. Ale kobiety, które do nas przychodzą, przeważnie potrzebują trochę łagodniejszego podejścia. Portia słuchała z niedowierzaniem wyjątkowo, że da jej znać, jeśli pojawi się ktoś „wyjątkowy”. I się rozłączyła.

Portia nie wierzyła własnym uszom. Czuła się, jakby jakaś gigantyczna pięść wycisnęła z jej płuc całe powietrze. Jak Juanita mogła jej to zrobić? Poczowała panikę, którą szybko zastąpiła gniewem. Ta kobieta była koszmarną administratorką. Kompletnie do niczego. Praktycznie zwolniła Portię za to, że próbowała wydobyć z tych kobiet najlepsze cechy, bez pobłażania i litości.

Wrócił Bodie. Właśnie kogoś takiego potrzebowała, by nie myśleć o rozmowie z Juanita, wepchnęła więc komórkę do torebki i patrzyła, jak się zbliża. Biały T-shirt opinał jego klatkę, czarne sportowe szorty odsłaniały potężne mięśnie nóg - na jednej z nich widniała długa, pomarszczona blizna. Zdumiona Portia poczuła, że puls jej przyspiesza.

- Do roboty. - Wyciągnął ją z krzesła.

Telefon do Juanity tak bardzo wytrącił ją z równowagi, że zupełnie zapomniała o meczu.

- Nie będę grać.

- Ależ będziesz. - Ignorując jej protesty, poprowadził ją w stronę boiska. - Hej, banda, to jest Portia, Zawodowa siatkarka z Zachodniego Wybrzeża.

- Cześć, Portia.

Oprócz niej na boisku były tylko dwie kobiety. Jedna z nich miała na sobie szorty i wyglądało na to, że podchodzi do sprawy poważnie. Druga była w wyjściowych ciuchach i najwyraźniej też została siłą wciągnięta do gry. Portia nie cierpiała robić rzeczy, w których nie była dobra. Nie grała w siatkę od pierwszego roku studiów, a jedynym elementem jej gry, którym mogła się ewentualnie pochwalić, był serw.

Bodie oplótł palcami jej kark i ścisnął, nie za mocno, byle tylko przypomnieć jej swoją uwagę o obroży.

- Zrzuć te sandały i pokaż, na co cię stać.

Nic wierzył, że 10 zrobi. To był test i spodziewał się, że ona go zawali. Aie Portia nie miała zamiaru niczego zawalać- Nigdy więcej. Nie po tym, co właśnie usłyszała od Juanily. Zrzuciła sandały i weszła na piasek. Bodie skłonił głowę - na znak szacunku? - i odwrócił się, by porozmawiać z graczem obok.

Nic miała nic do roboty przez jakieś siedem pierwszych minut meczu, ale nagle piłka poleciała w jej stronę, kierując się prosto na klatkę. Portia nie była w stanie wślizgnąć się pod nią i wepchnęła ją w siatkę. Ale zanurkował po nią Bodie, wyrzucając fontannę piachu. Jakimś cudem zdołał ją podbić i przerzucić przez siatkę. Był wspaniałym sportowcem, niesamowicie sprawnym fizycznie, szybkim i budzącym respekt. Umiał też grać w drużynie - wystawiał odbicia innym, nie przetrzymywał piłki. Portia grała, jak umiała, ale poza zdobyciem jednego punktu za serw, raezej przeszkadzała drużynie. A jednak dzięki Bodiemu, który odbierał spaprane podania, nie było tak źle. Ich drużyna wygrała oba mecze i Portia, oblewając zwycięstwo razem ze wszystkimi, czuła dziwne, radosne uniesienie. Chciała, żeby Juanita Brooks - wszyscy ze Społecznego Centrum Smali Biznesu - mogli ją teraz zobaczyć.

Oczyściła się Jak mogła w toalecie, ale tylko przysnąć mógłby usunąć zwir, który dostał się we włosy i między palce u nóg. Wróciła do stolika niemal równocześnie z Bodiem, który pojawił się w swoim zwykłym ubraniu. W barze nie było przysniców, więc nie powinien pachnieć tak dobrze zdrową, samczą siłą, sosnowym mydłem i czystymi ciuchami. Kiedy usiadł, rękawek jego koszulki podjechał do góry na bicepsie, odsłaniając kolejny kawałek zawiłego tatuażu. Bodie wyszczerzył zęby.

- Byłaś do niczego.

Postanowiła, że dziś już nikt nie wejdzie jej na głowę.

- No, teraz zraniłeś moje uczucia - zamruczała.

- Boże, nie mogę się doczekać, kiedy cię zaciągnę do łóżka.

Kolejny wytrącający z równowagi dreszcz przemknął przez jej ciało. Złapała piwo, które dla niej zamówił, i wypła łyk, ale było za ciepłe, żeby ją ostudzić.

- Za dużo sobie wyobrażasz.

- Czyżby? Pochylił się do przodu. - A jak inaczej chcesz zdobyć pewność, że nic nie powiem Heathowi? Bo zupełnie nic wiem czemu, ale jakoś nie mogę zapomnieć o tej twojej malej przygodzie ze szpiegowaniem.

- Chcesz mnie szantażem zmusić do seksu?

- A dlaczego nie? - Wyprostował się z powrotem na krześle, z krzywym uśmiechem na twarzy. - W ten sposób zyskasz dobrą wymówkę, żeby zrobić to, na co i tak masz ochotę.

Gdyby jakiś inny mężczyzna wygłosił takie zdanie, roześmiałaby mu się w twarz. Ale teraz ścisnęła ją w dołku. Miała dziwne wrażenie, że Bodie wie o niej coś, czego nie rozumieli inni ludzie - co może nawet wymykało się jej samej.

| - Cierpisz na urojenia.

Bodie potarł kostki palców.

Najbardziej na świecie lubię seksualnie zdominować silną kobietę.

Jej palce zacisnęły się na butelce, nie dlatego, że poczuła się zagrożona on się tylko świetnie bawił - ale dlatego, że jego słowa ją podnieciły.

- Może powinieneś porozmawiać z psychiatrą.

- I zepsuć nam całą zabawę? Niedoczekanie.

Nigdy dotąd nikt nie bawił się z nią w takie seksualne gierki. Założyła nogę na nogę i posłała mu lodowaty uśmiech.

- Ty nieszczęsny, mały naiwniaku.

Bodie znów pochylił się nad stołem i szepnął jej prosto do ucha:

- Którejś nocy mi za to zapłacisz. - I ugryzł ponętny płatek.

Omiał nie jęknęła. Nie z bólu - bo nie ugryzł mocno - aie z dręczącego podniecenia. Na szczęście jeden z mężczyzn, z którymi grali w siatkę, podszedł do stołu i Bodie cofnął się, dając jej szansę na odzyskanie równowagi.

Chwilę potem przyniesiono jedzenie. Bodie złożył zamówienie, nie pytając jej o zdanie, i jeszcze miał czelność czepiać się, że nie je.

- Niczego tak naprawdę nie bierzesz w zęby. Ty tylko liżesz. Nie dziwne-go, że jesteś wychudzona.

- Ależ z ciebie wygadany czort.

- Skoro już masz otwarte usta... - Wsunął w nie frytkę. Smak tłuszczu i soli wywołał rozkoszny szok, ale odwróciła się, gdy zaoferował jej następną. Kolejni siatkarze podeszli do stolika. Kiedy Bodie z nimi gawędził, Portia odruchowo ksowała wzrokiem kobiety w barze. Było kilka naprawdę pięknych i korciło a, by dać im wizytówki, ale jakoś nie mogła się zmusić, by wstać od stolika. Obecność Bodiiego wyssała tlen z pomieszczenia, utrudniając jej oddychanie.

Kiedy po wyjściu z baru dotarli do holu jej domu, niemal kręciło jej się głowie z pożądania. W myślach szlifowała scenariusz, jak go potraktuje. oskondlc wiedział, jak na nią działa, więc oczywiście spodziewał się, że aprosi go na górę. Ona tego nie robi, ale on i tak wsiądzie do windy, a wtedy ona odpowie chłodnym rozbawieniem. Cudownie.

Ale Bodie Gray miał w rękawie jeszcze jednego asa.

- Dobranoc, twardzielko - szepnęła, po czym cmoknął ją w czoło i poszedł sobie.

W sobotę rano Annabelle wstała wcześniej i wybrała się do Roscoe Village, dawnego zagłębia handlarzy narkotyków, które podniosło swój status w latach dziewięćdziesiątych. Teraz było ładną miejską dzielnicą z odrestaurowanymi domami i uroczymi sklepikami, nadającymi okolicy charakter małego miasteczka. Miała się spotkać z córką jednej z dawnych sąsiadek babci w jej eleganckim biur/c architektonicznym na Roscoe Street. Słyszała o jej wyjątkowej urodzie i chciała poznać ją osobiście, by sprawdzić, czy nie nadawałaby się dla Heatha,

Jak się okazało, pani architekt była urocza, ale niemal tak samo nadpobudliwa jak Annabelle - a to znaczyło nieuniknioną katastrofę. Jednak Annabelle uznała, że nowa znajoma jest obiecującą klientką, i postanowiła, że będzie się rozglądać za parą dla niej.

Poczuła pustkę w żołądku i przypomniała sobie, że nie miała czasu zjeść śniadania. Jako że Heath miał po nią przyjechać dopiero w południe, przeszła na drugą stronę ulicy, do victory^ Bamier, wesołego, maleńkiego, wegetariańskiego bistro, prowadzonego przez uczniów jednego z hinduskich guru. W odróżnieniu od zatęchłego, pachnącego kadzidłkami wnętrza Victory's Banner miało pastelowe niebieskie ściany, słonecznie żółte wyściełane ławki pod ścianami i kredowobiałe stoły, dobrane do upiętych w oknach zasłonek. Annabelle zajęła pusty stolik i miała już zamówić swój ulubiony, francuski tost z masłem brzoskwinowym i prawdziwym syropem klonowym, gdy zmieniła zdanie, ujrzawszy półmisek złotobrazowych belgijskich gofrów, które podano obok. W końcu zdecydowała się na naleśniki z jabłkami i pekanami.

Kiedy wypija pierwszy łyk kawy, otworzyły się drzwi toalety i ukazała się w nich znajoma postać. Annabelle ścisnęło się serce, Kobieta byłaby wysoka nawet bez plecionych kłapek na gigantycznych obcasach. Miała szerokie ramiona i była ubrana w białe spodnie i koralową bluzkę z krótkim rękawem, która ładnie się komponowała z jej jasnym obrazowym i włosami do ramion. Makijaż też miała dobrze zrobiony; subtelny cień na powiekach powiększał znajome, ciemne oczy.

Lokalik był zbyt mały, by się schować, i Rosemary Kimble natychmiast zauważyła Annabelle. Ścisnęła mocniej słomianą torebkę. Jej duże, szerokie dłonie miały długie paznokcie pomalowane na kolor toffi, a jeden z nadgarstków zdobiły trzy bransoletki. Minęło prawie sześć miesięcy, kiedy Annabelle

widziała ją ostatni raz. Twarz Rosemary była szczuplejsza, biodra okrągłejsze. Podeszła do stolika, a Annabelle zalała znajoma fala emocji: gniewu i urazy, współczucia i niechęci, i... bolesnej czułości.

Rosemary przełożyła torebkę do drugiej ręki i odezwała się swoim niskim, melodyjnym głosem:

- Właśnie skończyłam śniadanie, ale... nie masz nic przeciwko, że się przyjadę?

Owszem, mam, miała ochotę powiedzieć Annabelle, ale potem długo dręczyłoby ją poczucie winy, więc kiwnęła głową w stronę krzesła naprzeciwko. Rosemary położyła torebkę na kolanach, zamówiła mrożoną herbatę i zaczęła się bawić bransoletką.

- Słyszałam plotki, że złapałeś poważnego klienta.

- Pewnie rozpuszcza je Molly.

Rosemary uśmiechnęła się cierpko.

- Nie dzwoniisz, nie piszesz. Molly to moje jedyne źródło informacji. Jest dobrą przyjaciółką.

W przeciwieństwie do Annabelle, która nią nie była. Zajęła się kawą. Chwilę trwało, zanim Rosemary przerwała niezręczne milczenie.

- A jak się miewa Huragan Kate?

- Jak zwykle wtrąca się do wszystkiego. Chce, żebym zrobiła dyplom z księgowości.

- Martwi się o ciebie.

Annabelle zbyt gwałtownie odstawiła filiżankę i kawa chlapnęła na spodek.

- Ciekawe dlaczego.

- Nie próbuj zwalać swoich problemów z Kate na mnie. Zawsze doprowadzała cię do szału.

- Tak, ale nasza sytuacja raczej tu nie pomogła.

- Raczej nie - przyznała Rosemary.

Annabelle odczekała prawie tydzień po tym, jak jej świat się zawalił, zanim zadzwoniła z nowiną do matki. Miała nadzieję, że uda jej się nic wybuchnąć płaczem, oznajmiając, co się stało.

- Rob i ja zerwaliśmy zaręczyny, mam.

Wciąż pamiętała pisk Kate.

- Co ty wygadujesz?

- Nie wyjdę za niego.

- Ale ślub już za dwa miesiące. I bardzo lubimy Roba. Wszyscy go uwielbiają. To jedyny z twoich chłopaków, który ma głowę na karku. Idealnie do siebie pasujecie,

- Okazuje się, że zbyt idealnie. Uwaga, teraz będzie dowcip. - Głos na chwilę uwiązł w gardle. - Rob jest kobietą uwięzioną w męskim ciele.

- Annabelle, czy ty piłaś?

Annabelle wytłumaczyła to swojej matce tak, jak jej wytłumaczył Rob - że odkąd pamiętała, czuła się źle w swoim ciele, że rok przed ich poznanem przeżył załamanie nerwowe, o którym jakoś nigdy nie raczył wspomnieć, że wierzył, że miłość do niej go wyleczy, ale ostatecznie zdał sobie sprawę, że nie zdoła dłużej żyć, jeśli będzie musiał egzystować jako mężczyzna.

Kate zaczęła płakać, a Annabelle płakała razem z nią.

Czuła się jak kompletna idiotka. Jak mogła nie podejrzewać prawdy? Ale Rob był przyzwoitym kochankiem i ich pożycie seksualne należało do udanych. Był przystojny, zabawny i wrażliwy, i w żadnym razie nie nazwałaby go zniewieściałym. Nigdy nie przyłapała go na przymierzaniu jej rzeczy czy używaniu kosmetyków i do tego strasznego wieczoru, kiedy wybuchnął płaczem i powiedział, że nie może dłużej udawać kogoś, kim nie jest, uważała go za miłość swojego życia.

Teraz, patrząc wstecz, dostrzegała pewne oznaki. Jego zmienne nastroje, częste uwagi na temat nieszczęśliwego dzieciństwa, dziwne pytania, jak wyglądało dziewczęce dorastanie Annabelle. Pochlebiało jej, że tak się liczył z jej zdaniem, i mówiła przyjacielom, jakie to szczęście mieć narzeczonego, który tak się interesuje jej osobą. Ani razu nie przyszło jej do głowy, że zbierał informacje, porównywał jej doświadczenia z własnymi, żeby móc podjąć ostateczną decyzję. Kiedy przekazał jej tę druzgocącą nowinę, zapewnił, że wciąż kochają tak mocno, jak zawsze - Rozpłakała się i zapytała go, co ma niby teraz zrobić z tą jego miłością.

Cierpiała, bo straciła marzenia, a na dokładkę będzie musiała przeżyć upokorzenie oznajmienia przyjacielom, co się stało.

- „Pamiętasz mojego byłego narzeczonego, Roba. Uśmiejesz się...”

Mimo wysiłków nic potrafiła pogodzić się z prawdą, która budziła w niej taką odrazę. Kochała się z mężczyzną, który pragnął być kobietą - i nic pomogły jego wyjaśnienia, że tożsamość płciowa i orientacja seksualna to dwie różne rzeczy. Kiedy się w sobie zakochiwali, on wiedział, że ten potwór wisi nad ich głowami, ale nie wspominał o niczym aż do dnia, kiedy poszła kupować suknię ślubną. Tego samego wieczoru wziął pierwszą dawkę estrogeneru i zaczął swoją przemianę z Roba w Rosemary.

Prawie dwa lata minęły od tamtego zdarzenia, a Annabelle wciąż jeszcze nie pozbyła się poczucia, że została oszukana. A jednocześnie nie potrafiła udawać obojętności.

- Jak tam w pracy? Rosemary od wielu lat była dyrektorem marketingowym firmy wydawniczej Molly, Birdcage Press. Blisko z nią współpracowała, by zdobyć rynek dla jej książeczek dla dzieci z serii *Króliczek Dyzio*, które zdobyły prestiżową nagrodę.

- Ludzie nareszcie się do mnie przyzwyczajają.

- Na pewno nie było ci łatwo. - Przez jakiś czas Annabelle życzyła jej jak najgorzej. Chciała, by jej dawny kochanek cierpiał. Ale teraz już tak nie myślała. Teraz po prostu pragnęła o wszystkim zapomnieć.

Kobieta, która kiedyś była jej narzeczoną, przyglądała się jej nad stołem.

- Chciałabym tylko...

- Nie mów tego.

- Byłaś moją najlepszą przyjaciółką, Annabelle. Chciałabym, żeby znów tak było.

Dawna gorycz znów dała o sobie znać.

- Wiem, że byś chciała, ale to niemożliwe.

- A pomogłoby, gdybym ci powiedziała, że już mnie nie pociągasz fizycznie? Najwyraźniej hormony zrobiły swoje. Po raz pierwszy w życiu zaczęłam się oglądać za mężczyznami. Dziwne uczucie.

- Niesłychane.

Rosemary roześmiała się i Annabelle zdobyła się na uśmiech, ale choć życzyła Rosemary wszystkiego dobrego, nie chciała być jej powiernicą. Tamten związek poczynił w niej duże spustoszenia. Straciła nie tylko wiarę w zdolność oceniania ludzi, ale i swoją seksualną pewność siebie. Jakaś ofiarą losu trzeba być, żeby latami pozostawać z kimś w bliskim związku, nie podejrzewając tak okrutnej prawdy?

Przyniesiono naleśniki. Rosemary wstała i spojrzała smutno na Annabelle.

- Pozwolę ci zjeść w spokoju. Miło było cię zobaczyć.

W odpowiedzi Annabelle zdobyła się jedynie na ciche:

- Powodzenia.

Dan i Phoebe często cię zapraszają na przyjęcia? - zapytał Heath kilka godzin później, skręcając swoim bmw w długi, ocieniony drzewami podjazd, który prowadził do domu Calcbowów. Jastrząb krążył w popołudniowym słońcu nad starym sadem z czerwieniejącymi jabłkami,

- Byłam na kilku - odparła Annabelle. Ale to nie dziwne, bo mnie Phoebe lubi.

- Proszę bardzo, naśmiewaj się, ale dla mnie to nie jest zabawne. Straciłem przez to kilku świetnych klientów.



- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że to nie jest miłe uczucie mieć cię na swojej łasce. Interesująca zmiana ról,

- Nie napawaj się tym za bardzo- Ufam, że niczego nie spieprzysz.

Annabełła obawiała się, że już spieprzyła. Powinna była powiedzieć mu prawdę na temat dzisiejszej imprezy, ale zawsze odzywał się w niej diabeł, kiedy pracoholicy zaczynali rozstawiać ją po kątach - kolejny uraz z dzieciństwa.

Opony zadudniły na wąskim drewnianym mostku. Minęli zakręt i ich oczom ukazał się stary kamienny wiejski dom. Siedziba Calebów, zbudowana pod koniec XIX wieku, była rustykalnym klejnotem w rozlewającym się morzu podmiejskiej zabudowy. Dan kupił ten dom jeszcze w kawalerskich czasach, a w miarę rozrastania się rodziny, razem z Phoebe dobudowali skrzydła, podnieśli dach i dokupili ziemi. W rezultacie powstało urocze, rozłożyste domiszcz, idealne dla rodziny z czwórką dorastających dzieci.

Heath zaparkował na podjeździe obok minivana Molly, z przeciwstłonecznymi osłonkami tygryskami na szybach. Przesunął ciężar ciała na siedzeniu i wrzucił kluczyki do kieszeni spodni koloru khaki. Miał na sobie markową koszulkę polo i kolejny ze swoich zegarków TAG Heuer, tym razem z paskiem z krokodylej skóry. Annabełła czuła się lekko niestosownie w swoich luźnych szortach wiązanych na sznurek, niebieskiej bokserkiej koszulce i kolorowych japonkach.

Wyczuła moment, w którym Heath zauważył chmurę różowych balonów przyczepionych do rzeźbionej balustrady, otaczającej staromodny ganek.

Odrzucił się do niej powoli jak pyton, rozwijający się, by zadać cios.

- A tak dokładnie, co to za przyjęcie?

Annabełła przygryzła dolną wargę, próbując rozbroić go uroczą miną.

- Ehm, zabawne, że pytasz...

Jego ponure spojrzenie poniewczasie przypominało jej, że nie miał poczucia humoru, jeśli chodziło o interesy. Tak naprawdę nie do końca o tym zapomniwała...

- Bez żartów, Annabełła. Gadaj w tej chwili, co jest grane.

Wiedziała, że ją zdepta, gdyby chciała się wycofywać, spróbowała więc zagrać na wesołą nutę.

Odręż się i ciesz chwilą. Będzie fajnie. - Nic brzmiało to przekonująco, ale zanim zdążył zadusić ją na śmierć, na ganku pojawiła się Molly z Pippi u boku. Obie wystrojone były w błyszczące różowe tiary; Pippi miała do tego truskawkową sukienkę księżniczki, a Molly jaskrawożółte rybaczkę i ko-

szulkę z Króliczkim Dyziem. Ponure spojrzenie Heatha stało się jeszcze bardziej złowróżbne.

Molly zrobiła zdziwioną minę, ale roześmiała się, kiedy zobaczyła Heatha. A Heath posłał Annabełłe mordercze spojrzenie, po czym przylepił na twarz uśmiech, przeznaczony dla Molly, i wysiadł z samochodu. Annabełła złapała torebkę i poszła w jego ślady. Niestety, supeł, który zaczął się formować w jej żołądku, w żaden sposób nie chciał się od niej odczepić.

- Heath? Nie wierzę - powiedziała Molly. - Nawet Kevina nie mogłam namówić, żeby nam dzisiaj pomógł.

- Doprawdy? • odparł powoli. Annabełła mnie zaprosiła.

Molly uniosła kciuki do góry.

- To super.

Annabełła zmusiła się do uśmiechu.

Heath podszedł do Molly, tryskając rozbawieniem, którego, jak wiedziała, wcale nie czuł.

- Tyle że Annabełła zapomniała mi powiedzieć, na co mnie właściwie zaprasza.

- Ups. - Oczy Molly załśniły.

- Powiedziałabym, gdybyś zapytał. - Tłumaczenie Annabełła nawet jej samej zabrzmiało nieprzekonująco. Heath je zignorował.

Molly schyliła się do córeczki.

- Pippi, opowiedz panu Heathowi o naszym przyjęciu.

Tiara trzyletniego szkraba zatrzęsała się, kiedy mała podskoczyła i wydobyła z siebie rozdzierający uszy pisk:

- Przyjęcie Klólcwny!

• Niesłychane! - rzucił zabawnie Heath. Powoli odwrócił się do Annabełła, która udawała, że ogląda różę, pnącą się obok ganku.

To był pomysł Julie i Tess - wyjaśniła Molly. - Annabełła zgłosiła się do pomocy na ochotnika.

Annabełła chciała dodać, że Julie i Tess to najstarsze dzieci Calebów, piętnastoletnie bliźniaczki, ale zdała sobie sprawę, że Heath na pewno nie potrzebuje wyjaśnień. Z pewnością zadbał o to, by dowiedzieć się wszystkiego o czwórce dzieci Dana i Phoebe: o bliźniaczkach, dwunastoletniej Hannah i dziewięcioletnim Andrew. Prawdopodobnie znał ich ulubione potrawy i wiedział, kiedy miały ostatnią kontrolę dentystyczną.

- Bliźniaczki pracują na ochotnika na półkoloniach dla dzieci z ubogich rodzin - ciągnęła Molly. - Zajmują się cztero- i pięcioletnimi dziewczynkami,

nadzorując zajęcia, które mają im ułatwić start z matematyki i nauk przyrodniczych. I dla zabawy zachciało im się urządzać przyjęcie.

- Przyjęcie Klólcwny! - pisnęła znowu Pippi, podskakując w miejscu.

- Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że tu jesteś - powiedziała Molly. - Tess i Julie obudziły się rano z gorączką, więc wpadliśmy tu w lekką panikę. Hannah pomoże, ale jest zanadto przejęta i nie można na niej do końca polegać. Próbowалам dzwonić do Kevina i błagać go, żeby zmieni! zdanie, ale on i Dan zabrali gdzieś chłopców i nie odbierają telefonów. Niech no tylko usłyszą, kto ich uratował.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Z głosu Heatha biła taka szczerość, że Annabelle uwierzyłaby mu, gdyby nie wiedziała, jak jest naprawdę. Nic dziwnego, że był tak dobry w swoim fachu.

Usłyszeli warkot silnika i zobaczyli żółtego minibusu. Molly odwróciła się do drzwi.

- Hannah, dziewczynki przyjechały!

Kilka sekund później w progu zjawiała się dwunastoletnia Hannah Calebów. Chuda i niezgrabna, przypominała raczej swoją ciotkę, Molly, niż Phoebe. Jej jasnobrązowe włosy, wyraziste oczy i lekko asymetryczne rysy były obietnicą czegoś bardziej interesującego niż konwencjonalna uroda, ale na tym etapie rozwoju trudno było stwierdzić, czego dokładnie.

- Cześć, Annabelle - powiedziała, wychodząc na ganek.

Annabelle odwzajemniła pozdrowienie, a Molly przedstawiła Heatha. W tej chwili minibus zatrzymał się przed domem.

- Annabelle, może ty i Heath pomożecie Phoebe w ogrodzie z tyłu, a Hannah i ja wypakujemy dziewczynki.

- Ale lepiej uważajcie, obcując z mamą - powiedziała Hannah miękko, przejętym głosem. - Jest w złym humorze, bo Andrew wlażł dziś rano w tort.

- Coraz lepiej - mruknął Heath. I ruszył w stronę kamiennej ścieżki, okrążającej dom z boku. Szedł tak szybko, że Annabelle musiała truchtać, żeby dotrzymać mu kroku.

Zdaje się, że powinnam przeprosić - powiedziała. - Obawiam się, że dopuściłam do głosu moją...

Ani słowa - rzucił krótko złowrogim tonem. - Załatwiłaś mnie na amen i nie mamy sobie nic do powiedzenia.

Annabelle podbiegła i zrównała się z nim.

- Nie zamierzałam cię załatwić. Pomyślałam...

- Daruj sobie. Chciałaś, żebym wyszedł na głupka.

Miała nadzieję, że to nieprawda, ale podejrzewała, że może Heath ma rację. Może niezupełnie na głupka. Tylko na trochę mniejszego mądrale.

- Stanowczo przesadzasz - powiedziała.

I w tej chwili Pyton zadał cios.

- Jesteś zwolniona,

Potknęła się o kamień na ścieżce. W jego głosie nic było emocji, nic było żalu ani zwątpienia. Jedynie zwykłe, stanowcze stwierdzenie.

Chyba nic mówisz poważnie.

- Ależ mówię. Jak najpoważniej.

- To dziecięce przyjęcie! Nic wielkiego!

Odszedł bez słowa.

A ona stała, zmrożona i milcząca, w cieniu starego wiązu. I znowu to zrobiła. Znowu pozwoliła, by jej impulsywność doprowadziła do katastrofy. Do tej pory znała go już dość dobrze, by wiedzieć, że nie lubi być stawiany w niekorzystnej sytuacji. Jak mogła wierzyć, że uzna to za zabawne? A może nie wierzyła. Może tak naprawdę chciała załatwić na amen wyłącznie siebie.

Jej matka miała rację. To nie mógł być przypadek, że wszystko, do czego się wzięła, waliło się w gruzy. Czyżby wierzyła, że nie zasługuje na sukces? Czy to dlatego wszystkie jej przedsięwzięcia kończyły się katastrofą?

Oparła się o pień drzewa i spróbowała się nic rozpłakać.

## Rozdział 9

Heath był wściekły. Nie lubił czuć się jak głupek w żadnych okolicznościach, a szczególnie nie uśmiechał mu się taki stan rzeczy w obecności Phoebe Calebów. Ale oto był tutaj, w kompletnie niewłaściwym miejscu i sytuacji. Gdyby to było przyjęcie dla nastolatków, miałby pole do popisu. Lubi! nastolatków. Wiedział, jak z nimi rozmawiać. Ale małe dzieci - małe dziewczynki - były dla niego niezgłębioną tajemnicą.

Jego gniew na Annabelle narastał. Myślała, że będzie zabawnie, jeśli wytnie mu taki numer, ale on traktował Phoebe z wielką powagą. Tam, gdzie chodziło o interesy, nie było miejsca na zabawę. Annabelle znała jego podejściu, ale postanowiła go sprawdzić i musiał zareagować stanowczo. W dodatku nie pozwolić, by ta decyzja zepsuła mu humor. Sentymenty i wątpliwości były dobre dla oferm-

Przyjrzał się ogrodowi Calebów, z basenem, drzewami do wspinania, i rozległym trawnikiem, z którego najwyraźniej często korzystano - wspinał się rozwiązanie dla dużej rodziny. Tego popołudnia jakieś różowo paskudstwo powiewało na drzewach, wokół kamiennego patio i na drabinkach gimnastycznych. Zdobilo leż maleńkie stoliki, a nad oparciem każdego krzesła tańczył na lekkim wietrze różowy balonik. Błyszczące sukienki, podobne do tej, którą miała na sobie Pippi Tucker, wylewały się z różowych kationowych pudeł, a na zdewastowanej różowej furmance piętrzyła się góra różowych papuci. Sztuczne różowe klejnoty zdobiły fotel-tron, stojący na środku patio. Tylko piiiiala w kształcie zielonego smoka, zwisająca z gałęzi klonu, uchwalała się przed tą różową prosiaczkową zarazą.

Heath czuł się niezręcznie i nie na miejscu, a rzadko wpadał w taki nastrój. Z przeblaskiem nadziei zerknął w stronę basenu. Tam czułby się jak u siebie. Niestety, żelazna bramka była zamknięta na kłódkę. Widocznie Molly i Phoebe uznały, że pilnowanie tyłu małych dzieci nad wodą jest zbyt niebezpieczne - ale on by je pilnował, do diabła. Lubił niebezpieczeństwo. Gdyby mu się poszczęściło, któraś z tych małych żółz poszłaby na chwilę pod wodę, a on wyratowałby ją jak bohater. To by przyciągnęło uwagę Phoebe.

Właścicielka Slarsów stała za najdalszym stolikiem, układając na nim jakieś kartonowe pierdółki. Jak wszyscy pozostali miała na głowie jedną z tych durnych, różowych koron i Heath poczuł się głęboko urażony tym widokiem. Właściciele drużyn powinni nosić stetsony, ewentualnie chodzić z gołą głową. Inne opcje były nie do pomyslenia.

W tym momencie Phoebe uniosła głowę. Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia; zaskoczona, upuściła kartonową zabawkę.

- Heath?

- Cześć, Phoebe.

- No proszę. A to ci dopiero. - Porwała ze stolika ten dziwny różowy kartonik. - Choć z rozkoszą rzuciłabym się w okopy i zaliczyła z tobą kolejną rundkę zapasów w błocie, w tej chwili jestem trochę zajęta.

- Annabelle uznała, że przyda wam się pomoc.

- I(o niby ty miałbyś pomóc? Dziękuję uprzejmie.

Heath przywołał na usta swój najbardziej rozbrajający uśmiech.

- Przyznaję, że czuję się trochę nie w swoim żywiole, ale jeśli skierujesz mnie we właściwą stronę, dam z siebie wszystko.

Zamiast ją oczarować, wzbudził podejrzenia i jej twarz przybrała zwykły, nieufny wyraz. Jednak zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, zza rogu wyło-

niła się drużyna małych dziewczynek. Niektóre trzymały się za ręce, inne maszerowały same. Miały różne rozmiary i kolory, a jedna z nich płakała.

- Nowe miejsca mogą napędzić stracha - usłyszał głos Hannah - ale wszyscy tutaj są bardzo, bardzo mili. Jeśli naprawdę mocno się przestraszycie, przyjdzie mi powiedzieć. Zabiorę was na spacer. I gdybyście potrzebowały siusiu, to wam pokażę, gdzie jest łazienka. Nasz piesek jest zamknięty, więc nie wam nie zrobi. A jak zobaczycie pszczołę, to powiedzcie komuś z dorosłych.

Pewnie to miała na myśli Molly, mówiąc, że Hannah jest zbyt przejęta.

Molly podeszła do różowych pudeł.

- Każda królowna musi mieć piękną suknię i tutaj są wasze. - Kilka bardziej śmiałych dziewczynek od razu do niej podbiegło.

Phoebe wcisnęła Heathowi kartonowe faramuski do ręki.

- Połóż po jednej przy każdym miejscu. I nie waz się mnie za to podlić. - I pospieszyła z pomocą Molly.

Annabelle wsiąkała jak kamfora. Potraktował ją z grubej rury i nie dziwił się, że potrzebowała czasu, żeby dojść do siebie. Zignorował nieprzyjemne ukłucie w żołądku. Sama się o to prosiła, przekraczając granicę. Przyjrzał się utrzymanym w ręce gadżetom - różowym gwiazdkom przyklejonym do patyczków. Poczul się jeszcze podlej. To były zapewne magiczne różdżki. Co, u diabła, magiczne różdżki mają wspólnego z nauką matematyki i biologii? Był dobry w jednym i drugim. Mógłby im udzielać korepetycji. Pieprzyć magiczne różdżki. On by im raczej rozdał kalkulatory.

Rzucił różdżki na stół i rozejrzał się za Annabelle, ale wciąż nigdzie jej nie było, co zaczynało go niepokoić. Musiał ją wylać, ale nie miał zamiaru jej niszczyć. Od strony pudeł z sukienkami dobiegały przenikliwe piski. Choć dziewczynki wyglądały jak cała armia, było ich raptem około piętnastu. Coś otarło się o jego nogę. Heath spojrzal w dół i zobaczył zwróconą ku niemu twarz Pippi Tucker. Przez głowę przemknęła mu melodia z filmu *Szczęki*.

Sukienka trzylatki miała kolor środka przeciw bieguncce; jej oczy wyglądały jak zielone, niewinne landrynki. Tylko zawadiacko przekrzywiona tiara na blond loczkach zdradzała jej łotrowską naturę. W pulchnej piastce ścisnęła drugą tiarę i wyciągała ją w kierunku Hcatha.

- Musisz nosić kolonę.

- Za żadne skarby. - Rzucił jej piorunujące spojrzenie, dość wyraźne, żeby zrozumiała, o co chodzi, ale nie na tyle groźne, żeby zaczęła wrzeszczeć.

Jej małe, jasne brwi zbiegły się nad nosem, zupełnie jak brwi jej ojca, kiedy dostrzegał dziurę w obronie.

- Hcaih! - GJos Molly wydobywał się z morza sukienek, cekinów i dziewczynek. - Miej oko na Pippi, dopóki wszystkich nie ubierzemy, dobrze?

- Z przyjemnością. - Spojrzał na małą.

Mała spojrzała na niego.

On przyjrzał się jej landrynkowym oczom i różowej tiarze.

Ona podrapała się w rękę.

Gorączkowo myśląc, wreszcie wpadł na jakiś pomysł.

- Ktoś cię kiedyś uczył używać kalkulatora?

Piski dobiegające od strony pudeł z sukienkami przybrały na sile. Pippi zadarła podbródek, żeby lepiej widzieć Heatha. i jej tiara zsunęła się jeszcze bardziej do tyłu.

- Masz jakieś bąble?

- Co?

- Ja lubię bąble.

- Aha.

Jej oczy błyskawicznie powędrowały w stronę jego kieszeni.

- Gdzie masz telefon?

- Choć, zobaczymy, jak sobie radzi twoja mama.

- Chcę zobaczyć twój telefon,

- Najpierw oddaj mi tamten, to pogadamy.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Kooocham telefony.

- Co ty powiesz.

W zeszłym miesiącu, kiedy wpadł do Tuckerów, na kilka minut został sam z ich uroczym maleństwem. Zażądała, by pokazał jej komórkę. Była to nowitka, supernowoczesna, warta pięć stów motorola, z taką ilością urządzeń peryferyjnych, że praktycznie mógł prowadzić przez nią firmę - ale nie widział nic złego w tym, żeby pokazać ją Pippi. Jednak kiedy wręczył jej telefon, Kevin zawołał go do drugiego pokoju, prosząc, żeby zerknął na kawałek nagrania z meczu. Wtedy ostatni raz widział swoją motorolę.

Przed wyjściem zdoła! dopaść Pippi sam na sam i próbował wziąć ją w krzyżowy ogień pytań, ale mała nagle zapomniała, jak się mówi po angielsku. Takim oto sposobem stracił kilkadziesiąt ważnych e-maili i końcową wersję nowej umowy. Później Bodie pouczy! go, że trzeba było powiedzieć Kevinowi, co się stało, ale Kevin i Molly patrzyli w swoje dzieci jak w obrazek i Heath nie wyobrażał sobie, że mógłby powiedzieć coś, co oni uznaliby za krytykę ich skarbu.

Pippi tupnęła nogą w trawę.

- Chcę zobaczyć telefon.

- Nie ma mowy.

Mała wykrzywiła buzię. O cholera, zaraz się rozpłacze. Wiedział z wcześniejszych doświadczeń, że na najmniejszy odgłos niezadowolenia wydobywający się z ust słodkiej kruszyny głowa Molly obraca się jak na śrubce. Gdzie, do diabła, była Annabelle? Wsunął rękę do kieszeni i wyjął swoją najnowszą komórkę.

- Ja ją potrzynam, a ty sobie popatrz. - Ukląkł u jej boku.

Pippi capnęła ręką w powietrzu.

- Ja chcę potrzymać.

Heath nie puściłby telefonu nawet na chwilę - nie był taki głupi - ale Annabelle wybrała sobie akurat ten moment, by się pojawić, i jej widok całkowicie go zdekoncentrował.

Na dzikim gąszczu rudych loków siedziała korona wielka jak u królowej Anglii. Annabelle ubrana była w długą, srebrzystą suknię. Jej zwiewna spódnica połyskiwała dżetami, a ramiona okrywał srebrny siatkowy szal. Kiedy weszła na trawę, promienie słońca oblały ją ze wszystkich stron, rozpalając jej włosy płomieniem i krzesząc iskry z diamentów. Nie dziwnego, że rozwrzeszczane dziewczynki umilkły. On sam oniemiał z podziwu.

Na chwilę zapomniał, jaki jest na nią wkurzony. I choć suknia była tylko kostiumem, a korona małą imitacją, w Annabelle było coś niemal magicznego. I jakaś cząstka w jego wnętrzu nie miała ochoty odrywać od niej wzroku. Większość dziewczynek była już ubrana; ich małe, różowe sukienki naciągnięte były na szorty i koszulki. Kiedy Annabelle szła w ich stronę, Heath zauważył jej klapki, wyglądające spod rąbka sukni. To dziwne, ale wydało mu się, że znakomicie dopełniają ten strój.

- Witajcie, moje małe ślicznotki - zaświergotała głosem dobrej ezarowni'cy z Krainy Oz. - Jestem Annabelle, wasza dobra wróżka. Teraz zapytam każdą z was o imię i rzucę magiczne zaklęcie, które zamieni was w prawdziwe królowy. Jesteście gotowe?

Piski wskazywały wyraźnie, że są.

- A kiedy już skończę - ciągnęła - pomogę wam zrobić własne magiczne różdżki, które będziecie mogły zabrać do domu.

Heath porwał różdżki, które rzucił na kupe, i zaczął je w pośpiechu rozkładać na stolikach między miseczkami różowego brokatu i plastikowych klejnotów. Annabelle szła wzdłuż rzędu dziewczynek, schylała się do każdej, by zapytać o imię, a potem machała różdżką nad jej głową.

- Mianuję cię królową Keesha... Mianuję cię królową Rosc... Mianuję cię królową Dominga... Mianuję cię królową Yctorią Phoebe.

Do diabła! Heath obrócił się na pięcie, ponieważ przypominając sobie, że mała ma jego telefon. Przeszukał trawę w miejscu, gdzie stali, i sprawdził kieszenie, ale komórka zginęła bez śladu. Odwrócił się do dziewczynek, a ona stała tam - mała złodziejka telefonów - z pustymi rękami i w przekrzywionej tiarze na głowie.

Miała tylko trzy lata i minęło raptem parę minut. Co, do cholery, mogła z nią zrobić? Kiedy rozważał swój następny ruch, u jego boku zjawiała się Phoebe z Polaroidem.

- Potrzebujemy zdjęcia każdej z dziewczynek, siedzącej na tronie w kostiumie. Zrobisz je za darmo - zagruchała - czy zażadasz weksli na ich pieniążki od zębowej wróżki\*?

- Phoebe, ranisz mnie.

- Nie ma się czym martwić. Wątpię, żebyś krwawił. - Wetknęła mu aparat do ręki i poszła sobie, z błyskiem różowej tiary, buchając złością. Genialnie. Jak na razie zdążył zwolnić swoją swatkę i stracić kolejną komórkę, nic zbliżając się ani o krok do celu, jakim było naprawienie stosunków z właścicielką Starsów. A impreza dopiero się zaczynała.

Annabelle skończyła ceremonię pasowania, po czym razem z Molly skierowała część dziewczynek do dekoracji różdżek, a Phoebe i Hannah poprowadziły resztę w stronę tacy ze szminkami i cieniami do powiek. Heath miał więc kilka minut przed zdjęciami - dość czasu, żeby wykombinować, gdzie dziewczynka mogła schować telefon.

Tym razem nic pozwolił, by tryl dźwięcznego śmiechu Dobrej Wróżki Gliny odwrócił jego uwagę. Na nieszczęście Pippi kucnęła obok matki. Dłonie miała zajęte - w jednej trzymała klej w sztyfcie, a druga przyczepiona była do kciuka, który tkwił w jej ustach - więc musiała gdzieś schować ten telefon. Może włożyła do kieszeni szortów pod sukienką. Przypomniał sobie, że ustawił go na wibrację, odłożył więc aparat i pobiegł do samochodu po swoją BlackBerry z wbudowanym telefonem. Kiedy wrócił, wystukał numer zaginionej komórki i stanął w pobliżu, by obserwować, czy Pippi zareaguje.

Nie zareagowała. Więc jednak nie kieszeń.

Do diabła. Potrzebował Annabelle. Tyle tylko, że odsunął ją od swojego życia.

Wszystkie dziewczynki dopraszały się o jej uwagę, ale ona, zamiast się irytować, najwyraźniej była zadowolona. Heath zmusił się, by oderwać od

\* Amerykańskie dzieci wierzą, że zębowa wróżka zabiera w nocy spod poduszki ich mleczne zęby i zostawia na ich miejscu pieniądze (przyp. tłum.).

niej wzrok. I co z tego, że wyglądała tak niewinnie, jakby wyszła z kreskówki Disneya? Nie wybaczył jej i nie zapomniał.

Wsunął się głębiej w cień na patio. Żadna z dziewczynek nie była jeszcze gotowa do zdjęcia, miał więc czas na wykonanie kilku telefonów, ale było pewne, że Annabelle przyłapałaby go i rzuciła jakąś złośliwą uwagę. Nagle znów usłyszał w głowie melodię ze *Szczęk*. Spojrzał w dół.

Pippi miała na powiekach niebieski cień, a jej ściągnięte w ciup usteczka błyszczały od szminki. Heath szybko wsunął BlackBerry do kieszeni-

- Patrz, mam łóźdzkę!

- No, to ci dopiero różdżka. - Kucnął przy niej, udając, że podziwia jej rękodzieło. Tak naprawdę jednak zamierzał od razu przejść do rzeczy. - Pippi, pokaż wujkowi Heathowi, gdzie schowałeś jego telefon.

Pippi posłała mu zabójczy uśmiech; jedyne miała odrobinę wykrzywione, pewnie od tego kciuka.

- Chcę telefon - powiedziała.

- To wspaniale. Ja też. Chodź, poszukamy go razem.

Wskazała jego kieszeń.

- Ja chcę ten!

- O nie, nie ma mowy. - Zerwał się na równe nogi i odszedł wielkimi krokami, żeby nie być w pobliżu, gdyby Pippi się rozryczała. - Kto jest gotowy do zdjęcia? - Zawołał, radosny jak skowronek.

- Królowno Roso, ty jesteś gotowa - powiedziała Molly. - Usiądź na tronie, a książę Heath zrobi ci zdjęcie.

Parsknięcie dobiegło od strony Dobrej Wróżki Gliny.

- Boję się - szepnęła dziewczynka do Molly.

- I bardzo słusznie - mruknęła Glinda.

Jej komentarz powinien go wkurzyć, ale nie chciał psuć jej humoru tylko po to, żeby dać kolejną lekcję biznesu, która ostatecznie wyszłaby Annabelle na dobre.

- Chcesz, żebym poszła z tobą? - Molly zapylała małą. Ale dziewczynka gapiła się z uwielbieniem na Annabelle.

- Ja chcę zdjęcie z nią - oznajmiła.

Molly wyszczerzyła zęby do Annabelle,

- Dobra wróżko, wzywają cię do zdjęcia.

- Jasne. - Annabelle wzięła dziecko za rękę i ruszyła w stronę tronu. Miłując Heatha, zadarła nos do góry. A na czubku tegoż nosa - nie mógł nie zauważyć - miała smugę różowego brokatu.

Potem okazało się, że wszystkie królowny świata chcą mieć zdjęcie z dobrą wróżką, która z rozmysłem zachowywała się tak, jakby królewski fotograf

w ogóle nie istniał. On też stosował zasady tej gry i odzywał się wyłącznie, do dziewczynek.

- Proszę o uśmiech, królowno. Bardzo dobrze.

Annabelle ignorowała jego, ale chichotała razem z dziećmi, rzucała zaklęcia, rozsądzała spory, a królownie Pilar pozwoliła nawet sprawdzić, co dobre wróżki noszą pod sukniemi. Heath sam był tym mocno zainteresowany. Niestety, akurat ta dobra wróżka miała szare obcisłe szorty, zamiast jaskrawoczerwonych stringów, które wolałby zobaczyć. Niestety, tylko on by wolał.

Wkrótce zapomniał o telefonach, które powinien wykonać, i skupił się na robieniu dobrych zdjęć dziewczynkom. Musiał przyznać, że szkraby miały w sobie dużo uroku. Niektóre były nieśmiałe i potrzebowały zachęty. Inne gadały jak najęte. Dwie czterolatki zażyczyły sobie, żeby Annabelle usiadła na tronie i wzięła je na kolana. Kilka kazało jej stanąć obok. A ona rozśmieszała je - i jego - i zanim skończyła się sesja zdjęciowa, postanowił jej wybaczyć. A co tam. Każdy zasługiwał na drugą szansę. Najpierw zrobi jej wykład, który ona zapamięta na całe życie, a potem przyjmie ją z powrotem na okres próbny.

Kiedy zdjęcia były gotowe, Annabelle poszła pomóc Hannah, która prowadziła zabawę w całowanie zaby. Jako że Hannah nie kazała nikomu zakładać opaski na oczy, nie wyglądało mu to na specjalnie pasjonującą zabawę, ale może czegoś nie wiedział. Tymczasem Phoebe i Molly rozpoczęły poszukiwanie skarbu.

Pippi znów zjawiła się u jego boku jak diabełek z pudełka i próbowała wyłudzić zapasowy telefon, ale odwrócił jej uwagę za pomocą otwartego słoiczka z zielonym cieniem do powiek.

- Pippi! Jakim cudem się tak urządziłaś? - pisała Molly kilka minut później.

Heath zajął się aparatem, udając, że nie widzi twardego, podejrzliwego spojrzenia, które rzuciła mu Phoebe.

Molly zebrała dziewczynki w cieniu pod drzewem i zabawiła je historyjką, którą, zdaje się, wymyślała na poczekaniu i która miała tytuł *Dyzio na przyjęciu Królowny*. Wplotła w nią imiona wszystkich dziewczynek i nawet dodała żabę o imieniu Księżę Heath, która specjalizowała się w robieniu zaczerwowanych zdjęć. A on, skoro już postanowił wybaczyć Annabelle, zrelaksował się na tyle, by móc z radością ją obserwować. Dobra wróżka siedziała po turecku na trawie, wśród wydętych spódnicy i gromadki dzieci. Śmiała się razem z nimi, klaskała w dłonie i, ogólnie rzecz biorąc, sama zachowywała się jak dziecko.

Kiedy nakrywano stoliki do posiłku, jemu powierzono nadzór nad smoczą pi na tą.

- Nie każ im zakładać opasek - szepnęła Hannah. - Boją się.

Więc nie kazał. Pozwolił im z całych sił tłuc w pinatę, a kiedy smok nie chciał się rozwalić, sam mu przyładował i wykończył gada. Gdy posypały się słodycze, dopilnował ich dystrybucji i też spisał się przy tym jak należy. Nikt nie został ranny, nikt się nie rozpłakał, więc może jednak nie był taki do niczego, jeśli chodzi o dzieci.

Posiłek wyglądał jak morze różu. Różowy poncz. Kanapki z różowego chleba. Tort-pałac, przyozdobiony lukrowanymi na różowo wieżyczkami z rozków do lodów i z wyrwą w różowym zwodzonym moście - co bez wątpienia było robotą młodego Andrew Caiebowa. Molly przemyciła piwo dla Heatha.

- Jesteś aniołem miłosierdzia - powiedziała.

- Nie wiem, co byśmy zrobiły bez ciebie.

- Dobrze się bawiłem. - No, przynajmniej przez ostatnie dwadzieścia minut, podczas akcji z pinatą, która niosła w sobie choćby wymyślony potencjał rozlewu krwi.

- Królowny! - zawołała Phoebe od stołu z tortem. - Wiem, że wszyscy chcemy podziękować naszej dobrej wróżce, która, choć tak zajęta, znalazła dziś dla nas trochę czasu. Dziękujemy też królownie Molly za bajkę, która nam się bardzo podobała, i królownie Hannah za wszystkie uściski, które rozdała. - Jej głos przybrał ten miękki ton, którego Heath nauczył się już bać. - Co do Księcia Hcatha... bardzo się cieszymy, że nam pomógł z pinatą. Kto by pomyślał, że jego talent do rozwalania wszystkiego tak się nam dziś przyda.

- Rany - mruknęła Molly. - Ona cię naprawdę nienawidzi.

Pół godziny później banda zmęczonych królowien odjechała do domu z wielkimi torbami pełnymi słodyczy dla nich samych, a także dla ich braci i sióstr.

- To było bardzo miłe przyjęcie - powiedziała Hannah, stojąca na frontowych schodkach, kiedy autobus zniknął za zakrętem. - Niepotrzebnie się martwiłam.

Phoebe objęła córkę i pocałowała ją w głowę tuż za tiarą.

- Dzięki tobie wszyscy czuli się jak w domu.

A ja się w ogóle nie liczę? - miał ochotę spytać Heath. Nie widział, by choć odrobinę zyskał w jej oczach, choć przygotowywał stoliki, robił zdjęcia, załatwił się z pinatą, i to wszystko bez jednego telefonu, bez wysłuchania nawet jednej marnej rundki meczu Soksów.

Annabelle oparła się o poręcz ganku i wyswobodziła z sukni dobrej wróżki.

- Obawiam się, że są na niej plamy z trawy i ponczu, więc nie wiem, czy będziecie mogły jej jeszcze użyć.

- Jedno Halloween wystarczy - odparła Molly.

- Wielkie dzięki, Annabelle. - Phoebe posłała jej szczerzy uśmiech, którego poskapiła Heathowi, - Byłaś idealną dobrą wróżką.

- Bawiłam się doskonale. Jak się czują bliźniaczki?

- Naburmuszyły się. Zaglądałam do nich pół godziny temu. Są złe, że nie były na imprezie.

- Nic dziwnego. Przyjęcie było wspaniałe.

Zadzwoił telefon. Heath odruchowo sięgnął do kieszeni po BlackBerry, zapominając, że przecież ją wyłączył. Natrafił na pustkę. Cóż to znowu? Niemożliwe!

- Cześć, kotku... - mówiła Molly do swojej komórki. - Tak, przeżyliśmy, ale nie dzięki tobie ani Danowi. Na całe szczęście twój mężny agent przybył nam z pomocą... Tak, naprawdę.

Heath zaczął przeszukiwać wszystkie kieszenie. Gdzie, u licha, podziała się jego BlackBerry?

- Chcę porozmawiać ztatusiem! ~ pisnęła Pippi, sięgając po telefon Molly.

- Czekaj chwilkę. Pip chce się przywitać.

Molly przystawiła telefon do ucha córki. Heath ruszył do ogrodu za domem. Do diabła! Przecież nic mogła ukraść dwóch telefonów w jedno popołudnie. Na pewno wypadł mu z kieszeni, kiedy ganiał w kółko z pinaią.

Sprawił pod drzewem, w trawie, w każdym miejscu, jakie mu przyszło do głowy, ale bez skutku. Widocznie sięgnęła mu do kieszeni, kiedy kucnął, żeby z nią porozmawiać.

- Zgubiłeś coś? zamruczała Phoebe, podchodząc do niego od tyłu. - Może serce?

- BlackBerry.

- Nie widziałam jej. Ale jeśli znajdę, od razu dam ci znać. - Wydawało się, że mówi szczerze, ale on i tak podejrzewał, że jeśli faktycznie znajdzie jego BlackBerry, wrzuci ją do basenu.

- Będę bardzo wdzięczny - odparł.

Annabelle i Molly wróciły do ogrodu, ale Pippi, zdaje się, poszła do domu z Hannah.

- Umieram ze zmęczenia - powiedziała Molly - a przecież ja jestem przyzwyczajona do dzieci. Biedna Annabelle

- Nie odpuściłabym sobie tego za skarby świata. - Ostentacyjnie ignorując Heatha, zaczęła zbierać papierowe talerzyki.

Phoebe machnęła na nią ręką.

- Zostaw to wszystko. Moja ekipa sprzątająca zaraz się zjawi. A kiedy oni będą odwalać robotę, ja wyciągnę nogi i odpocznę. Nie zaczęłam jeszcze tej nowej powieści dla klubu książki, a muszę się zrehabilitować za to, że nie skończyłam poprzedniej.

- Bo to była chała - powiedziała Annabelle. - Nic wiem, dlaczego Kryształ ją wybrała.

Heath nadstawił uszu. Annabelle i Phoebe byli razem w klubie książki? Jakie jeszcze interesujące sekrety ukrywał przed nim skromny Kopciuszek?

Molly ziewnęła i przeciągnęła się.

- Podoba mi się pomysł Sharon, żeby na kempingu dać facetom do czytania jakąś książkę specjalnie dla nich. W zeszłym roku gdziekolwiek byli, czy na jeziorze, czy z nami, rozprawiali o tym samym. Nie obchodzi mnie, co mówią. Ale to się po prostu musi znudzić po jakimś czasie.

Heath stał się czujny jak polujące zwierzę.

- Tylko nie pozwólcie wybierać Daniellowi - powiedziała Phoebe. - Ostatnio wsiąkł w Marquęza, a jakoś nie wyobrażam sobie, żeby reszta oszałała na punkcie *Stu lat samotności*.

By! tylko jeden Darnell, o którym mogły mówić -- Darnell Pruitt, były na pastnik Starsów, najlepszy, jakiego miała drużyna. Mózg Heatha zaczął pracować na najwyższych obrotach. Co to znowu za klub książki, do którego należała Annabelle?

A co ważniejsze... w jaki sposób on mógł wykorzystać tę informację, by zdobyć przewagę?

## Rozdział 10

Annabelle zebrała jeszcze kilka papierowych talerzyków, choć Phoebe powiedziała jej, że ma się nimi nic przejmować. Przeraziła ją perspektywa powrotu do domu jednym samochodem z Heathem. Phoebe nabrała na palec kroplę różowego lukru ze zmalretowanego tortu i wetknęła sobie do ust.

- Oboje z Danem nie możemy się już doczekać wyjazdu na kemping. Każda okazja jest dobra, żeby pojechać do Wind Lake. Molly miała fana, że wyszła za mąż za faceta z własnym ośrodkiem wypoczynkowym.

- To będzie ostatnia okazja, żeby odpocząć. Potem przez długi czas nie mamy co liczyć na urlop, biorąc pod uwagę, że zbliża się zgrupowanie. - Molly zwróciła się do Annabelle. - Byłabym zapomniała. Odwołano rezerwację w jednym z domków. Możecie go zająć z Janinę, jako że obie jesteście bez pary. Chyba że wolisz zatrzymać pokój w pensjonacie.

Annabelle zaczęła się zastanawiać. Choć nigdy nie była na kempingu w Wind Lake, wiedziała, że jest tam i wiktoriański pensjonat klasy B&B, i domki kempingowe.

- Chyba wolałabym...

Domek, oczywiście - powiedział Heath. - Najwyraźniej Annabelle zapomniła wspomnieć, że kazała mi jechać ze sobą.

Annabelle odwróciła się i spojrzała na niego ze zdumieniem.

Palec Phoebe znieruchomiał w lukrze.

- Jedziesz z nami na kemping?

Annabelle zauważyła niewielką, pulsującą żyłkę u nasady jego szyi. On uwielbiał takie sytuacje. Mogła go zdemaskować w kilku słowach, ale to nie miało znaczenia. Heath to adrenalinowy ćpun, który stawia wszystko na jedną kartę.

- Nigdy nie potrafiłem się oprzeć, kiedy ktoś proponuje zakład - odparł. - Ona uważa, że nic wytrzymam całego weekendu bez komórki.

- Ledwie możesz wytrzymać przy kolacji - mruknęła Molly.

- Spodziewam się przeprosin od was dwóch, kiedy już udowodnię, jak bardzo się mylicie.

Molly i Phoebe spojrzały na Annabelle z pytającymi minami. Ona zaś... No właśnie, jej zraniona duma domagała się odwetu. Teraz. Natychmiast. Zasługiwał, żeby rozerwać go na strzępy za to, jak ją potraktował.

Zapanowała niezręczna cisza. Heath obserwował ją, czekał. Puls na jego szyi odmierzał mijające sekundy.

- Złamie się. Zmusiła się do uśmiechu. - Wszyscy to wiedzą, tylko nie on.

- Ciekawe. Molly nic powiedziała nic więcej, choć Annabelle widziała, że ma ochotę coś dodać.

Dwadzieścia minut później jechała z Heathem z powrotem do miasta. Cisza w samochodzie była gęsta jak różowy lukier na torcie, ale na pewno nie taka słodka. Z dziewczynkami poradził sobie lepiej, niż się spodziewała. Wysłuchiwał z szacunkiem trosk Hannah, a Pippi go uwielbiała. Annabelle była zaskoczona, jak często widziała go rozmawiającego w kucki z matką.

Heath w końcu przerwał milczenie.

- Postanowiłem cię zatrudnić z powrotem, jeszcze zanim usłyszałem o kempingu.

- O, wierzę ci - powiedziała sarkastycznie.

- Naprawdę,

- Bylebyś tylko spał spokojnie.

- No dobra, Annabelle. Wyżał się. Wyrzuć z siebie wszystko, co dusiłaś przez całe popołudnie.

- Wyżalić się można przed równym sobie. Osoby na podrzędnych stanowiskach, takie jak ja, robią buzię w ciup i całują podetkniętą rękę.

- Przekroczyłaś granicę i wiesz o tym. Sytuacja z Phoebe ani trochę się nie poprawia. Pomyślałem, że może uda mi się to zmienić.

- Jeśli tak sądzisz.

Zjechał na lewy pas.

- Chcesz, żebym się wycofał? Mogę rano zadzwonić do Molly i powiedzieć, że coś mi wypadło- Mam to zrobić?

- Przecież nie mam wyboru, jeśli chcę cię utrzymać jako klienta.

- No dobrze, ułatwię ci sprawę. Niezależnie od tego, co postanowisz, jesteś zatrudniona. Nasza umowa wciąż obowiązuje.

Dała mu do zrozumienia, że jego oferta nie zrobiła na niej wrażenia.

- I już sobie wyobrażam, jaki będziesz chętny do współpracy, jeśli cię nie zabiorę na ten kemping.

- Czego ty ode mnie chcesz?

- Chcę, żebyś był szczerzy. Spójrz mi w oczy i przyznaj, że nie miałeś najmniejszego zamiaru zatrudnić mnie od nowa, dopóki nie usłyszałeś o kempingu.

- Tak, masz rację. - W oczy jej, co prawda, nie spojrzał, ale przynajmniej powiedział prawdę. - Nie zamierzałem ci wybaczyć. A wiesz dlaczego? Bo jestem bezwzględny sukinsynem.

- No i dobra. Możesz jechać ze mną.

Przez następnych kilka dni Annabelle wciąż chodziła podenerwowana. Próbowowała zwalić swój nastrój na zbliżającą się miesiączkę, ale ostatnio nie potrafiła się oszukiwać tak skutecznie jak kiedyś. Bezduszne zachowanie Heatha sprawiło, że czuła się zraniona, zdradzona i rozwścieczona do granic możliwości. Jedna pomyłka i już ją skreślił. Gdyby nie kemping w Wind Lake, nie zobaczyłaby go więcej. Była absolutnie zbędna - po prostu jeszcze jedna z jego pszczoł robotnic.



We wtorek zostawił jej krótką wiadomość, *Portia ma kogoś i umówiła mnie na spotkanie o ósmej trzydzięci wieczorem, w czwartek. Ustaw mi swoją kandydatkę na ósmą, to upieczemy dwa ptaszki na jednym ogniu.*

Wreszcie znalazła prawdziwego winowajcę - siebie. Heath nic był winny tym płomiennym seksualnym wizjom, które wkładały się w jej umysł. On prowadził tylko interesy. To ona pozwoliła sobie na osobiste zaangażowanie, a skoro znów się zapomniała, musiała ponieść konsekwencje.

We wtorek wieczorem, zanim wyruszyła do Sienny na następną rundę prezentacji, spotkała się w Earwax ze swoim najnowszym klientem. Ray Fiedler trafił do niej z polecenia kuzynki jednej z najstarszych przyjaciółek babci i Annabelle umówiła go poprzedniego wieczoru na pierwszą randkę z wykładowczynią z Uniwersytetu Loyoli, którą spotkała, krążąc po miasteczku akademickim.

- Było miło i w ogóle - powiedział Ray, kiedy już po wszystkim usadowili się przy drewnianym stoliku w Earwax, pomalowanym jak koło cyrkowego wozu. - Ale Carole fizycznie nie bardzo jest w moim typie.

- Co masz na myśli? - Annabelle oderwała wzrok od jego zaczesanej na łysinę grzywki. Znała odpowiedź, ale chciała, żeby on to powiedział.

- Ona jest... To znaczy, jest naprawdę miłą kobietą. I nie chodzi o to, że nie rozumiała moich żartów. Wiele osób ich nie rozumie. Rzecz w tym, że lubię kobiety bardziej... wysportowane.

- Chyba nie do końca rozumiem.

- Carole ma trochę nadwagi.

Annabelle upiła łyk cappuccino, przyglądając się czerwono-złotemu smokowi na ścianie, by nic widzieć nadprogramowych dziesięciu kilo w postaci wąłka wokół miejsca, gdzie kiedyś znajdowała się talia Raya Fiedlera.

Ray nic był głupi.

- Ja wiem, że sam nie jestem supermanem, ale chodzę na siłownię.

Annabelle z przyjemnością walnęła go po głowie. Bądź co bądź, między innymi tego typu wyzwania sprawiały, że lubiła być swatką.

- Więc zwykle umawiasz się z chudymi kobietami?

- To nie muszą być królowe piękności, ale kobiety, z którymi chodziłem, były raczej ładne.

Annabelle udała, że się nad czymś zastanawia.

- Trochę się pogubiłam. Kiedy rozmawialiśmy po raz pierwszy, odniosłam wrażenie, że od dawna nie byłeś na randce,

- No, nie byłem, ale...

Pozwoliła mu się przez chwilę wic jak piskorz. Ich stolik minął obficie zakolczykowany wyrostek, a za nim dwie mamuski.

- Więc kwestia wagi naprawdę jest dla ciebie taka istotna? Ważniejsza niż osobowość czy inteligencja?

Spojrzał na nią, jakby zadała podchwytliwe pytanie.

~ Po prostu miałem na myśli kogoś... trochę innego.

Czyż to nie zwykła ludzka przypadłość? - pomyślała Annabelle. Zbliżał się długi weekend z okazji Czwartego Lipca, a ona nic miała chłopaka, nie miała perspektyw na chłopaka i żadnych planów, poza rozpoczęciem od nowa programu ćwiczeń i powstrzymaniem się od rozmyślań na temat wyjazdu do Wind Lake. Ray bawił się łyżeczką i nagle przestała się na niego złościć. Był przywoitym facetem, tylko niezbyt bystrym.

- Może i nie zostaniecie gorącymi kochankami - powiedziała - ale powiem ci to samo, co powiedziałam wczoraj wieczorem Carole, kiedy wyraziła kilka zastrzeżeń. Macie ze sobą dużo wspólnego i dobrze się czuliście w swoim towarzystwie. Myślę, że to wystarczający powód do następnej randki, niezależnie od waszego obecnego braku fizycznego pociągu. W najgorszym razie będziesz miał przyjaciółkę.

Minęło kilka sekund, zanim załapał.

- Jak to: zastrzeżeń? Ona nie chce się więcej ze mną spotkać?

- Ma pewne wątpliwości tak jak ty.

Jego ręka powędrowała do głowy.

- To przez moje włosy, tak? Tylko to obchodzi kobiety. Gdy zobaczą, że facet łysieje, biorą go od razu w odstawkę.

- Zakola czy kilka dodatkowych kilogramów majądla kobiet o wiele mniejsze znaczenie, niż się wydaje mężczyznom. Wiesz, na co zwracają uwagę kobiety?

- Na wzrost? No co, ja mam prawie metr osiemdziesiąt.

- Nic na wzrost. Okazuje się, że dla kobiet najważniejsza jest dbałość o wygląd. Przede wszystkim cenią sobie czystość i schludny ubiór. - Zrobiła pauzę. - I zadbane włosy.

- Nie podobała jej się moja fryzura?

Annabelle uśmiechnęła się do niego szeroko.

- Czy to nie wspaniałe, że fryzurę można tak łatwo poprawić? Tu masz nazwisko świetnego stylisty i męskiego fryzjera. - Podsunęła mu wizytówkę. - Cała reszta jest w porządku, więc to nie będzie trudne.

Ray owi nie przyszło do głowy, że to on może zostać odrzucony, i teraz poczuł w sobie instynkt walki. Zgodził się i na strzyżenie, i na kolejne spotkanie z Carole, zanim jeszcze wyszli z kawiarni. Annabelle spostrzegła z zadowoleniem, że zaczyna być coraz lepsza w swoim fachu. Nie powinna

była pozwolić, by jej matka czy kłopoty z Healhem zasiały w niej wątpliwości.

Do Sienny przyszła już w lepszym nastroju, ale natychmiast wszystko zaczęło się walić. Heath się nie zjawił, a harfistka z uniwerku De Paul, z którą go na dziś umówiła, zadzwoniła, że rozcięła sobie nogę i właśnie jedzie na izbę przyjęć. Ledwie się rozłączyła, zadzwonił Mciith.

- Samolot miał opóźnienie - powiedział. Jestem już na ziemi, na 0'Hare, ale czekamy na otwarcie bramki.

Powiedziała mu o harfistce, a ponieważ miał zmęczony głos, zaproponowała mu, żeby przełożył randkę z kandydatką Wygranej Partii.

- Kuszące, ale wolałbym nie - odparł. - Portia wychwalają pod niebiosa. Bramka się właśnie otwiera, więc nie powinienem się zanadto spóźnić. Utrzymaj twierdząc, dopóki nie przyjadę.

- No dobrze.

Annabeile gawędziła z barmanem, dopóki nic przyszła kandydatka Partii. Oczy jej się rozszerzyły. Nic dziwnego, że Portia tak entuzjastycznie ją zachwalała. To była najpiękniejsza kobieta, jaką Annabeile widziała w życiu...

Następnego ranka, wróciwszy z uprawianego raz na pół roku joggingu, Annabeile zastała na swoim ganku Portię Powers. Nigdy się osobiście nie spotkały, ale Annabeile rozpoznała ją dzięki fotografii zamieszczonej na stronie internetowej. Jednak dopiero kiedy podeszła bliżej, przekonała się, że to ta sama kobieta, którą widziała przed witryną Sienny tamtego wieczoru, przedstawiała Hcathowi Barrie. Powers miała na sobie czarną jedwabną bluzkę, związaną na krzyż w talii, oślepiająco różowe spodnie i czarne lakierki na obcasie, w stylu retro. Jej atramentowe włosy były świetnie ostrzyżone - falowały przy najmniejszym ruchu głową - a jej cera nieskazitelna. Co do ciała... najwyraźniej jadała wyłącznie w kalendarzowe święta.

- Nie waż się wycinać więcej takich numerów jak zeszłego wieczoru - powiedziała, ledwie buty Annabeile zadudniły na schodkach ganku. Promieniowała tym specjalnym rodzajem kruczej urody, przy której Annabeile zawsze czuła się jak kocmołuch, szczególnie zaś tego ranka, w workowatych szortach i pomarańczowej koszulce z napisem BILL OGRZLIE I OCHŁODZI.

- Mnie też jest bardzo miło cię poznać. - Annabeile wyjęła klucz z kieszeni szortów, otworzyła drzwi i odsunęła się, by przepuścić Powers.

Portia ogarnęła recepcję i biuro Annabeile jednym pogardliwym spojrzeniem.

- Nigdy... przenigdy nic decyduj sama, że pozbędziesz się mojej kandydatki, zanim Heath będzie miał szansę ją poznać.

Annabeile zamknęła drzwi.

- Przysłałaś nieodpowiednią kandydatkę.

Powers wycelowała zadbany palec w spocone czoło Annabeile.

To on ma o tym zdecydować, nie ty.

Annabeile zignorowała paznokieć wymierzony w nią jak pistolet.

- Na pewno wiesz, jakie on ma zdanie na temat marnowania czasu.

Portia uniosła z egzaltacją rękę.

- Czy naprawdę jesteś aż tak niekompetentna? Claudia Rccshman to najbardziej rozchwytywana modelka w Chicago. Jest piękna. Jest inteligentna. Miliony mężczyzn chciałyby dostać taką szansę.

- To zapewne prawda, ale na mój gust ona ma poważne problemy emocjonalne. - Przede wszystkim była narkomanką, co widać na pierwszy rzut oka, ale Annabeile nigdy nie rzuciłaby oskarżeń, których nie mogła udowodnić. - Rozpląkała się jeszcze przed pierwszym drinkiem.

- Każdy ma od czasu do czasu zły dzień. - Powers oparła rękę na biodrze; był to isticie kobiecy gest, ale w jej wykonaniu przypominał cios karate. - Pracowałam cały miesiąc, żeby ją namówić na spotkanie z Heathem. W końcu się zgodziła, a ty co? Uznajesz, że ona mu się nie spodoba, i odsyłasz ją do domu.

- Claudia miała coś o wiele gorszego niż zły dzień - odparowała Annabeile. - Claudia to emocjonalny wrak.

- Nie obchodzą mnie jej problemy. To, co zrobiłaś, było głupie i podstępne. Annabeile całe życie miała do czynienia z silniejszymi osobowościami, dlatego i teraz nie zamierzała wycofać się z tej konfrontacji.

- Heath wyraźnie powiedział, czego oczekuje.

- Moim zdaniem najbardziej seksowna, najbardziej rozchwytywana kobieta w Chicago przewyższa jego oczekiwania.

- On chce od żony czegoś więcej niż urody.

- Och, daj spokój. Jeśli chodzi o mężczyzn takich jak Heath, rozmiar miseczki za każdym razem wygra z IQ.

Nic miało sensu rozmawiać dłużej w ten sposób, więc Annabeile zrobiła, co w jej mocy, by ukryć złość i zachowywać się jak profesjonalistka.

- Ten cały proces byłby o wiele łatwiejszy dla nas obu, gdybyśmy ze sobą współpracowały.

Portia zrobiła minę, jakby Annabeile zaoferowała jej wielką torbę tuczącego barowego jedzenia.

- Dobieram sobie praktykantów według ściśle określonych kryteriów, pani Granger. Pani nie spełnia ani jednego.

- To było już zwyczajnie wredne. - Annabelle podeszła wielkimi krokami, do drzwi. - Od tej pory proszę wylewać swoje żale przed Heathem.

- O, niech mi pani wierzy, tak zrobią. I nic mogę się doczekać, by usłyszeć, co też będzie miał do powiedzenia tym razem.

- Coś ty sobie myślała, do cholery? - huknął Heath do słuchawki kilka godzin później. Właściwie nie wrzeszczał, ale niewiele brakowało, - Właśnie się dowiedziałem, że spławiłaś Claudię Reeshman!

- No i? - Annabelle dźgnęła wściekle notatnik długopisem w kształcie lizaka.

- Najwyraźniej dałem ci zbyt dużą władzę.

- Kiedy zadzwoniłam do ciebie wczoraj i powiedziałam, że odwołałam spotkanie, bo to nie była odpowiednia kobieta, podziękowałeś mi.

- Bo zapomniałaś wymienić jej nazwisko. Nigdy nie szalałem za modelkami, ale Claudia Reeshman... Jezu, Annabelle...

- Może chciałbyś mnie znowu zwolnić.

- Dasz z tym wreszcie spokój?

- I jak to ma funkcjonować? - Zadała kolejny cios notesowi. - Ufasz mi czy nie?

Usłyszała w słuchawce klakson, po którym nastąpiła długa cisza.

- Ufam ci - powiedział w końcu.

Omam się nie udławiła.

- Naprawdę?

Nagle, tak po prostu, poczuła w gardle kluchę wielkości Sears Tower. Odchrząknęła, próbując przybrać ton, jakby właśnie tych słów się spodziewała.

- I dobrze. Słyszę klaksony. Jesteś w samochodzie?

- Mówiłem ci, że jadę do Indianapolis.

- Racja. Dziś piątek. - Przez najbliższe dwie doby miał siedzieć w Indianapolis z klientem, który grał dla Coltsów. Początkowo planował tę podróż na przyszły weekend, ale przesunął ją ze względu na wyjazd z klubem książki. Annabelle wolała o tym nie myśleć. - Te twoje ciągłe wyjazdy w weekendy strasznie mi utrudniają umawianie spotkań.

- Interesy są na pierwszym miejscu. Ale wiesz co? Naprawdę wkurzyłaś Powers. Chce twojej głowy na talerzu.

- A także noża i beztłuszczowej, kwaśnej śmietany, żeby łatwiej przełknąć.

- Nie wiedziałem, że Reeshman jest jeszcze w Chicago. Myślałem, że na dobre wyniosła się do Nowego Jorku.

Annabelle podejrzewała, że Claudia nie chce się zbyt oddalać od swojego dealera.

- Zrób coś dla mnie - powiedział Heath. - Jeśli Powers ustawi mi spotkanie jeszcze z jakąś babką, która prezentowała kolekcję strojów kąpielowych w „Sports Illustrated”, przynajmniej podaj mi nazwisko, zanim się jej pozbędziesz.

- W porządku.

- I dzięki, że chcesz mi jutro pomóc.

Annabelle narysowała stokrotkę w notesie.

- A czego tu można nie chcieć? Cały dzień w mieście, z twoją kartą kredytową, bez limitu wydatków.

- Nic zapominaj o Bodiem i matce Seana Palmera. Gdyby pani Palmer tak się go nie bała, Bodie załatwiłby to sam.

- Nie ona jedna się go boi. Jesteś pewien, że nic nam nie grozi?

- Nie, dopóki nie wspomnisz o polityce, Taco Bell albo kolorze czerwonym.

- Dzięki za ostrzeżenie.

- I nic pozwalaj mu podchodzić za blisko do ludzi w kapeluszach.

- Toja już kończę.

Kiedy się rozłączyła, zdała sobie sprawę, że się uśmiecha, co wcale nie było dobrym pomysłem. Pytony atakowały wedle własnego uznania. I poważnie bez ostrzeżenia.

Matka Seana Palmera, Arté, była wysoka, miała szpakowate dredy, pełne ciało i serdeczny uśmiech. Annabelle polubiła ją natychmiast. Z Bodiem w charakterze przewodnika pozwiedzały trochę - zaczęły od porannej wycieczki statkiem i podziwiania architektury, a potem przemknęły galopem przez kolekcję impresjonistów w Instytucie Sztuk Pięknych. Choć Bodie załatwiał wszystkie formalności, trzymał się dyskretnie z tyłu. Był dziwnym facetem, pełnym intrygujących sprzeczności, które sprawiały, że Annabelle chętnie dowiedziałyby się o nim czegoś więcej.

Po późnym lunchu wybrali się do Parku Millenium, wspaniałej, położonej nad jeziorem atrakcji turystycznej, dzięki której, jak uważali mieszkańcy, Chicago nareszcie odebrało San Francisco tytuł najpiękniejszego miasta Ameryki. Annabelle była w parku wiele razy i teraz z dumą popisowała się znajomością tarasowych ogrodów, wysokiej na piętnaście metrów Fontanny Korony, w której zmieniały się obrazy wideo, i lśniącej lustrzanej rzeźby o nazwie Brama Chmura, pieszczotliwie przezywanej Fasolką.

Kiedy szli przez pawilon muzyczny z jego futurystyczną muszlą koncertową, której wijące się stalowe taśmy tak świetnie komponowały się z drapaczami chmur w tle. ich rozmowa znów zesłała na syna Arte, który wkrótce miał zacząć grać w obronie u Bcarsów.

- Agenci obsiedli Scana jak muchy - powiedziała Arte. - To był dla mnie szczęśliwy dzień, kiedy podpisał umowę z Heathem. Przestałam się tak bardzo martwić, że ludzie go wykorzystają. Wiem, że Heath o niego zadba.

- O tak, on się naprawdę troszczy o swoich klientów - odparła Annabelle.

Lipcowe słońce przeglądało się w falach jeziora, gdy obie kobiety szły za Bodiem po wijącym się stalowym moście dla pieszych, który meandrował ponad ożywionym ruchem na Columbus Drive. Kiedy dotarli na drugą stronę, powędrowali spacerkiem w stronę ścieżki do biegania. Zatrzymali się, by podziwiać widok, a wówczas jakiś rowerzysta zawołał Bodiego, po czym zatrzymał się obok.

Annabelle i Arte znieruchomiały, zapatrzone w obcisłe czarne szorty mężczyzny.

- Pora pochwalić Boga za wspaniałość jego stworzenia - powiedziała Arte.  
- Amen.

Podeszły bliżej, oglądając błyszczące od potu łydki rowerzysty i biało-niebieską siatkową koszulkę, opinającą idealnie wyrzeźbioną klatkę. Mężczyzna miał około dwudziestu pięciu lat, może nieco więcej; nowoczesny czerwony kask na głowie częściowo zasłaniał wilgotne, jasne włosy, ale nie jego profil Adonisa.

- Muszę dać nura do jeziora, żeby ochłonać - szepnęła Annabelle.  
- Gdybym była dwadzieścia lat młodsza...

Bodie kiwnął ręką w ich stronę.

Drogi panie, chciałbym wam kogoś przedstawić.

- Chodź do mamusi - mruknęła Arte i Annabelle zaczęła chichotać.

Zanim jeszcze podeszły do mężczyzn, Annabelle rozpoznała rowerzystę.

- Rany. Ja wiem, kto to jest.

- Pani Palmer, Annabelle powiedział Bodie - oto słynny Dean Robillard, kolejny wielki rozgrywający Starsów.

Choć Annabelle nigdy nie poznała osobiście zmiennika Kevina, widziała, jak gra, i dużo o nim słyszała. Arte ucisnęła jego rękę.

- Miło cię poznać, Dean. Powiedz swoim kolegom, żeby w tym sezonie trochę odpuścili mojemu Scanowi.

Dean posłał jej swój zabójczy uśmiech. Ten to dobrze wie, jak działa na kobiety, pomyślała Annabelle.

- Na pewno tak zrobimy, psze pani. - Ociekając seksapilem jak oliwką do opalania, użył z kolei swojego czaru na Annabelle. Jego taksujące oczy przesunęły się wzdłuż jej ciała. Była w nich pewność, że może mieć ją - czy każdą kobietę, której zapragnie - kiedy i jak zechce. O nic, nic ma mowy, ty niegrzeczny, seksowny chłopczyku. - Annabelle, tak?

- Lepiej zajrzę w prawo jazdy, żeby się upewnić - powiedziała. - Nie mogę złapać tchu.

Bodie zakrztusił się i roześmiał.

Najwidoczniej Robillard nic był przyzwyczajony, by kobiety tak otwarcie wyśmiewały jego sztuczki, bo na chwilę stracił rezon. Szybko go jednak odzyskał.

- Może to przez len upał.

- Tak, rzeczywiście, gorąco to tu jest.

Zwykle tacy boscy mężczyźni onieśmielali ją, ale len był tak zadufany w sobie, że zaledwie ją śmieszył.

Dean roześmiał się, tym razem szczerze, i Annabelle poczuła, że mimo wszystko go lubi.

- Zawsze miałem słabość do takich zadziornych rudasek - powiedział.

Annabelle zsunęła ciemne okulary niżej na nos i spojrzała na niego znad oprawek.

- Założę się, panie Robillard, że ma pan słabość do całości żeńskiego rodzaju.

- I nawzajem - roześmiała się Arte.

- Gdzieś ty wynalazł tę parkę? - zapytał Dean Bodiego.

- W areszcie hrabstwa Cook.

Arté parsknęła.

- Zachowuj się, Bodie.

Dean z powrotem zajął się Annabelle.

- Twoje imię coś mi przypomina. Zaraz, zaraz. Czy ty nic jesteś czasem swatką Heatha?

- Skąd o tym wiesz?

- Wieści się rozchodzą. - Obok nich śmignęła dziewczyna na rolkach, powiewając ciemnymi włosami. Dean długą chwilę rozkoszował się jej widokiem. - Nigdy nie znałem żadnej swatki - powiedział w końcu. - Może sam powinienem cię zatrudnić?

- Ale wiesz, że mój fach nie ma nic wspólnego z agencjami towarzyskimi? Założył ręce na piersi.

- No co, każdy chciałby poznać tego kogoś specjalnego.

Uśmiechnęła się.

- Nie, kiedy ma się tyle frajdy z poznawania tych niespecjalnych.
- Ona mnie chyba nie lubi - pożałił się Dean Bodiemu.
- Lubi cię - odparł Bodie - tylko uważa, że jesteś niedojrzały.
- Ale na pewno z tego wyrośniesz - dodała Annabelle.

Bodie poklepał go po plecach.

- Wiem, że to się nie zdarza często, ale wygląda na to, że Annabelle jest odporna na twoją kinową buźkę.
- W takim razie ktoś powinien ją zaprowadzić do okulisty - mruknęła Arte, rozśmieszając wszystkich. .

Dean sprowadził rower ze ścieżki i oparł go o drzewo, by swobodniej pogawędzić. Zapytał Arteo Scana i przez chwilę rozmawiali o Bcarsach, W końcu Bodie poruszył temat poszukiwania agenta przez Deana.

- Słyszałem, że spotkałeś się z Jackiem Rileyem w IMG.
- Spotykam się z mnóstwem ludzi - odparł Dean.
- Powinieneś przynajmniej posłuchać, co Heath ma do powiedzenia. To bystry facet.
- Heath Champion to numer jeden na mojej liście zakazów. Phoebc ma ze mną wystarczająco dużo zmartwień. - Dean spojrział na Annabelle. - A może chciałabyś iść ze mną jutro na plażę?

Nie spodziewała się tego, więc osłupiała. I nabrała podejrzeń.

- Niby czemu?
- Mogę być szczerzy?
- Nie wiem. Możesz?
- Potrzebuję ochrony.
- Przed nadmiernym opaleniem?
- Nie. - Błysnął swoim czarownym, chłopięcym uśmiechem. - Uwielbiam plażę, ale rozpoznaje mnie tyle osób, że trudno się odprężyć. Zwykle jeśli jestem z kobietą, ludzie dają mi trochę więcej luzu.
- A ja jestem jedyną kobietą, która ci przyszła do głowy? Wątpię.

Oczy Deana błysnęły wesoło.

- Nie odbierz tego źle, ale o wiele lepiej się zrelaksuję, jeśli zabiorę koś, z kim nie zamierzam się przespać.

Annabelle wybuchnęła śmiechem.

Biedny Dean potrzebuje przyjaciółki, a nie kochanki - zarechotał Bodie.

- Pani też jest zaproszona, pani Palmer - rzucił grzecznie Dean.
- Kotku, nawet takie smaczne ciasteczko jak ty nie wyciągnie mnie w miejsce publiczne w kostiumie kąpielowym.

- No to jak, Annabelle? Dean kiwnął głową w stronę jeziora. - Pojedziemy na plażę przy Oak Streel. Wezmę lodówkę. Poleżymy sobie, popływamy, posłuchamy muzyczki. Będzie fajnie. Na parę godzin możesz obniżyć swoje standardy, nie?

Życie Annabelle zrobiło się takie dziwaczne, od kiedy poznała Heatha Championa. Ledwie dwa dni temu uzalała się nad sobą, że nie ma planów na długi weekend, a teraz nagle najprzystojniejszy sportowiec Chicago prosi ją, żeby polczyła z nim w niedzielę na plaży.

- Ale tylko jeśli obiecasz, że nie będziesz się przy mnie gapił na młodsze kobiety.

- Nigdy bym lego nic zrobił! - zadeklarował żarliwie, najwyraźniej zapominając o dziewczynie na rolnkach.

- No to mamy jasność sytuacji.

I nic gapił się.

Nie rozmawiał też przez komórkę ani nie wrywał z kieszeni BlackBerry. Był gorący, bezchmurny dzień i Dean zadbał nawet o parasol, żeby chronić jej wrażliwą skórę rudzielca. Leżeli na ręcznikach, słuchając muzyki, rozmawiając, kiedy mieli ochotę, i gapiąc się na wodę, kiedy nie mieli. Annabelle włożyła swój dwuczęściowy biały kostium, dość wysoko podcięty na udach, by nogi wydawały się dłuższe, ale nie aż tak wysoko, by potrzebowała woskowania. Od czasu do czasu przeszkadzali im fani, lecz nie za często. Wyglądało jednak na to, że każdy chciał uszczknąć dla siebie kawałek Deana Robillarda. Może dlatego wyczuwała w nim jakąś dziwną samotność poza jego przerośniętym ego. Unikał pytań o rodzinę, więc go nic naciskała.

Kiedy wróciła do domu, czekały na nią cztery wiadomości na sekretarce, wszystkie od Heatha, z żądaniem, żeby natychmiast do niego oddzwoniła. Ale zamiast to zrobić, wzięła prysznic. Wycierała właśnie włosy, kiedy usłyszała dzwonek przy drzwiach. Związała w talii żółty frolowy szlafrok i zeszła na dół, przeczesując po drodze czuprynę.

Przez pofalowane szkło zobaczyła wysoką męską postać. Pyton złożył jej drugą domową wizytę.

## Rozdział 11

**W**tym roku tylko dwa pudełka miętowych ciasteczek, dziewczynki - powiedziała Annabelle, otwierając drzwi. - Jestem na diecie.

Heath wpełznął się do domu.

- Czy ty kiedykolwiek odsłuchujesz sekretarkę?

Spojrzała na swoje białe stopy.

- I znów przyłapałeś mnie w najlepszej formie.

Ale on był tak nakręcony, że ledwie na nią spojrział - i bardzo dobrze.

- Wyglądasz pięknie. Ale do rzeczy. Siedzę sobie w Indianapolis na spotkaniu kółka biblijnego i nagle dowiaduję się, że moja swatka opala się na plaży z Deanem Robillardem.

- Odebrałeś telefon w trakcie studiowania Biblii?

- Nudziłem się.

- A poszedłeś na to kółko, bo...? Nieważne. Pewno twój klient chciał, żebyś poszedł. - Zamknęła drzwi.

- Dlaczego, u diabła, Robillard cię zaprosił?

- Zadzurzył się we mnie. Bez przerwy się to zdarza. Raoul mówi, że tak już działam na mężczyzn.

- Aha. Bodie powiedział mi, że Dean chciał pójść na plażę i potrzebował pozorantki.

- To po co pytasz?

- Żeby się dowiedzieć, co sądzi o tym Raoul.

Uśmiechnęła się i podreptała za nim do recepcji.

- Twój przerażający giermek wiedział o tym już wczoraj. Dlaczego czekał aż do dziś, żeby ci powiedzieć?

- O to samo go spytałem. Masz coś do jedzenia?

Jakaś resztkę pad thai, ale już obrosła pleśnią, więc nie polecam.

- Zamawiam pizzę. Co lubisz?

Może dlatego, że była prawie naga i nic podobało jej się jego zachowanie, a może po prostu dlatego, że była idiotką, oparła rękę na biodrze, otaksowała go wzrokiem i palnęła:

- Lubię, jak jest gorąco... i... ostro.

Jego oczy powędrowały do miejsca, gdzie szlafrok rozchyłał się na jej piersi.

- To samo powiedział mi Raoul.

Annabelle czmychnęła na górę. Jego basowy śmiech towarzyszył jej przez całą drogę po schodach.

Bez pośpiechu przebrała się w ostatnią parę czystych szortów i białą bluzkę z koronkową wstawką w miejscu, które uchodziło za jej dekolt. ^o. że musiała się pilnować, nie oznaczało jeszcze, że ma nic wyglądać do b\* - Przepudrowała policzki brązującym pudrem, maznęła usta błyszczycie<sup>ni</sup> i przejechała grzebieniem z wielkimi zębami włosy, gdyż kilka zbunto<sup>\*8</sup>

nych korkociągów zaczęło już więc się wokół jej twarzy jak wstążeczki na Rjwiątecznych prezentach.

Kiedy zeszła na dół, Heath siedział w jej biurze, rozparty na jej krześle, ze skrzyżowanymi kostkami opartymi o jej biurko, ze słuchawką jej telefonu pod brodą. Obrzucił spojrzeniem jej koronkowy dekolt, gołe nogi, i uśmiechnął się. Znów się nią bawił i wiedziała, że nie powinna sobie nic wyobrażać.

- Wiem, Rocco - mówił do słuchawki - ale ona ma tylko dziesięć palców. Ile brylantów może nosić? - Słuchając odpowiedzi z drugiego końca linii, zmarszczył brwi. - Słuchaj ludzi, którzy się o ciebie troszczą. Ja nie mówię, •Ze ona udaje, ale daj sobie ze dwa miesiące, co? Pogadamy w przyszłym tygodniu. - Trzasnął słuchawką i opuścił nogi na podłogę. - Pijawki. Doją tych nieszczęsnych chłopaków na całego.

I - Mówisz o tych samych chłopakach, którzy wychodzą do hotelowych holi, wskazują pijawki palcem i mówią „ty, ty i ty”? A po dziesięciu minutach wyjaśniają, dlaczego nie założą prezerwatywy.

i - No cóż, to się też zdarza. - Podniósł piwo, które zwędził z lodówki. - Ale nie uwierzyłybyś, jakie potrafią być niektóre z tych kobiet. Ci goście może i są twardzi na boisku, ale kiedy mecz się kończy, to zupełnie inna historia. Szczególnie młodszy. Nagle przyklepiają się do nich wszystkie te piękne babki i mówią, że są zakochane. I zanim się obejrzyysz, chłopaki rozdają sportowe wózki i pierścionki z brylantami jako prezenty z okazji pierwszej miesięcznicy. I nic gadaj mi tu o dupodajkach, które zachodzą w ciążę, a potem żądają pieniędzy za to, że będą siedzieć cicho.

| - I znów nie widzę tu niczego, czemu nie zaradziłby kondom. - Annabelle podniosła plastikową konewkę i wzięła się do podlewania babcinych fiołków.

- Ci chłopcy są młodzi. Myślą, że są niezwycczeni. Wiem, że w krainie ^Annabelle wszyscy są mili i kochani, ale na świecie jest więcej pazernych (kobiet, niż sobie wyobrażasz.

Annabelle przerwała podlewanie i spojrzała na niego.

- Czyżby któraś z tych pazernych kobiet dobrała się do twoich kieszeni? [To dlatego jesteś taki wybredny?

I - Zanim zarobiłem dość, żeby stać się celem, posiadam sztukę samokon-J(rolu.

- A tak z ciekawości... byłeś kiedykolwiek zakochany? W kobiecie - do-rzuciła pospiesznie, żeby nie zaczął jej zasypywać nazwiskami klientów.

I - Byłem zaręczony na studiach. Ale nie wypaliło.

I - Dlaczego?

- Rana jest zbyt świeża, żeby ją rozdrapywać - wycodził.

Zrobiła minę, a on się uśmiechnął. Zadzwoniła jego komórka. Kiedy odebrał, Annabeile pomyślała nagle, że Heath czuje się przy jej biurku jak u siebie - bardziej niż ona sama. Jak on to robił? Jakimś cudem przywłaszczał sobie każdą przestrzeń, jaką zajmował. Zupełnie jakby obsikiwał kąty po wejściu do pokoju.

Skończyła podlewać fiołki i ruszyła do kuchni, żeby opróżnić zmywarkę babci. Rozległ się dzwonek i po chwili w kuchni zjawił się Heath z pizzą. Annabeile rozłożyła talerze i serwetki. Heath wyciągnął jeszcze jedno piwo z lodówki dla siebie i jedno dla niej, i przyniósł je na stół.

Kiedy usiadł, przyjrzał się lakierowanemu na niebiesko szafkom i słoikowi na ciastka, pomalowanemu w obrazki z kreskówki *Heflo Kitty*.

- Podoba mi się tutaj. Jest przytulnie.

- Taktownie to ująłeś. Wiem, że powinnam trochę unowocześnić dom, ale jakoś nie mogłam się zebrać. - Ledwie stacją było na farbę, co dopiero mówić o poważniejszej zmianie wystroju.

Zajęli się jedzeniem i milczenie, które zapanowało między nimi, było zaskakująco nieuciążliwe. Annabelle była ciekawa, jakie Heath ma plany na jutro, na Czwartego Lipca. A on bezceremonialnie pochłoniął pierwszy kawałek pizzy i zabrał się za następny.

- Jak to jest, Annabeile, że zdołałaś się zbliżyć do dwóch osób, które w tej chwili są dla mnie najważniejsze? O co w tym chodzi?

- O wrodzony urok, a do tego fakt, że ja mam życie towarzyskie, a ty nie.

- Też mi życie towarzyskie. W środę wieczorem pan Bronicki zmusił ją, by poszła z nim na wieczorek dla seniorów w domu kultury. Zgodziła się dopiero, kiedy obiecał, że jeszcze raz umówi się z panią Valerio.

Heath wytarł usta serwetką.

- Co Robillard o mnie mówił?

Annabeile skubnęła pizzę. Właśnie to był powód, myślała sobie, dla którego zaproponował tę miłą kolacyjkę.

- Powiedział, że jesteś numero uno na jego liście zakazanych rzeczy. To mniej więcej dosłowny cytat. Ale to już pewnie wiesz.

- A ty co mu powiedziałaś?

- Nic. Za mocno się śliniłam. Boże, ależ on jest piękny.

Heath zmarszczył brwi.

- Dean Robillard nie jest jednym z tych naiwnych dzieciaków, o których mówiłem. Łyka kobiety jak frytki.

- No cóż, kotku, może mnie łyknąć, kiedy tylko zechce.

Ku jej zaskoczeniu wzięła ją poważnie.

- Nie ma mowy, żebyś się w nim zakochała.

To się robiło interesujące.

- Możemy o tym pogadać kiedy indziej?

- Posłuchaj, Annabeile, Dean to nie jest zły facet, ale jeśli chodzi o kobiety, zależy mu tylko na tym, żeby zaliczyć numerki.

- A mnie nie?

Rany, ależ z ciebie mądrała.

Dał jej genialną okazję, by dowiedzieć się trochę więcej o życiu i przygodach Heatha Championa.

- A tak z ciekawości, ile numerków ty zaliczyłeś? To znaczy w czasach, kiedy je zaliczałeś. I jak dawno to właściwie było, skoro już o tym mowa?

- Zbyt wiele numerków. I nie jestem z tego dumny, więc proszę, bez wykładow.

- Naprawdę myślisz, że „numerkowe” czasy masz już za sobą?

- Gdybym tak nie myślał, nie żeniłbym się.

- Ty się nie żenisz. Nie umówiłeś się nawet na drugą randkę.

- Tylko dlatego, że zatrudniłem dwie mało kompetentne swatki.

Annabeile nie powiedziała mu o wizycie Portii, ale co mogła powiedzieć? Ze Portia Powers to suka? Prawdopodobnie już to wiedział. Poza tym musiała mu przekazać coś innego, a nie bardzo miała na to ochotę.

- Dziś rano dzwoniła do mnie Claudia Rccshman. Wciąż chce się z tobą spotkać.

- Nie żartujesz? - Odsunął się z krzesłem i dziwnie uśmiechnął. - Dlaczego zadzwoniła do ciebie, a nie do Powers?

- Zdaje mi się, że we wtorek złapałyśmy kontakt.

- Zdumiewające.

- Myślałam, że ją przekonałam, że jesteś nic niewart, ale widocznie mi się nic udało. - Podniosła kawałek pizzy, choć straciła apetyt. - Więc zapewne chcesz, żebym ją dopisała do środowego terminarza?

- Nie.

Kawałek sera skapnął jej na kolana.

- Nie chcesz?

- A nic mówiłaś, że jest dla mnie nieodpowiednia?

- No, nie jest, ale...

- Więc nie chcę.

Coś ciepłego i słodkiego rozpląnęło się po jej wnętrzu.

- Dzięki. - Zawstydzona zaczęła trzeć kolano serwetką.

- Nie ma za co.  
Annabelle niespiesznie wytarła palce.

- Kobieta, której chcę cię przedstawić w środę, nie jest taka piękna.

- Mało która jest. Ostatnia okładka „Sports Illustrated” z Rccshman była niesamowita.

- To harfistka. Właśnie robi magistra z interpretacji muzycznej. Ma dwadzieścia osiem lat i licencjat z Vassar. Miałaś się z nią spotkać w zeszły wtorek.

- Jest brzydka?

- Oczywiście, że nie jest brzydka. - Annabelle porwała talerz i zaniósła go do zlewu.

Heath nie odzywał się przez kilka minut, W końcu podniósł swój talerz i zaniósł Annabelle.

Gdyby Dean jeszcze do ciebie zadzwonił, choć to mało prawdopodobne, uważaj, co o mnie mówisz.

- Dlaczego twierdzisz, że to mało prawdopodobne?

Kiwnął głową w stronę stołu.

- Chcesz jeszcze kawałek?

- Nie. - Wepchnęła swój talerz do zmywarki. - Nie, chcę to usłyszeć. Dlaczego jesteś taki pewny, że nie zadzwoni?

- Uspokój się. Chodziło mi tylko o to, że jesteś od niego parę lat starsza.

- I co z tego? - Zatrzasnęła drzwiczki zmywarki, myśląc sobie, że powinna się zamknąć, ale słowa płynęły same. - Starsze kobiety z młodszymi mężczyznami to teraz krzyk mody. Nie czytasz „Pcople”?

- Dean chodzi tylko z panienkami z imprez.

Annabelle wiedziała, co tak naprawdę miał na myśli, i jej masochistyczna natura zmuszała ją. by to z niego wycisnąć.

- Wyduś to wreszcie. Uważasz, że nie jestem dla niego dość sexy.

- Przestań wkładać słowa w moje usta. Chcę powiedzieć tylko tyle, że nie bylibyście udaną parą w sensie uczuciowym.

Annabelle odsunęła na bok ostatnie strzępy ostrożności i rzuciła:

- Zgadza się. Ale może bylibyśmy udaną parą w sensie seksualnym.

Heath wycelował w nią długi, zgrabny palec.

• Nie przepisz się z nim. Ja znam tych facetów, ty nie- Zaufałem ci w sprawie Claudii Rccshman. Ty mi zaufaj w sprawie Robillarda.

Nie zamierzała odpuścić mu tak łatwo.

- Ty szukasz żony. Może ja szukam okazji, żeby się trochę zabawić.

— Jeśli chcesz się zabawić - odgryzł się - to ja cię zabawię.

Oślupiała.

Ulicą pod domem przemknął samochód, rycząc głośnikami. A oni gapili się na siebie. On też był zaskoczony A może nie był. Powoli, z rozmysłem uśmiechnął się leciutko i Annabelle zrozumiała, że Pyton znów się nią bawi.

- Muszę lecieć, Kopciuszk. Mam trochę zaległości w pracy Dzięki za kolację.

Dopiero kiedy drzwi zamknęły się za nim, zdobyła się na ciche:

- Nic ma za co.

- Tak... Tak, w porządku. Wpuść go na górę. - Portii trzęsły się ręce, kiedy odkładała słuchawkę. Bodie był w holu.

Nic zadzwonił ani razu przez dziesięć dni, od czasu ich randki w barze dla kibiców, a leraz nagle pojawił się w jej domu, o dziewiątej wieczorem Czwartego Lipca, spodziewając się, że będzie na niego czekała. Powinna była powiedzieć odźwiernemu, żeby go odesłał, ale nie zrobiła tego.

Jak automat ruszyła w stronę sypialni, zdejmując po drodze bawełnianą sukienkę. Jensonowic zapraszali ją na dziś wieczór na swój jacht - mieli oglądać fajerwerki - ale fajerwerki ją przygnębiały jak większość świątecznych rytuałów, więc odmówiła. To był okropny tydzień. Najpierw niepowodzenie z Claudią Reeshman; potem z asystentką, którą zatrudniła na miejsce SuSu. Kapłan rzuciła pracę, mówiąc, że jest „zbyt stresująca”.

Portia rozpaczliwie tęskniła za swoją pracą doradcą. Chciała nawet umówić się z Juanitą na lunch, żeby przedyskutować sytuację, ale dyrektorka unikała jej telefonów.

Próbowała sobie wyobrazić, jak Bodie zareaguje na to mieszkanie, które kupiła po rozwodzie. Ponieważ co miesiąc urządziła w domu przyjęcia dla najważniejszych klientów, wybrała przestronny apartament na najwyższym piętrze potwornie drogiego przedwojennego budynku tuż przy Lakeshore Drive. Chciała, by epatowało elegancją starego świata, pożyczzyła więc kolory z palety starych mistrzów: nasycone brązy, antyczne złoto, stonowane oliwki, a do tego subtelne akcenty amarantu i czerwieni. W salonie dwie męskie głębokie kanapy i wielki skórzany fotel klubowy otaczały poplamiony herbata orientalny dywan. Podobny dywan leżał pod ciężkim tekowym stołem w jadalni, otoczonym krzesłami z luksusową tapicerką. Ważne było, by mężczyźni czuli się tu dobrze, więc stoliki były wolne od wszelkich bibelotów, a barek zawsze dobrze zaopatrzone. Tylko w sypialni dała upust swojemu zamiłowaniu do nieokiełznanej kobiecości. Jej łóżko było wyspą satyny w kolorach kości słoniowej i ceru, z poduszkami ozdobionymi koronkową taśmą. Na delikatnych komodach stały masywne, srebrne lichtarze, a niewielki,



kryształowy żyrandol wisiał w rogu sufitu, w pobliżu kremowego fotela do czytania, wokół którego piętrzyły się sterty czasopism o modzie. Leżało tu też kilka powieści i poradnik, którzy rzekomo miał pomagać kobietom w odnalezieniu wewnętrznego szczęścia.

Niewykluczone, że Bodic był pijany. Może dlatego się dziś zjawiał. Choć trudno odgadnąć motywy działania takiego człowieka jak on. Włożyła letnią sukienkę w różę, z głębokim dekoltem, a na nogi wsunęła różane szpilki z paskiem na kostce, ozdobione maleńkimi, skórzanymi motylkami. Zabrział dzwonek. Zmusiła się, by bez pośpiechu podejść do drzwi.

Miała na sobie jedwabną brązowoszarą koszulą z długimi rękawami i dopasowane kolorystycznie spodnie z jednego z tych drogich lejących się materiałów z mikrowłókien. Mimo swojej muskularnej budowy był nad wyraz szykowny, nawet elegancki. W każdym razie od ramion w dół. Jego żyłasta, wytatuowana szyja, zimne błękitne oczy i ogolona głowa sprawiały, że wyglądał jeszcze bardziej niebezpiecznie, niż to zapamiętała.

Nic nie mówiąc, rozejrzał się po salonie, po czym ruszył do szklanych, dwuskrzydłowych drzwi, prowadzących na niewielki balkon. Co roku Portia obiecywała sobie, że założy na nim miniogródek, ale ogrodnictwo wymagało cierpliwości, której ona nie miała, więc nigdy się do tego nie zabrała. Chmura wilgoci napłynęła do klimatyzowanego wnętrza, kiedy otworzył jedno skrzydło drzwi i wyszedł na zewnątrz. Portia zastanawiała się przez chwilę, po czym podeszła do barku. Ominęła wzrokiem kolekcję importowanych piw, które zapewne by wolał, sięgając po butelkę szampana i dwa krusze pucharki w kształcie tulipana. Ruszyła do balkonowych drzwi; zanim wyszła, zapaliła zewnętrzne światło.

Powietrze było gęste i ciężkie. Nad dachami kamienic kłębiły się ciemne chmury. Portia podeszła do betonowej barierki z szerokim, płaskim parapetem, podpartym solidnymi, brzuchatymi tralkami. Postawiła na niej szampa i kieliszki.

Bodic wciąż się nie odzywał. Na ulicy, dziesięć pięter niżej, samochód wyjechał z parkingu i skręcił na ulicę. Grupa maruderów szła w stronę jeziora, by podziwiać pokaz fajerwerków, który miał się zacząć łąda chwila. Bodie odkorkował butelkę i nalał szampana. Miała nadzieję, że delikatne kieliszki będą wyglądać śmiesznie w jego wielkich dłoniach, ale tak nie było. Cisza przedłużała się. Wolałaby, żeby się odezwał, kiedy tylko wszedł, bo teraz wyglądało to jak zawody w milczeniu.

Wrzasnął klakson samochodu i mięśnie jej ramion stężyły z napięcia. Wsunęła stopę na cokół balustrady. Betonowa tralka otarła jej naga kostkę. Bodie

odstawił swój kieliszek i odwrócił się do Portii. Nie zamierzała na niego spojrzeć, ale nie mogła się powstrzymać. Ciemne chmury kłębiły się poza jego głową jak diabelska aureola. Pragnął ją pocałować - czuła to. Ale nie pocałował. Wyjął z jej dłoni kieliszek i odstawił go obok swojego. Potem uniosł rękę i przeciągnął kciukiem po jej ustach, naciskając niezbyt mocno, tylko tyle, by rozsmarować szminkę na policzek.

Portia poczuła mrowienie w karku. Wiedziała, że powinna się odsunąć, ale nie mogła. Odsunął się więc Bodic... Podeszedł do szklanych drzwi, sięgnął do środka i wyłączył światło, pogrążając balkon w ciemnościach. Szarpnął ją dreszcz paniki. Jej serce zaczęło łomotać. Odwróciła się i chwyciła balustradę spoconymi dłońmi. Czuła, że do niej podeszedł, i zadrżała, kiedy jego wielkie dłonie spoczęły na jej biodrach. Ciepło rozgrzanej męskiej skóry przeniknęło gładki materiał sukienki. Pod nią miała tylko seksowne majteczki z rozcięciem na bokach, z najbledszego kremowego jedwabiu. Jej skóra drżała, gorący prąd rozlewał się po jej wnętrzu. Bodie obwiodł palcami wąską tasiemką majtek i ten gest był bardziej erotyczny niż dotknięcia nagiego ciała.

Diadem błysków wystrzelił w niebo - krystalicznie białe kule dźwięku i światła eksplodowały nad jeziorem, obwieszczając początek pokazu. Oddech Bodiego parzył jej wilgotny kark; jego zęby delikatnie chwyciły ścięgno w miejscu, gdzie szyja łączyła się z ramieniem. Unieruchomił ją w ten sposób - nie zadając bólu, ale przytrzymując w miejscu, jak zwierzę. Jego dłonie wślizgnęły się pod skraj sukienki.

Nie próbowała się wyrwać, nie poruszyła się. Ścisnął jej pośladki przez jedwab. Przeciągnął kciukami w dół rowka, potem w górę i znowu w dół, nie spiesząc się. Światło zapaliło się w oknie po drugiej stronie ulicy; na niebie, niczym parasole, rozpostarły się złote palmy. Portia wstrzymała oddech, kiedy jego palce wsunęły się między jej uda.

Kiedy poczuła, że zaraz ugną się pod nią nogi, uwolnił ją i przesunął językiem po miejscu, gdzie przed chwilą były jego zęby. Ukłękł za nią. A ona stała w miejscu, kurczowo ściskając poręcz i patrząc, jak pomarańczowe i srebrne węże rozwijają się na tle chmur. Dotknął jej łydek, i sunął dłońmi wyżej, pod sukienkę, muskając zewnętrzną część ud, a w końcu jedwab majtek. Zahaczył kciuki o ich taśmą i ściągnął je w dół, aż do kostek. Polem uniosł jej stopę i przeciągnął je przez but. Opadły wokół jej drugiej stopy - i tak je już zostawił. Wstał.

Niebieskie i zielone wierzyby płaczące spływały z nieba, tworząc nierealny las. Portia poczuła dłoń na środku pleców. Nacisnął lekko, ale dopiero po

chwili zrozumiała, o co mu chodzi. Powoli przegiął ją nad poręczą. Ulicą ąa dole przejechała wolno taksówka. Bodie podciągnął zwiewną spódnice Portii aż do talii. Z przodu materiał skromnie ją okrywał, tak że gdyby ktoś zerknął z okna naprzeciw, zobaczyłby tylko kobietę opartą o balustradę balkonu i męczyznę stojącego za nią. Ale z tyłu była zupełnie naga.

Teraz, kiedy jej dotykał jedwabna bariera nie oddzielała jej ciała od opuszki jego kciuka. Otworzył ją jak połówkę pomarańczy. Rozkoszował się sokiem. Oddech Portii siał się płytki i szybki. Jęknęła. Bodie odsunął się o krok. Usłyszała szelest, gdy rozprawił się ze swoim ubraniem i z kondomem,

A potem rozprawił się z nią.

Wstrzymała oddech, czując podniecający bezwstyd jego palców. Komety poszybowały w niebo, a potem pomknęły na śmierć, ku wodzie. Portia ścisnęła poręcz jeszcze mocniej i jęknęła, kiedy otworzył ją kciukami, pobawił się chwilę, a potem wszedł głęboko, od tyłu, ściskając jej biodra, przytrzymując ją mocno, z zadziwiającą precyzją. Zaczął się poruszać... rozciągając ją, wypełniając. Wystrzeliła w niebo z kometami... zakwitła z wierzbami... eksplodowała z raketami. I w końcu spadła na ziemię w deszczu iskier.

Kiedy było po wszystkim, opuścił jej sukienkę i zniknął w łazience z włoskim lustrem i drogą, kwiecistą tapetą. Wszedł po chwili, chłodny i niewzruszony. Zachciało jej się płakać. Ale rzuciła mu tylko lodowate spojrzenie, podeszła do drzwi i otworzyła je szarpnięciem.

Kącik jego ust drgnął z rozbawieniem. Podeszedł do niej i musnął palcem smugę szminki na jej policzku. Nawet nie drgnęła. Uśmiechając się, wyszedł na korytarz i ruszył do ozdobnej, mosiężnej windy. Zanim do niej wszedł, odwrócił się i wreszcie przemówił.

- Teraz już wszystko jasne?

## Rozdział 12

**A**nnabelle i Heath wyjechali z Chicago w piątek po południu. Kemping Wind Lake położony był w północno-wschodnim Michigan, jakąś godzinę jazdy od uroczego miasteczka Grayling, Kevin i Molly siedzieli tam już cały tydzień, pozostali członkowie klubu dojeżdżali stopniowo, ale pan superagent Pyton nie miał tyle czasu, więc załatwił im przelot firmowym odrzutowcem znajomego. Kiedy on załatwiał swoje telefony, Annabelle, która nigdy nie była w prywatnym samolocie, wyglądała przez okno i próbowała

się zrelaksować za pomocą autosugestii. I co z tego, że ona i Heath mieli dzielić przez weekend ten sam domek. On przez większość czasu będzie się szwendał z facetami albo próbował zrobić wrażenie na Phoebe, więc ona, Annabelle, prawie go nic będzie widywać. I bardzo dobrze, bo te wszystkie męskie feromony, które z niego buchały, zaczynały na nią działać. Na szczęście rozumiała różnicę między biologicznym pociąganiem a trwałym uczuciem. Może trochę się napaliła, ale nie była samobójczynią.

Wynajęty szary minivaii czekał na nich przy małym lotnisku. Byli zaledwie jakieś sto trzydzieści kilometrów od wyspy Mackinac. Ciepłe popołudniowe powietrze niesło świeży sosnowy zapach północnych lasów. Heath złapał jej walizkę razem ze swoją i zaniósł do samochodu, po czym wrócił po kije golfowe Annabelle mocno nadwerżyła budżet, by kupić kilka nowych rzeczy na wyjazd - między innymi beżowe prążkowane spodnie, w których jej nogi wyglądały na dłuższe. Załomy brązowy top podkreślały bursztynowe łożki w jej uszach, gwiazdkowy prezent od Kate. Przycięta też u fryzjera porozdwajane końcówki i choć raz włosy nie sprawiały jej kłopotu. Heath miał na sobie jedną ze swoich drogich koszulek polo, tym razem w kolorze mchu, a do tego ciemnoszare spodnie i mokasyne.

Wstawił walizki do bagażnika i rzucił Annabelle kluczyki.

- Ty prowadzisz.

Słumiła uśmiech, siadając za kierownicą.

- Powody, dla których szukasz żony, są dla mnie z każdym dniem coraz bardziej jasne.

Heath położył laptop na tylnym siedzeniu i usadowił się na miejscu pasażera. Annabelle spojrzała na kartkę ze wskazówkami Molly i wyjechała na krętą dwupasmówkę. Była ciekawa, jak Heath spędził Czwartego Lipca. Nic widziała go od środy, kiedy to przedstawiła go harfistce, którą uznał za inteligentną, atrakcyjną, ale zbyt poważną. Po spotkaniu próbował wydusić z Annabelle coś więcej na temat Gwen. Wiedziała, że kiedyś, i to niedługo, będzie musiała mu powiedzieć prawdę. Nie była to przyjemna myśl.

Kiedy on wykonywał kolejny telefon, skupiła się na przyjemności prowadzenia samochodu innego niż sherman. Molly nie przesadzała, opisując piękno okolicy. Po obu stronach drogi rozciągały się lasy - całe połączenie sosen, dębów i klonów. W zeszłym roku Annabelle zmuszona była odwołać wyjazd na kemping, kiedy Kate zjawiła się bez zapowiedzi w Chicago, ale nasłuchiwała się dość: o wycieczkach po okolicy, o pływaniu w jezior/c i dyskusjach w nowej altanie, którą Molly i Kevin zbudowali w pobliżu swojej prywatnej kwatery połączonej z pensjonatem. Wszys<o to brzmiało tak relaksujące.

Ale leraz nic czuła się zrelaksowana. Grała o zbyt dużą stawkę i musiała \* trzymać ręką na pulsie.

Heath zadzwonił jeszcze raz, po czym wreszcie odłożył telefon i zajął się krytykowaniem jej jazdy.

- Masz mnóstwo miejsca, żeby wyminąć tę ciężarówkę.
- Pod warunkiem że zignoruję podwójną ciagłą.
- Nic się nie stanie, jak trochę przyciśniesz.
- Jasne. Po co się martwić takim drobiazgiem jak zderzenie czołowe.
- Ograniczenie jest do osiemdziesięciu. Ty jedziesz ledwie dziewięćdziesiąt.
- Nic zmuszaj mnie, żebym zatrzymała ten samochód, młodzieńcze.

Roześmiał się i na kilka chwil jego napięcie trochę zelżało. Ale szybko wróciło: wdychał, stukał nogą, majstrował przy radiu. Annabelle rzuciła mu ponure spojrzenie.

- W życiu nie wytrzymasz trzech dni z dala od pracy.
- Jasne, że wytrzymam.
- Nie bez komórki.
- Oczywiście, że nie. Wygrasz nasz zakład.
- Nie mamy żadnego zakładu!
- Świetnie. Nie cierpię przegrywać. I tak naprawdę to nie są trzy dni. Dziś już odważyłem osiem godzin, a w niedzielę rano wyjeżdżam do Detroit. Zorganizowałaś sobie powrót do miasta, tak?

Kiwnęła głową. Wracała z Janinę, drugą niezamężną członkinią klubu. Heath spojrzał na prędkościomierz.

- Na pewno rozmawiałaś z Molly od czasu przyjęcia. I domyślam się, że cię męczyła o ten weekend. Jak jej wyjaśniłaś moją obecność?
- Powiedziałam, że ktoś puka do drzwi i że do niej oddzwonię. Dobrze się spisałam?
- I oddzwoniłaś?
- Nie.
- A trzeba było. Teraz będzie podejrzliwa.
- A co jej miałam powiedzieć? Że masz obsesję na punkcie podlizywania się jej siostrze?
- Nic, miałam powiedzieć, że pracowałem za ciężko i przez to jestem taki Spięty, że nie potrafię docenić tych wszystkich wspaniałych kobiet, które mi przedstawiasz.
- To na pewno. Powinieneś dać Zoe drugą szansę. Tej harfistce - dodała, na wypadek, gdyby już zapomniał.

- Pamiętam.  
- To, że uważa Adama Sandłera za kretyna, nie znaczy jeszcze, że nie ma poczucia humoru.

- Ty uważasz, że Adam Sandler jest zabawny - powiedział.
- Tak, ale ja jestem niedojrzała.  
Uśmiechnął się.
- Przyznaj się. Wiesz, że nie jest dla mnie odpowiednia. Myślę, że nawet jej się szczególnie nic spodobałem. Chociaż faktycznie miała świetne nogi. - Oparł głowę o zagłówek. Jego usta zwinęły się jak ogon pytona. - Powiedz Molly, że nie możesz mi znaleźć żony, bo w kółko myślę o pracy. Wyjaśnij, że potrzebowałaś mnie wyciągnąć z miasta na ten weekend, żeby poważnie ze mną porozmawiać o moich poprzestawianych priorytetach.

- Bo są poprzestawiane.
- Widzisz? Zaczynasz robić postępy.
- Molly jest bystra. Nie kupi tego. - Nic dodała, że Molly zaczęła już zadawać sondujące pytania, jak jej się układa z Heathem,  
- Poradzisz sobie, cokolwiek powie. A wiesz dlaczego, Ace? Bo nie boisz się wyzwania. Ty, moja droga, żyjesz dla wyzwania. Im trudniejsze, tym lepsze.
- To właśnie ja, nic dodać, nic ująć. Prawdziwy rekin.
- No, teraz gadasz jak człowiek. - Minęli drogowskaz z napisem WIND LAKE. - Czy ty wiesz, dokąd jedziesz?
- Kemping jest na drugim końcu jeziora.
- Pokaż.

Kiedy sięgał po zmiętą kartkę leżącą na jej kolanach, musnął kciukiem jej udo. Dostała gęsiej skórki. By zająć myśli czym innym, rzuciła zaczepnie:

- Dziwię się, że to twój pierwszy wyjazd na len kemping. Kevin i Molly ciągle tu przyjeżdżają. Nic do wiary, że Kevin cię nie zaprosił.
- Nigdy nic mówiłem, że mnie nie zaprosił. - Heath oderwał oczy od kartki i spojrzał na słupek milowy. - Kevin to poważny facet. Nic potrzebuje ciągłego trzymania za rączkę jak moi młodszy klienci.
- Kręcisz, i tyle- Nic zaprosił cię. A wiesz dlaczego? Bo przy tobie nikt się nie może odprężyć.
- I właśnie to próbujesz zmienić. - Po lewej stronie ukazał się zielono-biały znak ze złotymi literami.

DOMKI KEMPINGOWE WIND LAKE  
PENSJONAT  
ROK ZAŁOŻENIA 1894

Annabelle skręciła w wąską dróżkę, przecinając tunelem gęsty zagajnik.

- Wiem, że to może być trudne do zrealizowania, ale myślę, że powinie-  
neś być szczerą. Wszyscy wiedzą, że drzenie koty z Phoebe, więc może zwy-  
czajnie przyznaj, że nadarzyła ci się okazja poprawienia waszych stosunków  
i ją wykorzystasz.

- Żeby Phoebe miała się na bacności? Nic ma mowy.

- Podejrzewam, że i tak będzie się miała na bacności.

Kolejny leniwy uśmiech.

- Nie, jeśli właściwie lo rozegram.

Świeży żwir zabębnił o podwozie samochodu i kilka minut później ich  
oczom ukazał się kemping. Annabelle ogarnęła wzrokiem cieniste błonie, na  
którym grupka dzieci grała w softball. Piernikowe chatki z maleńkimi okapa-  
mi, zwieńczonymi ażurową stolarką, otaczały trawiasty prostokąt. Wszystkie  
domki wyglądały, jakby pomalowano je pędzlami maczanymi w owocowych  
sorbetach: jeden był zielony jak limonka wykończona piwem imbirowym  
i melonem, inny malinowy ze wstawkami cytryny i migdałów. Między drze-  
wami dostrzegła spłacheć piaszczystej plaży i jasnoniebieską wodę jeziora  
Wind.

- Nic dziwnego, że Kevi nowi tak się tu podoba - rzucił Heath.

- Wygląda dokładnie jak Słowikowy Las z książek Molly. Bardzo się cie-  
szę, że odwiodła Kevina od pomysłu sprzedaży. - Kemping należał do rodzi-  
ny Kevina od czasu, kiedy jego pradziadek, wędrowny kaznodzieja metody-  
sta, założył go, by prowadzić tu letnie zgromadzenia religijne. Z czasem  
ośrodek przeszedł na ojca Kevina, potem na jego ciotkę i w końcu dostał się  
Kevinowi.

- Utrzymanie tego miejsca to ogromna robota - powiedział Heath, - Za-  
wsze się zastanawiałem, dlaczego je zatrzymał.

- To teraz już wiesz.

- Teraz już wiem. - Heath zdjął ciemne okulary. Żałuję, że nie bywam  
częściej na powietrzu. Brakuje mi lego. Wyrosłem, szlajając się po lasach.

- Polowałeś i tropiłeś?

- Bardzo rzadko. Nigdy mnie nie bawiło zabijanie.

- Wolałeś powolne tortury.

- Jak dobrze mnie znasz.

Ruszyli dalej dróżką, która okrążyła błonic. Każdy domek miał nad drzwiami  
starannie wymalowaną tabliczkę: ZIELONE PASTWISKA, MLEKO I MIÓD, BOŻY BA-  
RANEK, DRABINA JAKUBOWA. Annabelle zwolniła, by przyrzeć się pensjonato-  
wi - statecznej, zdobionej wieżyczkami budowli w stylu królowej Anny,

z wielkimi werandami, gęstymi wiszącymi paprociami i bujanymi fotelami.  
Heath zajął w notatki i wskazał wąską dróżkę, biegnącą równoległe do  
jeziora.

- Skręć w lewo.

Zrobiła, jak powiedział. Minęli starszą kobietę z lornetką i laską, potem  
dwie nastolatki na rowerach. W końcu dojechali do końca dróżki. Annabelle  
zaparkowała przed ostatnią chatką - istnym domkiem dla lalek, z tabliczką  
nad drzwiami, głosząca: POLNE LILIE. Domeczek, pomalowany na kremowo,  
z akcentami przydymionego różu i bladego błękitu, wyglądał, jakby wypadł  
prosto z książeczki dla dzieci. Annabelle była zauroczone. Choć, prawdę  
mówiąc, wolałaby, żeby nie był tak oddalony od pozostałych chatek.

Heath wysiadł z samochodu i wyładował walizki. Siatkowe drzwi skrzyp-  
nęły, kiedy wchodziła za nim do głównego pokoju. Wszystko było podnisz-  
czone, odrapane i... przytulne - w dobrym starodawnym stylu. Ściany w kolo-  
rze złamanej bieli, wygodna kanapa w wyblakły kwiatowy wzorek, obtłuczone  
mosiężne lampy, odrapana komoda z sosny... Annabelle wetknęła głowę do  
maciupkiej kuchenki ze staroświeckim, gazowym piecykiem. Drzwi obok  
lodówki prowadziły na cienistą osiatkowaną werandę. Wyszła na zewnątrz  
i zobaczyła huśtawkę, fotele z wikliny i stary rozkładany stół z dwoma drew-  
nianymi, malowanymi krzesłami.

Heath stanął za nią.

- Żadnych syren, śmieciarek, alarmów samochodowych. Już zapomnia-  
łem, jak brzmi prawdziwa cisza.

Annabelle wciągnęła w płuca wilgotny, chłodny zapach roślin.

- Tak tu odludnie. Czuję się jak w wygodnym gniazdku.

- Miłe miejsce.

Zrobiło się za bardzo kameralnie jak na jej gust, więc wślizgnęła się z po-  
wrotem do środka. Resztę domku zajmowała staroświecka łazienka i dwie  
sypialnie. W większej z nich stało podwójne łóżko z mosiężnym zagłów-  
kiem. I dwie walizki...

- Heath?

Wsunął głowę przez drzwi.

- Tak?

Wskazała ręką jego walizkę.

- Coś tu zostawiłeś.

Tylko na chwilę, dopóki nie rzucimy monetą o to wielkie łóżko.

- Bardzo sprytnie, ale to moja impreza. Ty idziesz do dziecięcej sypialni.

- Ja jestem klientem, a ta wygląda na wygodniejszą.

- Wiem. I dlatego ją zajmuję.  
- W porządku odparł z zadziwiającą pogodą. - Ja wyciągnę sobie drugi materac na werandę. Już nie pamiętam, kiedy ostatnio spałem na dworze. - Rzucił jej walizkę na łóżko, po czym wręczył kopertę z imieniem *Annabelle*, wypisanym charakterem Molly. - Znalazłem to w kuchni.

Wyciągnęła liścik, napisany na kartce z nowej papeterii Molly, z motywem ze Słowikowego Lasu.

- Molly pisze, że to jeden z jej ulubionych domków i ma nadzieję, że nam się spodoba. W lodówce są podstawowe produkty, a o szóstej jest kolacja przy ognisku na plaży. - Postscriptum *Annabelle* zachowała dla siebie.

*Nie zrób czegoś głupiego!*

- Powiedz mi coś o tym klubie. - Heath odsunął swoją walizkę z przejścia i oparł się ramieniem o futrynę. *Annabelle* wsunęła liścik do kieszeni spodni. - Jak się w to wkręciłaś?

- Dzięki Molly, - Rozsunęła walizkę. - Spotykamy się raz w miesiącu od dwóch lat. W zeszłym roku *Phoebe* stwierdziła, że może byłoby fajnie, gdybyśmy razem wyjechały na weekend. Myślę, że miała na myśli raczej jakiś ośrodek odnowy biologicznej, ale *Janinę* i mnie nic było na to stać... *Janinę* pisze książki dla młodzieży... więc Molly wyskoczyła z pomysłem, żeby przyjechać na kemping. Zanim się obejrzałyśmy, faceci też się przyłączyli.

Tylko trzy członkinie klubu nie były bezpośrednio związane ze Starsami. Dwie to *Annabelle* i *Janinę*. Trzecią była kobieta ze snów *Heatha*, *Gwen*. Na szczęście ona i łan finalizowali w ten weekend kupno domu i nie mogli przyjechać.

*Heath* gwizdnął cicho.

- No, to rzeczywiście klub po byku. *Phoebe* i *Molly*. A nie wspominałaś czasem o żonie *Rona McDermitta*?

*Annabelle* kiwnęła głową i otworzyła walizkę.

- *Sharon* była kiedyś przedszkolanką. Ustawia nas parami.

- A teraz jest żoną głównego menedżera Starsów. Poznałem ją. - Gapił się prosto na staniki i majteczki, leżące na samym wierzchu, ale myślał tylko o interesach, nie o bieliznie. - Na przyjęciu *Phoebe* wspominała o *Damelli*. To może być tylko *Darnell Pruitt*.

- Jego żona ma na imię *Charmaine*. - *Annabelle* rzuciła ukradkiem T-shirt na stertę bielizny.

- Najwspanialszy obrońca, jakiego kiedykolwiek mieli Starsi.

- *Charmaine* grała w futbol?

*Heath* był jak *John Deere* w drodze na konkurs przeciągania traktora - nic go nie mogło rozproszyć.

- Kto jeszcze? - spytał.

- *Krystal Greer*. - *Annabelle* wyciągnęła kosmetyczkę i ustawiła na popękanym marmurowym blacie toaletki.

- Żona *Waltera Greera*. Niewiarygodne. Dziewięć razy z rzędu grał w Meczu Gwiazd.

- To kobiety są w klubie, nic ich mężowie. Postaraj się nie narobić mi wstydu.

*Heath* parsknął i podniósł walizkę, ale zatrzymał się jeszcze w drzwiach.

- Czy ktoś przyjechał z dziećmi?

- *Sasami* dorośli.

Uśmiechnął się.

- Doskonale.

- Z wyjątkiem *Pippi* i *Danny'ego*. Za mali, żeby ich zostawiać.

- *Cholera*.

*Annabelle* zmarszczyła brwi.

- Co cię ugryzło? To urocze dzieci.

- Jedno z nich jest urocze. Podpisałbym z nim umowę nawet w tej chwili, gdybym mógł.

- Mecze wyjazdowe mogłyby być problemem, biorąc pod uwagę, że *Molly* karmi go piersią. A *Pippi* jest tak samo kochana jak *Danny*. Śliczna mała.

- Pójdzie siedzieć, zanim dorośnie do pierwszej klasy.

- Co ty gadasz?

- Tak sobie bajdurzę. - Wyszedł za drzwi, ale w następnej sekundzie wetknął z powrotem głowę. - A co do majteczek, masz dobry gust, *Kopciuszk*. - I zniknął.

*Klapnęła* na brzeg łóżka. Temu facetowi nic nie umknie. Co jeszcze zauważył z rzeczy, które wolałaby przed nim ukryć? Pełna złych przeczuciami zmieniła nowe spodnie na biszkoptowe szorty, ale zostawiła zalotną bluzeczkę. Przeczesał włosy palcami, wyszła na werandę. *Heath* już tam był. On też się przebrał w krótkie spodnie i jasnoszarą koszulkę, pod którą rysujące się mięśnie jego klatki wyglądały jak kłęby fajkowego dymu. Promień światła, wpadający skośnie przez siatkę, oświetlał jej policzki, obrysowując twarzą, bezkompromisowy kontur.

- Zamierzasz pokrzyżować mi plany w ten weekend? - zapytał cicho.

Miał powody do podejrzliwości, więc nie powinna się czuć obrażona - ale się czuła.

- Takie masz o mnie zdanie?

- Upewniam się tylko, że nadajemy na tej samej fali.

- Na twojej fali.
- Ja cię tylko proszę, żebyś mi nic przeszkadzała. Zajmę się całą resztą.
- O, zapewne - rzuciła, buchając sarkazmem.
- O co ci właściwie biega? Czepiasz się mnie przez całe popołudnie. Była zadowolona, że to zauważył.
- Nie mam pojęcia, o czym mówisz.
- I nie tylko dziś po południu. Wtykasz mi szpilki, kiedy tylko nadarza się okazja. To osobiste czy symboliczne, czy może bierze się z twoich uczuć do całej męskiej rasy? To nie moja wina, że twój ostatni chłopak postanowił grać w tej samej drużynie.

No dobra. Teraz była wściekła.

- Kto ci to powiedział?
- Nie wiedziałem, że to tajemnica.
- Właściwie nie.

Molly o niczym by nie wspomniała, ale Kevin wciąż miał problemy z zaakceptowaniem przemiany Roba. Czuł się odpowiedzialny za całe to zamieszanie. Annabelle wepchnęła krzesło pod stół. Nie zamierzała rozmawiać z Heathem o Robie.

- Przepraszam, że byłam napastliwa - rzuciła, niestety, napastliwie - ale mam problemy ze zrozumieniem ludzi, których życie kręci się jedynie wokół pracy.
- I właśnie dlatego mnie tu przywiozłaś. Żeby to naprawić. Jak zwykle wygrał.
- Pani pozwoli? - wskazał ręką drzwi werandy.
- Jasne, że pozwolę. - Odrzuciła włosy do tyłu i przemaszerowała mu przed nosem. - Operację „Wielka Ściera” czas zacząć.
- I to jest właśnie podejście, które mi się podoba.

Ogień trzaskał wesoło, strzelając iskrami w niebo. Na stole piknikowym został już tylko talerz czekoladowych ciastek, które upiekła Molly w kuchni pensjonatu. Na co dzień prowadzeniem kempingu zajmowało się pewne młode małżeństwo, ale Molly i Kevin zawsze im pomagali, kiedy tu byli. Posiłek był przepyszny: steki z grilla, pieczone ziemniaki z mnóstwem dodatków, słodkie cebule, idealnie przyprażone po brzegach, i sałata, ozdobiona soczystymi plasterkami dojrzałych śliwek. Kevin i Molly zostawili dzieci pod opieką pary prowadzącej kemping, nikt nic musiał jechać do domu, więc wino i piwo płynęło strumieniami. Heath był w swoim żywiole, miły i czarujący wobec kobiet, zupełnie swobodny wśród mężczyzn. To kameleon, pomyślała Annabelle, subtelnie dopasowujący swoje zachowanie do otoczenia. Dziś

wszyscy z wyjątkiem Phoebe dobrze się bawili w jego towarzystwie i nawet ona zdobyła się jedynie na kilka jadownych spojrzeń.

Kiedy z przenośnego odtwarzacza popłynęła głośniejsza i szybsza muzyka, Annabelle wybrała się na spacer do opuszczonej przystani, ale w chwili, gdy zaczęła się rozkoszować samotnością, usłyszała zdecydowane stukanie sandałów i odwróciwszy się, ujrzała Molly. Z wyjątkiem bardziej obfitego biustu, który Molly zawdzięczała karmieniu Danny'ego, była wciąż tą samą poważną studentką, którą Annabelle poznała ponad dziesięć lat temu na zajęciach z literatury porównawczej. Dziś spięta z boku klamerką swoje brązowe proste włosy, a w jej uszach podskakiwały małe kolczyki w kształcie żółwi. Ubrana była w jasnofioletowe rybaczki i bluzkę, i naszyjnik z makaronowych kolanek.

- Dlaczego nie odpowiadasz na telefony? - zapytała groźnie.

- Przepraszam. Wszystko stanęło na głowie. - Annabelle pomyślała, że może uda się zmienić temat. - Pamiętasz, jak ci mówiłam, że mam klienta hipochondryka? Umówiłam go z kobietą, która...

- Kogo to obchodzi. Co cię łączy z Heathem?

Annabelle sięgnęła po odrobinę „niewinnego zdumienia” ze swojego zarzewiałego repertuaru aktorskich sztuczek z college'u.

- Jak to co? Interesy.

- Nie wciskaj mi kitu. Za długo się przyjaźnimy.

Annabelle spróbowała „zmarszczonej brwi”.

- To mój najważniejszy klient. Wiesz, jak wiele dla mnie znaczy. Ale Molly nie dawała się nabrać.

- Widziałam, jak na niego patrzysz. Jak na automat do gry z trzema siódmkami w okienku. Jeśli się w nim zakochasz, przysięgam, że się więcej do ciebie nie odezwę.

Annabelle omal się nic udławiła. Wiedziała, że Molly będzie podejrzliwa, ale nie spodziewała się tak bezpośredniej konfrontacji.

- Czyś ty zwariowała? Pomijając już fakt, że on mnie traktuje jak służącą, w życiu nie zakochałabym się w pracocholiku po tym, przez co przeszłam w mojej rodzinie. Ale pociąg fizyczny to już było zupełnie co innego.

- On ma kalkulator zamiast serca - powiedziała Molly.

- Myślałam, że go lubisz.

- Uwielbiam. Genialnie poprowadził negocjacje Kevina, a uwierz mi, moja siostra potrafi być strasznym skapiradłem. Heath jest inteligentny, nigdy nie spotkałam nikogo, kto by tak ciężko pracował. W dodatku jest tak uczciwy, jak tylko może być uczciwy agent. Ale to najgorszy z możliwych kandydat do zakochania.

- Myślisz, że tego nie wiem? Ten weekend to interesy. On odrzucił wszystkie kandydatki, z którymi umawialiśmy go razem z Powers. I mnie, i jej coś umyka, a nic mogą wykombinować, co to jest, mając do dyspozycji te skrawki czasu, które mi poświęca. - Mówiła prawdę. I właśnie na tym powinna się skupić w ten weekend: na zagłębieniu w psyche, zamiast na zachwycaniu się, jak świetnie pachnie albo jakie urocze są te jego głupie, zielone oczy.

Molly wciąż wyglądała na zaniepokojoną.

- Chciałabym ci wierzyć, ale mam dziwne przeczucie, że...

Annabelle nie dowiedziała się, jakiego rodzaju było to przeczucie, bo na przystani znów rozległy się kroki. Do Molly i Annabelle przyłączyły się Krystal Greer i Charmaine Pruilt. Krystal wyglądała jak młodsza Diana Ross. Dziś wieczorem związała długie kręcone włosy czerwoną wstążką, która pasowała do jej bluzki z pareo. Była małeńka, ale nosiła się jak królowa; choć przekroczyła czterdziestkę, ani na jotę nie zmienił się zarys jej pięknych kości policzkowych, ani jej nieprzejednany charakter.

Mimo diametralnie różnych osobowości ona i Charmaine od lat były przyjaciółkami. Charmaine, konserwatywnie ubrana w bordową bluzkę z kardiganem i szorty z diagonalu, była krągła, słodka i poważna. Niegdyś bibliotekarka, obecnie organistka w kościele, za sens swojego życia uznała męża i dwóch małych synków. Kiedy Annabelle po raz pierwszy zobaczyła jej męża, Darnella, zaniemówiła z wrażenia, sądząc, że patrzy na najbardziej niedobraną parę stulecia. Choć wiedziała, że Danieli grał kiedyś dla Starsów, w tamtych czasach nie zwracała zbyt wielkiej uwagi na futbol i wyobrażała go sobie jako kogoś równie konserwatywnego jak Charmaine. Danieli miał diamentową wstawkę w przednim zębie, nieskończoną kolekcję ciemnych okularów i zamiłowanie do świecidełek niczym jakiś hip-hopowy idol. Jednak pozory były mylące. Ponad połowę książek klub wybierał, bazując na jego rekomendacjach.

- Nic mogę przesiać się zachwycać tutejszym niebem. - Charmaine objęła się ramionami i zapatrzyła w gwiazdy. - Zapomina się o nim, mieszkając w mieście.

- Czeka cię w ten weekend większa niespodzianka niż niebo pełne gwiazd - rzuciła Krystal, bardzo zadowolona z siebie.

- Albo podziel się swoim wielkim sekretem, albo siedź cicho - odparła Charmaine. Spojrzała na Annabelle i Molly. - Krystal ciągle rzuca aluzje o jakiejś wielkiej niespodziance, którą ma dla nas. Czy któraś z was wie, o co chodzi?

Annabelle i Molly pokręciły głowami.

Krystal wsunęła kciuki do kieszeni szortów i wypięła jędrne piersi.

-- Powiem tylko tyle, że... nasza panna Charmaine może potrzebować niewielkiej terapii, kiedy już tego doświadczy. A co do reszty miłych pań... lepiej bądźcie przygotowane.

- Na co? - Podeszły do nich Janinę, Sharon McDermitt i Phoebe, która miała na sobie różowy dres z zasuwaną bluzą z kapturem, a w ręce kieliszek chardonnay. Janinę, ze swoją przedwcześnie siwiejącą, chłopięcą fryzurą, artystyczną biżuterią, w letniej, kolorowej sukience do kostek, próbowała się jakoś pozbierać po naprawdę złym roku. Zaliczyła śmierć matki, raka piersi i fatalny przypadek braku pisarskiej weny. Przyjaźń kobiet z klubu była dla niej wszystkim. Kiedy chorowała, Annabelle i Charmaine przynosiły jej posiłki i dbały o bieżące sprawy, Phoebe załatwiła jej regularne masaże i dzwoniła codziennie, Krystal pielęgnowała ogród, a Molly suszyła jej głowę, żeby znów zaczęła pisać. Sharon McDermitt, najcierpliwsza słuchaczka w grupie, służyła za powiernicę. Sharon była najlepszą przyjaciółką Phoebe poza Molly i prowadziła fundację charytatywną Starsów.

- No cóż, skoro Krystal ma jakiś sekret - powiedziała Molly - jak zwykle zdradzi nam go, kiedy będzie gotowa.

Gdy reszta kobiet zastanawiała się, co to może być za tajemnica, Annabelle usiłowała wymyślić najlepszy sposób uniknięcia niebezpiecznego tematu. Choć do tej pory miała szczęście, nie mogła liczyć, że będzie trwało wiecznie, więc kiedy rozmowa na chwilę ucichła, powiedziała:

- Możliwe, że będę potrzebować w ten weekend trochę pomocy.

Widziała po ich wyczekujących minach, że spodziewają się od niej wyjaśnień, dlatego zjawiła się z Heathem, ale ona nic miała zamiaru zdradzać nic więcej ponad to, co już powiedziała. Zaczęła się bawić żółtym paskiem swojego swatcha w kształcie stokrotki.

- Wszystkie wiecie, ile znaczy dla mnie Idealna Para. Jeśli tym razem nie odniosę sukcesu, praktycznie udowodnię, że moja matka miała rację pod każdym względem. A ja naprawdę nie chcę być księżową.

- Kate za bardzo cię naciska - powiedziała Sharon któryś już raz z rzędu. Annabelle uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością.

- Molly załatwiła mi spotkanie z Heathem. Ale chodzi o to, że musiałam się uciec <o drobnego podstępem, żeby podpisał się na umowie.

- Jakiego podstępem? - zapytała Janinę.

Wzięła głęboki oddech i powiedziała im, jak umówiła go z Owenem.

Molly aż się zachłusnęła.

- On cię zabije. Mówię poważnie, Annabelle. Kiedy się dowie, że go oszukałaś... a dowie się... to wpadnie w szał.

- Postawi! mnie pod ścianą. - Annabelle przygarbiła się i roztarta ramia,  
- Przyznaję, że to było świństwo, ale miałam tylko dwadzieścia cztery godziny na znalezienie piorunującej kandydatki. Inaczej bym go straciła.

- To nie jest facet, z którym można zadzierać - powiedziała Sharon. - Nie uwierzyłybyś, jakie historie opowiadał mi Ron.

Annabelle przygryzła wargę.

- Wiem, że muszę mu powiedzieć prawdę. Czekam tylko na odpowiedni moment.

- Dziewczyno, żaden moment nie jest odpowiedni na śmierć - odezwała się Krystal i zarzuciła biodrem.

- Wędrujesz prościutko na pierwsze miejsce mojej listy modlitw - cmoknęła Charmaine.

Tylko Phoebe wyglądała na zadowoloną; jej bursztynowe oczy błyszczą jak u kota.

- Genialna sprawa. Oczywiście nie to, że wylądujesz w grobie... naprawdę mi przykro z tego powodu i dopilnuję, by został osądzony za swój czyn z całą surowością. Ale wspaniale jest wiedzieć, że jedna mała kobietka dołożyła wielkiemu Pytonowi.

Molly spojrzała z oburzeniem na siostrę.

- I właśnie dlatego Christine Jeffreys nie chce pozwolić córce, żeby zanoowała u bliźniaczek. Ludzie się ciebie boją. - Odwróciła się do Annabelle.

- Co mamy zrobić?

- Po prostu nie wspominajcie przy nim o Gwcn, tylko tyle. Nie sądzę, żeby chłopcy mieli powód o niej mówić, więc jeśli chodzi o nich, będę musiała po prostu liczyć na szczęście. Chyba że któraś z was ma pomysł, jak ich ostrzec, nie mówiąc im, co zrobiłam.

- Ja głosuję, żeby im powiedzieć prawdę - powiedziała Phoebe. - Będą się z niego nabijali za plecami przez parę miesięcy.

- Ty nic masz prawa głosu - rzuciła Krystal. - W żadnej sprawie, która ma związek z Pytonem.

- To nic fair - chlipnęła Phoebe.

Charmaine poklepała ją po ramieniu.

- W tej kwestii rozumujesz trochę irracjonalnie.

Od strony plaży dobiegł ich dźwięk męskiego śmiechu.

- Lepiej wracajmy - powiedziała Molly. - Mamy jutro cały dzień, żeby obgadać problemy Annabelle, na czele z tym, dlaczego w ogóle zabrała ze sobą Heatha.

Sharon zrobiła zatroskaną minę.

- Ja myślę, że to dość oczywiste. Annabelle, na litość, gdzie ty masz głowę?

- Chodzi o interesy! - wykrzyknęła Annabelle.

- Chyba o jego interes - mruknęła Krystal.

- Heath potrzebował się na chwilę oderwać od pracy, a ja potrzebowałam okazji, żeby się zastanowić, dlaczego nic mogę go wyswatać. Nic poza tym.

Charmaine wymieniła znaczące spojrzenie z Phoebe. Chciała powiedzieć coś więcej, ale Molly przysłała Annabelle na ratunek.

Lepiej wracajmy, zanim złączą ćwiczyć swoje gadki.

Kobiety zawróciły w kierunku końca przystani.

I stanęły jak wryte.

Phoebe pierwsza przerwała długie milczenie. Swoim miękkim, niskim głosem powiedziała to, o czym myślały wszystkie.

- Witajcie w Ogrodzie Bogów, drogie panie.

Odpowiedź Sharon była cicha, niewiele głośniejsza niż plusk wody o brzeg:

- Kiedy się stoi tuż obok, nic ma pełnego efektu.

Głos Krystal był odrobinę rozmarzony.

- Ale teraz jest.

Mężczyźni stali przy ognisku... cała szóstka... jeden piękniejszy od drugiego. Phoebe oblizała dolną wargę i wskazała najstarszego -- jasnowłosego olbrzyma z ręką opartą na biodrze. Pewnego niezapomnianego dnia w Hali Sportowej Midwest Dan Calebow uratował jej życie jednym, idealnie podkreconym rzutem piłki.

- Ja wybieram jego - powiedziała miękko. - Na wieki wieków.

Molly wzięła siostrę pod rękę i powiedziała równie miękkim tonem:

- Ja biorę sobie tego złotego chłopca, który stoi obok. Na wieki wieków. - Kevin Tucker, opalony i szczupły, miał orzechowe oczy i bożą iskrę, dzięki której wygrał dwa pierścienie Super Bowl, a i tak opowiadał ludziom, że noc, kiedy wziął Molly za włamywacza, była najszczęśliwszą nocą jego życia.

- Ja wybieram tego czarnego brata o smutnych oczach i uśmiechu, który roztapia moje serce. - Krystal wskazała Waltera Grcera, drugiego co do wzrostu z mężczyzn stojących przy ogniu. - Choć doprowadza mnie do szalu, wyszłabym za niego drugi raz bez chwili namysłu.

Charmaine wpatrywała się w największego i najgroźniejszego z herosów. Rozpięta do pasa jedwabna koszula Darnella Pruitta odsłaniała jego muskularną pierś i trzy złote łańcuchy. W świetle ogniska, które zamieniało jego skórę w polerowany heban, wyglądał jak starożytny afrykański król. Charmaine przycisnęła dłoń do serca.



- Ciągłe me do końca to rozumiem. Powinam się go bać. ^  
- A jest odwrotnie. - Uśmiech Janinę był odrobinę tęskny. - Niech mi ktoś pożyczy jednego z nich. Tylko na tę noc.

- Ja nic pożyczę - powiedziała Sharon. Fakt, że Ron McDermilt był najniższy z mężczyzn przy ogniu i zamiast na boisku sportowym wyżywał się przy komputerze, w niczym nie umniejszał ładunku seksapilu w jego osobie. Szczególnie kiedy dobrze dobrane ciemne okulary zamieniały go niemal w sobowtóra Toma Cruise'a.

Spojrzenia kobiet po kolei zwróciły się na Heatha. Zgrabny, z kwadratową szczęką, z brązowymi włosami przyprószonymi złotem płomieni, stał w samym centrum tej elitarnej grupki wojowników, jednocześnie podobny do nich i niepodobny. Był młodszy, a jego duch walki hartował się przy stole negocyjnym, a nie na boisku, ale nie wydawał się przez to ani trochę mniej władczy. To był człowiek, z którym należało się liczyć.

- Przerazające, jak on do nich pasuje - zauważyła Molly.

- To ulubiona sztuczka żywych trupów - rzuciła kwaśno Phoebe. - Zmieniają kształt i przeobrażają się w to, co ludzie chcą zobaczyć.

Annabelle stłumiła potężny impuls, by stanąć w jego obronie.

- Harvardzki mózg, maniery dżentelmena i urok kowboja - powiedziała Charmaine. - To dlatego zawodnicy chcą z nim podpisywać umowy.

Phoebe postukała czubkiem adidasa o namiętne przystani.

- Dla takich facetów jak Heath Champion jest tylko jedno zastosowanie.

- Znowu się zaczyna - mruknęła Molly.

Phoebe wyszczerzyła zęby.

- Manekin na strzelnicę.

- Przestań! - palnęła Annabelle.

Wszystkie zagapiły się na nią. Annabelle rozluźniła pięści i spróbowała naprawić rozpaczliwą sytuację, w jakiej się znalazła.

- Chodzi mi o to... to znaczy... gdyby mężczyzna powiedział coś takiego o kobiecie, wsadziliby go do więzienia. Więc myślę, że... no wiesz... może kobieta nic powinna mówić podobnych rzeczy o mężczyźnie.

Phoebe była wyraźnie zafascynowana naganą Annabelle.

- Pylon ma rzeczniczkę.

- Tylko wyrażam swoje zdanie - mruknęła Annabelle.

Ona ma rację. - Krystal ruszyła w stronę plaży. - Trudno jest wychowywać synów tak, by szanowali swoją męskość. Takie gadanie na pewno nie pomaga.

- No dobrze, poddam się. - Phoebe objęła Annabelle w talii. - Jestem matką syna i powinnam być mądrzejsza. Tylko Że... trochę się niepokoję. Mam o wiele więcej doświadczenia z Heathem niż ty.

Jej troska była szczera i Annabelle nie mogła się dłużej gniewać.

- Naprawdę nic musisz się martwić.

- Trudno się nie martwić. Czuję się winna.

- Niby czemu?

Phoebe zwołniała kroku; razem z Annabelle zostały trochę w tyle. Pogłaskała Annabelle tak samo, jak głaskała swoje dzieci, kiedy coś ją niepokoiło.

- Próbuję wymyślić, jak to taktownie ująć, ale nie potrafię. Oczywiście wiesz o tym, że on manipuluje tobą, żeby dotrzeć do mnie?

- Nie możesz mieć do niego pretensji, że próbuje - odparła cicho Annabelle. - Jest dobrym agentem. Wszyscy tak twierdzą. Może już pora puścić stare sprawy w niepamięć. - Pozałowała tych słów w chwili, kiedy je wypowiedziała. Nie wiedziała nie o funkcjonowaniu NFL od środka i nic powinna pozwalać sobie na uczenie Phoebe, jak ma rządzić swoim imperium.

Ale Phoebe tylko westchnęła i puściła talię Annabelle.

- Nie ma dobrych agentów. Ale niektórzy przynajmniej trochę się starają, by nie dźgać w plecy.

Heath wyczuł niebezpieczeństwo i wielkimi krokami podszedł do Annabelle.

- Ron miał oko na ostatnie ciastko, ale ja dopadłem je pierwszy. Już widziałem, jak świrujesz, kiedy zbyt długo nie jesz czekolady.

Annabelle co prawda wołała karmel, ale nic miała zamiaru sprzeciwić mu się w obecności jego wroga. Wzięła ciastko, które wyciągnął w jej stronę.

- Phoebe, chcesz połowę?

- Oszczędzam kalorie na jeszcze jeden kieliszek wina. - Bez jednego spojrzenia na Heatha odeszła, by przyłączyć się do reszty.

- I co, jak ci idzie? - zapytała Annabelle, wpatrując się w plecy Phoebe.

- W końcu się opamięta.

- Raczej nieprędko.

- Nastawienie, Annabelle. Wszystko zależy od nastawienia.

- Już wspominałeś. - Oddała mu ciastko. - Ty się z tym rozprawisz łatwiej niż ja.

Odgrzył kawałek. Annabelle usłyszała, jak Janinę mówi, że musi do jutra skończyć książkę. Kiedy wszyscy pożegnali się z nią, Walter wsunął do

odtworzyła kolejną płytę i w powietrzu rozbrzmiała piosenka Marca Anthony'ego. Ron i Sharon zaczęli tańczyć salsę na piasku. Kevin złapał Molly i Tuckerowie przyłączyli się do McDermittów, lyle że z większą gracją. Phoebe i Dan spojrzeli sobie w oczy, roześmiali się i też zaczęli tańczyć.

Palce Heatha zacisnęły się na łokciu Annabelle.

- Idziemy na spacer.

- Nie. I tak już o coś nas podejrzewają. A Phoebe dokładnie wie, co kombinujesz.

Doprawdy? - Wrzucił resztkę ciastka do śmieci. - Skoro nic chcesz spacerować, to zatańczmy.

- Dobra, ale tańcz też z innymi kobietami, żeby nikt nie nabrał podejrzeń.

- Jakich?

- Molly myśli... Och, nieważne. Po prostu rozdzielaj swój wątpliwy czar po równo, okej?

- Wyluzuj się wreszcie. - Złapał ją mocno za rękę i poprowadził do pozostałych.

Annabelle nie potrzebowała wiele czasu, żeby zrzucić sandały i poddać się nastrojowi wieczoru. Po tych wszystkich kursach, do których zmuszała ją Kate, była dobrą tancerką. Heath albo sam wziął kilka lekcji, albo miał wrodzony talent, bo dzielnie dotrzymywał jej kroku. Wyglądało na to, że nigdy nie przepuszczał okazji, by szlifować swoje towarzyskie talenty. Kiedy piosenka się skończyła, Annabelle nie mogła się doczekać następnej. Woda omywająca brzeg, trzaskający ogień, usiane gwiazdami niebo, przerażająco kuszący mężczyzna u boku - wieczór jak ze sztamkowej romantycznej bajki. Nic zniósłaby wolnego kawałka - to by było zbyt okrutne. Na szczęście muzyka utrzymała tempo.

Zatańczyła z Darnellem i Kevinem, a Heath tańczył z ich żonami. Po chwili pary znów się zeszyły i tak już zostało przez resztę wieczoru. W końcu Kevin i Molly zniknęli, żeby zajrzeć do dzieci. Phoebe i Dan też sobie poszli, trzymając się za ręce, na spacer brzegiem jeziora. Reszta towarzystwa tańczyła dalej, zrzucając bluzy, ocierając pot z czoł, ochładzając się zimnym piwem albo kieliszkiem wina, a muzyka nie dawała im odetchnąć.

Włosy Annabelle smagały jej policzki. Heath wykonał krok Travolty, rozśmieszając i siebie, i partnerkę. Napili się wina, zwarli w tańcu i znów rozdzielili. Dotykali się biodrami, ocierali nogami, krew pulsowała im w żyłach. Krystal wcisnęła siedzenie w uda mężajak wyuzdana nastolatka. Darnell chwycił żonę za biodra, spozirzał w jej oczy i Charmaine nie wyglądała już tak skromnie.

Iskry strzelały w niebo. Z głośnika buchnęło *Hey Yah!* Outkastów, gdy piersi Annabelle otarły się o klatkę Heatha. Uniosła głowę, by spojrzeć w jego głębokie, zielone oczy, na wpół zakryte powiekami, i pomyślała sobie, że alkohol może dać kobiecie idealną wymówkę, by zrobić coś, czego normalnie by nic zrobiła. Następnego ranka zawsze można powiedzieć: „Rany, ależ byłam zalana. Przypomnij mi, żebym nigdy więcej nie piła”.

Coś w rodzaju grzechu za darmo.

Gdzieś między Markiem Anthonym i Jamesem Brownem Heath zaczął zapominać, że Annabelle jest jego swatką. Kiedy wracali do domku, winił noc, muzykę, zbyt wiele piw i tę dziką, rdzawą burzę loków, tańczącą wokół jej głowy. Winił chochlikowate, bursztynowe iskry w jej oczach, które wyzywały go, by dotrzymał jej kroku w tańcu. Winił zadziorny uśmiech, kiedy jej bosa stopy wyrzucały piasek w górę. Ale przede wszystkim winił przedmażeński reżim treningowy, który, jak zdał sobie teraz sprawę, był o wiele zbyt surowy, bo inaczej on, Heath, nie zapomniaby, że to jest Annabelle, jego swatka, jego - w pewnym sensie - kumpelka.

Annabelle zamilkła, gdy zbliżyli się do pogrążonego w ciemności domku. Oczywiście to nie był pierwszy raz, kiedy jego myśli na jej temat kierowały się na seksualny tor, ale taki stan rzeczy uważał za normalną męską reakcję na intrygującą kobietę. Nie widział w swoim życiu miejsca dla Annabelle jako kochanki i musiał się wziąć w garść.

Otworzył przed nią drzwi domku. Przez cały wieczór jej śmiech dzwęczał w jego głowie jak szklane dzwonki i teraz, kiedy musnęła jego ramię, nieproszone, gorący strumień krwi popłynął ku jego lędzwiom. Headi wciągnął zapach dymu i lekkiego, kwiatowego szamponu i z trudem powstrzymał się, by nie zanurzyć twarzy w jej włosach. Jego komórka leżała na stoliku do kawy, tam gdzie ją zostawił przed wyjściem na ognisko, żeby go nie kusiło. W normalnych okolicznościach najpierw sprawdziłby wiadomości, ale dziś wieczór nie miał na to ochoty. Co innego Annabelle. Wykazywała aktywność za ich dwoje. Przemknęła obok niego, żeby zapalić lampę, przy okazji niechcący przekrzywiając abażur. Otworzyła okno, powachlowała się, podniosła torebkę, którą zostawiła na kanapie, odłożyła z powrotem. Kiedy wreszcie spojrzała na niego, zobaczył mokrą plamę na bluzce, w miejscu, gdzie wylała na siebie trzeci kieliszek wina. On oczywiście napełnił go natychmiast z powrotem. Ależ był z niego drań.

- Chyba pójde do łóżka. - Skubnęła zębami dolną wargę.

Nie mógł oderwać oczu od tych małych, ładnych zębów, zanurzonych w różanej wypukłości.

- Jeszcze nie - usłyszał własne słowa. - Jessem za bardzo nakręcony. Muszę z kimś pogadać. Muszę kogoś dotknąć.

Annabelle, jak to ona, odczytała jego intencje i podeszła do sprawy wprost.

- Jak bardzo jesteś trzeźwy?

- Prawie.

- Dobrze. Bo ja nie.

Oczy Heatha spoczęły na tym wilgotnym pać/ku usl. Jej wargi rozchyłały się jak płatki kwiatu. Próbował wymyślić jakiś wazeliniański komplement, za który na pewno by się obraziła, dzięki czemu wyrwaliby się z tej sytuacji — ale nit mu nie przychodziło do głowy.

- A gdybym nie był prawie trzeźwy? - zapytał.

- Ale jesteś. Prawie- - Te jej oczy jak z roztopionego karmelu nie odrywały się od jego twarzy. - Jesteś ogromnie zdyscyplinowany. Bardzo to w tobie szanuję.

- Bo jedno z nas potrzebuje samodyscypliny, zgadza się?

Zmieszana, wykręcała splecione dłonie. Wyglądała uroczo - pomięte ubranie, zapiaszczone kostki i ta szopa lśniących włosów.

- Właśnie.

- A może nie. - Do diabła z tym. Oboje byli dorośli. Wiedzieli, co robią. Zrobił krok w jej stronę.

Annabelle uniosła rękę.

- Jestem pijana. Naprawdę pijana.

- Rozumiem. - Podeszedł bliżej.

- Kompletnie urżnięta. - Zrobiła szybki, niezręczny krok w tył. - Skuta do nieprzytomności.

- Okej. - Zatrzymał się w miejscu i czekał.

Czubek jej sandała posunął się do przodu.

- Nie jestem odpowiedzialna!

- Słyszę cię głośno i wyraźnie.

- Każdy facet by mi się teraz podobał. - Kolejny krok w jego stronę. - Gdyby wszedł tu Dan, Danieli, Ron,.. ktokolwiek!... miałabym ochotę na niego wskoczyć. - Jej nos zmarszczył się z oburzeniem. - Nawet Kevin! Mąż mojej najlepszej przyjaciółki, wyobrażasz sobie? Do tego stopnia jestem pijana. To znaczy... - Przełknęła głośno ślinę, - Ty! Uwierzysz w to? Jestem tak załana, że nie odróżniłabym jednego faceta od drugiego.

- Wzięłabyś cokolwiek, co by ci wpadło w ręce, tak? - Och, to było zbyt łatwe. Pokonał dzielącą ich pr/estrzeń.

Mięśnie jej szyi poruszyły się, kiedy znów przełknęła ślinę.

- Muszę być szczerą.

- Wzięłabyś nawet mnie.

Jej wąskie ramiona uniosły się i opadły.

- Niestety, jesteś jedynym facetem w tym pokoju. Gdyby był tu ktoś inny...

- Wiem. Wskoczyłabyś na niego. - Powiodł czubkiem palca po jej policzku. Wtuliła twarz w jego dłoń. Musnął kciukiem podbródek. - Czy będziesz łaskawa się już zamknąć, żebym cię mógł pocałować?

Zamrugła. Gęste rzęsy zakryły na moment chochlikowate oczy.

Naprawdę?

- O tak.

- Bo jeśli to zrobisz, to i ja pocałuję ciebie, więc musisz pamiętać, że jestem...

- Pijana. Pamiętam. - Wsunął dłonie w jej włosy, których tak boleśnie pragnął dotknąć od tygodni. - Nie odpowiadasz za swoje czyny.

Spojrzała na niego.

- Tak żeby było jasne.

- Jest jasne - odparł cicho. I pocałował ją.

Oparła o niego uległe ciało; jej usta były gorące i smakowite jak ona cała. Jej włosy zwiły się wokół jego palców jak jedwabne wstążki. Uwolnił jedną dłoń i odnalazł jej pierś. Sutek pod materiałem stwardniał od jego dotyku jak kamyk. Oplotłajego szyję rękami, przycisnęła usta do jego ust. Ich języki ocierały się o siebie jak w erotycznym tańcu. Heath stwardniał i stracił nad sobą kontrolę. Pragnął więcej i sięgnął pod jej bluzkę, by dotknąć skóry.

Stłumiony, cichy jęk przedarł się przez mgłę spowijającą jego umysł. Annabelle zadrżała i odepchnęła go lekko.

Odsunął się.

- Annabelle?

Spojrzała mu w twarz oczyma pełnymi łez i pociągnęła nosem. Kąciki jej miękkich, różanych ust opadły.

- Gdybym tylko była bardziej pijana - szepnęła.

## Rozdział 13

Annabelle usłyszała westchnienie Heatha. Ten pocałunek..., powinna była się domyślić, że genialnie całuje; był władczy w najlepszym tego słowa znaczeniu, był panem, królem i przywódcą. Mogła się nic obawiać, że Heath

wskoczy w szpilki, kiedy ona odwróci głowę. Ale to wszystko nie usprawiedliwiało szaleństwa.

- Ja,, zdaje się, że mam więcej samodyscypliny, niż mi się zdawało - powiedziała łamiącym się głosem.

- Cholernie mnie cieszy, że wpadłaś na to właśnie w tej chwili.

- Nie mogę zrezygnować ze wszystkiego w zamian za part; minut sapania.

- Parę minut?- wykrzyknął z oburzeniem. - -Jeśli sądzisz, że nie stać mnie na więcej niż...

- Przestań. - Przeszył ją ból. W tej chwili chciała już tylko wpełznąć do łóżka i naciągnąć kołdrę na głowę. Jeszcze przed chwilą miała w nosie swój biznes, swoje życie, szacunek dla samej siebie. Liczyło się tylko to, by podać się chwili.

- Chodź, Kopcuszk. - Złapał ją za ramię i popchnął do kuchni. - Idziemy na spacer, żeby ochłonać.

- Ja nie chcę spacerować! - krzyknęła.

- Świetnie. Więc wracajmy do tego, co robiliśmy.

Odsunęła się od niego. Wiedziała, że Heath ma rację. Jeśli rzeczywiście chciała odzyskać równowagę, nic mogła czekać do rana. Musiała to zrobić teraz.

- Dobra.

Heath zdjął latarkę wiszącą koło lodówki. Annabelle wyszła za nim na dwór. Ruszyli ścieżką miękką od sosnowych igieł. Żadne z nich nie powiedziało słowa, dopóki ścieżka nie zaprowadziła ich do małej, oświetlonej księżycem zatoczki, z wapiennymi głazami obmywanymi przez wodę. Heath zgasił latarkę i postawił ją na stole piknikowym, samotnym jak bezludna wyspa. Wepchnął ręce do tylnych kieszeni szortów i podszedł do wody.

- Wiem, że chcesz z tego zrobić wielką sprawę, ale nie rób,

- Z czego? Ja już zapomniałam. - Ona też ruszyła w stronę wody, ale zachowała dystans, zatrzymując się dobre trzy metry od Heatha. Ciepłe powietrze pachniało bagnami, a po lewej stronie migotały światła miasteczka Wind Lake.

- Tańczyliśmy - powiedział Heath. - Nakręciliśmy się. I co z tego? Annabelle wbiła paznokcie w dłonie-

- Jeśli chodzi o mnie, to się nigdy nic zdarzyło.

- Zdarzyło się, i owszem. - Odwrócił się do niej. Twarda nuta w jego głosie powiedziała jej, że Pyton rozwinął swe sploty. - Wiem, co sobie myślisz, ale to nic był żaden wielki, niewybaczalny grzech.

Nie kryła już rozdrażnienia.

- • Jestem twoją swatką!

- No właśnie. Swatką. Nie składałaś przysięgi Hipokratesa, żeby móc wydrukować sobie wizytówki.

- Doskonale wiesz, o co mi chodzi.

- Jesteś samotna, ja jestem samotny. To by nic był koniec świata, gdybyśmy sobie na to pozwolili.

Nic mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Mojego świata na pewno.

- Tego się właśnie bałem.

Cień irytacji w jego głosie doprowadził ją do szału. Wściekła, podeszła do niego.

- W ogóle nie powinnam była cię ze sobą zabierać na ten weekend! Od samego początku wiedziałam, że to zły pomysł.

- To był świetny pomysł i nic stało się nic złego. Jesteśmy dwojgiem zdrowych, wolnych, w miarę rozsądnych dorosłych ludzi. Dobrze się ze sobą bawimy i nawet nie próbuj temu zaprzeczać.

- Tak, świetna ze mnie kumpelka.

- Uwierz mi, dziś wieczorem nie myślałem o tobie jak o kumpelce.

Kompletnie ją wybił z rytmu, ale szybko się pozbierała.

- Gdyby pod ręką była inna kobieta, nigdy by do tego nie doszło.

- Cokolwiek usiłujesz powiedzieć, wyduś to wreszcie.

- Nie wygłupiaj się, Heath. Nie mam blond włosów, długich nóg ani wielkich cycków. Na bezrybiu i rak ryba. Nawet mój były narzeczony nigdy mi nie powiedział, że jestem seksowna.

- Twój były narzeczony używa szminki, więc nie brałbym jego zdania w ogóle pod uwagę. Uwierz mi, Annabelle, jesteś bardzo seksowna. Te włosy...

- Tylko nie zaczynaj o moich włosach. Taka się już urodziłam, okej? To jak nabijanie się z kogoś z wadą wrodzoną.

Usłyszała westchnienie.

- Mówimy tu o zwykłym, fizycznym pociągu. Tak działa trochę księżyc, trochę tańca i za dużo alkoholu - powiedział. - Zgadzasz się ze mną, że to właśnie to?

- Chyba.

- Zwykły fizyczny pociąg.

- Pewnie tak.

- Nic wiem jak ty, ale ja już dawno się tak świetnie nie bawiłem.

- No, przyznaję, że było fajnie. Kiedy tańczyliśmy - dorzuciła pospiesznie.

- Cholernie fajnie. Więc trochę nas poniosło. Okoliczności i tyle, zgadza się? Duma i szacunek dla samej siebie kazały jej się zgodzić.
- Oczywiście.
- Okoliczności... i odrobina zwierzęcego instynktu. • Jego głos zabrzmiał niżej, niemal uwodzicielsko. - Nie ma się czym podniecać. Zgadzasz się ze mną? Znow wytrącała ją z równowagi, ale kiwnęła głową.
- Podszedł bliżej; jego ochrypły szept niemal musnął jej skórę.
- Wszystko jest całkowicie zrozumiałe, tak?
- Tak. - Kiwała głową, jakby ją zahipnotyzował.
- Jesteś pewna? - szepnął.
- Wciąż potakiwała, nie pamiętając już właściwie, jak brzmiało pytanie.
- Jego oczy błyszczały w świetle księżyca.
- Bo to jedyna możliwość... żeby wytłumaczyć coś takiego. Czysty, zwierzęcy instynkt.
- M-hm - wydusiła. Zaczynała się czuć jak ogłupiała, pustogłowa lalka.
- Więc spokojnie możemy - dotknął jej podbródka, ledwie musnął - zrobić to, o czym żadne z nas nie może przestać myśleć, zgadza się? - Pochylił głowę, żeby ją pocałować.
- Nocny wiatr szumiał wśród drzew; serce Annabelle biło jak szalone. Tuż zanim jego usta dotknęły jej warg, powieki Heatha mrugnęły i Annabelle dostrzegła w jego zielonych oczach dziwną iskrę. Zbudziła się jak z głębokiego snu.
- Ty wężu! - Pchnęła go w pierś.
- Odsunął się, wyraźnie urażony.
- Nie zasłużyłem na to.
- Omójbożę! Nabrałeś mnie na podręcznikową strategię marketingową! Kłaniam się mistrzowi.
- Rzeczywiście za dużo wypiął.
- Guru marketingu zadaje odpowiednie pytania tak, by cel godził się ze wszystkim. Zmusza niefortunnie, żeby potakiwała jak kukła pociągana za sznurki. A potem nurkuje i zadaje ostateczny cios. To był zwykły trening marketingowy!
- Zawsze byłaś taka podejrzliwa?
- To takie w twoim stylu. - Wściekła, ruszyła w stronę ścieżki, ale po chwili obróciła się na pięcie, bo miała o wiele więcej do powiedzenia. - Chcesz czegoś, o czym wiesz, że jest absolutnie niedopuszczalne, i próbujesz to uzyskać dzięki kombinacji naprowadzających pytań i udawanej szczerości. Właśnie widziałam Pylona w akcji, prawda?

Wiedział, że go przejrzała, ale nie zwykł przyznawać się do porażki.

- Moja szczerość nigdy nie jest udawana. Ja tylko stwierdziłem fakty. Dwoje niezwiązanych ludzi, ciepła, letnia noc, gorący pocałunek... jesteśmy tylko ludźmi.
- W każdym razie jedno z nas. Drugie jest gadem.
- To nie było miłe, Annabelle.
- Znow podeszła do niego.
- Pozwól, że zadam ci pytanie jak jeden właściciel firmy drugiemu właścicielowi firmy. - Dziabnęła go paznokciem w pierś. - Przespałeś się kiedykolwiek z klientem? Czy według twojego kodeksu to dopuszczalne zachowanie?
- Moi klienci to mężczyźni.
- Przestań się wykręcać. A gdybym była mistrzynią świata wjeździe figurkowej, przygotowującą się do olimpiady? Powiedzmy, że jestem główną kandydatką do złotego medalu i tydzień temu zostałam twoją klientką. Prześpisz się ze mną czy nie?
- Tydzień temu? To trochę za...
- Więc dodajmy trochę tygodni - powiedziała z przesadną cierpliwością.
- Jest po olimpiadzie. Zdobyłam ten głupi medal. Tylko srebrny, bo źle wylądowałam po potrójnym akslu, ale nikomu to nie przeszkadza, bo jestem uroczą, więc i tak chcą umieścić moją twarz na płatkach śniadaniowych. Mam z tobą podpisaną umowę. Prześpisz się ze mną?
- To zupełnie inna sytuacja. W przypadku, który opisujesz, stawką byłoby miliony dolarów.
- Piitp, zła odpowiedź.
- Ale prawdziwa.
- Bo twój megabiznes jest o wiele ważniejszy niż moje głupie, małe biuro matrymonialne? No więc, może dla pana, panie Pyton, ale dla mnie na pewno nie.
- Rozumiem, jak ważna jest dla ciebie twoja firma.
- Nie masz błędnego pojęcia. - Zwalając całą winę na niego, czuła się o niebo lepiej, niż gdyby podzieliła się nią sprawiedliwie. Wściekłym krokiem podeszła do stołu piknikowego i złapała latarkę. - Jesteś dokładnie taki sam jak moi bracia. A nawet gorszy! Nic znosisz, kiedy ktokolwiek mówi ci nie w jakiegokolwiek sprawie. - Wycelowała w niego latarkę. No więc posłuchaj, panie Champion. Ja nic jestem kimś, z kim możesz spędzać czas, czekając, aż zjawi się twoja wystrzałowa przyszła żona. Nie będę twoją seksualną zabawką.

- Obrażasz sama siebie - powiedział spokojnie. - Może i nie jestem zachwycony niektórymi twoimi praktykami biznesowymi, ale dla ciebie osobiście mam ogromny szacunek.

- Świetnie. Już ci wierzę.

Odwróciła się na pięcie i odeszła.

Heath patrzył, jak wchodzi między drzewa. Kiedy zniknęła mu z oczu, podniósł kamyk, puścił kaczkę na ciemnej wodzie i uśmiechnął się. Miała całkowitą rację. Był gadem. I wstydił się siebie. No dobrze, może jeszcze nie w tym momencie, ale jutro na pewno będzie się wstydił. Jego jedynym usprawiedliwieniem był fakt, że ona tak cholernie mu się podobała - i że już nie pamiętał, kiedy ostatnio robił coś tak po prostu dla przyjemności.

Mimo to próba zaliczenia kumpelki była paskudną rzeczą. Nawet seksownej kumpelki - choć ona najwyraźniej nie była świadoma swojego uroku, przez co te jej psotne oczy i ta burza nieprawdopodobnych loków jeszcze bardziej podniecały. A jednak, skoro już zamierzał zaważyć swój trening małżeńskiej wierności, powinien był to zrobić z którąś z kobiet z Waterworks, a nie z Annabelle. Bo miała rację - jak mogłaby go przedstawiać innym kobietom, gdyby się z nim przespała? Nie mogłaby, oboje o tym wiedzieli, a że on nigdy nie tracił czasu na obronę straconych pozycji, sam nie miał pojęcia, dlaczego zrobił to dzisiaj. A może i miał pojęcie.

Bo pragnął dopaść swoją swatkę, wziąć ją, posiadać... a to z pewnością nic było częścią jego planu.

Heath spał tej nocy na werandzie, a następnego ranka obudził go dźwięk zamykanych drzwi. Przekreślił się na bok i mrużąc oczy, spojrzął na zegarek. Było kilka minut przed ósmą, co znaczyło, że Annabelle wyszła spotkać się z resztą klubu przy śniadaniu. Wstał z materaca. Wyspał się tak dobrze, jak nigdy przedtem w żadnym miejscu, a już z pewnością o wiele lepiej, niż przewracając się z boku na bok w swoim pustym domu.

Mężczyźni byli umówieni na rundkę golfa. Biorąc prysznic i ubierając się, Heath wrócił myślą do wydarzeń ostatniej nocy i poprzysiągł sobie twardo, że będzie się zachowywał jak należy. Nie na próżno z takim trudem przyswajał sobie dobre maniere. Annabelle była jego przyjaciółką, a przyjaciół się nic wykorzystuje. W żadnym sensie.

Pojechał na miejskie pole golfowe z Kevinem, ale w końcu wylądował w jednym wózku golfowym z Danem Calebem. Dan był w doskonałej formie jak na faceta po czterdziestce. Z wyjątkiem paru zmarszczek, na dobrą sprawę mimicznych, prawie się nie zmienił od czasów, kiedy grał - gdy

dzięki stalowym oczom i zimnokrwistej determinacji zyskał przydomek Ice\*. Dan i Heath zawsze dobrze się dogadywali, ale ilekroć Heath wspominał o Phoebe - jak to zrobił tego ranka - Dan za każdym razem mówił mu mniej więcej to samo.

- Kiedy dwoje uparciuchów bierze ślub, uczą się unikać niepotrzebnych wojen - powiedział cicho, by nie rozpraszać Damella, który ustawiał się do strzału z podstawki. - A ta wojna jest tylko twoja, stary.

Darneł podkreślił swoją piłkę i posłał ją w krzaki, a dyskusja powróciła do golfa. Dopiero później, kiedy jechali alejką, Heath zapytał Dana, czy nie żałuje, że rzucił pracę trenera dla stanowiska w dyrekcji.

- Czasami. - Kiedy Dan zaglądał w kartę wyników, Heath zauważył tatuaż przyklejony do boku jego szyi. Błękitny jednorożec. Robota Pippi Tucker. - Ale dostałem wspaniałą nagrodę pocieszenia - ciągnął Dan. - Mogę patrzeć, jak dorastają moje dzieci.

- Wielu trenerów ma dzieci.

- Tak, i wychowują je ich żony. Bycie prezesem Starsów to ogromna robota, ale mogę odwozić dzieciaki rano do szkoły i zwykle udaje mi się jadać kolacje z rodziną. - W tym momencie Heath nie widział nic szczególnie ekscytującego ani w jednym, ani w drugim, ale przyjął na wiarę, że kiedyś może zobaczy.

Skończył rundę ledwie trzy uderzenia za Kevinem - całkiem nieźle, biorąc pod uwagę, że jego własny handicap wynosił dwanaście. Oddali wózki, a potem w szóstkę udali się na lunch do prywatnej sali w klubie. Wnętrze było obskurne, z tanią boazerią i poobtłukiwanymi stolikami, ale Kevin upierał się, że podają tu najlepsze cheeseburgery w całym hrabstwie. Po kilku kęsach Heath musiał mu przyznać rację.

Zabawiali się omawianiem rozgrywki, kiedy nagle, ni stąd, ni zowąd, Darneł postanowił wszystko zepsuć.

- Pora porozmawiać o naszej książce - powiedział. - Wszyscy ją przeczytali?

Heath kiwnął głową razem z resztą. W zeszłym tygodniu Annabelle zostawiła mu wiadomość z tytułem powieści, którą mieli przeczytać wszyscy fanceci - historii grupki alpinistów. Heath od dawna nie czytał zbyt wiele dla przyjemności i ucieszył się z pretekstu. W dzieciństwie miejska biblioteka była jego schronieniem, ale kiedy poszedł do ogólniaka, poświęcił się pracy na dwa etaty, grze w futbol i uczeniu się na samych piątkach, by na zawsze

• ang.: lód (przyp. tłum.).

pozostawić za sobą miasteczko przyczep Beau Vista. Czytanie dla frajdy poszło w odstawkę tak jak wiele innych, prostych przyjemności.

Darnell położył rękę na stole,

- Ktoś chce puścić pierwszą piłkę?

Długa cisza.

- Mnie się podobała - powiedział w końcu Dan.

- Mnie też - dorzucił Kevin.

Walter podniósł rękę, by zamówić jeszcze jedną colę.

- Była nawet ciekawa.

Popatrzyli po sobie.

- Niezła fabuła - powiedział Ron.

Jeszcze dłuższa cisza.

Kevin poskładał paperek ze słomki w harmonijkę. Ron przewrócił solniczkę. Walter rozejrzał się za swoją colą. Darnell spróbował jeszcze raz.

- A co myślicie o tym, jak ci faceci zareagowali na pierwszą noc na górze?

- No, było ciekawie.

- Całkiem niezłe.

Darnell traktował literaturę poważnie i w jego oczach zaczęły się zbierać chmury burzowe. Rzucił Heathowi groźne spojrzenie.

- A ty masz coś do powiedzenia?

Heath odłożył hamburgera.

- Zawsze jest trudno połączyć w jedno przygodę, ironię i niczym nieograniczony sentymentalizm, szczególnie w powieści zbudowanej na bazie tak oczywistego symbolu. Zadajemy sobie pytanie, gdzie występuje konflikt. Człowiek przeciwko naturze? Człowiek przeciwko drugiemu człowiekowi? Człowiek przeciwko sobie samemu? Dostyć złożone studium eksploracji naszego modernistycznego poczucia braku więzi. Mroczne niuanse, komiczne kontrpunkty. Do mnie to przemówiło.

To ich położyło na łopatki. Nawet Darnell zaśmiewał się do łez.

W końcu się uspokoił. Walter dostał swoją colę, Dan znalazł świeżą butelkę keczupu i rozmowa wróciła na właściwy tor, który odpowiadał wszystkim z wyjątkiem Darnella.

Futbol.

Po lunchu członkinie klubu urządziły sobie spacer wokół kempingu i kontynuowały dyskusję o biografiach słynnych kobiet, które miały przeczytać. Annabelle przegryzła się przez życie Katharine Graham i Mary Kay Ash.

Phoebe skupiła się na Elcanor Roosevelt, Charmaine na Josephine Baker, Krystal na Coco Chanel. Janinę przeczytała kilka biografii kobiet wyleczonych z raka, Sharon zgłębiła losy Fridy Kanio. Molly, co było do przewidzenia, wybrała Beatrix Potter. Rozmawiając, porównywały losy bohaterek z własnymi, szukały powtarzających się schematów i roztrząsały umiejętności przetrwania każdej z kobiet.

Po spacerze wróciły do prywatnej altany Kevina i Molly. Janinę zaczęła wyklądać najróżniejsze stare czasopisma, katalogi i przybory plastyczne.

- Robiliśmy to na mojej grupie wsparcia dla chorych na raka - wyjaśniła. - I było to dość odkrywczе. Będziemy wycinać słowa i obrazki, które do nas przemawiają, i stworzymy z nich własne kolaże. Kiedy skończymy, porozmawiamy o nich.

Annabelle bardzo uważnie dobierała elementy kolażu. Niestety nic była wystarczająco czujna.

- Ten facet jest strasznie podobny do Heatha. - Molly wskazała umięśnionego modela w koszuli od Van Heusena, którego Annabelle wkleiła w lewym górnym rogu swojego obrazka.

- Nic podobnego - zaprotestowała Annabelle. - On przedstawia typ klientów, jakich chcę przyciągnąć do Idealnej Pary.

- A co z tymi meblami do sypialni? - Charmaine wskazała duże staroświeckie łóżko marki Crate & Barrel. - A ta dziewczynka i pies?

- Są na drugim końcu kartki. Tu jest życie zawodowe, a tu życie osobiste. Dwie zupełnie oddzielne strefy.

Na szczęście w pewnej chwili przyniesiono tacę z deserem i kobiety dały jej spokój. Ale nawet jedząc wielki kawał cytrynowej babki, Annabelle nic przedstawiała się łąjąc w duchu za ostatni wieczór. Czy urodziła się taka durna, czy może zapracowała sobie na tę głupotę? A czekała ją jeszcze jedna noc...

- Książ!

Heath skrzywił się na widok miniaturowego potwora z błękitnej laguny, który człapał w jego stronę po piasku w kostiumie kąpielowym w groszki, czerwonych kaloszach i bejsbolówce. Porwał gazetę spod leżaka, udając, że nie widzi małej i jej blond loczków, wycierających spod czapki.

Po lunchu rozegrał z chłopakami dwa mecze koszykówki, po czym ruszył do domku, by wykonać parę telefonów. Kiedy skończył, przebrał się w kąpielówkę i wrócił na plażę, gdzie mieli się spotkać z kobietami i popływać. Potem cała paczka wybierała się do miasta na kolację. Choć spędził sporo czasu przy telefonie, zaczynał się czuć, jakby rzeczywiście był na wakacjach.

- Książ?

Przysunął gazetę bliżej do twarzy w nadziei, że Pippi sobie pójdzie, jeśli ją zignoruje. Była nieprzewidywalna i to wprawiało go w konsternację. Kto mógł wiedzieć, co ten szkrab znowu wykombinuje? Kawalek dalej, po lewej, Walter i Kevin przerzucali się frisbee z jakimiś dziećmi, które mieszkają na kempingu. Darneli leżał na plażowym ręczniku z Myszką Mickcy, pochłonięty lekturą. Małe, zapiaszczone palce poklepały Heatha po ręce.

- Książ?

- Tu nie ma żadnego księdza.

Pippi pociągnęła go za nogawkę kąpielówek. Kiedy powiedziała „książ” po raz czwarty, nareszcie załapał. Książę. Nazywała go księciem. Słodkie, aż zęby cierpły.

Spojrzał na nią znad gazety.

- Nie wzięłem telefonu.

Uśmiechnęła się do niego promiennie i poklepała się po małym, okrągłym brzuchu.

- Mam tu dziecko.

Heath opuścił gazetę i gorączkowo rozejrzył się za ojcem małej, ale Kevin właśnie pokazywał jakiemuś chudemu, źle ostrzyżonemu chłopcu, jak rzucać frisbee, żeby dalej poleciało.

- Hej, Pip!

Heath odwrócił się gwałtownie na dźwięk znajomego żeńskiego głosu i ujrzał kawalerię pędzącą z odsieczą, w postaci jego małej, seksownej swatki, smakowicie wystrojonej w skromnie wycięte białe bikini. Tęczowe plastikowe serduszko ścigało materiał między piersiami w drobne fałdki. Na biodrze widniało drugie serduszko, trochę większe i nadrukowane bezpośrednio na materiale. Nigdzie nie dostrzegł ani jednego kanciastego czy twardego miejsca. Cała składała się z przyjemnych krzywizn i miękkich linii: wąskie ramiona, wcięta talia, krągłe biodra, które ona, jako kobieta, zapewne uważała za zbyt grube, a które jemu, jako mężczyźnie, wydały się niesamowicie przytulaśne.

- Belle! - pisała Pippi.

Heath przełknął ślinę.

- Nawet nie masz pojęcia, jaki jestem szczęśliwy, że cię widzę.

- A to czemu? - Annabelle przystanęła obok, ale nic spojrzała na niego. Nic zapomniała o wczorajszej nocy, a to jemu akurat odpowiadało. Nie chciał, żeby zapomniała - co dowodziło, że faktycznie był gadem, choć nie tak cał-

kiem groźnym. I mimo że świetnie się bawił - bo z całą pewnością bawił się świetnie - wiedział, że nie będzie powtórki z rozrywki. Był podły, ale nie aż tak.

- Zgadnij coś! - Pippi znowu wykonała swój numer z głaskaniem po brzuchu. - Mam w brzuszku dziecko.

Annabelle zrobiła zaniepokojoną minę.

- Naprawdę? A jak ma na imię?

- Tatuś.

Heath się skrzywił.

- Właśnie dlatego cieszę się, że przysłaś.

Annabelle wybuchnęła śmiechem. Pippi klapnęła na piasek i zaczęła skubać niebieski lakier na paznokciu dużego palca u nogi.

- Książ nie ma telefonu.

Annabelle usiadła na piasku obok niej ze zdziwioną miną.

- Nie rozumiem,

Pippi poklepała Heatha w łydkę zapiaszczoną rączką.

- Książ. Nie ma swojego telefonu.

Annabelle spojrzała na Heatha.

- Rozumiem tę część z telefonem, ale o co chodzi z tym księdzem?

Heath zazgrzytał zębami.

- Nie księdzem, tylko księciem. Książę to ja.

Annabelle wyszczerzyła zęby i uściskała małą rozrabiaczkę, która rozpoczęła opowieść, jak to Króliczek Dyzio przychodził kiedyś do jej pokoju, żeby się pobawić, ale teraz już nic przychodzi, bo jest za duża. Kiedy Annabelle, słuchając, przechyliła głowę, jej włosy musnęły udo Heatha. O mały nie wyskoczył z leżaka.

Pippi w końcu pobiegła do ojca i zażądała, żeby poszedł z nią do wody. Kevin zgodził się chętnie, choć nastąpiła między nimi krótka sprzeczka na temat kaloszy, którą ostatecznie wygrał.

- Uwielbiam tę małą. - Wyraz twarzy Annabelle był odrobinę rozmarzony. - Ma charakterek.

Co przysporzy jej sporo kłopotów, kiedy już wyląduje w więzieniu.

- Przystaniesz wreszcie?

Jej włosy znowu musnęły jego udo. Czuł, że nic zdoła się już kontrolować, więc zerwał się na równe nogi.

- Idę popływać. Przyłączysz się?

Annabelle spojrzała tęsknie na jezioro.

- Chyba raczej zostanę tutaj.



- Chodź, strachajło. - Złapał ją za rękę i postawił na nogi. - Chyba żasie boisz zamoczyć włosy.

Błyskawicznie wyszarpnęła rękę i pognała do wody.

- Drugi na tratwie jest obsesyj no-maniakalnym głąbem. - Dała nura do wody i popłynęła. Heath trzymał się tuż za nią. Choć okazała się dobrą pływaczką, on był wytrzymalszy. Mimo to, kiedy zbliżyli się do celu, został trochę w tyle, pozwalając jej wygrać.

Kiedy dotknęła drabinki, nagrodziła go jednym z tych swoich szerokich uśmiechów.

- Maminsynek dostał łomot.

Tego było już za wiele, więc ją podtopił.

Zabawiali się tak przez dłuższą chwilę, wspinając na tratwę, nurkując i napadając na siebie. Annabelle dorastała ze starszymi braćmi, więc nauczyła się niejednej brudnej sztuczki, a wyraz triumfu na jej twarzy, ilekroć udało jej się pokonać Heatha, robił piorunujące wrażenie. Znow próbowała go zmusić, żeby jej powiedział, co znaczy „D” w jego nazwisku. Odmówił j łyknął sporo wody. Zabawa dała mu dobry pretekst, by wreszcie dostać ją w swoje ręce, ale w końcu przesadzi! i cofnęła się.

- Mam dość. Wracam do domku, żeby odpocząć przed kolacją.

- Rozumiem. Wiek robi swoje.

Ale nie dała się podpuścić i odpłynęła. Patrzył, jak wiosłuje w stronę plaży. Jej kostium kąpielowy podjechał do góry, odsłaniając okrągłe, błyszczące od wody pośladki. Sięgnęła do tyłu i zahaczyła palec o rąbek, by ściągnąć materiał na miejsce. Heath jęknął i zanurkował, ale woda nie była dość zimna, więc minęło trochę czasu, zanim ochłonał.

Kiedy wrócił na plażę, spędził chwilę, wygłupiając się z Charmaine i Darnellem, ale wciąż ukradkiem obserwował Phoebe, wyciągniętą na leżance kilka metrów dalej. Miała na sobie wielki słomiany kapelusz, jednocześnie, mocno wycięty kostium i związany w tali sarong w tropikalny wzór. Nie wystawiła nigdzie znaczka NIB PRZESZKADZĄC, ale było oczywiste, że nie życzy sobie towarzystwa. Mimo to Heath uznał, że pora wykonać nich, przeprosił więc Pruiltów i podszedł do niej powoli.

- Pozwolisz, że klapnę sobie nu piasku, żebyśmy mogli porozmawiać?

Jej powieki opadły za różowymi szklami okularów.

- A miałam taki miły dzień.

- Wszystko, co dobre, kiedyś się kończy. - Zamiast zająć pustą leżankę obok niej, dał jej przewagę i usiadł na porzuconym na piasku ręczniku- - Zastanawiałem się nad jedną rzeczą od czasu tego przyjęcia dla dzieci.

- Tak?

- Jakim cudem taka żelazna dama ma takie kochane, urocze dziecko jak Hannah?

Choć raz się roześmiała.

- Geny Dana.

- Słyszałaś jej gadkę do dziewczynek o balonach?

Nareszcie na niego spojrzała.

- To mi chyba umknęło.

- Powiedziała, że gdy komuś pęknie balonik, to mogą płakać, jeśli będą bardzo chciały, ale to będzie tylko znaczyło, że zrzędliva wróżka przebiła go szpilką. Skąd ona bierze takie pomysły?

Phoebe się uśmiechnęła.

- Hannah ma sporo wyobraźni.

- Zauważyłem. To wyjątkowe dziecko.

Nawet najwięksi twardziele dawali sobą kręcić, kiedy była mowa o ich dzieciach. Lód pękł odrobine.

- Martwimy się o nią bardziej niż o resztę. Ona jest taka wrażliwa.

- Biorąc pod uwagę, kim sajej rodzice, podejrzewam, że jest o wiele twardsza, niż ci się zdaje. - Powinien był się wstydzić szycia tak grubymi nićmi, ale Hannah naprawdę była świetną dziewczynką, więc nie miał specjalnie wyrzutów sumienia.

- Nie wiem. Ona strasznie głęboko wszysdco przeżywa,

- To, co ty nazywasz wrażliwością, ja nazywam inteligencją emocjonalną. Jak tylko skończy ogólniak, przyślij ją do mnie, to dam jej pracę. Potrzebuję kogoś, kto pomoże mi nawiązać kontakt z kobietą stroną mojej osobowości.

Phoebe roześmiała się, szczerze rozbawiona.

- Pomyślę o tym. Może mi się przydać szpieg w obozie wroga.

- Daj spokój, Phoebe. Byłem bezczelnym dzieciakiem, który próbował pokazać wszystkim, jaki jest twardy. Spieprzyłem sprawę i oboje o tym wiem. Ale od tamtej pory nie okantowałem cię ani razu.

Na jej twarz wypłynął cień.

- Teraz przerzuciłeś się na Annabelle.

1 nagle, tak po prostu, ich kruche porozumienie prysło.

- Myślisz, że to właśnie robię? - zapytał ostrożnie.

- Posługujesz się nią, żeby dostać się do mnie, a mnie się to nie podoba.

- Trudno byłoby posłużyć się Annabelle. Jest za bystra.

Phoebe rzuciła mu spojrzenie, mówiące, że lepiej z nią nie igrać.

- Ona jest wyjątkowa, Heath, i jest moją przyjaciółką. Idealna Para znaczy dla niej wszystko. A ty znowu mącisz.

Było to dosyć trafne stwierdzenie, ale w piersi Heatha i tak pojawiła się gruda gniewu.

- Za słabo w nią wierzysz,

- To ona za słabo w siebie wierzy. I dlatego łatwo ją zranić. Jej rodzina jest przekonana, że Annabelle to oferma, bo nie zarabia sześciu cyferek. Powinna się skoncentrować na rozkręcaniu firmy, a ja odnoszę wrażenie, że ty z rozmysłem skupiasz na sobie całą jej uwagę.

Zapomniał, że nigdy nic wolno pozwalać sobie na agresję.

- Co masz niby na myśli?

- Widziałam, jak na nią patrzyłeś wczoraj wieczorem.

Na tę insynuację, że mógłby z rozmysłem skrzywdzić Annabelle, ścisnęło go w dołku. On nic był swoim ojcem. Nie wykorzystywał kobiet, a już szczególnie kobiet, które lubił. Ale teraz miał do czynienia z Phoebe Calbow i nie mógł sobie pozwolić na wybuch gniewu, spróbował się więc skontrolować, ale... przegrał.

- Annabelle jest moją przyjaciółką, a ja nie mam w zwyczaju krzywdzenia przyjaciół. - Podniósł się. - Ale ty nic znasz mnie dość dobrze, żeby o tym wiedzieć, prawda?

Odchodząc, rzucał na siebie w duchu wszelkie wyzwiska, jakie przyszły mu do głowy. Przecież nigdy nie tracił zimnej krwi. Nigdy, do cholery. A jednak przed chwilą praktycznie powiedział Phoebe Calbow, żeby poszła do diabła. I dlaczego? Dlatego, że w jej słowach czaiło się zbyt dużo bolesnej prawdy. Prawda była taka, że dopuścił się faulu, a Phoebe właśnie pokazała mu żółtą kartkę.

Annabelle czekała na Heatha na frontowej werandzie pensjonatu z Janinę, którą zaprosiła, by razem z nimi pojechała do miasta na kolację. Po powrocie z plaży siedziała w swojej sypialni w domku, dopóki nie wrócił. Kiedy tylko usłyszała odkręcony prysznic, naskrobała pospiesznie liścik, zostawiła go na stole i wymknęła się. Wiedziała, że im mniej czasu spędzi z nim sam na sam, tym lepiej.

- Masz jakieś pomysły na temat niespodzianki Krystal? - Janinę naprawiła zapieczętowanego srebrnego naszyjnika. Siedziały we dwie na bujanych fotelach na werandzie.

- Nie, ale mam nadzieję, że to coś budującego. - Tak naprawdę Annabelle było wszystko jedno, co to za niespodzianka, byle tylko po kolacji pozwoliła jej się trzymać z daleka od Heatha.

Kiedy podjechał samochodem, Annabelle uparła się, żeby Janinę siadła z nim z przodu. W drodze do miasta zapytał o jej książki. Nigdy nie przeczytał ani słowa z jej pisaniny, ale zanim dojechali do gospody, przekonał ją, że ma w sobie wszystko, czego trzeba, by zostać następną J.K. Rowling. Najdziwniejsze było, że sam wydawał się w to wierzyć. Nie ulegało wątpliwości - Pyton potrafił świetnie motywować ludzi.

Rustykaino-myśliwski wystrój gospody w Wind Lake doskonale uzupełniało bogate menu potraw z wołowiny, ryb i dziczyzny. Rozmowa toczyła się wartko, a Annabelle ograniczyła się z alkoholem do jednego kieliszka wina. Kiedy wszyscy pałaszowali przekąski, Phoebe zapytała facetów, jak poszła im dyskusja na temat książki. Darnell zamierzał odpowiedzieć i już otworzył usta, błyskając złotym zębem, ale Dan nie dał mu dojść do słowa.

- Tyle tego było, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Ron?

- Tak, to było prawdziwe przeżycie - odparł główny menedżer Starsów.

Kevin zrobił zamyśloną minę-

- Prawdziwa wymiana poglądów.

- Prawdziwe przeżycie? - skrzywił się Darnell. - To było raczej...

- Heath pewnie podsumuje to wszystko lepiej niż którykolwiek z nas - przerwał mu Walter.

Pozostali kiwnęli poważnie głowami i spojrzeli na Heatha, który odłożył widelec.

- Wątpię, żebym potrafił to teraz przekazać - powiedział. - Kto by pomyślał, że będziemy mieć tyle różnych opinii na temat postmodernistycznego nihilizmu.

Molly spojrzała na Phoebe.

- Wcale nie rozmawiali o książce.

- Powiedziałam ci, że nie będą - odparła jej siostra.

Charmaine wyciągnęła rękę, by pogłaskać męża po plecach.

- Przykro mi, kochanie. Wiesz, że próbowałam namówić dziewczyny, żeby cię przyjęły do grupy, ale powiedziały, że zaburzysz naszą dynamikę.

- Nie mówiąc już o tym, że będziesz nas próbował zmusić do przeczytania *Stu lat samotności* - dodała Janinę.

- To jest świetna książka! - wykrzyknął Darnell. - Wam się po prostu nie chce wysilać mózgowic!

Kevin słyszał już niejedną wykład Darnella na temat cudzych gustów czytelnicych, więc szybko zadziałał, by nie dać mu dojść do słowa.

- Wiemy, że masz rację. I wszyscy strasznie się wstydzimy, nie, chłopaki?

- Ja na pewno.

- Ja też. - •

- Ledwie mogę spojrzeć w lustro.

Kevin uczeplił się Annabelle, by zmienić temat, zanim Darnell się rozzło-  
ści.

- A co to ja słyszałem, że randkujesz z Deanem Robillardem?

Wszyscy przy stole przerwali konsumpcję. Heath odłożył nóż. Głowy ko-  
biet obróciły się jak jeden mąż. Molly spojrzała w nie całkiem niewinne oczy  
swojej drugiej połowy.

- Annabelle nie randkuje z Deanem. Powiedziałyby nam.

- Naprawdę nie randkuje - dodała Annabelle.

Kevin Tucker, najbardziej szczywany rozgrywający w NFL, podrapał się  
w tył głowy z miną bosko przystojnego kretyna,

- To ja już nic nie rozumiem. Rozmawiałem z Deanem w piątek i wspo-  
mniał, że umówiliście się w zeszłym tygodniu i bardzo miło spędził czas.

- No, poszliśmy na plażę...

- Poszłaś na plażę z Deanem Robillardem i nic uznałaś za stosowne o tym  
wspomnieć? - zapiszczała Kry stal.

- To... wypadło w ostatniej chwili.

Kobiety zaczęły brzęczeć jak pszczoły w ulu. Kevin miał ochotę nabroić  
jeszcze bardziej i nie czekał, aż się uspokoją.

- Więc Dean zamierza cię jeszcze zaprosić?

- Nic, oczywiście, że nie. Nie. To znaczy... zamierza? A co? Mówił coś?

- Odniosłem takie wrażenie. Może źle zrozumiałem.

- Na pewno źle zrozumiałeś.

Heath siedział z kamienną twarzą i ten fakt przyciągnął uwagę Phoebe.

- Wygląda na to, że twoja mała swatka nieźle sobie radzi.

- Bardzo się cieszę - powiedziała Sharon. - Najwyższa pora, żeby wyszła  
ze skorupy.

Heath zerknął na Annabelle z powątpiewaniem.

- Siedziałaś w skorupie?

- Poniękad.

Charmaine spojrzała na nią z drugiej strony stołu.

- Czy wolno nam rozmawiać o twoim nieszczęsnym narzeczeństwie?

Annabelle westchnęła,

- A czemu nie? Skoro już roztrząsamy wszystkie inne aspekty mojego życia.

- Mnie to nieźle zszokowało - powiedział Kevin. - Parę razy grałem z Ro-  
bem w golfa. Puszczął fatalne haki, ale żeby...

Molly nakryła ręką jego dłoń.

- Minęły już dwa lata, a Kevin jeszcze się z tym nie pogodził.  
Kevin pokręcił głową.

- Czuję, że powinienem go... ja... zaprosić jeszcze kiedyś na golfa, żeby  
pokazać, że nie jestem ograniczony. Bo nie jestem. W zwyczajnych okolicz-  
nościach przyjąłbym to spokojnie. Ale lubię Annabelle, a Rob wiedział od  
początku, że ma problem. Absolutnie nie powinien był prosić jej o rękę.

- Pamiętam te jego haki - powiedział Walter.

- Tak, ja też. - Dan pokręcił z niesmakiem głową.  
Zapadło krótkie milczenie. Kevin spojrzał na swojego szwagra.

- Myślisz o tym samym co ja?

- Aha.

- Ja też - dodał Walter.

Ron pokiwał głową. Pozostali też. Heath uśmiechnął się, po czym wszyscy  
zajęli się z powrotem swoimi talerzami.

- Co jest grane? - pisnęła Molly.

Kevin pokręcił głową.

- Żadna operacja zmiany płci nie pomoże na takie haki.

Kobiety zostawiły mężczyzn w gospodzie i wróciły do pensjonatu, gdzie  
Krystal zamknęła je w przytulnym, oddalonym od innych saloniku, zaciąg-  
nęła rolety i przygasiła światła.

- Dziś wieczór - oznajmiła - będziemy celebrować naszą seksualność.

- Czytałam tę książkę - powiedziała Molly. - I jeśli któraś zacznie ściągać  
ciuchy i łapać za lusterko, to ja wychodzę.

- Nie, nie będziemy celebrować w ten sposób - odparła Krystal. - Są  
pewne kwestie, którym każda z nas powinna stawić czoło. Na przykład...  
Charmaine jest zbyt pruderyjna.

- Ja?

- Rozbierałaś się w garderobie przez pierwsze dwa lata małżeństwa.

- To było dawno temu i już tego nic robię.

- Bo Darnell zagroził, że zdejmie drzwi, i tylko dlatego nie robisz. Ale nie  
ty jedna masz seksualne zahamowania. Annabelle niewiele o tym mówi, ale  
wszystkie wiemy, że nie przespała się z nikim od czasu traumy z Robem.  
Chyba że wczoraj...?

Wszystkie odwróciły głowy i spojrzały na nią.

- Jestem jego swatką! Nie uprawiamy seksu!

- I bardzo dobrze - powiedziała Molly. - Ale Dean Robillard to już zupeł-  
nie inna kwestia. Można powiedzieć, idealny chłopiec do zabawy.

- Zbaczamy z lemalu - przerwała jej Krystal. - Trzy z nas są mężatkami od dawna i niezależnie od tego, jak bardzo kochamy naszych (czyli) mężów, te sprawy mogą odrobinę spowszednieć.

- Albo i nie - wycedziła Phoebe ze swoim kocim uśmiechem.

Wszystkie zachichotały, ale Krystal nie dała się rozproszyć.

Molly i Kevin mają małe dzieci i wiemy, jak to może przeszkadzać w życiu seksualnym.

- Albo i nie. - Molly zaprezentowała własny koci uśmiech,

- Chodzi o to, że... najwyższy czas nawiązać bliższy kontakt z własną seksualnością.

- Ja tam mam ze swoją o wiele za bliski - powiedziała Janinę. Wolałabym, żeby skontaktował się z nią jeszcze ktoś oprócz mnie.

Znów chichoty.

- Proszę bardzo, żartujcie sobie - powiedziała Krystal. - Ale i tak obejrzemy ten film. Zyska na tym nasza kobiecość.

Charmaine stanęła na baczność.

- Jaki film?

- Erotyczny film, nakręcony specjalnie dla kobiet.

- Chyba żartujesz. Naprawdę, Krystal?

- Ten, który wybrałam, osobiście mój ulubiony, pokazuje aktorów różnych ras, w różnym wieku, mniej lub bardziej seksownych, więc nikt nie będzie się czuł pominięty.

- I to jest ta twoja wielka tajemnica? - rzuciła Phoebe. - Będziemy razem oglądać pomola?

- Erotyk. Specjalnie dla kobiet. A dopóki nic widziałas któregoś z tych filmów, nie osądzaj.

Annabelle podejrzewała, że spora część z nich miała to już za sobą, ale nie chciała za bardzo studzić entuzjazmu Krystal.

- A oto, co mi się najbardziej podoba w tym konkretnym filmie - ciągnęła Krystal. - Wszyscy mężczyźni są boscy, ale kobiety są zupełnie zwyczajne. Żadnego silikonu.

- Rzeczywiście, to go odróżnia od pornosów dla mężczyzn - przyznała Sharon. Przynajmniej z tego, co słyszałam.

Krystal zaczęła się krzątać koło odtwarzacza DVD.

- Jest też fabuła i prawdziwa gra wstępna. Całe mnóstwo gry wstępnej. Całowanie, powolne rozbieranie, czułe pieszczoty...

Janinę ukryła twarz w dłoniach.

- To żałosne. Ja się już zaczęłam nakręcać.

- A ja nie - obruszyła się Charmaine. - Jestem chrześcijanką i nie zamierzam...

- Dobre chrześcijanki powinny sprawiać przyjemność swoim mężom. - Krystal uśmiechnęła się i włączyła film. - A uwierz mi, to sprawi Darncllowi diabelną przyjemność.

## Rozdział 14

Kiedy Annabelle wróciła do domku chwilę po północy, policzki wciąż jej płonęły po spektaklu, a sukienka kleiła się do rozpalonego, wilgotnego... bardzo wilgotnego ciała. Widok światła w oknie od frontu napełnił ją przerażeniem. Może zostawił je z grzeczności. Błagam, nic czekaj na mnie. Absolutnie nic była w stanie stanąć z nim dziś twarzą w twarz. Nawet bez oglądania świńskiego filmu ledwie mogła utrzymać ręce przy sobie, a po tym, co dziś widziała...

Wspięła się cichutko na ganek, zdjęła sandały i weszła do środka tak bezszelestnie, jak tylko pozwalały na to skrzypiące drzwi i rozklekotana klamka.

- Hej.

Zachłysnęła się i upuściła sandały.

- Nie strasz mnie tak!

- Przepraszam. - Hcath leżał wyciągnięty na kanapie z plikiem papierów w garści. Nie miał na sobie koszuli, tylko sprane czarne spodenki gimnastyczne. Jego stopy były białe, kostki skrzyżowane na poręczu kanapy; światło z lampy na podłodze oblewało jego łydki złotem. Oczy Annabelle wróciły do spodenek. Przypominając sobie sceny, które niedawno oglądała na ekranie, uznała, że miał na sobie o wicie za dużo ciuchów.

Kiedy usiłowała złapać oddech, uniósł głowę i ramiona, przez co oczywiście mięśnie jego brzucha ściągnęły się w złocisty, pokazowy „sześciopak”.

- Dlaczego jesteś taka czerwona? - zapytał.

Od s-łoneca. - Wiedziała, jaka będzie bezbronna. Powinna była wskoczyć do jeziora i ochłonać, zanim tu wróciła-

- To nie jest poparzenie słoneczne. - Spuścił nogi na podłogę. Annabelle zauważyła jego wilgotne włosy. - Co ci jest?

- Nic! - Zaczęła się powoli cofać. To oznaczało trudniejszą i dłuższą drogę, ale za skarby świata nie odwróciłaby się do niego tyłem.

- Brałeś jeszcze jeden prysznic.
- I co z tego?
- Przecież myślisz, po pływaniu. Jesteś jakimś maniakiem czystości, czy co?
- Poszliśmy z Roncem pobiegać po kolacji. Co cię to obchodzi?

O Boże, ta klatka, te usta., te zielone oczy, które wszystko widziały. Z wyjątkiem jej, nagiej. Tego nie widziały.

- Ja... idą już do łóżka.
- Powiedziałem coś nie tak?
- Nic bądź taki miły. Proszę cię.
- Zrobię, co w mojej mocy. - Uśmiechnął się krzywo. - Ale znając mnie...
- Przestań! - Nie zamierzała się zatrzymać, ale jej nogi nagle odmówiły posłuszeństwa.
- Chcesz ciepłego mleka albo coś?
- Nie, Z całą pewnością nie chcę niczego gorącego.
- Powiedziałem, ciepłego. Nic nie mówiłem o gorącym. - Odłożył swoje papiery.
- Ja... przecież wiem.

Ona mogła sobie stać w miejscu, ale on nie stał. Podchodząc, ogarnął wzrokiem jej wilgotną, zmiętą sukienkę.

- Co jest grane?

Nie mogła oderwać oczu od jego ust. Przypomniał jej się wszystkie usta, które widziała na małym ekranie telewizora. Przypomniało jej się ze szczegółami, co robiły. Niech szlag trafi Krystal i jej film.

- Jestem po prostu zmęczona - wykrztusiła.
- Nie wyglądasz na zmęczoną. Wargi masz miękkie i takie jakieś nabrzmiąte, jakbyś je przygryzała. I sapiesz jak miech. Szczerze mówiąc, wyglądasz na podnieconą. Czy może znów myślę tylko o jednym?
- Daj mi spokój, okej? - Miał na zębrze małą bliznę, pewnie po nożu wzgardzonej kochanki.
- Co wyście, baby, dzisiaj robiły, do diabła?
- To nie był mój pomysł! - W jej głosie brzmiało poczucie winy, a rumieniec stał się bardziej intensywny.
- I tak się dowiem. Któryś z chłopaków mi powie, więc równie dobrze możesz mnie oświecić teraz.
- Nie sądzę, żeby o tym rozpowiadali. A może będą. Nie wiem. Nie mam pojęcia, ile wy, faceci, gadacie.
- Nic tyle, ile wy, to pewnik. - Kiwnął głową w stronę kuchni. - Chcesz się czegoś napić? W lodówce jest butelka wina.

- O tak... wina to właśnie to, czego teraz zdecydowanie nie potrzebuję.
- Hm, oto tajemnica, która czeka, by ją rozwiązać... - Najwyraźniej zaczął się dobr/c bawić.
- Daj mi już spokój, dobra?
- Właśnie to zrobiłby miły facet. - Sięgnął po swoją komórkę. - Janinę mi powie, co się stało. Wygląda na bezpośrednią kobietę.
- Janinę jest w motelu. I nie ma w pokoju telefonu.
- Racja. Zapytam Krystal. Rozmawiałem z Walterem niecałe pół godzinki temu.

Annabelle domyślała się, co też robią w tej chwili Krystal i Walter, i z pewnością nic byliby zachwyceni, gdyby im przerwano.

- Jest północ.
- Wasze kółko dopiero się rozeszło. Krystal na pewno jeszcze się nie położyła.

Nie Ucz na to.

Heath potarł kciukiem klawiaturę telefonu.

- Zawsze lubiłem Krystal. Jest bardzo szczerą. - Wcisnął pierwszy guzik. Annabelle wciągnęła powietrze.
- Oglądałyśmy pornosy, okej?

Wyszczrzył się i rzucił telefon.

- Nareszcie do czegoś dochodzimy.
- Uwierz mi, to nie był mój pomysł. I to nie jest śmieszne. Poza tym to nie był tak naprawdę pornos. To był erotyk. Dla kobiet.
- A jest jakaś różnica?
- Dokładnie takiego pytania można się spodziewać po facecie. Myślisz, że większość kobiet podnieca oglądanie obłąpiającej się nawzajem bandy lasek z kolagenowymi ustami i implantami wielkości piłek do nogi?
- Z twojej miny wnoszę, że nie.

Potrzebowała czegoś zimnego do picia, więc ruszyła do kuchni, wciąż nadając, bo uznała, że powinna wyjaśnić tę sprawę.

- Na przykład uwodzenie. Czy w przeciętnym pornosie dla mężczyzn w ogóle ktoś sobie zwraca głowę choćby odrobiną uwodzenia?

Poszedł za nią.

- Szczerze mówiąc, zwykle nie ma wielkiej potrzeby. Kobiety są dość agresywne.
- No właśnie. Aleja, na przykład, nie jestem. - Ledwie wypowiedziała te słowa, pożałowała, że nie ugryzła się w język. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było sprowadzanie tej rozmowy na osobiste tory.

Ale on nie wykorzystał natychmiast jej szczerości. O, nie - Przebiegły Pyton lubił się bawić ofiarą, zanim zaatakował.

- A ten film miał fabułę?
- Wieś w Nowej Anglii, malarka dziewczica, jurny nieznamy. I to wszystko. - Otworzyła lodówkę i zagapiła się do środka, nic nie widząc,
- Tylko dwoje ludzi. Trochę ubogo.
- Było kilka wątków pobocznych.
- Ach, tak.

Odrzuciła się do niego, wściekła, spoconą dłonią ściskając uchwyt lodówki.

- Ciebie to bawi, co?

-- I owszem, ale bardzo się tego wstydzę.

Miała ochotę go powąchać. Jego włosy były już, prawie suche, skóra świeżo umyta. Chciała przycisnąć twarz do jego piersi i zaciągnąć się, wtulić, może nawet odnaleźć zabłąkaną kępkę jedwabistych włosów i pozwolić, by połaskotały ją w nos. Omal nie jęknęła z pożądania.

- Proszę cię, idź sobie.

Heath przekrzywił głowę.

- Przepraszam, mówiłaś coś?

Złapała pierwszą zimną rzecz, na jaką się natknęła, i zamknęła lodówkę.

- Dobrze wiesz, co o tym myślę. O... nas.
- Wczoraj w nocy wyraziłaś się dość jasno.
- I miałam rację.
- Wiem, że miałaś.
- Więc dlaczego się ze mną kłóciłeś?
- Syndrom palanta. Nic nie poradzę. Jestem facetem. - Jego usta wygięły się w leniwym uśmiechu. - A ty kobieta.

Strzelała między nimi dość iskier seksualnego napięcia, by zdołały podpalić całą planetę.

Heath stał między Annabelle i sypialnią. Gdyby minęła go zbyt blisko, kusiłoby ją, żeby go polizac, wyszła więc na werandę i omal się nie wywróciła, potknawszy o materac, który wyniósł tu sobie zeszłego wieczoru. Prześcieradła były wygładzone, poduszki uporządkowane, koc złożony na pół - pościelił o wicie ładniej niż ona swoje podwójne łóżko.

Heath powoli wyszedł na werandę.

- Chcesz do tego kanapkę?

Nic mogła załapać, o co mu chodzi, dopóki, idąc za jego wzrokiem, nie spojrziała na własną dłoń. Zamiast coli trzymała w niej słoik francuskiej musztardy. Wpatrzyła się w niego jak w obraz.

- Musztarda to naturalny środek nasenny.
- Pierwsze słyszę.
- Przecież nie pozjadałaś wszystkich rozumów.
- Najwyraźniej nie. - Minęło kilka milczących sekund. - Używa się wewnętrznie czy zewnętrznie?
- Idę do łóżka.
- Bo jeśli chcesz się tym smarować... pewnie mógłbym ci pomóc. Jej temperament zapłonął jak ogień. Trzasnęła słoikiem o stół.
- Może po prostu dam ci moje majtki i będzie po sprawie?
- Może być. - Zęby mu błysnęły jak u rekina. - Jeśli cię teraz pocałuję, znowu dostaniesz cykora?

Nie czuła już gniewu, raczej zaczęła się bać.

- Nie wiem.

- Mam trochę wybujałe ego, to prawda. Ale wczoraj potraktowałaś mnie strasznie. To graniczyło z traumą. - Zahaczył palcem o szorty. Gumka zsunęła się nieco w dół, wyginając w głębokie, smakowite V. - I teraz nic mogę przestać myśleć... a co, jeśli straciłem wrażliwość? Co wtedy zrobić? - Przesunął kciuk bliżej biodra, odsłaniając jeszcze więcej skóry. - Więc sama widzisz, dlaczego trochę się niepokoję.

Annabelle patrzyła na granicę jego napiętego brzucha, walcząc z chęcią ochłodzenia sobie czoła słoikiem musztardy.

- Eeem... ja bym się na twoim miejscu nie przejmowała aż tak bardzo. - Zebrała w sobie ostatnie strzępy silnej woli i zaczęła prześlizgiwać się obok niego. I może by jej się udało, gdyby nie sięgnął i nie dotknął jej ręki. To było zaledwie muśnięcie - zwykły gest pożegnania - ale natrafił na nagą skórę i to wystarczyło, by Annabelle stanęła jak zakłęta.

On też znieruchomiał. Kiedy wpatrzył się w jej twarz, w jego zielonych oczach ujrzała zaproszenie do szaleństwa, zabarwione ledwie widoczną prośbą o wybaczenie.

- Niech to szlag - szepnął. - Czasem jestem o wiele za cwany.

Przyciągnął ją do siebie, żarłocznie wpił się w jej usta, powiódł dłońmi wzdłuż linii jej pleców, A ona mu na to pozwoliła tak jak zeszłej nocy, ignorując fakt, że to najgorszy z możliwych pomysłów, ignorując wszystkie powody, dla których nie powinna poddać się urokowi tej jedynej nocy.

- Nie będę cierpliwy. - Jego ochrypły szept był jak pieszczota na policzku. Jednym ruchem, bez najmniejszego wysiłku rozpiął suwak jej sukienki.

- To wszystko zepsuje - szepnęła w jego usta. Musiała powiedzieć te słowa, choć nic zrobiła niczego, by go powstrzymać.

- Ale i tak to zrobimy - odparł chrapliwie. - Polem wszystko poukładaćmy.

Właśnie to chciała usłyszeć. Zatraciła się w pocałunku... bezwładna, oczarowana, ogłupiała., odrobinę zakochana.

Chwilę później sukienka leżała wokół jej stóp, razem ze stanikiem, figami i jego szortami. Stali na werandzie, ale pogrążeni w ciemności, za gęstymi drzewami. A zresztą kto by się przejmował? Mcath patrzył na jej piersi - nie dotykał, po prostu patrzył. Jedną dłoń położył jej na ramieniu. Drugą przejechał wzdłuż jej pleców, muskając palcami kręgosłup, aż poniżej lędźwi. Zadrżała i przycisnęła policzek do jego piersi, ale gdy przylgnęła wargami do skóry, odskoczył jak oparzony, wciągając ze świstem powietrze,

- Nic ruszaj się.

Oderwał się od niej i skoczył do kuchni, o wiele za krótko ciesząc jej oczy widokiem cudownie napiętych, męskich pośladków. Przemknęło jej przez myśl, że może poszedł po komórkę, by móc robić dwie rzeczy naraz, ale on wyłączył górne światło w kuchni, zostawiając tylko lampkę nad kuchenką, po czym zanurkował do saloniku i wyłączył resztę lamp. Chwilę później zjawił się z powrotem. Przyćmione złotawe światło z kuchni igrało na jego smukłym, umięśnionym ciele, kiedy szedł w jej stronę. Był w pełnej gotowości. Kiedy stanął przy niej, uniósł rękę z trzema prezerwatywami i powiedział miękko:

- Uznaj to za dowód mojej przyjaźni.
- Uznaję i doceniam - odparła równie cicho.

Położył ją na materacu. Przypomniała sobie, jaki jest zdeterminowany w dążeniu do celu, i pomyślała, że ten babski wieczorek filmowy mógł zbyt wysoko wywindować jej oczekiwania co do gry wstępnej, f rzeczywiście, Heath o wiele za szybko położył się na nią i zaczął całować piersi. Zatopiła palce w jego włosach.

- Będziesz mnie poganiał, co?
  - Z całą pewnością. - Wsunął dłoń na jej brzuch, od razu kierując się w stronę głównej bazy.
  - Chcę więcej całowania.
  - Żaden problem. - Objął jej sutek wargami.
- AnnabeMe wciągnęła ze świstem powietrze.

- W usta.

Przez chwilę bawił się małym, nabrzmiałym guziczkiem, oddychając coraz płycej.

- Ponegocjujmy.

Wbiła palce w jego plecy, już mokre z wysiłku, jaki wkładał w powstrzymanie się. Uda Annabelle rozsunęły się odruchowo.

- Mogłam się tego spodziewać.

Powiódł kciukiem w stronę kępki kręconych włosów i zaczął się bawić płomiennymi loczkami.

- Będę za szybki. To jest oczywiste, i z góry przepraszam. Jęknęła cicho z rozkoszy, kiedy dotknął ciepłego, mokrego ciała. - Ale miałem długą przerwę i lo, co w rzeczywistości będzie trwało kilka minut...

- Żeby tylko. - Sprężyła się cała.

- ...dla mnie będzie trwać całe wieki. - Jego głos stał się urywany. - Więc zamierzam ci zaproponować, co następuje. - Złapała go za biodra, kiedy on zabawiał się nią bezwstydnie. - Pogódźmy się z faktem, że nie zdołam cię zadowolić za pierwszym razem. To uwolni nas oboje od napięcia.

Annabelle zgięła kolana i sapnęła przez ściśnięte gardło:

- Ciebie na pewno.

- Ale kiedy wypuszczę już trochę... pary... - wciągnął powietrze; jego słowa były szybkie, urywane - będę miał mnóstwo czasu, żeby załatwić sprawę jak należy. - Rozsunął szerzej jej uda. - A ty, Kopciuszk... - przyjęła na siebie cały jego ciężar - będziesz miała noc, której nigdy nie zapomnisz.

Wszedł w nią z jękiem i choć była śliska jak nigdy w życiu, niełatwo się w nią wpasował. Podciągnęła kolana i wygięła plecy w łuk. Heath zamknął ustami jej usta, chwycił jej biodra dłońmi i ustawił ją w pozycji, jakiej oboje pragnęli.

Gorączkowe, szalone obrazy zamigotały jej pod powiekami. Długie, muskularne ciało pytona wpychające się w nią, napierające... coraz głębiej... i głębiej. Jego plecy zeszywniały pod jej dłońmi. Słodki odwrót... i pchnięcie. I znów. I znów. A potem ostatni wzlot. Zaczął drzeć. Annabelle stłumiła w swoich ustach jego niski, gardłowy jęk. Rozbłysł światła pod czaszką. Przyjęła go na siebie, odrzuciła głowę i poddała się.

Upłynęły długie minuty. Heath musnął ustami jej skroni i przeturlał się na bok, omal nie spadając z wąskiego materaca. Annabelle posunęła się, by zrobić mu miejsce. Ułożyli się wygodnie. Heath przygarnął ją do piersi i zaczął się bawić jej włosami. A ona oszołomiona, przesycona, postanowiła, że nie będzie myśleć. Jeszcze nie teraz.

- Ja... mnie się nie udało - powiedziała.

Oparł się na łokciu i spojrzał w jej oczy. Wiedział, że kłamała?

- Niechętnie to mówię, ale cię uprzedzałem.
- I jak zwykle miałaś rację.

W kącikach jego oczu pojawiły się kurze łapki- Wycisnął jej na wargach krótki pocałunek.

- Niech to będzie nauczka. Wstał z materaca. - Będę potrzebował paru minut.

- Ja się w tym czasie pobawię w kalambury.

- Świetny pomysł. - Wszedł do domku, a Annabelle zaczęła nasłuchiwać nocnych odgłosów, otaczających ich leśne gniazdo. Heath wrócił po kilku minutach z piwem, usiadł na brzegu materaca i podał jej butelkę. Upiła łyk i oddała mu ją, a on odstawił na podłogę, położył się, przyciągnął Annabelle do siebie i znów zaczął się bawić kosmykiem jej włosów. Ich czuła bliskość sprawiła, że Annabelle zachciało się płakać, więc wturlała się na niego i zaczęła swoją własną, zmysłową eksplorację.

Nie minęło wiele czasu, kiedy jego oddech zaczął przyspieszać.

- Zdaje się... - powiedział zduszonym głosem - że dojdę do siebie szybciej, niż myślałem.

Musnęła wargami jego brzuch.

- Cóż, nie możesz mieć racji we wszystkim.

I nie powiedzieli nic więcej przez długi, długi czas.

W końcu Heath zasnął i Annabelle mogła się wyslizgnąć do swojej sypialni. Zwijając się w pościeli, nie odsuwała już od siebie prawdziwego znaczenia tego, co robiła, Heath wkładał w kochanie się tyle samo pasji, co we wszystko inne, i gdzieś po drodze zakochała się w nim jeszcze bardziej.

Łzy popłynęły z jej oczu, ale ich nie otarła. Pozwoliła im płynąć, jednocześnie godząc się z faktami, budując od nowa swój świat, szukając wyjścia. I zanim zasnęła, wiedziała już dokładnie, co musi zrobić.

Heath słyszał, jak Annabelle idzie do swojej sypialni, ale nie poruszył się. Teraz, kiedy zaspokoił już głód ciała, nikczemność czynu, jakiego się dopuścił, niemal go przygniotła. Jej na nim zależało. Cały świat uczuć, o których nic chciał wiedzieć, wзираł do niego dziś w nocy z tych słodkich, miodowych oczu. Teraz czuł się jak największy na świecie palant.

Powiedziała mu, że zmierzają ku przepaści, ale on postawił sobie za życiowy cel przebijanie się przez barykady, więc zignorował to, co oczywiste, i szarżował naprzód. I choć wiedział, że miała rację, pragnął jej i wziął ją sobie, nie zważając na konsekwencje. Teraz, kiedy było już za późno, dotarło do niego, jak wielką katastrofą było to dla niej. z zawodowego i osobistego punktu widzenia. Zaangażowała się emocjonalnie - widział to w jej twarzy - a to oznaczało, że nie mogła dłużej być jego swatką.

Przekreślił się na bok i walnął pięścią w poduszkę. Co on sobie myślał, u diabła? W ogóle nie myślał - w tym cały problem. On tylko reagował, a zdobywając to, czego chciał, przy okazji zdeptał jej marzenia. I teraz musiał jej to wynagrodzić.

Zaczął w duchu kreślić plan. Będzie chwalił jej firmę i podeśle jej paru przyzwoitych klientów. Użyje swoich ludzi od PR i kontaktów z mediami, żeby jej zrobić reklamę. Bądź co bądź, to była niezła historia - swatka w drugim pokoleniu wprowadza staroświeckie biuro swojej babki w XXI wiek. Annabelle powinna była sama na to wpaść, ale brakowało jej rozmachu.

Jedyne, czego nie mógł zrobić, to pozwolić, by w dalszym ciągu przedstawiała go innym kobietom. To by jej złamało serce. Z egoistycznego punktu widzenia wcale nie był zadowolony, że nie będzie już dla niego pracować. Lubił mieć ją pod ręką. Ułatwiała mu całą sprawę... a on odpłacił jej za to czymś tak podłym.

Jaki ojciec, taki syn.

Rozpacz, która go ogarnęła, była mu bardzo dobrze znana - jak dźwięk zardzewiałych drzwi przyczepy, zatraskujących się w środku nocy.

Nie pamiętał, kiedy zasnął, ale na pewno zasnął, bo kiedy ziemia się zatrzęsa, był już dzień. Otworzył jedno oko, ujrzął twarz, w którą nie był gotów spojrzeć, i odwrócił się do poduszki. Kolejne minitrzęsienie podrzuciło materac. Z trudem otworzył obie powieki i zamrugał, kiedy ostrze światła słonecznego trafiło go między oczy.

- Obudź się, ty boski darze dla żeńskiego rodzaju - zaczął głośno.

Siedziała na podłodze werandy obok niego, z kubkiem kawy w dłoni i z wyciągniętą gołą nogą, którą potrzasała materac. Miała na sobie szerokie, żółte szorty i liliową koszulkę z groteskowym rysunkiem trolla i napisem: MY TEŻ JESTEŚMY LUDŹMI. Włosy wiły się szalonymi skrętami wokół chochlikowatej twarzy; usta były różane, a oczy o wiele przytomniejsze niż jego. Z całą pewnością nie wyglądała na zdruzgotaną. Cholera. Pomyślała, że ta noc wszystko zmieniła. Zrobiło mu się niedobrze.

- Później - wymamrotał.

- Nie da rady. Spotykamy się ze wszystkimi w altanie na śniadaniu, a ja muszę wcześniej z tobą pogadać. - Podniosła z podłogi drugi kubek i wyciągnęła w jego stronę. To złagodzi ból powrotu do świata żywych.

Musiał oprzytomnieć, zanim to nastąpi, ale czuł się jak dno brudnej popielniczki i najchętniej uniknąłby tej rozmowy, przewracając się na drugi bok i zasypiając. Był jej to jednak winien, więc oparł się na łokciu, wziął kawę i spróbował wymieść pajęczyny ze swojego mózgu.



Jej oczy powędrowały za prześcieradłem, które zsunęło mu się aż do pasła, i nagle znów jej zapragnął. Przesunął rękę, by ukryć dowód rzeczowy. Jak miał jej bezboleśnie powiedzieć, że jeśli tylko przyjaciółką, a nie kandydatką do długotrwałego związku?

- Po pierwsze - zaczęła - ta noc znaczyła dla mnie więcej, niż sobie wyobrażasz.

Właśnie tego nic chciał usłyszeć. Wyglądała tak cholernie słodko. Tylko prawdziwy gnój mógł skrzywdzić kogoś takiego. Gdyby Annabelle była tą kobietą, o jakiej zawsze marzył - wyrafinowaną, elegancką, z nienagannym gustem i rodziną wywodzącą się od dziewiętnastowiecznego barona rabusia! Potrzebował kobiety na tyle wyrobionej, by przetrwała życiowe zakręty, kobiety, która patrzyła na życie tak jak on - jak na wyścig, który trzeba wygrać, a nie jak na nieustające zaproszenie do zabawy.

- Ale mimo to... - jej głos przybrał bardziej poważny ton - nie możemy tego strobić nigdy więcej. Z mojej strony było to poważne naruszenie etyki zawodowej, choć nie jest to dla mnie aż takim problemem, jak sądziłam. - Wyglądała jak uśmiechnięty skrzat, inaczej nie potrafiłby tego określić. - Teraz mogę cię jednak polecać z całkowicie szczerym entuzjazmem. - Uśmiech zniknął. - No nie, żartowałam. Tak naprawdę problem w tym, jaką okazałam się manipulantką.

Kawa chlapnęła mu nad brzegiem kubka. Co to ma być, do cholery?

Annabelle skoczyła do kuchni po papierowy ręcznik i podała mu go, by mógł się wytrzeć.

- Wróćmy do sprawy - powiedziała. - Musisz zrozumieć, że jestem naprawdę wdzięczna za to, co zrobiłeś. Ta cała historia z Robem nieźle przedstawiała mi w głowie. Od kiedy ze sobą zerwaliśmy, cóż... uciekałam od seksu. Brutalna prawda jest taka, że nieźle mnie to skrzywiło. - Wytarła kilka kropel, które przegapił. - Dzięki tobie mam to za sobą.

Heath ostrożnie upił łyk i czekał. Już nie był pewien, do czego to wszystko zmierza. Dotknęła jego ramienia wkurzającym, matczynym gestem.

- Znów czuję się zdrowa i zawdzięczam to tobie. No i filmowi Krystal. Ale, Heath... - Drobne piegi na jej czole zbiegły się, kiedy zmarszczyła czoło. - Nic mogę znieść uczucia, że cię... poniekąd wykorzystałam.

Jego kubek zawisł nieruchomo w powietrzu.

- Wykorzystałaś mnie?

- Właśnie o tym musimy porozmawiać. Bo poza tym, że jesteś klientem, uważam cię za przyjaciela, a ja nie wykorzystuję przyjaciół. Przynajmniej nic robiłam tego do tej chwili. Wiem, że z mężczyznami to jest inaczej... być

może nie czujesz się wykorzystany. Może robię z igły widły. Ale sumienie mi mówi, że powinnam być całkowicie szczerą.

Zesztywniał.

- Jak najbardziej.

- Potrzebowałam kogoś, kto bezpiecznie pomógłby mi odzyskać kontakt z własnym ciałem. Kogoś, z kim nie czuję się związana emocjonalnie. Więc oczywiście ty byłeś idealny.

Niezwiązana emocjonalnie?

Skubnęła zębami dolną wargę z miną, jakby nagle zapragnęła być gdziekolwiek indziej, byle nie tutaj.

- Powiedz mi, że się nie gniewasz - rzuciła, - Och, cholera... nie rozplączę się. Ale czuję się fatalnie. Słyszałeś, co mówił wczoraj Kevin. Ja... - Przełknęła głośno ślinę. - I jeszcze do tego ta druga sprawa. Co za bagno.

Znowu podkręcona piłka.

- Druga sprawa?

- Przecież wiesz.

- Odśwież mi pamięć.

- Nic zmuszaj mnie, żebym o tym mówiła. To zbyt żenujące.

- Czymże jest odrobina zażenowania między dwójgim przyjaciół? - rzucił szorstko. - Skoro już jesteśmy tacy szczerzy.

Spojrzała w sufit, wzruszyła ramionami, spojrzała w podłogę. Jej głos zabrzmiał cicho, niemal nieśmiało.

- No wiesz... To, że się troszeczkę zabijałam w Deanie Robiltardzie.

Podłoga zatrzęsała mu się pod nogami.

Annabelle przycisnęła dłonie do twarzy.

- O Boże, spiekłam raka. Jestem okropna, że z tobą o tym rozmawiam.

- Nic, skąd - wycodził przez zęby. - Nie krępuj się.

Opuściła ręce i spojrzała na niego ze szczerym przejęciem.

- Wiem, że prawdopodobnie do niczego nie dojdzie... to znaczy z Deaniem... ale przed ostatnią nocą nie miałam odwagi nawet dać mu szansy - On na pewno jest doświadczonym facetem i co bym zrobiła, gdyby chemia, którą poczułam, nic była tylko wytworem mojej wyobraźni? Gdyby on rzeczywiście był mną zainteresowany? Nie poradziłabym sobie z seksualnymi konsekwencjami. Ale po tym, co dla mnie zrobiłeś tej nocy, nareszcie mam odwagę przynajmniej spróbować. Jeśli nic z tego nie wyjdzie, cóż, takie jest życie, ale chociaż wiem, że nie będą mnie wstrzymywać moje neurotyczne zahamowania.

- Chcesz powiedzieć, że... byłem twoim terapeutą?

Jej miodowe oczy pociemniały z niepokoju.

- Powiedz mi, że dla ciebie to nie problem. Wiem, że nie byłeś zaangażowany emocjonalnie, ale i tak nikt nie lubi myśleć, że się nim posłużono.

Heath rozwarł z trudem zęby.

- I ty właśnie to zrobiłaś? Posłużyłaś się mną?

- No wiesz, nie wyobrażałam sobie jego, kiedy byłam z tobą, nic z tych rzeczy. No, może przez parę sekund, ale tylko tak króciutko, przysięgam.

Zmrużył oczy.

- To jak, między nami w porządku? - zapytała.

Nie rozumiał, skąd się wzięła ta piekąca klucha niechęci, która rozrastała się w jego piersi, tym bardziej że Annabelle właśnie zwolniła go z wszelkiej odpowiedzialności.

- Ja nie wiem. Ty mi powiedz.

Miała czelność wyszczerzyć zęby w uśmiechu.

- Tak myślę. Chyba jesteś trochę nadąsany, ale nic wyglądasz na faceta, którego honor został splamiony. Niepotrzebnie się tak martwiłam. Dla ciebie to był tylko seks, ale dla mnie ogromny krok naprzód. Dzięki.

Wyciągnęła rękę, zmuszając go, by odstawił kubek i uściśnął ją. W końcu zerwała się z podłogi, uniosła ręce nad głowę i przeciągnęła swoje drobne ciało jak zadowolony kot, odsłaniając przy tym mały, owalny pepek, w którym zanurzał w nocy koniec języka.

- Spotkamy się w altanie. - Jej twarz nagle spowaźniała. - Heath, obiecuję, że jeśli czujesz do mnie choć odrobinę urazy, na pewno zniknie do przyszłego tygodnia. Dzięki temu jestem jeszcze bardziej zdeterminowana, by znaleźć ci idealną kobietę. Teraz to już nie tylko interesy. To sprawa osobista.

Posłała mu promienny uśmiech i popędziła do kuchni, ale po sekundzie znów wytknęła głowę na werandę.

- Dzięki. Naprawdę. Jessem ci winna przysługę.

Po chwili trzasnęły drzwi domku. Heath klapnął z powrotem na poduszkę i postawił sobie kubek na piersi, próbując jakoś to wszystko ogarnąć.

Annabelle potraktowała go jako rozgrzewkę przed Robillardem?

## Rozdział 15

Zbliżając się do altany, Annabelle zobaczyła przed sobą na ścieżce Rona Sharon, obejmujących się w pasie. Wciąż jeszcze się trzęsła, a w żołąd-

ku piekło ją jak żywym ogniem. Może i nie była najlepszą aktorką na Wydziale Teatralnym uniwersytetu Northwestern, ale wiedziała, jak zagrać porządną scenę. Spozstrzegła, że Ron otwiera przed Sharon drzwi altany. Jego druga ręka zawędrowała na jej tyłeczek. Od razu było wiadomo, co robili w nocy. Teraz musiała już tylko dopilnować, by nikt się nie domyślił, co robiła ona.

Kiedy weszła przez siatkowe drzwi, wszyscy pozdrowili ją głośno. W życiu nie widziała tak niewyspanej i seksualnie spełnionej zgrai. Molly miała na szyi czerwony ślad, który wyglądał jak otarcie od zarostu, a z zadowolonej miny Darnella można było wnosić, że Charmaine nie zasługiwała wcale na miano cnotki. Phoebe i Dan siedzieli na wiklinowej kanapie, dzieląc się babeczką. A Krystal, zamiast jak zwykle zrzędzić na Waltera, gruchała do niego i nazywała „słonkiem”. Jedyne niewinne twarze w altanie należały do Pippi, małego Danny'ego i Janinę.

Annabelle zajęła się posiłkiem podanym przez Molly, choć wcale nie miała ochoty jeść. Na środku beżowego obrusa stał słonecznie żółty wazon z cyniami, a dookoła niego oszronione dzbanki z sokiem, zapiekanka z francuskimi tostami, koszyk domowych babeczek i specjalność pensjonatu, zapiekana owsianka, ozdobiona brązowym cukrem, cynamonem i jabłkami.

- Gdzie Heath? - zapytał Kevin. - Zresztą, nieważne. Pewnie przy telefonie.

- Przyjdzie - odparła. - Późno się obudził. Nie jestem pewna, o której się położył, ale jeszcze nic spał, kiedy ja poszłam do łóżka. - W drodze do bufetu powiedziała sobie, że to kłamstwo było aktem miłosierdzia, bo prawda zepsułaby śniadanie niejednej osobie.

Janinę, która właśnie napełniała swój talerz, rzuciła zde gustowane spojrzenie na gruchające parki za jej plecami.

Powiedz mi, że nie ja jedna czuję się dziś niezaspokojona.

Annabelle zrobiła unik.

- Krystal powinna była okazać większą wrażliwość, jeśli chodzi o nas dwie.

- Więc myliłyśmy się co do ciebie i Hecathy?

Annabelle tylko przewróciła oczami.

- Uwielbiamie dramatyzować, i tyle.

Usadowiły się z Janinę w dwóch wiklinowych fotelach w pobliżu rodziny Tuckrów. Annabelle skubała swój kawałek owsianki, kiedy zjawił się Heath, ubrany w szorty koloru khaki i T-shirt Nike. Przynajmniej część z tego, co mu powiedziała, była prawdą. Rzeczywiście czuła się, jakby nareszcie złożyła do grobu widmo Roba. Niestety inne widmo zajęło jego miejsce.

Pippi, która wcinała kawałki banana z tacki swojego brała, śmignęła prze? altaną i złapała Hcatha za kolana.

- Książ!

- Hej, szkrabie. - Hcaih niezręcznie poklepał ją po głowic, aż jedna z jej spinek z Króliczkiem Dyztem zsunęła się na koniec jasnego kosmyka.

Phoebe zmarszczyła brwi.

- Jak ona cię nazywa?

Annabelle przylepiła na twarz swoją najbardziej promienną minę.

- Książę. Czy to nie urocze?

Phocbc uniosła brew. Dan pocałował kącik usł żony, pewnie dlatego, że lubił Heatha i chciał odwrócić jej uwagę- Trzylatka spojrzała mi mamę, nie wypuszczając nóg Księcia z objęć.

- Chcę, żeby książ dał mi soczek. - Spojrzała w górę na Hcatha. - Mam muchy w nosie. - Zmarszczyła rzeczoną część ciała dla lepszego efektu.

Moiły, która wycierała właśnie bananową ciapę z podłogi z wapienia, machnęła ręką w stronę stołu.

- Sok jest tam.

Pippi wpatrywała się w Heatha z uwielbieniem.

- Masz telefon?

Głowa Kevina podskoczyła do góry.

- Nie pozwól jej się zbliżyć do swojej komórki. Ma fioła na tym punkcie.

Heath chciał już odpowiedzieć, ale przerwał mu Walter.

- Gdzie się wybierzemy na wycieczkę?

Kcvin odebrał od Molly zabrudzony śliniaczek.

- Szlak biegnie wokół jeziora. Pomyślałem, że kawałek drogi do mostu, około dziesięciu kilometrów, możemy przejść na piechotę. Są ładne widoki. Troy i Amy zaferowali się, że nas przywiozą z powrotem, kiedy skończymy.

- Przecież pilnują dzieci - powiedziała Molly.

Troy i Amy było to właśnie młode małżeństwo, które prowadziło kemping, Pippi poklepała gołą nogę Heatha.

- Poproszę sok.

Jeden sok, wedle życzenia. - Heath ruszył do bufetu, napełnił po brzegi wielką szklankę i podał małej. Wypiła pół łyżeczka, oddała mu szklankę, rozlewając ledwie kilka kropel, i wyszczerzyła zęby.

- Mam niezłe ruchy.

Tym razem Heath uśmiechnął się szczerze rozbawiony.

- Tak?

- Patrz. - Kucnęła na szalowym dywaniku i zrobiła fikołka.

- Fajnie. - Heath uniósł kciuk.

- Tatuś też mówi, że jestem fajna.

Kevin się uśmiechnął.

- Chodź do mnie, żabko. Zostaw Księcia Pana w spokoju, żeby mógł zjeść śniadanie.

- Świetny pomysł - szepnęła Phoebe. - W każdej chwili może się zamienić w wilkołaka,

Nie zwracając na nią uwagi, Heath napił się soku ze szklanki Pippi.

- To o której ta wycieczka?

- Jak tylko się pozbieramy - odparł Kevin.

Heath odstawił szklankę i nałożył sobie porcję zapiekanki.

- Planowałem wyjechać do Detroit zaraz po śniadaniu - rzucił od niechcienia - ale to się zapowiada zbyt fajnie, żeby sobie odpuścić.

Annabelle ponuro dziabnęła widelcem swój kawałek owsianki. Ledwie starczyło jej sił na niedawną wielką scenę. Jak miała wytrzymać z radosną miną dziesięciokilometrową wycieczkę?

Jak się okazało, przez większość czasu szli oddzielnie. Annabelle próbowała się zdecydować, czy to dobrze, czy źle. Z jednej strony nie musiała bez przerwy udawać, z drugiej jednak nie mogła być pewna, że kupił jej poranny kit.

Kiedy wrócili na kemping, Pippi rzuciła się na rodziców, jakby nie widziała ich parę lat. Kevin się nią zajął, żeby jego żona mogła nakarmić Danny'ego. Molly usadowiła się z małym w wiklinowym bujanym fotelu w altanie. Danny chciał się rozejrzeć i odepchnął wyblakły kocyk, który narzuciła na ramię dla przyzwoitości.

- Mogłabym prosić o odrobinę prywatności, kolego? - Nakryła dłonią jego małą główkę.

Annabelle wypiła wielki łyk mrożonej herbaty. Molly zasługiwała na całe to szczęście, które ją spotkało, i Annabelle nie zazdrościła jej ani chwili, ale sama też pragnęła tego wszystkiego: wspaniałego małżeństwa, ślicznych dzieci, bajecznej kariery. Heath usiadł obok niej na huśtawce. Jako że miał niedługo jechać, wolał się napić mrożonej herbaty z dziewczynami, zamiast piwa z chłopakami.

- Psoła! -- wykrzyknęła Pippi, wskazując podłogę. - Popatrz, Książ, psoła!

- To jest mrówka, kotku - wyjaśnił jej ojciec.

Mężczyźni zaczęli gadać o zgrupowaniu, a Janinę oznajmiła, że chciałyby omówić z kobietami pomysł na pewną scenę w swojej nowej książce. Danny

skończy! jeść i Molly posadziła go na podłodze, żeby się pobawił. Ledwie zapiła sobie ubranie, kiedy ze ścieżki przed altaną dobiegł ich wesoły, aż zbyt dobrze znajomy głos:

- A, tu jesteście.

Annabelle zamarła.

Wszyscy odwrócili się, by popatrzeć przez siatkę na zbliżającą się do nich wysoką, prześliczną ciężarną kobietę.

Annabelle po prostu nie mogła w to uwierzyć. Wciąż nie mogła się uporać z katastrofą z ostatniej nocy, a tu na dokładkę Gwen.

- Gwen? - Krysia! uśmiechnęła się szeroko. Zerwała się z fotela, kiedy drzwi się otworzyły. Reszta poszła w jej ślady. Zewsząd posypały się pytania.

- Gwen! Co ty tu robisz?

- Myślałyśmy, że nie możesz przyjechać.

- Dzisiaj wyjeżdżamy. Dlaczego zjawiłaś się tak późno?

- Nareszcie nosisz ciężowe ciuchy.

I nagle, jedna po drugiej, zamilkły, kiedy dotarło do nich, co oznacza pojawienie się Gwen. Molly zrobiła przerażoną minę. Spojrzała na Annabelle, potem na Heatha. Pozostałe kobiety też wyglądały na zmieszane. Wystudowana mina Dana mówiła wyraźnie, że Phoebe powiedziała mu o przekręceniu Annabelle, ale reszta mężczyzn nie miała o niczym pojęcia.

Kevin porwał swoje piwo, bo Pippi wyciągnęła po nie rękę.

- Gwen zadzwoniła do mnie wczoraj, żeby się upewnić, czy mamy wolny pokój - powiedział z szerokim uśmiechem. - Chciała wam zrobić niespodziankę.

I zrobiła.

- Gdzie twój mąż? zapytał Walter.

- Będzie tu za chwilę. - Otoczona kobietami Gwen nie zauważyła jeszcze Heatha, który powoli wstał z fotela.

- Finalizacja umowy przesunęła się o tydzień - powiedziała, biorąc szklanekę mrożonej herbaty, którą podała jej Sharon. Annabelle za bardzo mdliło, więc nic usłyszała wiele z jej wyjaśnień - chodziło chyba o bank, meble oddane do przechowalni i zmarnowany tydzień, bo dopiero wtedy będą się mogli przeprowadzić.

- Cześć wszystkim. - Ian wszedł do altany. Miał na sobie pomięte kraciane szorty i koszulkę z logo Dell Computer. Mężczyźni przywitani go jeden przez drugiego. Darnell walnął go w plecy, posyłając prosto na Kevina, który złapał przyjaciela za ramiona.

- Nie znasz jeszcze mojego agenta. - Kevin wyciągnął go zza grupki kobiet, - Ian, poznaj Heatha Championa.

Wyciągnięta ręka lana zawisła w górze. Gwen zachłysnęła się powietrzem i nakryła dłonią zaokrąglony brzuch. Zagapiła się najpierw na Heatha, potem na Annabelle.

Annabelle zdobyła się na niewyraźny uśmiech.

- Wydało się.

Heath potrząsnął znieruchomiłą ręką lana, nie dając niczego po sobie poznać, ale Annabelle dobrze wiedziała, że jest o włos od gwałtownej śmierci.

Miło mi cię poznać, Ian - powiedział Heath. Gwen... a ciebie miło znów zobaczyć. - Ruchem głowy wskazał jej brzuch. - Szybka robota. Gramlajc.

Gwen tylko przełknęła ślinę. Annabelle poczuła, jak palce Heatha zaciskają się na jej ramieniu.

- Zechcecie nam wybaczyć? Mamy z Annabelle do pogadania.

Nagle cały klub książki ruszył do akcji.

- Zostaw ją!

- Ani kroku!

- Nigdzie jej nie zabierzesz.

- Nie ma mowy.

Twarz Heatha przypominała bombę tuż przed wybuchem.

- Obawiam się, że będę nalegał.

Kevin zrobił zdezorientowaną minę.

- Co jest grane?

- Interesy. - Heath poprowadził bezwolną Annabelle do siatkowych drzwi.

Gdyby narzuciła sweter na głowę, wyglądałoby to jak marsz na szubienicę.

Molly błyskawicznie zastąpiła im drogę.

- Idę z wami.

- Nie - odparł bezdźwięcznie Heath. - Nie idziesz.

Kryta! posłała Phoebe gorączkowe spojrzenie.

- Ciebie się boi cała NFL. Zrób coś!

Właśnie myślę.

- Wiem! - Molly złapała córkę i pchnęła ją w stronę Annabelle. - Weź ze sobą Pip.

- Molly, jak możesz! - wykrzyknęła oburzona Phoebe.

Molly bezradnie spojrzała na siostrę.

- Przecież przy dziecku nie będzie taki brutalny, no nie?

- Phoebe skierowała siostrzenicę w bezpieczne miejsce.
- Nie przejmuj sit, skarbie. Mamusia ma jeden ze swoich ataków obłądu. Gwen zatrzepotała słabo ręką.
  - Annabelle, przepraszam. Nie miałam pojęcia, Annabelle wzruszyła ramionami.
  - To nie twój problem. Sama się o to prosiłam.
  - Rzeczywiście powiedział Heath. I wyprowadził ją za drzwi.

Przez kilka minut szli w milczeniu. W końcu dotarli do niewielkiego zagajnika i wtedy na nią wsiadł.

- Oszukałaś mnie.
- I to dwa razy, jeśli liczyć dzisiejszy ranek, ale miała nadzieję, że tego oszustwa się nie domyślił.
- Potrzebowałam pewniaka, żebyś podpisał umowę, a Gwen to było najlepsze wyjście. Przysięgam, zamierzałam ci powiedzieć prawdę wcześniej czy później. Tyko nie zebrałam się na odwagę.
  - To ci dopiero niespodzianka. - Zimne zielone oczy przeszły ją na wyłot - Złapałaś mnie na wabia.
  - Obawiam się, że... niestety tak.
  - Jak namówiłaś męża, żeby się na to zgodził?
  - Obiecałam... uff... że będę przez rok pilnować dziecka.
- Podmuch wiatru przeciął polanę, mierzwiąc mu włosy. Heath patrzył na nią tak długo, że poczuła przejmujące dreszcze. Pomyślała o tym wszystkim, przez co przeszła dziś rano... chyba na próżno.
- Oszukałaś mnie - powtórzył, jakby wciąż próbował to przełknąć. Lęk ścisnął jej żołądek.
  - Nie widziałam innego sposobu.
- Nad ich głowami wrzasnął ptak. Drugi zawtórował mu głośno, ł nagle kąciki ust Heatha drgnęły.
- Tak trzymać, Kopciuszku. Dokładnie o tym ci mówiłem.

To, że Heath pochwalił drobne oszustwo Annabelle, nie oznaczało jeszcze, że ominą ją wykład o etyce biznesowej. Broniła się, mówiąc zgodnie z prawdą - że nie przyszedłoby jej do głowy potraktować w tak haniebnym sposób jakiegokolwiek innego klienta.

- Heatha nic do końca to zadowoliło.
- Kiedy już zaczniesz flirtować z ciemną stroną mocy, trudno zawrócić. Wiedziała o tym aż nadto dobrze.

W końcu między drzewami zjawił się Kevin.

- O, świetnie powiedział na widok Annabelle. - Mówiłem Molly, że raczej jeszcze żyjesz.

W drodze powrotnej do altany trzymała się z Kevinem. Niedługo potem Heath wyjechał. Kiedy została sama, pomyślała sobie, że ta szopka zaczyna ją męczyć. A może wyjawić mu prawdę? Jasne. Wyjawić prawdę i wszystko zniszczyć, poczynawszy od poczucia własnej godności, skończywszy na zawodowych planach. Ale nie chciała już dłużej oszukiwać. Pragnęła się kochać z kimś, przed kim nie miałyby sekretów, z kimś, z kim mogłaby zbudować przyszłość. A to mówiło samo za siebie. Między nią i Heathem była tylko chemia. Nie pokrewieństwo bratnich dusz, lecz zwykły zwierzęcy popęd.

## Rozdział 16

Portia wcisnęła „enter”; przeglądała właśnie bazę danych na swoim biurowym komputerze. Tym razem szukała kandydatki według koloru włosów, co wydawało się głupie, bo kolor włosów można było zmienić z dnia na dzień - ale przecież musiał się w tych danych chować ktoś, kogo przegapiła, jakaś idealna partnerka dla Heatha. Portia wciąż wyobrażała sobie tę kobietę jako blondynkę. Skrzywiła się, gdy agresywny jazgot piły elektrycznej przeciął ciszę niedzielnego popołudnia. Niezrzeszeni robotnicy remontowali biuro na sąsiednim piętrze i natarczywy hałas szarpał jej i tak już stargane nerwy.

Heath wyjechał na weekend z Annabelle Granger. Portia dowiedziała się tego od jego recepcjonistki, informatora, którego zjednała sobie kilka miesięcy wcześniej biletami w pierwszym rzędzie na koncercie Shani Twain. Portia wciąż nie mogła tego pojąć. To ona spędzała weekendy z ważnymi klientami: wypadki do Vegas, zimowe wycieczki do Wisconsin, leniwe popołudnia na tej czy innej plaży. Urządzała wieczory panieńskie i chrzciny, brała udział w bar miewach, rocznicach ślubów, nawet w pogrzebach. Wysyłała kartki świąteczne na setki adresów. A jednak to Annabelle Granger spędzała weekend z Heathem Championem.

Piła wydała kolejny zgrzytliwy dźwięk. Portia właściwie nie przesiadywała w biurze w niedzielne popołudnia, ale dziś nie mogła sobie znaleźć miejsca, jeszcze bardziej niż zwykle. Dzień rozpoczęła poranną mszą w dzielnicy Winnetka. Kiedy była dzieckiem, nie cierpiała chodzić do kościoła, a po dwudziestce zupełnie przestała. Ale jakieś pięć lat temu znów zaczęła praktykować.

Z początku była to taktyka biznesowa, jeszcze jeden sposób, by wyrobić sobie odpowiednie kontakty. Za cel obrała sobie cztery duże kościoły katolickie, do których chodziła na zmianę: dwa na North Shore, jeden w Lincoln Park i jeden w pobliżu Gold Coast. Ale po jakimś czasie zaczęła się cieszyć na te msze z powodów, które nie miały nic wspólnego z biznesem. Po prostu po modlitwie czuła się odprężona i silniejsza. W dalszym ciągu zmieniała kościoły - Bóg pomaga przedsiębiorczym, czyż nie? - ale (eraz chodziło jej nic tyle o szukanie nowych możliwości biznesowych, ile spokoju. Dziś go jednak nie znalazła. Wyciszenie, którego pragnęła tak rozpaczliwie, nie przychodziło.

Po mszy poszła na kawę z kilkorgiem znajomych, osób z towarzystwa, poznanych w czasie krótkiego małżeństwa. Jak by zareagowali, gdyby przedstawiła im Bodiego? Już sama myśl o tym pogłębiała jej ból głowy. Bodie zamieszkiwał sekretny schowek w jej życiu, wstrętą, perwersyjną komnatę, do której nikomu nie wolno było zerknąć. W tym tygodniu zostawił jej dwie wiadomości na sekretarce, ale oddzwoniła dopiero dziś. Godzinę temu poddała się pokusie i wybrała jego numer, po czym rozłączyła się, zanim podniósł słuchawkę. Gdyby choć jedną noc wyspała się porządnie, przestałaby tak obsesyjnie o nim myśleć. Może nawet przestałaby się tak przejmować Heathem i uczuciem, że jej firma się rozpada.

Piła elektryczna znów zawyła, wrzynając się w jej skronie. Przed małżeństwem zaliczyła swoją porcję romansów. Wielu mężczyzn ją unieszczęśliwiło, ale żaden nie poniżył. A Bodie właśnie to zrobił w zeszłym tygodniu. Poniżył ją. I ona mu na to pozwoliła.

Rzecz w tym, że wcale nie czuła się poniżona.

Właśnie tego nie mogła zrozumieć. To dlatego przestała sypiać po nocach, dlatego nic mogła się wyciszyć podczas mszy, dlatego zapomniała o cotygodniowym ważeniu. Bo to, co z nią zrobił, było niemal... czułe.

Kolumny na ekranie monitora zaczęły jej pływać przed oczami. Jazgot piły zastąpiło walenie młotem. Poczwała, że musi się stąd wynieść. Gdyby wciąż uczwała, mogłaby się spotkać z którąś z kobiet. A może by tak wpaść do gabinetu odnowy albo zadzwonić do Betsy Wails i zapytać, czy nie miałyby ochoty umówić się na kolację? Koniec końców zmieniła zdanie i wróciła do monitora. Musiała udowodnić samej sobie, że wciąż jest najlepsza, a jedynym sposobem na to było znalezienie żony Heathowi.

Łomot zamienił się w delikatniejsze stukanie, ale dopiero kiedy przybrało na sile i natarczywości, zdała sobie sprawę, że nie dobiega z piętra wyżej. Wsiadła zza biurka i wyszła do recepcji. Wciąż miała na sobie krótki biały żakiet Burberry i spodnie z Boltca Yencotta, które włożyła na mszę, ale pra-

cując, zdjęła buty. Bezszelestnie przeszła po dywanie. Przez mleczne szkło dostrzegła męską, barczystą sylwetkę.

- Kto tam?

Odpowiedział twardy, obojętny głos.

- Facet twoich marzeń.

Zacisnęła powieki i w pierwszej chwili przysięgła sobie, że nie otworzy. To nie było dla niej dobre. On nie był dla niej dobry. Ale mroczny, pełen dysonansów chór, który rozbrzmiał w jej głowie, przełamał siłę woli. Przekreśliła zamek.

- Pracuję.

- Popatrzę.

- Zanudzisz się na śmierć. - Odsunęła się, by wpuścić go do środka.

Umieśnieni mężczyźni zwykle wyglądali lepiej w roboczych ciuchach niż w eleganckim ubraniu, ale nie Bodie Gray. Spodnie i szyta na miarę niebieska koszula były idealnie dopasowane do jego ciała. Rozejrzał się po recepcji, ogarniając wzrokiem chłodne zielone ściany i meble w stylu zen. Nie powiedział nic. Portia nic miała zamiaru pozwolić na kolejną z jego milczących gier.

- Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

- Numer się wyświetlił.

Nie powinna była do niego dzwonić. Przekrzywiła głowę.

- Słyszałam, że twój pan i władca wyjechał na weekend z moją rywalką.

- Wieści się rozchodzą. Ładnie tu.

Najbardziej spragniona cząstka jej duszy chciwie połknęła ten błady komplement, ale Portia zachowała niewzruszoną twarz.

- Wiem.

Spojrzał na biurko recepcjonistki.

- Nikt ci niczego nie dał, co?

- Nie boję się ciężkiej pracy. Kobiety w biznesie muszą być twarde, bo inaczej nie przetrwają.

; - Jakoś nic widzę, żeby ktoś cię specjalnie gnębił.

- Nawet nie masz pojęcia. My zawsze jesteśmy oceniane według innych standardów niż mężczyźni.

- To przez piersi.

Nigdy nic miała poczucia humoru, kiedy ktoś rzucał seksistowskie żarty, i była w szoku, czując, że się uśmiecha, ale trudno się było oprzeć tej jego pozie pewnego siebie, zatwardziałego macho.

I - Oprowdź mnie - powiedział.

I tak zrobiła. A on zaglądał za pergaminowe parawany, podziwiał wykresy skuteczności pracownic, wiszące na ścianie pokoju socjalnego, zadawał pytania. Usłyszała stłumiony dźwięk hiszpańskiego, kiedy remontujący uznali, że dość już na dzisiaj tortur, i wyszli tylną klatką schodową. Chciała dowiedzieć się czegoś więcej o wyjeździe Heatha, ale dopiero kiedy wprowadziła Bodiego do swojego prywatnego gabinetu, poruszyła ten temat.

- Jestem zaskoczona, że Heath nie kazał ci ze sobą jechać na ten weekend. Widocznie nie jesteś tak niezastąpiony, jak ci się wydaje,
  - Od czasu do czasu biorę parę dni wolnego.
  - Przyszłam tu dzisiaj z tego powodu. Wskazała komputer. - Nasza mała panna Granger może sobie z nim imprezować do upadłego, ale to ja mu znajdę żonę.
  - Pewnie tak.
- Przysiadła na brzegu biurka.
- Opowiedz mi o kobietach, z którymi się spotykał w przeszłości. Nic jest zbyt wylewny.
  - Nie chcę o nim rozmawiać.

Podszedł do okna, wyjrzał na ulicę, po czym pociągnął za sznur od zasłon. Story zsunęły się z miękkim odgłosem. Bodie odwrócił się do niej i jego oczy - tak blade i obce, że powinny zmrozić ją na sople - były jak ciepły balsam dla jej wyschniętej duszy.

- Rozbijaj się - szepnął.

## Rozdział 17

**P**odczas tygodnia, który nastąpił po katastrofalnym wyjeździe na kemping w Wind Lake, Annabelle pograżyła się w pracy, by nic myśleć obsesyjnie o tym, co zaszło. Strona internetowa Idealnej Pary została uruchomiona i Annabelle dostała już pierwszego e-maila z zapytaniem o ofertę firmy. Spotkała się oddzielnie z Raycm Fiedlerem i z Carole, którzy raczej nie zapowiadali się na parę, ale nauczyli się czegoś od siebie nawzajem. Melanie Richter, kandydatka Wygranej Partii odrzucona przez Heatha, zgodziła się umówić na kawę z synem chrestnym Shirley Miller. Niestety, Jeny był tak onieśmielony jej garderobą od Ncimana, że nie zdecydował się na drugie spotkanie. Do drzwi Annabelle zastukało jeszcze kilku emerytów, zabierając jej za dużo czasu, bez żadnego wpływu na poprawę jej finansów, ale rozu-

miała, co to znaczy samotność, i nie potrafiła im odmówić. Jednocześnie wiedziała, że musi nabrać szerszej perspektywy, jeśli zamierza zarobić na życie. Przejrzała bilans swojego konta bankowego i uznała, że w ostateczności może sobie pozwolić na wydanie winno-serowego przyjęcia dla młodszych klientów. Przez cały tydzień czekała na telefon od Heatha. A on milczał.

W niedzielę po południu rozpakowywała spożywcze zakupy, słuchając starego Princc'a w radiu, kiedy zadzwonił telefon.

- Hej, Buła. Jak leci?

Już sam dźwięk głosu jej brata, Douga, sprawił, że poczuła się jak ofierma. Stanał jej przed oczyma taki, jakim widziała go ostatnio: jasnowłosey i przystojny - męska wersja matki. Wepchnęła paczkę minimarchewek do lodówki i wyłączyła radio.

- Nie może być lepiej. A jak tam sprawy w LaLaLandii?

- Dom po sąsiedzku właśnie się sprzedaje za milion dwieście. W niecałe dwadzieścia cztery godziny. Kiedy nas znowu odwiedzisz? Jamison za tobą tęskni.

- Ja za nim też. - Nie była to do końca prawda, jako że ledwie go znała. Podczas ostatniej wizyty jej szwagierka tak dokładnie wypełniła terminarz biednego malca randkami w piaskownicy i zajęciami rozwojowymi dla niemowlaków, że Annabelle widywała go głównie śpiącego w samochodowym foteliku. Kiedy Doug truł o ich bajecznej dzielnicy, wyobraziła sobie Jamisona jako roztrzęsionego, neurotycznego trzynastolatka uciekającego z domu. Ona doprowadzi go z powrotem do zdrowia psychicznego, ucząc swoich najlepszych sposobów na wagary, a on, kiedy dorośnie, opowie swoim dzieciom o ukochanej, ekscentrycznej cioci Annabelle, która uratowała go przed obłądem i nauczyła doceniać życie.

- A posłuchaj tego - ciągnął Doug - W zeszłym tygodniu zrobiłem Candace niespodziankę i kupiłem nowego merca. Szkoda, że nie widziałeś jej miny.

Annabelle wyjrzała przez kuchenne okno w uliczkę, gdzie sherman prażył się w słońcu jak wielka zielona żaba.

- Założę się, że była zachwycona.

- No a jak. - Doug trajkotał dalej o mercu: kabinie, karoserii, GPS-ie, jakby jato obchodziło. W pewnej chwili kazał jej poczekać, by odebrać drugą rozmowę; zupełnie jak Heath. W końcu przeszedł do sedna i w tym momencie Annabelle przypomniała sobie główny powód telefonów Douga. Czekał ją wykład.

- Musimy porozmawiać o mamie. Dyskutowaliśmy już z Adamem na temat tej sytuacji.

- Mama to sytuacja? - Annabelle otworzyła słoik piankowego kremu i zanurzyła łyżeczkę.

- Ona nic młodnieje, Buła, ale ty, widać, nic zdajesz sobie z tego sprawy.

- Ma dopiero sześćdziesiąt dwa lata - odparła z ustami pełnymi słodkiej pianki. - Chyba za wcześnie na dom opieki.

- Pamiętasz, jak się wystraszyliśmy o jej zdrowie w zeszłym miesiącu?

- To była infekcja zatok!

- Możesz to bagatelizować, jak sobie chcesz, ale prawda jest taka, że wiek zaczyna jej się dawać we znaki.

- Dopiero co zapisała się na lekcje windsurfingu.

- Ona mówi tylko to, co ty chcesz usłyszeć. Stara się nie zawracać ci głowy.

- Mało mnie nic nabrałeś. - Cisnęła brudną łyżeczkę do zlewu z większą siłą, niż było trzeba.

- Adam i ja zgadzamy się w tej kwestii, i Candace też. To jej całe zamartwianie się o ciebie, z powodu twojego... może raz wreszcie nazwiemy rzecz po imieniu?

A może raz wreszcie nie nazwiemy? Annabelle zakręciła słoik i wstawiła go na półkę.

- Te obawy o twój kompletny brak stabilizacji w życiu to dla niej ciężar, którego nie potrafi udźwignąć.

Annabelle nakazała sobie puścić tę uwagę mimo uszu. Tym razem nie pozwoli, żeby brat ją zdołował.

- Mama wręcz żyje zamartwianiem się o mnie - powiedziała z udawanym spokojem. - Nudzi się na emeryturze i dzięki temu, że usiłuje zarządzać moim życiem, ma co robić.

- My tego tak nie widzimy. Jest wiecznie zestresowana.

- Stres to dla niej rekreacja. Dobrze o tym wiesz.

- Nic nie kapujesz. Kiedy wreszcie zrozumiesz, że trzymanie tego domu to dla niej niepotrzebny kłopot?

Dom. Kolejny czuły punkt. Choć Annabelle płaciła comiesięczny czynsz, nie mogła uciec od faktu, że żyje pod mamusiny dachem.

- Musisz się wyprowadzić, żeby go można było wystawić na sprzedaż.

Serce jej się ścisnęło.

• Chce go sprzedać? - Rozglądając się po tej starej kuchni, widziała babcie stojącą przy zlewie, kiedy zmywały razem naczynia. Babcia nie lubiła sobie niszczyć manikiuru, więc to Annabelle zawsze myła, a babcia wycierała. Plotkowały o chłopakach, którzy podobali się Annabelle, o nowym kliencie, którego właśnie złapała babcia, rozmawiały o wszystkim i o niczym.

- Myślę, że to dosyć oczywiste, czego ona chce - powiedział Doug. - Chce, żeby jej córka się opamiętała i zaczęła żyć odpowiedzialnie. A ty tylko pasożytujesz.

Czy tak nazywali pieniądze z czynszu, które ledwie była w stanie wykrobać co miesiąc? Ale kogo ona chciała oszukać? Jej matka zarobiłaby fortunę, gdyby sprzedała dom inwestorom. Annabelle nie była w stanie ciągnąć dłużej tej rozmowy.

- Jeśli mama chce sprzedać dom, sama może o tym ze mną porozmawiać, więc się odwal.

- Zawsze to robisz. Czy mogłabyś choć raz podyskutować o problemie logicznie?

- Chcesz logiki, to pogadaj z Adamem. Albo z Candace. Albo z Jamisonem, na litość boską, ale mnie daj spokój.

Rzuciła słuchawką dojrzała trzydziestoletnia kobieta, którą nie była, i natychmiast wybuchnęła płaczem. Przez chwilę próbowała powstrzymać łzy, ale w końcu złapała papierowy ręcznik, usiadła na kuchennym stole i poddała się rozpacz. Miała dość bycia rodzinnym wyrzutkiem. I bała się... bo choć walczyła z całym światem, zakochiwała się w człowieku, który był taki sam jak oni.

Heath nie zadzwonił. W poniedziałek rano Annabelle stwierdziła, że jednak prowadzi biznes, i choć bardzo chciała dalej chować głowę w piasek, postanowiła działać. Zostawiła Heathowi wiadomość. Do wtorku po południu wciąż nie otrzymała odpowiedzi. Z początku była pewna, że jej oskarowa kreacja przekonała go o roli seks terapeuty. Ale minaj już ponad tydzień i zaczynała mieć wątpliwości. Unikanie konfrontacji nie było w stylu Heatha i Annabelle wiedziała, że wcześniej czy później się z nią skontaktuje, ale będzie chciał to rozegrać na swoich warunkach, a to da mu przewagę.

Miała jeszcze numer Bodiego i tego wieczoru z niego skorzystała.

Jakiś biegający ranny ptaszek minął ją, klapiąc butami, kiedy wciskała shermana w wolne miejsce kilka posesji bliżej od domu Heatha. Jego adres w Lincoln Park podał jej Bodie poprzedniego wieczoru. Nastawiła budzik na pięć trzydzieści - godzina pobudki w sam raz dla pana Bronickiego i jego koleśków, ale ona przechodziła istne piekło. Po szybkim prysznicu wrzuciła na siebie wściekle żółtą sukienkę z wbudowanym gorsetem, w której czuła się, jakby miała biust, maznęła żelem wczorajsze włosy, pomalowała oczy i usta, i wyruszyła.

Kawa, którą kupiła w Caribou na Halsted, ogrzewała jej dłoni. Jeszcze raz sprawdziła adres, bo na widok domu Heatha zaparło jej dech. Swobodna



konstrukcja ze szkła i cegieł z porażającym dwupiętrowym klinem okien wysuwającym się ku cichszej ulicy. Jakimś cudem budowla ta pasowała do sąsiadów - dwóch wspaniale odrestaurowanych dziewiętnastowiecznych kamienic i nowszych, luksusowych domów położonych na wąskich, drogich działkach. Annabelle przeszła parę kroków chodnikiem, skręciła w krótką ceglana ścieżkę, prowadzącą do mahoniowych drzwi, i zadzwoniła. Czeka- jąc, próbowała doszlifować swoją strategię, ale zamek szczęknął i drzwi otwo- rzyły się, zanim zdążyła zebrać myśli,

Hcath miał na biodrach fioletowy ręcznik, a na twarzy ponurą minę, która jakoś nie rozpogodziła się, kiedy ujrzał, kto zawitał w jego domu o szóstej czterdzieści rano. Wyjął z ust szczoteczkę do zębów.

- Nie ma mnie.

- No już, już. Wcisnęła mu kawę w wolną rękę. - Zakładam nową firmę pod nazwą Kofeina DoDo-Mu. Jesteś moim pierwszym klientem.

Prześliznęła się obok niego do holu z esowatą klatką schodową, prowa- dzącą na piętro. Ogarnęła wzrokiem podłogi z postarzanego marmuru, no- woczesny żyrandol z brązu i jedyny mebel - porzuconą parę adidasów.

- Rany. Jestem porażona, ale udaję, że nie jestem.

- Cieszę się, że ci się podoba - wycedził. - Niestety dziś nic oprowadzam wycieczek.

Annabelle oparła się chętnie, by zetrzeć palcem kroplę kremu do golenia, przylepioną do jego ucha.

- Nic nie szkodzi. Ja się rozejrzę, a ty skończ się ubierać. - Machnęła ręką w stronę schodów. - No już. Nie przeszkadzaj sobie.

- Annabelle, nie mam czasu teraz rozmawiać.

- Jakoś mnie wciśniesz - odparła ze swoim najbardziej promiennym uśmie- chem.

Pasta do zębów utworzyła banieczkę w kąciu jego ust. Wytał ją grzbie- tem dłoni. Jego spojrzenie prześliznęło się po nagich ramionach Annabelle i po dopasowanym staniku sukienki.

- Nie unikałem cię. Miałem do ciebie oddzwonić dziś po południu.

- Nie, naprawdę, nie przejmuj się mną. Mnie się nigdzie nic spieszy. - Machnęła ręką, żeby sobie poszedł, i ruszyła do salonu.

Zaburczał coś, co brzmiało jak przekleństwo, i po chwili usłyszała plaska- nic jego bosych stóp na schodach. Spojrzała przez ramię i przed oczami mig-nęły jej jeszcze wspaniale ramiona, nagie plecy i fioletowy ręcznik. Dopiero kiedy zniknął, wróciła do oglądania salonu.

Poranne słońce wlewało się przez klinowate okno i malowało cętki na pod- łodze z jasnego drewna. To była piękna przestrzeń, która aż się prosiła, by w niej mieszkać, ale poza sprzętem do ćwiczeń, ustawionym na matach z nie- bieskiej gumy, była pusta tak samo jak hol. Zero mebli i nawet jednego spor- towego plakatu na ścianie. Rozglądając się, zaczęła widzieć ten pokój takim, jaki powinien być: masywna lawa z kamiennym blatem naprzeciw wielkiej, wygodnej kanapy, fotele z soczystą tapieerką, ogromne płótna na ścianach, opływowa szafka na sprzęt grający, książki i gazety rozrzucone tu i ówdzie. Dziecięca zabawka na sznurku. Żywy pies.

Z westchnieniem przypomniała sobie, że osaczyła Heatha dziś rano, żeby mogli zapomnieć o weekendzie nad jeziorem. Przyszło jej do głowy stare powiedzenie: mam to, co chcesz mieć. Chciała, by ludzie wiedzieli, że Hcath podpisał umowę z Idealną Parą, i wieści już się rozeszły. Jeśli teraz straci go jako klienta, wszyscy uznają, że nie była dość dobra, żeby go utrzymać. Wszystko zależało od tego, jak poradzi sobie dziś rano.

Przeszła przez pustajadalnię do kuchni. Błaty były czyste, europejski sprzęt z nierdzewnej stali wyglądał na nieużywany. Tylko brudna szklanka w zle- wie wskazywała na ludzką obecność. Annabelle uderzyła myśl, że Hcath ma gdzie mieszkać, ale nie ma domu.

Wróciła do salonu i zapatrzyła się przez okno na ulicę. Właśnie odsłonił się przed nią kolejny kawałek zagadki mężczyzny, w którym się zakochała. Heath czuł się potwornie samotny. Ten nieumeblowany dom świadczył o je- go emocjonalnej pustce.

Heath wrócił w szarych spodniach, granatowej koszuli i wzorzystym kra- wacie - wszystko było tak idealnie dobrane, jakby wyszedł prosto z magazy- nu mody. Rzucił marynarkę na ławkę do podnoszenia ciężarów, odstawił kawę, którą przyniosła mu Annabelle, i zapiął mankiety.

- Nie unikałem cię. Potrzebowałem trochę czasu, żeby to przemyśleć, i nie mam zamiaru przeproszać.

- Przeprosiny przyjęte. - Jego zmarszczone czoło nie wróżyło nic dobre- go, więc szybko zmieniła taktykę. - Przykro mi, że nie poszło ci lepiej z Phoc- be. Wbrew temu, co pewnie myślisz, kibicowałam ci w tej sprawie.

Odbyliśmy pół przyzwoitej rozmowy. - Podniósł kawę.

- A drugie pół?

- Zawaliłem. Pozwoliłem, żeby mnie wkurzyła.

Annabelle z przyjemnością posłuchałaby szczegółów, ale musiała przejść do rzeczy, zanim on zacznie spoglądać na zegarek wystający spod mankietu.

- No dobrze, oto prawdziwy powód, dla którego tu przyszedłam... i gdybyś do mnie oddzwonił, nie musiałabym ci zawracać głowy. Muszą wiedzieć, czy powieści Jzabela komuś cokolwiek o wiesz-kim. Bo jeśli tak, to przysięgam, że się do ciebie więcej nic odezwę. Powiedziałam ci to w tajemnicy. Gdybyś wypaplał, umarłabym ze wstydu.

- Powiedz mi, że nie wdarłaś się tu tylko po to, żeby rozmawiać o Złotym Chłopcu.

Udała, że bawi się turkusowym pierścionkiem, który babcia kupiła w Santa Fe.

- Więc myślisz, że mogę się podobać Deanowi?

- Rety, nic wiem. Może poczekaj do dużej pr/erwy i zapytaj koleżanek. Spróbowała zrobić obrażoną minę.

- Chciałam poznać męski punkt widzenia, i tyle.

- Zapytaj Raoula.

- Skończyłam z nim. Zdradzał mnie na prawo i lewo.

- Jakby całe miasto o tym nie wiedziało.

No dobra, pośmiali się. Annabelle klapnęła na brzeg ławki treningowej.

- Wiem, że twoim zdaniem Dean jest dla mnie za młody...

- Wasza różnica wieku to tylko jeden z punktów długiej listy nieszczęść, na które się narażasz, jeśli się z tego nie otrząsniesz. A ja nie widziałem się z twoim chłopakiem, więc twój sekret jest bezpieczny. Skończyliśmy już?

- Nie wiem. Ty mi powiedz. - Wstała z ławki. - Chodzi o to, że... obawiam się, że ciągle nic uporałam się z pewnymi emocjonalnymi kwestiami po tym weekendzie, co, przykro mi to mówić, wygląda trochę niedojrzałe.

- Niedojrzałe? - Ciemna brew podjechała do góry.

- To tylko moja opinia.

- Myślisz, że jestem niedojrzała? I ty to mówisz, wieczna królowa studniówki?

- Nie odpowiadałeś na moje telefony.

- Chciałem to przemyśleć.

- Toteż właśnie. - Ruszyła na niego, nakręcając się odpowiednio do sytuacji. - Najwyraźniej wciąż masz problem z moją nocą seksualnego wyzwolenia, ale jesteś zbyt macho, żeby się do tego przyznać. Nie powinnam była cię w ten sposób wykorzystywać. Oboje o tym wiemy, ale myślałam, że dla ciebie jest po sprawie. Najwyraźniej nie jest.

- To cię na pewno rozczaruje - rzucił sucho - ale twój gwałt na mojej osobie nie był dla mnie aż taką iramą.

- Szanuję fakt, że chronisz swoją dumę - odparła urażonym tonem.

Heath zmarszczył brwi.

- Przestań pieprzyć. Wyraziłaś się jasno i zwięźle na temat mieszania interesów i przyjemności i miałaś rację. Oboje o tym wiemy. Ale Krystal urządziła swoją orgietkę, ja nie lubię, kiedy mi się odmawia, a reszta jest historią. To ja wykorzystałam sytuację. A nie dzwoniłem dlatego, że jeszcze nie wymyśliłem, jak ci to wynagrodzić.

Annabelle nie podobało się, że widzi w niej ofiarę.

- Na pewno nie uciekając. To za bardzo zalatuje szefem, który przespał się z sekretarką, a potem ją za to zwalnia.

Z satysfakcją zobaczyła, że się skrzywił.

- Tego bym nigdy nie zrobił.

- Świetnie. W takim razie zarezerwuj sobie wszystkie wieczory, począwszy od jutra. Zaczynamy od inteligentnej profesorki ekonomii. Jest trochę podobna do Kate Hudson, uważa, że Adam Sandler jest przynajmniej umiarkowanie zabawny, i umie odróżnić kieliszek do wina od szklanki na wodę. Jeśli ci się nie spodoba, mam sześć następnych w kolejce. To jak, wracasz do gry czy wymiękasz?

Nie dał się sprowokować. Podszedł do okna, popijając kawę. Nic spieszył się z odpowiedzią. Bez wątplenia myślał o tym, jak bardzo skomplikowały się teraz sprawy.

- Jesteś pewna, że chcesz to kontynuować? - zapytał w końcu.

- Hej, to nie ja się tym wszystkim tak przejęłam. Oczywiście, że jestem pewna. - Ależ ja umiem kłamać. - Muszę pilnować interesów i, szczerze mówiąc, utrudniasz mi to.

Przeczesała włosy dłonią.

- No dobra. Umów mnie.

- Świetnie. - Posłała mu uśmiech tak szeroki, że zabolowały ją policzki. - No więc, do rzeczy...

Ustalili, co trzeba, odnośnie do dni i godzin. Annabelle uciekła, kiedy tylko skończyli. W drodze do domu złożyła sobie obietnicę. Od tej pory jej emocje będą tam, gdzie ich miejsce. W zamrażarce, zapieczętowane w supermocnym pojemniku na niebezpieczne substancje.

Następnego dnia po południu Heath szedł za Kevinem między stolikami w hotelowej sali bankietowej. Rozgrywający ścisnął dłonie i poklepywał plecy, przebijając się przez tłum biznesmenów, którzy zebrali się tu, by zjeść lunch i wysłuchać jego wykładu motywacyjnego pod tytułem *Długie piłki - sposób na życie*. Heath trzymał się tuż za nim, gotów interweniować, gdyby

ktoś próbował! za bardzo się spoufalać, ale Kevin dotarł do honorowego sto-  
lika bez incydentów.

Heath słyszał jego wykład z dziesięć razy, więc gdy Kevin zajął miejsce,  
wycofał się na tyły sali. Kiedy zaczęto się przedstawianie gości, jego myśli  
wróciły do zasadki zastawionej przez Annabełłę poprzedniego ranka. Wpa-  
dła do jego domu, wdrukowując mu w umysł swoją gadkę, i wbrew temu, co  
mówił, ucieszył się na jej widok. Ale jednocześnie nic kłamał, mówiąc jej,  
że musi przemyśleć parę spraw - łącznie z tym, jak storpedować to infantyln-  
ne zauroczenie Deanem Robillardem. Gdyby nie otrząsnęła się szybko, straci-  
łyby dla niej cały szacunek. Dlaczego kobiety tak kompletnie głupiały, kie-  
dy w grę wchodził Dean?

Heath odepchnął nieprzyjemne wspomnienie jego poprzedniej dziewczyny,  
która mówiła o nim dokładnie to samo. Zamierzał przeprowadzić poważ-  
ną rozmowę z Deanem, by się upewnić, czy Złoty Chłopiec rozumie, że An-  
nabełłę nie jest kolejną laseczką, którą można wstawić do swojej gablotki  
z trofeami. Tyle że Heath miał zabiegać o względy Deana, a nie zniechęcać  
go do siebie. I znów jego swatka postawiła go w sytuacji niemal bez wyjścia.

Kevin rzucił autoironiczny żart i tłum wybuchnął śmiechem. Miał ich jak  
na widelcu, więc Heath wymknął się do holu, by sprawdzić wiadomości.  
Kiedy zobaczył numer Bodiego, oddzwonił do niego w pierwszej kolejności.

- Co tam?
- Mój kumpel właśnie zadzwonił z plaży przy Oak Street - powiedział Bo-  
die. - Tony Coffield, kojarzysz? Jego staruszek ma dwa bary w Andersonville.
- Tak? - Tony był jednym z ogniwi sieci informatorów Bodiego.
- No więc, zgadnij, kio się tam zjawił, żeby złapać trochę słońeczka. Otóż  
nie kto inny, jak nasz dobry kolega Robillard. I wygląda na to, że nie jest  
sam. Tony mówi, że dzieli koc z rudą laseczką. Ładną, ale nie w jego typie.

Heath oparł się plecami o ścianę i zacisnął zęby.

Bodie roześmiał się.

- Twoja mała swatka dobrze wie, jak sobie wypełnić czas.

Annabełłę uniosła głowę z zapiaszczonego koca i spojrzała na Deana. Le-  
żał na plecach ze swoimi brązowymi, natartymi oliwką mięśniami, z błysz-  
czącymi blond włosami, z oczami osłoniętymi parą kosmicznych okularów  
o błękitnych szklach. Parka kobiet w bikini przeszła koło nich czwarty raz;  
tym razem wyglądało na to, że zebrały się na odwagę, by podejść. Annabełłę  
odnalazła wzrokiem ich oczy, przycisnęła palec do ust, wskazując, że Dean  
spi, i pokręciła głową. Kobiety oddaliły się, zawiedzione.

- Dzięki - mruknął Dean. nie otwierając ust.
- Opłaci mi się la robota?
- Kupiłem ci hot doga, nie?

Oparła brodę na pięściach i wbiła palce stóp głębiej w piasek. Dean za-  
dzwonił do niej wczoraj, kilka godzin po jej wizycie u Heatha. Zapytał, czy  
nie zdołałaby wcisnąć w swój terminarz wycieczki na plażę, zanim zacznie  
się zgrupowanie. Miała do zrobienia milion rzeczy, by przygotować się do  
randkowego maratonu, ale nie mogła przepuścić okazji potwierdzenia histo-  
ryki o swoim zauroczeniu, na wypadek gdyby Heath miał jeszcze jakieś  
wątpliwości.

- No to wyjaśnij mi jeszcze raz - powiedział Dean, nie otwierając oczu -  
jak to bezczelnie wykorzystałaś moją osobę do swoich niecznych celów.

- Futbolisci nie powinni znać takich słów jak „nieczny”.
- Usłyszałem je w reklamie piwa.

Uśmiechnęła się i poprawiła ciemne okulary.

- No więc, powtarzam. Wpakowałam się na małą minę... ale nie, nie po-  
wiem ci z kim. I najprostszym sposobem wymanewrowania się z tego było  
udawanie, że jestem w tobie zabujana. Co oczywiście jest prawdą.

- Bzdura. Traktujesz mnie jak dziecko.
- Tylko dlatego, żeby ochronić się przed twoją wspaniałością.  
Parsknął.

- Poza tym pokazywanie się z tobą poprawia wizerunek mojej firmy. -  
Oparła policzek na przedramieniu. - Dzięki temu ludzie zaczną gadać o Ide-  
alnej Parze, a darmowa reklama to jedyny rodzaj reklamy, na jaki mnie teraz  
stać. Odwdzięczę ci się. Obiecuję. - Wyciągnęła rękę i poklepała bardzo  
twardy, rozgrzany od słońca biceps. - Za dziesięć lat, kiedy już będę pewna,  
że masz za sobą okres dojrzewania, znajdę ci wspaniałą kobietę.

- Za dziesięć lat?
- Masz rację, niech będzie piętnaście, tak na wszelki wypadek.

Annabełłę fatalnie spała tej nocy. Przerazała ją myśl o maratonie spotkań  
z Heathem, ale musiała zagryźć zęby i wytoczyć najcięższe działa. Do Sien-  
ny dotarła pierwsza. Kiedy weszła, serce szarpnęło jej się w piersi jak uwię-  
ziony ptak, a potem opadło do pięt. On był jej kochankiem, a teraz ona miała  
go przedstawić innej kobiecie.

Heath wyglądał równie ponuro, jak ona się czuła.

- Słyszałem, że byłaś wczoraj na wagarach - powiedział, kiedy usiadł przy  
stole.

Miała nadzieję, że Heath się o tym dowie, i humor trochę jej się poprawił.

- Nie powiem o tym ani słowa. - Odegrała pantomimę z zasuwaniem ust, przekręcaniem zamka i wyrzucaniem kluczyka.

Irytacja Heatha pogłębiła się.

- Czy ty wiesz, jakie to szczeniackie?
- To ty zapytałeś.
- Ja powiedziałem tylko, że słyszałem, iż wzięłaś sobie wolny dzień. Chciałem nawiązać rozmowę.
- Wolno mi wziąć wolny dzień od czasu do czasu. A Wind Lakę się nie liczy, bo musiałam zabawić klienta. Czyli ciebie.

Posłał jej to swoje seksowne spojrzenie spod przymkniętych powiek, które oznaczało, że zaraz powie coś sprośnego. Ale nagle jakby się rozmyślił.

Więc jak się rozwija twoja prawdziwa miłość?

- Myślę, że mu się podobam. Może dlatego, że go nic osaczam. Mogłabym osaczać, ale zmuszam się, żeby dawać mu dużo swobody. Nie sądzisz, że to mądre postępowanie?

- Nic wciągniesz mnie w tę dyskusję.
- Wiem, że uwieszą się na nim mnóstwo pięknych fanek, ale myślę, że on chyba wyrasta z tego stadium swojego życia. Odnoszę wrażenie, że dojrzeje.
- Ja bym na to nie liczył.
- Myślisz, że głupio postępuję, prawda?
- Kopciuszkule, ty stworzyłaś nową definicję głupoty. Jak na kobietę, która powinna mieć głowę na karku...

- Ćśśś... idzie Celeste.

Heath i Celeste odbyli nudną dyskusję o koniunkturze. Był to temat, który zawsze przygnębiał Annabelle. Jeśli koniunktura była dobra, czuła, że nie wykorzystuje jej wystarczająco, a kiedy była zła, martwiła się, że nigdy nie zdoła ruszyć z miejsca. Pozwoliła, by dyskusja ciągnęła się przez pełne czterdzieści minut, zanim wreszcie położyła jej kres.

Kiedy Celeste wyszła, Heath powiedział:

- Chętnie bym ją zatrudnił, ale nie chcę się z nią żenić.

Annabelle odniosła wrażenie, że Heath też wcale się Celeste nie spodobał, i trochę się rozchmurzyła. Niestety tylko chwilowo, bo następna kandydatka, szefdziału public relations, pojawiła się zgodnie z rozkładem.

Heath jak zwykle był czarujący - pełen szacunku, zainteresowany wszystkim, co miała do powiedzenia, ale nic wyrażał ochoty ciągnąć sprawy dalej.

- Świetny gust, ale denerwuje się przy mnie.

Przez resztę tygodnia Annabelle dwoiła się i troiła, przedstawiając go producentce filmowej, właścicielce kwaciarni, dyrektorze z firmy ubezpieczeniowej i wydawczyni Janinę. Spodobały mu się wszystkie, ale nic był zainteresowany kolejnymi spotkaniami.

Portia zwietrzyła randkową ofensywę Annabelle i przysłała kolejne dwie lale z towarzystwa. Jedna niemal śliniła się na jego widok, co mu się bardzo nie spodobało i szczerze ubawiło Annabelle. Drugiej nie spodobało się jego pochodzenie, co doprowadziło Annabelle do furii. W końcu Portia uparta się, że zaaranżuje spotkanie w kawiarni Drake, przy porannej kawie. Heath się zgodził, Annabelle skorzystała więc z jego wolnej chwili i umówiła na spotkanie swoją dawną koleżankę z klasy, która teraz uczyła w wieczorowej szkole dla dorosłych.

Kandydatka Annabelle okazała się niewypałem. Portii - wręcz przeciwnie. Portia upierała się przy porannym spotkaniu, bo, jak odkryła Annabelle, ustawiła Heathowi najnowsza prezenterkę wieczornych wiadomości telewizji WGN, Keri Winters. Keri była kobietą sukcesu, piękną i dobrze wychowaną. Zbyt dobrze. Wydawała się jego żeńską kopią i zebrani do kupy byli tak śliscy, że aż robiło się słabo.

Po dwudziestu minutach Annabelle usiłowała zakończyć tę męczarnię, ale Heath posłał jej złe spojrzenie i Keri została jeszcze pół godziny. Kiedy narazcie teren był czysty, Annabelle przewróciła oczami.

- To była strata czasu.

- O co ci chodzi? Ona jest dokładnie tym, kogo szukam, i zamierzam się z nią umówić.

- Ona jest tak samo plastikowa jak ty. Mówię ci, to zły pomysł. Jeśli kiedykolwiek będziecie mieli dzieci, wyskoczą z kanału rodnego z pieczętka. Fisher'Price na tyłeczku.

Ale on nie chciał słuchać i następnego dnia zadzwonił do panny Wieczorne Wiadomości, by umówić się na kolację.

## Rozdział 18

**M**inęły dwa tygodnie. Za sprawą przygotowań do przyjęcia dla klientów i ponurych rozmyślań na temat Heatha i Keri Winters, Annabelle tak schudła, że zdołała się wcisnąć w niebieskofioletową niiniówkę, której nie mogła nosić całe lato.

- Idź się ubierz - burknął pan Bronicki w wieczór przyjęcia, kiedy zeszła na dół wystrojona w rzeczoną spódnicę i seksowny, kremowy top.

- Pan jest tutaj pomocnikiem - odgryzła się. • Ma pan zakaz krytykowania.

- Obnażasz się jak jakaś latawica... Ircnc, chodź tu i popatrz na to.

Pani Valerio wystawiła głowę z kuchni.

- Wyglądasz bardzo ładnie, Annabelle. Howardzie, pomóż mi otworzyć ten stój z oliwkami. - Pani Valerio, od kiedy zaczęła się spotykać z panem Bronickim, farbowała włosy na ognistą czerwień, idealnie pasującą do karmazynowych tenisówek. Dzisiaj też je włożyła razem ze swoją najlepszą czamą niedzielną sukienką.

Pan Bronicki, szykownie przyodziany w koszulę z długimi rękawami, poczłapał za nią do kuchni. Annabelle przeszła do biura. Swoje biurko zamieniła w szwedzki bufet, przykryty żółto-niebieskim kraciatym obrusem babci, z pięknym stroikiem z ogrodowych kwiatów, podarowanym przez panią McClure. Na ślicznych kamionkowych talerzach babci, jeszcze z lat sześćdziesiątych, leżały sery i owoce. Pan Bronicki zgłosił się na ochotnika do otwierania drzwi i nalewania wina, a pani Valerio pilnowała, by talerze nie były puste. Dzięki przemyślanym zakupom i pomocy swoich seniorów Annabelle zdołała zmieścić się w budżecie. A co najważniejsze, złapała dwóch kolejnych klientów dzięki stronie internetowej.

Koncentracja na prowadzeniu firmy niewiele jej pomogła, jeśli chodzi o wypędzenie z umysłu obrazków Heatha w łóżku z Keri, ale Annabelle robiła, co w jej mocy. Wieść, że prezenterka z WGN i najbogatszy agent sportowy w mieście stali się parą, trafiła właśnie do radia - łącznie z najlepszym porannym programem, w którym dwójka didżejów, Erie i Kathy, ogłosiła konkurs na imię dla ich przyszłego dziecka.

Zadzwoił dzwonek.

- Słyszę - zaburczał pan Bronicki z kuchni. - Nie jestem gruchy.

- Proszę pamiętać, co panu mówiłam o uśmiechaniu się - powiedziała Annabelle, kiedy przeczłapał obok niej.

- Nic mogę się uśmiechać, odkąd straciłem zęby.

- Jest pan zabawny jak paczka pieluch dla dorosłych.

- Trochę szacunku, młoda damo.

Annabelle martwiła się, że goście będą czuć się skrepowani, i poprosiła Janinę o pomoc. Jej przyjaciółka przyszła pierwsza, a zaraz za nią Ernie Marx i Melanie Richter. W ciągu godziny ciasne pokoje na parterze wypełniły się ludźmi. Celeste, ekonomistka z Uniwersytetu Chicago, spędziła sporo czasu

na rozmowie z Jerryem, synem chrzestnym Shirley Miller. Ernie Marx, stacyczny dyrektor podstawówki, i Wendy, żywiołowa architektka z Roscoe Village, najwyraźniej przypadli sobie do gustu. Dwaj najnowsi klienci, znalezieni przez Internet, przylepili się do eleganckiej Melanie. Niestety, Melanie wydawała się bardziej zainteresowana Johnem Nagerem. W świetle faktu, że miała już kiedyś za męża faceta z natręctwem na punkcie dezynfekcji klamek, Annabelle nie uważała, by hipochondryk John był dla niej najlepszym kandydatem. Jednak nie to było największą niespodzianką wieczoru. Ku zaskoczeniu Annabelle, Ray Fiedler z miejsca uczepił się Janinę, a Janinę nie miała najmniejszego zamiaru go spławić. Annabelle musiała przyznać, że nowa fryzura Raya uczyniła cuda z jego wyglądem.

Kiedy ostatni goście wyszli, była skonana, ale zadowolona, tym bardziej że wszyscy dopytywali się o datę następnego przyjęcia, a sterta broszurek zniknęła. W sumie Idealna Para zaliczyła bardzo udany wieczór.

Kiedy zaloty Heatha i Keri weszły w trzeci tydzień, Annabelle przestała słuchać audycji radiowych. Zajął się znajomościami, które nawiązały się na przyjęciu. Spróbowała odwieść Melanie od spotkania się z Johnem i podpisała umowę z kolejnym klientem. Nigdy nie była tak zajęta. Żałowała tylko, że nie jest trochę szczęśliwsza.

We wtorek wieczorem, chwilę przed jedenastą, rozległ się dzwonek. Odłożyła książkę i zeszła na dół, by otworzyć. Na ganku stał Heath, wymięty i zmęczony jak po podróży. Choć rozmawiali przez telefon, widziała go dziś po raz pierwszy od czasu, gdy poznał Keri.

Ogarnął wzrokiem jej luźną koszulkę na ramiączkach - bez stanika - i spodnie od piżamy z nadrukiem różowych kieliszków do martini z maleńkimi, zielonymi oliwkami.

- Spałaś?

- Czytałam. Coś się stało?

- Nie.

Za jego plecami taksówka odjechała od krawężnika. Oczy miał zaczerwienione, a na jego kwadratowej szczęce widoczny był cień zarostu, który, jej zdaniem, zdaniem kompletnej wariatki, czynił go jeszcze bardziej atrakcyjnym.

- Masz coś do jedzenia? W samolocie dawali tylko precle, nawet w pierwszej klasie. - Był już w środku. Odstawił swoją podręczną walizkę i laptopa.

- Zamierzałem najpierw zadzwonić, ale zasnąłem w taksówce.

Jej emocjonalne blizny były zbyt świeże jak na taką scenkę.

- Zostało mi trochę spaghetti.

- Wspaniale  
Widząc zmarszczki zmęczenia na jego twarzy, nie miała serca go wyrzucić. Ruszyła do kuchni.

- Miałaś rację co do Keri i mnie - powiedział zza jej pleców.  
Wpadła na futrynę.  
Co?  
Spojrzał jej przez ramię na lodówkę.

- Napiłbym się coli, jeśli masz.  
Miała ochotę złapać go za gors białej koszuli i potrząsać nim, aż powie jej, co miał na myśli, ale się powstrzymała.

- Oczywiście, że miałam rację. Jestem wyszkoloną profesjonalistką.  
Heath rozluźnił krawat i rozpiął kołnierzyk.

- Odśwież mi pamięć. Jakiego rodzaju to było szkolenie?  
- Moja babcia była najlepsza. Mam to we krwi. - Poczowała, że zaraz zacnie wrzeszczeć, jeśli jej nie powie, co się stało. Złapała puszkę coli z lodówki i podała mu.

- Keri i ja byliśmy zbyt podobni do siebie. - Oparł ramię o ścianę i napił się coli. - Potrzeba było sześciu telefonów, żeby się umówić na głupi lunch.  
Szara chmura, która ciągała się za Annabelle przez trzy tygodnie, odrunęła, by mącić w życiu komuś innemu. Annabelle wyciągnęła z lodówki przedpotopowy, plastikowy pojemnik i hamburgera, który został jej z lunchu i na którego nie miała już ochoty.

- Rozstanie było trudne?  
- Nie bardzo. Tak długo nie mogliśmy się złapać przez telefon, że w końcu musieliśmy to załatwić przez e-mail.  
- Więc nikt nie ma złamanego serca.  
Jego szczęka wydała się jeszcze bardziej kwadratowa.

- Powinniśmy być świetną parą.  
- Znasz moją opinię na ten temat.  
- Teoria Fisher-Price. Jakże mógłbym zapomnieć.  
Krojąc hamburgera i mieszając go ze spaghetti, zastanawiała się, dlaczego do niej nie zadzwonił z tą wiadomością, zamiast zjawiać się osobiście. Wstała talerz do mikrofalówki.

Heath podszedł bliżej, by obejrzeć pożątkły plan diety. Przyczepiła go do lodówki zaraz po przeprowadzce.

- Nic spaliśmy ze sobą - powiedział, nie odrywając oczu od rybnego obiadu z niską zawartością węglowodanów.  
Annabelle zapanowała nad objawami radości.

- Nie moja sprawa.  
- Jasne, że nie twoja, ale jesteś wścibska.  
- Wybacz, byłam zbyt zajęta budowaniem mojego imperium, żeby obsesyjnie rozmyślać o twoim życiu seksualnym. Czy też braku takowego. - Oparła się chęćce delikatnego podpytania go o szczegóły. Zamiast tego złapała uchwyt do rondli, wyciągnęła talerz i postawiła na stole. - Nie jesteś moim jedynym klientem.  
Heath wyjął sobie widelce z szuflady na sztuce, po czym usiadł i zagapił się w talerz.

- W tym spaghetti jest frytka, czy mi się tylko zdaje?  
- *Nouvelle aiisine*. - Sięgnęła do lodówki po pudełko lodów, których nie miała ochoty tknąć przez trzy tygodnie.

- A jak tam interesy? - zapytał.  
Zdjęła wieczko, opowiadając mu o przyjęciu i nowych klientach. Uśmiechnęła się ze szczerą radością.

- Gratulacje. Twoja ciężka praca przynosi efekty.  
- Na to wygląda.  
- A jak tam sprawy między tobą i twoim chloptasiem?  
Potrzebowała chwili, żeby załapać, o kim mowa. Zanurzyła łyżeczkę w lodach.

- Coraz lepiej.  
- Zabawne. Dwa dni temu widziałem go w Waterworks, gdy namiętnie całował jakąś niedoszłą Britney Spears.  
Annabelle zeszkrobała wstążkę czekoladowego sosu.

- To część mojego planu. Nie chcę, żeby się dusił w związku.  
- Uwierz mi. Nie dusi się.  
- No widzisz. To działa.  
Heath spojrzał na nią z uniesioną brwią.

- To co prawda tylko moja opinia, ale uważam, że lepiej ci było z Raulem.  
Wyszczrzyła w uśmiechu zęby, zatrzasnęła wieczko pudełka i wrzuciła lody z powrotem do zamrażalnika. Heath jeszcze jadł, więc by nie siedzieć beczynn timer, umyła patelnię, jednocześnie odpowiadając na pytania o przyjęcie. Biorąc pod uwagę, jaki był zmęczony, doceniała jego zainteresowanie.

Kiedy skończył, przyniósł swój talerz do zlewu. Zjadł wszystko, nawet frytkę.

- Dzięki. To najlepszy posiłek, jaki jadłem od wielu dni.  
- Rany, faktycznie byłeś zajęty.

Wyciągnął sobie z zamrażalnika resztę lodów.

- Jeslcm zbyt zmęczony, żeby jechać do domu. Masz zapasowe łóżko, na którym mógłbym się kimnąć?

Annabelle huknęła się w łydkę o drzwiczki zmywarki,

- Auć! Chcesz nocować tutaj?

Uniósł głowę znad lodów z lekko zdziwioną miną, jakby nie rozumiał pytania.

- Nie spałem od dwóch dni. To jakiś problem? Przysięgam, jestem zbyt zmęczony, żeby się na ciebie rzucić, jeśli o to się martwisz.

Oczywiście, że się nie martwię. - Zajęła się wyciąganiem kosza na śmieci spod zlewu. - Chyba nic ma problemu. Ale okno dawnej sypialni babci wychodzi na uliczkę, a jutro przyjeżdża śmieciarka.

- Przeżyję.

Widząc, jak bardzo jest padnięty, naprawdę nie mogła zrozumieć, dlaczego nie poczekał do jutra i nie zawiadomił jej o zerwaniu z Keri przez telefon. Chyba że nie chciał być tej nocy sam. Może jego uczucia do Keri były głębsze, niż się przyznawał. Trochę powietrza uszło z jej bańki szczęścia.

- Ja to wyniosę- - Schował lody z powrotem do lodówki i wziął worek ze śmieciami, który właśnie zawiązała.

To wyglądało zbyt rodzinnie. Późny wieczór, wspólne obowiązki domowe. Ona w pizamie, bez stanika. Huśtawka nastrojów, na której ostatnio przebywała, dała kolejnego nura w dół.

Kiedy wrócił ze Śmietnika, zamknął za sobą drzwi na klucz i kiwnął głową w stronę uliczki.

- Ten samochód... niech zgadnę. Babci?
- Sherman to bardziej osobowość niż samochód.
- Naprawdę jeździsz tym czymś w miejsca publiczne?
- Niektórych nie sięć na bmw.

Pokręcił głową.

- No tak. Jak ci nie wypali z tym swataniem, możesz go pomalować na żółto i zamontować taksometr na desce.
- Zapewne świetnie się bawisz.

Uśmiechnął się i ruszył w stronę frontowej części domu.

To może pokażesz mi moją sypialnię, Kopciuszk?

Sytuacja była nic do zniesienia. Pokręcona jak diabli. Musiała za wszelką cenę zachować niefrasobliwą pozę,

- Jeśli przypadkiem jesteś jednym z tych ludzi, którzy nie lubią myszy, naciągnij sobie kołdrę na głowę. To je zwykle trzyma na dystans.

- Przepraszam, że się nabijałem z twojego samochodu.
- Nie ma sprawy.

Wziął swoją walizkę i wspiał się po schodach na mały, kwadratowy podest piętra, gdzie znajdował się rząd drzwi.

- Możesz spać w dawnej sypialni babci - powiedziała Annabelle. - Łazienka jest obok. To jest salon, który był sypialnią mojej matki, kiedy była mała. Ja śpię na drugim piętrze.

Heath postawił walizkę i stanął w drzwiach salonu. Niemodny, amarantowo-szary wystrój wyglądał strasznie nędznie. Na wytłaczanym tweedowym dywanie wałała się wczorajsza gazeta, a na szarej kanapie leżała książka, którą czytała Annabelle. Odrapana, dębowa szatka z telewizorem zajmowała miejsce między dwoma dwuskrzydłowymi oknami, udekorowanymi falbaniastymi lambrekinami w wyblakłe szare i amarantowe paski. Naprzeciw okien, na dwóch identycznych metalowych kwietnikach z wygiętymi nóżkami stała druga część babcinej kolekcji fiołków.

- Ładnie tu - powiedział. - Podoba mi się twój dom.

Z początku pomyślała, że żartuje, ale zorientowała się, że mówił szczerze.

- Zamienię się z tobą - powiedziała.

Spojrzał w otwarte drzwi na podeście.

- Ty śpisz na strychu?
- Tam sypiałam, kiedy byłam dzieckiem, i chyba się przyzwyczaiałam.
- Gniazdo Kopciuszka. To muszę zobaczyć. - Ruszył w stronę wąskich schodów na strych.
- Myślałam, że jesteś za bardzo zmęczony! - zawołała.
- Więc to idealny moment, żeby obejrzeć twoją sypialnię. Jestem niegroźny.

Nie wierzyła w to ani przez chwilę.

Poddasze, z jego bliźniaczymi wykuszami i spadzistymi sufitami, stało się przechowalnią wszystkich babcinych antyków, które popadły w niełaszkę. Było tu wiśniowe łóżko ze słupkami od baldachimu, dębowy sekretarzyk i toaleta ze złoconym lustrem, a nawet stary manekin krawiecki z czasów, kiedy babcia zajmowała się szyciem. W jednym wykuszu stał przytulny fotel i otomana, drugi mieścił małe, orzechowe biurko i paskudny, ale skuteczny okienny klimatyzator. Annabelle dodała ostatnio do wystroju biało-niebieskie tiulowe zasłonki, taką samą narzutę na łóżko i kilka francuskich grafik, by uzupełnić pomieszane style, które tutaj zbłądziły.

Cieszyła się, że posprzątała tu niedawno, choć wolałaby nic przeoczyć różowego stanika na łóżku. Oczy Heatha powędrowały w jego stronę, po

czym przeniosły się na manekin, wystrojony w stary, koronkowy obrus i czapkę Cubsów.

- Babcia?
- Była ich fanką.
- Właśnie widzę. - Spojrzał na skośny sufit. - Wystarczyłyby dwa świetliki i byłoby idealnie.

Może powinieneś się raczej skoncentrować na urządzeniu własnego domu.

- Pewnie tak.
- Naprawdę, Hcath, gdybym miała ten boski dom i twoje pieniądze, zrobiłabym z niego чудо.
- To znaczy?
- Wielkie nbcblc, kamienne stoły, wspaniałe oświetlenie, współczesna sztuka na ścianach... ogromne płótna. Jak możesz mieszkać w tak niesamowitym domu i nic Z nim nie robić?

Spojrzał na nią tak dziwnie, że poczuła się niezręcznie, i odwróciła głowę.

W sypialni babci kiepsko działa roleta w oknie. Pójdę ją naprawić i przyniosę ci jakieś ręczniki.

Popędziła na dół. Ulotny zapach perfum To a Wild Rose Avonu wciąż dawał się wyczuć w pokoju babci. Annabełle zapaliła małą, porcelanową lampkę na toaletce, w nogach łóżka położyła dodatkowy koc i naprawiła roletę. W łazience schowała pudełko tampaksów, leżące tu od zeszłego tygodnia, i powiesiła czysty komplet ręczników na starym chromowanym drążku.

Hcath wciąż nie schodził na dół. Była ciekawa, czy zauważył jej starą, szmacianą lalkę, siedzącą na sekretarzyku. A co gorsza, co z katalogiem erotycznych zabawek, którego jakoś jeszcze nie zdążyła wyrzucić? Pognała na górę.

Hcath leżał na łóżku, kompletnie ubrany - z wyjątkiem butów - i spał jak kamień.

Usta miał lekko rozchylone, a kostki, w gładkich czarnych skarpetkach, skrzyżowane. Jedną ręką spoczywała na jego piersi. Druga na łóżku, tuż obok tasiemki różowego biustonosza, która wystawała spod jego biodra. Tasiemka właściwie nic dotykała palców, ale leżała dość blisko nich, by Annabełle poczuła się nieswojo. Może było z nią coś nie w porządku, ale nic mogła znieść widoku porzuconej bielizny w pobliżu Hcatha.

Deska podłogi skrzypnęła, kiedy Annabełle podeszła na palcach do łóżka. Powoli, ostrożnie, złapała stanik i pociągnęła.

Ani drgnął.

Annabełle sapnęła, zniecierpliwiona. To było wariactwo. I tak czuła się wystarczająco niepewnie. Powinna sobie pójść i pozwolić mu spać. A jednak pociągnęła jeszcze raz.

Hcath przetoczył się na bok w jej stronę, przyciskając biustonosz jeszcze bardziej, tak że teraz spod biodra wystawał tylko skrawek koronkowego ramiączka.

Oblała się potem. Wiedziała, że to szaleństwo, ale nie mogła się zmusić, żeby odejść. Kolejna deska skrzypnęła, kiedy uklękła obok łóżka; ta sama deska, która zawsze skrzypiała, więc Annabełle mogła być czujniejsza. Serce jej waliło jak młotem. Jedną ręką wcisnęła materac, a palcem drugiej zahaczyła ramiączko biustonosza. Pociągnęła mocno.

Jedna, ciężka powieka uniosła się. Annabełle podskoczyła na dźwięk głosu ochrypłego od snu.

- Albo kładź się tu ze mną, albo sobie idź.
- To jest - pociągnęła mocniej stanik - moje łóżko.
- Wiem. Odpoczywam.

Nie wyglądał, jakby odpoczywał. Wyglądał, jakby zainstalował się tu na całą noc. Z jej bielizną. Która nie chciała się ruszyć,

- Czy mogłabym...
- Jestem nieżywy. - Powieki znów mu opadły. - Rano ci oddam łóżko. Obiecuję. - Jego głos rozplynął się w niewyraźnym mamrotaniu.

- Okej, ale...
- Iż sobie - mruknął.
- Pójdę. Ale najpierw, pozwolisz, że...

Przekreślił się z powrotem na plecy, co powinno uwolnić stanik, który, niestety, utknął teraz między jego biodrem i dłonią.

- Ja, uch, potrzebuję jednego drobiazgu. I nie będę ci już...

Jego palce zamknęły się wokół jej nadgarstka. Tym razem, kiedy otworzył oczy, był zupełnie przytomny.

- Czego ty chcesz?
- Odzyskać biustonosz.

Heath uniósł głowę i spojrzał na swój bok, wciąż trzymając ją za nadgarstek.

- Dlaczego?
- Jestem maniaczką porządku. Bałagan doprowadza mnie do szału. - Szarpnęła mocno i wyrwała upartą bieliznę.

Hcath spojrzał na stanik, dyndający w jej palcach.



- Wybierasz się gdzieś dzisiaj?  
- Nie, ja... - Teraz już na pewno obudziła śpiącego lwa. Zmiała stanik w dłoniach, jakby chciała, by stał się niewidzialny. - Śpij dalej. Ja zajmę łóżko babci.

Już się rozbudziłem. - Oparł się na łokciach. - Zwykle potrafię przeżyć twoje szaleństwa, ale przyznaję, że tym razem zabiłaś mi ćwieka.

- Zapomnij o tym, i tyle.  
- Ale jedno wiem na pewno... - Ruchem głowy wskazał jej dłoń. - Tu nie chodzi o stanik.

- To tobie się tak zdaje. - Spojrzała na niego chmurnym wzrokiem. - Nie jesteś w mojej skórze, więc nie osądzaj.

- Czego mam nie osądzać?  
- Nie zrozumiałabyś.  
- Spędzam większość życia wśród futbolistów. Zdziwiłabyś się, ile dziwnych rzeczy rozumiem.  
- Nie tak dziwnych.  
- Spróbuj mi naświetlić sprawę.

Uparły wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie ustąpi, a ona nie miała innego wyjaśnienia oprócz prawdy.

- Nie znoszę widoku... - Przełknęła głośno ślinę i oblizała usta. - Trudno mi znieść widok... ehm... damskiej bielizny w pobliżu męskiej dłoni. To znaczy... kiedy ta bielizna nie jest na ciele kobiety.

Heath jęknął i opadł na poduszki.

- O Boże. Nie mów nic więcej!  
- To mnie denerwuje. - Co było dość ogólnym ujęciem tematu.

Wiedziała, że się będzie śmiała - i śmiała się. Potężny dźwięk odbijał się echem od skośnych ścian poddasza.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

Heath zwiesił nogi z brzegu łóżka.

- Boisz się, że ja się zacznę przebierać za kobietę?

Skrzywiła się, słysząc to niewiarygodne stwierdzenie. Trudno pojąć, że przez trzydzieści jeden lat uchowywała się przed wariatkowem.

- Właściwie się nic boję. Ale... bo widzisz... po co się narażać na pokusę? Wydawał się zachwycony.

Rozumiała jego rozbawienie - sama na jego miejscu byłaby ubawiona - ale ona jakoś nie mogła się zdobyć na uśmiech. Zniechęcona odwróciła się ku schodom. Spoważniał i kolejna deska skrzypnęła, kiedy podszedł do niej. Położył dłonie na jej ramionach.

- Hej, ty jesteś naprawdę zdenerwowana, co?

Kiwnęła głową.

- Przepraszam. Za dużo czasu spędzam w sportowych szatniach. Nie będę ci więcej dokuczał. Obiecuję.

Jego współczucie było gorsze niż dokuczanie, ale i tak odwróciła się i wtuliła w jego pierś. Kiedy pogłaskał ją po włosach, wiedziała, że powinna się odsunąć, ale czuła się, jakby to było miejsce przeznaczone specjalnie dla niej. I nagle zdała sobie sprawę z potężnej erekcji, napierającej na jej ciało.

On też. Odsunął się natychmiast, puszczając ją z objęć.

- Lepiej pójdę na dół, żebyś mogła spać we własnej sypialni - powiedział.

Zdobyła się na niepewne skinienie.

- Okej.

Podniósł swoje buty, ale nie wyszedł od razu. Podszedł do jej biurka i wskazał stertę czasopism.

- Lubię poczytać przed snem. Pewnie nie masz tu nigdzie „Sports Illustrated”?

- Niestety nic.

- Oczywiście. Bo i po co? - Jego ręka wystrzeliła w stronę gazet. - Więc może wezmę to?

I wyszedł z katalogiem erotycznych zabawek.

Heath uśmiechnął się do siebie, schodząc po schodach, ale nim doszedł do sypialni, jego uśmiech zniknął. Co on tu robił, u diabła? Nie planował zjawiać się w domu Annabelle, ale zeszły tydzień był koszmarny. W gorącym okresie tuż przed rozpoczęciem sezonu lata! po całym kraju, zacieśniając kontakt z każdym z klientów. Bawił się w starszego brata, cheerleadera, prawnika i psychoanalityka. Znosił opóźnienia lotów, pomyłki w wypożyczalniach samochodów, złe jedzenie, głośną muzykę, nadmiar gorzały i brak snu. Dziś wieczorem, kiedy wszedł do taksówki, nic poradził sobie z wizją pustego domu i usłyszał własny głos, podający kierowcy adres Annabelle.

To uczucie miotania się zagrażało jego psychicznej odporności. Umowę z Portią podpisał w maju, z Annabelle na początku czerwca. Teraz był środek sierpnia, a on wciąż tkwił w miejscu. Rozpinając spodnie, pomyślał, że to frustrujące zerwanie z Keri dowodzi jednej rzeczy. Nie mógł tak dłużej ciągnąć: nic, kiedy zaczynał się sezon futbolowy, nie, jeśli chciał zachować sprawność umysłu. Przyszedł czas, by wprowadzić parę zmian...

Portia patrzyła, jak piersi wyrzeźbionej kobiety ciekną na półmisek ostrzeg. Miarowe kap, kap, kap. Posąg z lodu, przedstawiający klasyczną, żeńską postać, może i miałby sens w oderwaniu od tej imprezy, ale dzisiejsza cicha aukcja i koktajl miały wspierać schronisko dla maltretowanych kobiet, a widok kobiety spływającej w wykwintne przystawki wysyłał niewłaściwy przekaz. Klimatyzacja w restauracji nic radziła sobie ani z rzeźbą, ani z tłumem, i Portii było gorąco nawet w sukience bez ramiączek. Kupiła tę krótką, czerwona koktajlówkę tego popołudnia w nadziei, że coś nowego i ekstrawaganckiego podniesie ją na duchu, łak jakby nowa sukienka mogła naprawić jej życie. % takim optymizmem patrzyła na związek Heatha i Keri, pływający się w świetle reklamy, podsycanej przez nią samą. Powinna była zdawać sobie sprawę, że są do siebie zbyt podobni, ałc straciła instynkt wraz z zamiłowaniem do reżyserowania cudzych happy endów.

Czuła się rozbita i zdolowana, miała dość Wygranej Partii, dość siebie i wszystkiego, co kiedyś wprawiało ją w taką dumę. Odsunęła się od bufetu i topniejącej kobiety. Musiała wziąć się w garść przed spotkaniem, które Heath ustalił na jutrzejszy ranek. Dlaczego ją wezwał? Raczej nie po to, by śpiewać hymny na jej cześć. Ale ona nie miała zamiaru się poddać. Bodie twierdził, że miała obsesję. Niech Heath idzie do diabła. Próbowała mu wyjaśnić, że porażka powoduje kolejne porażki, ale Bodie wychował się na osiedlu przyczep kempingowych, więc pewne rzeczy do niego nie docierały.

Próbowała nie myśleć o Bodiem, ale niezbyt jej się udawało. Stali się demonami nocy. Przez ostatni miesiąc widywali się kilka razy w tygodniu jak dwa opętane seksem wampiry. Ilekroć Bodie proponował wyjście na kolację czy do kina, znajdował jakiś wykręt. Nic byłąby w stanie wytłumaczyć swoim znajomym zjawiska Bodiego i jego tatuaży, tak jak nie potrafiła wytłumaczyć sobie dziwacznej chęci, która ją czasem nachodziła, by paradować z nim na oczach wszystkich. Musiała położyć temu kres. I to szybko.

U jej boku pojawiła się Toni Duchette, ze świeżymi blond pasemkami w krótkich, brązowych włosach i z figurą hydrantu przeciwpożarowego wciśniętego w czarną kieckę z cekinami.

- Licytowałeś coś?

- Akwarelę. - Portia wskazała potwornie przepłaconą Berthe Morisot na najbliższym stole. - Idealna do powieszenia nad moją toaletką.

Przypomniała sobie zaskoczona minę Bodiego, kiedy po raz pierwszy zobaczył jej buchającą kobiecością sypialnię. On, czyli uosobienie męskości, powinien był wyglądać śmiesznie w jej białym falbaniastym łóżku księżniczki, ale widok tych żyłastych mięśni na tle kremowych prześcieradeł, jego

ogolonej głowy, zagłębionej w jej satynową poduszkę, koronkowej falbany przesłaniającej tatuaże, tylko podsycił jej pożądanie.

Kiedy Toni paplała o datkach, które otrzymali, Portia odruchowo rozglądała się po sali w poszukiwaniu ewentualnych klientów, ale goście przeważnie byli starsi, a zresztą wspieranie schroniska dla kobiet nigdy nie było dla niej okazją do robienia interesów. Nie potrafiła sobie wyobrazić nic gorszego niż pozostawanie we władzy brutalnego mężczyzny i na przestrzeni lat podarowała schronisku tysiące dolarów.

Komiteta wspaniałe się spisał - powiedziała Toni, taksując gości wzrokiem. - Pokazała się nawet Colleen Corbett, a ostatnio w ogóle już nie chodzi na takie imprezy. - Colleen Corbett była bastionem starego chicagowskiego towarzystwa. Miała siedemdziesiąt lat i była serdeczną przyjaciółką zarówno Eppie Lederer, znanej także jako Ann Landers, jak i świętej pamięci Sis Daley, żony Bossa Dałeya i matki obecnego burmistrza. Portia od lat bezskutecznie próbowała wkupić się w jej łaski.

Kiedy Toni nareszcie sobie poszła, Portia postanowiła jeszcze raz spróbować przebić się przez rezerwę Colleen Corbett. Dziś wieczór Colleen miała na sobie jeden ze swoich sztandarowych kostiumów Chanel, tym razem brzoskwińowy z beżową lamówką. Jej polakierowana trwała, sądząc ze zdjęć, nie zmieniła się od lat sześćdziesiątych, z wyjątkiem koloru - siwizny w odcieniu polerowanej stali.

- Colleen, jak cudownie cię znów zobaczyć. - Portia przywołała swój najbardziej intrygujący uśmiech. - Portia Powers. Rozmawialiśmy wiosną, na przyjęciu u Sydneya.

Tak. Miło cię widzieć, - Jej głos był lekko nosowy, zachowanie serdeczne, ale dla Portii było oczywiste, że Colleen jej nie pamięta. Minęło kilka sekund milczenia, którego Colleen nie próbowała wypełnić.

Jest na aukcji ki Ika interesujących rzeczy. - Portia oparła się pokusie, by porwać dzin z tonikiem z tacy mijającego ją kelnera.

- Tak, bardzo interesujących - odparła Colleen.

- Trochę tu dziś ciepło. Lodowa rzeźba właśnie przegrywa bitwę z upałem.

- Tak? Nie zauważyłam.

To było beznadziejne. Portia nie cierpiała wychodzić na wazeliniarę i postanowiła właśnie wycofać się z twarzą, kiedy nagle zauważyła subtelną zmianę w atmosferze sali. Hałas odrobinę ucichł; tu i ówdzie odwróciła się głowa. Portia też odwróciła się, by sprawdzić, co wywołało takie zainteresowanie.

I poczuła, że podłoga usuwa się jej spod nóg.

W drzwiach stał Bodie; jego masywną postać okrywał idealnie skrojony jasnobrązowy letni garnitur uzupełniony czekoladową koszulą i wzorzystym krawatem. Wyglądał jak bardzo drogi i bardzo groźny płatny zabójca z mafii. Miała ochotę rzucić mu się w ramiona, a jednocześnie poczuła dziwą chęć, by zanurkować pod bufet. W sali były dziś największe plotkarki w mieście. Już sama Toni Duchette miała więcej słuchaczy niż radio WGN.

Kolana Portii zmiękły, końce palców zdrętwiały. Co on tu robi? Jej mózg zaczął gorączkowo pracować, aż w końcu zatrzymał się na obrazie, gdy Bodie, kompletnie nagi, stoi przy niewielkim sekretarzyku w jej salonie, gdzie trzymała osobistą pocztę. Odsuwa się, kiedy ona podchodzi, ale widocznie spostrzegł stosik zaproszeń, o których mu nie wspominała: przyjęcie u Morrisonów, otwarcie nowej galerii na River North, dzisiejszy bankiet. Na pewno wtedy doskonale zrozumiał, dlaczego nic poprosiła go, by z nią poszedł. I teraz chciał się jej odpłacić.

Zrobiło jej się słabo od przesłodzonego zapachu Shalimar, perfum Colleen. Gangsterski uśmiech Bodiego nie uspokoił jej, gdy zobaczyła, jak rusza prosto do niej. Kropelka potu pociekła jej między piersiami. To nie był męczyzna, który łatwo przeżywał zniewagę.

Colleen stała plecami do nowo przybyłego gościa, który właśnie zatrzymał się tuż za nią. Portia nie wiedziała, jak zaradzić tej potężnej katastrofie. W niebieskich lodowatych oczach Bodiego zauważyła złowrogą drwinę. Bodie uniósł rękę... i położył ją na ramieniu Colleen.

- Cześć, skarbie.

Portia zachłysnęła się powietrzem. Czy ją słuch myli? Bodie powiedział do Colleen Corbett „skarbie”?

Starsza pani odwróciła głowę.

- Bodie? Co ty tu robisz?

Świat zawirował wokół Portii.

- Słyszałem, że dają darmowe drinki - odparł. Po czym cmoknął serdecznie papierowy policzek Colleen.

Colleen wsunęła dłoń w jego wielką łapę i powiedziała cierpko:

Dostałam tę okropną kartkę urodzinową, którą mi przysłałeś. Nie była ani trochę śmieszna.

- Ja się śmiałem.

- Powinieneś był przysłać kwiaty jak wszyscy inni.

- Ta kartka podobała ci się o wiele bardziej niż bukiet róż. Przynaj.

Colleen zamilkła wymownie. Po chwili jednak rzekła:

- Niczego nie przyznam. W przeciwieństwie do twojej matki, nie będę pochwalać twoich wybryków.

Spojrzenie Bodiego powędrowało ku Portii, przypominając Colleen o obowiązkach towarzyskich.

- Och, Paula... To jest Bodie Gray.

Ma na imię Portia - powiedziała. - I już się znamy.

Portia? - Czołó Colleen pokryło się zmarszczkami. - Jesteś pewny?

- Jestem pewny, ciociu Ccc.

Ciociu Cee?

- Portia? Jakież to szekspirowskie. Colleen poklepała Bodiego po ręce i uśmiechnęła się do niej. - Mój siostrzeniec jest stosunkowo niegroźny, mimo tej przerażającej powierzchowności.

Portia zachwiała się lekko na swoich sztyletowatych szpilkach.

- Pani siostrzeniec?

Bodie wyciągnął rękę, by ją podtrzymać. Kiedy dotknął jej ramienia, jego miękkie, złowrogi głos prześlizgnął się po niej jak czamy jedwab.

- Może powinna pani opuścić głowę między kolana. To pomoże.

A co z osiedlem przyczep i ojcem pijakiem? Co z karaluchami i upadłymi kobietami? Zmyślił to wszystko. Przez cały czas bawił się nią.

Nie była w stanie tego znieść. Odwróciła się i przepchnęła przez tłum. Twarze migały jej przed oczami, kiedy pędziła do holu. Wybiegła z restauracji. Nocne powietrze wisiało gęste, ciężkie od upału i zmęczenia. Puściła się ulicą, mijając pozamykane sklepy, pochlapany sprayem mur. Restauracja w Bucktown znajdowała się przy granicy z mniej elegancką dzielnicą Humboldt Park, ale Portia szła dalej, nieważne dokąd, wiedząc tylko, że nic może się zatrzymać. Minał ją 7. rykiem miejski autobus, jakiś gnojek z pitbullem obrzucił ją chytrym, taksującym spojrzeniem. Miasto zamknęło się wokół niej, gorące, duszne, złowrogi. Zeszła z krawężnika.

- Twój samochód jest w drugą stronę - powiedział Bodie z za jej pleców.

- Nie mam ci nic do powiedzenia.

Złapał ją za ramię i wciągnął z powrotem na chodnik.

- A może jednak okażesz skruchę, że traktowałam mnie jak zwykły kawał miecha?

- O nie, nie ma mowy. Nic zwalisz lego na mnie. To ty kłamałeś. Te wszystkie historie... te karaluchy, pijany ojciec. Okłamywałeś mnie od samego początku. Nie jesteś ochroniarzem Heatha.

- Heath potrafi sam dbać o siebie.

- Przez cały ten czas śmiałeś się ze mnie.

Tak, poniekąd. Kiedy nie śmiałem się z siebie. - Pchnął ją we wnętrze drzwi obskurnej kwiaciarni z brudną witryną. - Mówiłem ci to, co musiałaś usłyszeć, jeśli ten związek kiedykolwiek miał mieć szansę.

- Kłamstwa to twój pomysł na rozpoczynanie związku?

- Były moim pomysłem na rozpoczęcie tego związku.

Więc to wszystko było z premedytacją?

- Bingo. - Potarł kciukami jej ramiona i puścił ją. - Z początku szarpałem cię za łańcuch, bo mnie wkurzałaś. Potrzebowałaś ogiera, a ja wypełniałem tę rolę z największą radością, ale nie trzeba było wiele czasu, by mi zbrzydło '• bycie twoją brudną tajemnicą.

Zacisnęła powieki.

- Nic byłąbyś tajemnicą, gdybyś powiedział prawdę.

- Tak. Byłąbyś zachwycona. Już sobie wyobrażam, jak paradowałaś ze mną przed swoimi przyjaciółmi, informując wszystkich, że moja matka jest siostrą Cołleen Corbett. Wcześniej czy później dowiedziałabyś się, że moja rodzina jest jeszcze bardziej szanowana. Stare Greenwich. To by cię naprawdę uszczęśliwiło, co?

- Zachowujesz się, jakbym była jakąś koszmarną snobką.

- Nawet nie próbuj zaprzeczać. Nie znam nikogo, kto tak by się bał ludzkiej opinii.

- To nieprawda. Nie zależę od nikogo. I nie będę tolerować manipulacji.

- Tak. Wpadasz w panikę na myśl o utracie kontroli. - Przeciagnał kciukiem po jej policzku. - Czasami zdaje mi się, że jesteś najbardziej wystraszoną osobą, jaką znam. Chorujesz ze strachu, że mogłabyś czemuś nie sprostać.

Odepchnęła jego rękę tak wściekła, że ledwie mogła mówić.

- Jestem najsilniejszą kobietą, jaką widziałeś na oczy.

- Spędzasz tyle czasu na udowadnianiu, że jesteś najlepsza, że zapominasz, jak się żyje. Dostajesz obsesji na punkcie kompletnie niewłaściwych spraw, nic pozwalasz nikomu zajrzeć w swoją duszę, a potem nie możesz zrozumieć, dlaczego jesteś nieszczęśliwa.

- Gdybym potrzebowała psychoanalityka, to bym go sobie zatrudniła.

- Powinnaś była to zrobić dawno temu. Ja też żyłem w strefie mroku, mała, i nie polecam ci zostawania tam na dłużej. - Zawahał się. Portia pomyślała, że już skończył, ale on mówił dalej: - Po tym, jak musiałem porzucić futbol, miałem potężny problem z narkotykami. Cokolwiek wymienisz, ja to brałem. Rodzina namówiła mnie, żebym poszedł na odwyk, ale nazwałem terapeutów dupkami i wyszedłem po dwóch dniach. Sześć miesięcy później

Heath znalazł mnie nieprzytomnego w barze. Palnął mnie parę razy głową o ścianę, powiedział, że kiedyś mnie podziwiał, ale zamieniłem się w najbardziej żalostnego sukkinsyna, jakiego widział. A potem zaproponował mi pracę. Nic robił mi żadnych wykładów, że mam być czysty, ale wiedziałem, że to część umowy, więc poprosiłem, żeby mi dał sześć tygodni. Zgłosiłem się na odwyk i tym razem uważałem na zajęciach. Rehabilitanci uratowali mi życie.

- Ja nic jestem narkomanką.

Strach też może być nałogiem.

Jego zatruta strzała dotarła do celu, ale Portia nawet nie mrugnęła.

- Skoro masz dla mnie tak mało szacunku, to co tu jeszcze robisz?

Delikatnie wsunął dłoń w jej włosy i odgarnął kosmyk za ucho.

- Bo wymiękam, kiedy widzę takie piękne, zranione stworzenie.

Coś w niej pękło.

- I dlatego - ciągnął - że kiedy opuszczasz gardę, widzę kogoś błyskotliwego i pełnego pasji. - Musnął kciukiem jej kość policzkową. - Ale ty tak się boisz posłuchać serca, że umierasz od środka.

Portia poczuła, że się rozpada, i ukarała go za to w jedyny znany sobie sposób.

- Co za stek bzdur. Trzymasz się przy mnie, bo lubisz mnie pieprzyć.

- To też. - Pocałował ją w czoło. - Za tym strachem kryje się wspaniała kobieta. Dlaczego jej nie wypuścisz, żeby trochę zakosztowała życia?

Bo nie wiedziała jak.

W piersi ścisnęła ją tak bardzo, że z trudem oddychała.

- Idź do diabła. - Przepchnęła się obok niego i ruszyła ulicą, na wpół idąc, na wpół biegnąc. Ale on i tak widział jej łzy, i tego nic mogła mu wybaczyć.

Kiedy Bodie wszedł do swojego mieszkania we Wrigleyville, usłyszał odgłosy meczu bejsbolowego, dobiegające z telewizora.

- Czuj się jak u siebie - mruknął, rzucając klucze na stół w holu.

- Dzięki - odparł Heath z wielkiej, segmentowej kanapy w salonie Bodiego. - Soksi właśnie oddali run w siódmej zmianie.

Bodie klapnął na fotel po drugiej stronie telewizora. W przeciwieństwie do domu Heatha, jego mieszkanie było umeblowane. Bodie lubił przejrzysty design z końca XIX wieku i przez lata udało mu się zgromadzić kilka niezłych mebli Stickleya, które uzupełnił stylizowanymi zabudowaniami na ścianach. Zrzucił buty.

- Powinieneś albo sprzedać swój pieprzony dom, albo w nim mieszkać.

- Wiem. - Heath odstawił piwo. - Wyglądasz jak siedem nieszczęść.  
- W tym mieście jest tysiąc pięknych kobiet, a ja musiałem się zakochać w Portii Powers.

- Sam sobie tak pościeliłeś pierwszej nocy, kiedy zaszantażowałaś ją tym kitem o ochroniarzu.

Bodie potarł głowę dłonią.

- Powiedz mi coś, czego ja nie wiem,

- Jeśli ta kobieta kiedykolwiek zda sobie sprawę, jak się jej boisz, to naprawdę będziesz miał przechłapanie.

- Można z nią cholery dostać. W kółko sobie powtarzam, żeby dać sobie spokój, ale... kurczę, nie wiem... to jest tak, jakbym miał rentgena w oczach i widział, kto tak naprawdę siedzi pod tym całym gównem. - Poruszył się w fotelu, zażenowany, że powiedział tak dużo, choćby nawet przyjacielowi.

Heath zrozumiał.

- Trzeba mówić o swoich uczuciach, kotku.

- Pieprz się.

- Zamknij się i oglądaj mecz.

Bodie rozluźnił się w fotelu. Z początku pociągała go uroda Portii, potem jej lupet. Miała w sobie tyle charakteru i determinacji, ile nie widział u żadnego kolegi z drużyny, a były to cechy, które szanował. Ale kiedy się kochali, widział inną kobietę - niepewną, szczodłą, serdeczną - i nie mógł przestać myśleć, że ta czuła, bezbronna kobieta jest prawdziwą Portia Powers. Mimo to, jakim idiotą trzeba być, żeby zakochać się w kimś, kto tak bardzo potrzebuje terapii?

Jako dziecko przynosił do domu ranne zwierzęta i próbował przywracać im zdrowie. Najwyraźniej wciąż lubił to robić.

## Rozdział 19

Annabelle miała problem ze znalezieniem miejsca dla shermana, ale raptem dwie minuty spóźnienia na spotkanie, które zwołał Heath, nie usprawiedliwiały surowego spojrzenia jego Złowrogiej Recepcjonistki. Telewizor w holu ustawiony był na sieć ESPN, w tle dzwoniły telefony, a jeden z pracowników Heatha szamotał się ze zmianą kartridża drukarki w kanciapie na sprzęt. Kiedy była tu za pierwszym razem, drzwi biura po lewej były zamknięte, ale teraz stały otworem i Annabelle zobaczyła Bodiego z nogami na

biurku i słuchawką przy uchu. Pomachał jej, kiedy przechodziła. Otworzyła drzwi do gabinetu Heatha i usłyszała niski kobiecy głos.

- ...i widzę to bardzo optymistycznie, jeśli o nią chodzi. Jest niewiarygodnie piękna. - Portia Powers siedziała w jednym z foteli ustawionych naprzeciw biurka Heatha, Nagrywając się na sekretarce, nie wspomniał ani słowem, że to będzie spotkanie we trójkę.

Już jedno spojrzenie na Żelazną Damę wystarczyło, by Annabelle poczuła się nicelegancka. Letnia moda, co prawda, miała być kolorowa, ale może faktycznie Annabelle dała się odrobinę ponieść ze swoją melonową bluzką, cytrynową spódnicą i jasnozielonymi kolczykami, które znalazła w TJ Maxx. Przynajmniej jej włosy wyglądały przyzwoicie. Teraz, kiedy były dłuższe, mogła używać lokówki z grubą końcówką, a potem rozczesywać je palcami, by nie były przylizane.

Portia była wcieleniem elegancji w swoich grafitowych jedwabiach. W zestawieniu z jej kruczymi włosami efekt był oszałamiający. Małe różowe kolczyki tworzyły subtelny kolorystyczny akcent na tle porcelanowej skóry, a na podłodze u jej boku stała torebka od Kato Spade w tym samym odcieniu różu. Portia nie popadła jednak w różową przesadę i na nogach miała stylowe czarne pantofle bez pięt.

A przynajmniej jeden pantofel był czarny.

Annabelle gapiła się na stopy swojej rywalki. Na pierwszy rzut oka buty wyglądały tak samo. Obydwa miały odkryte palce i niskie obcasy, ale minimalnie różniły się fasonem i kolorem; jeden był czarny, drugi ciemnograny. O co tu chodziło?

Annabelle oderwała oczy od butów i schowała ciemne okulary do torebki.

- Przepraszam za spóźnienie. Shermanowi nie podobały się miejsca do parkowania, które mu proponowałam.

- Sherman to samochód Annabelle - wyjaśnił Heath, wstając zza biurka i wskazując fotel obok Portii. - Usiądź. Zdaje się, że ty i Portia jeszcze się nie znacie osobiście.

- Prawdę mówiąc, znamy się - odparła gładko Portia.

Przez długą ścianę okien za plecami Heatha Annabelle dostrzegła w oddali żagłówek, płynącą po jeziorze Michigan. Pożałowała, że na niej nie siedzi.

- Męczymy się z tym od wiosny - powiedział Heath - a teraz zaczyna się sezon futbolowy. Chyba obydwie wiecie, że do tej pory miałem nadzieję znacznie posunąć się do przodu.

- Rozumiem. - Swobodna pewność siebie Portii zaprzeczwała tym zdekompletowanym butom. - Wszyscy mieliśmy nadzieję, że to pójdzie łatwiej. Ale

jesteś wyjątkowo wymagającym mężczyzną i zasługujesz na wyjątkową kobiecę.

Lizuska, pomyślała Annabelle. Ale jeśli chodziło o Heatha, sama raczej nie zasługiwała na piątkę za profesjonalizm i wtórowanie Port" nie było najgorszym wyjściem.

Portia poprawiła się dyskretnie w fotelu i na jej twarz padło ostrzejszej światło. Nie była tak młoda, jak myślała Annabelle przy pierwszym spotkaniu, a doskonały makijaż nie był w stanie zamaskować ciemnych kręgów pod oczami. Ostro baluje czy może ma jakieś problemy?

Heath przysiadł bokiem na rogu biurka,

- Portio, ty znalazłaś dla mnie Keri Winters i choć nic z tego nie wyszło byłaś na właściwej drodze. Ale przysłałaś zbyt wiele kandydatek, które nie spełniały kryteriów.

Portia nie popełniła błędu przejścia do defensywy.

Masz rację. Powinnaś być częścią z nich wyeliminować, ale każda z wybranych przez mnie kobiet była wyjątkowa, a ja nie lubię decydować w imieniu najbardziej wybrednych klientów. Od tej pory będę bardziej ostrożna.

Żelazna Dama była dobra. Annabelle musiała jej to przyznać.

Z kolei Heath zajął się Annabelle. Nikt by nie przypuszczał, że dwa dni temu ten facet zasnął w jej sypialni na poddaszu ani że kiedyś kochali się w ślicznym domku nad brzegiem jeziora Michigan.

- Annabelle, ty lepiej się spisałaś z selekcją i przedstawiłaś mnie wielu interesującym kobietom, ale ani razu nie trafiłaś w dziesiątkę.

Otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale zanim zdążyła rzec choć słowo, przeirwał jej:

- Gwen sienie łiczy.

W przeciwieństwie do Portii, Annabelle uwielbiała się wykłócać.

- Gwen była prawie idealna.

- Jeśli nic brać pod uwagę męża i tej kłopotliwej ciąży.

Portia wyprostowała się w fotelu. Annabelle skromnie skrzyżowała dłonie na kolanach.

- Musisz przyznać, że była dokładnie taką kobietą, jakiej szukasz.

Tak, bigamia to marzenie mojego życia.

- Postawiłaś mnie pod ścianą - odparowała. - I bądźmy szczerzy, gdyby tylko poznała cię lepiej, rzuciłaby cię. Jesteś o wiele za trudny w pożyciu. I

Oczy Portii rozszerzyły się jak spodki. Przyjrzała się Annabelle uważniej. | [ nagle zrobiła się dziwnie nerwowa. Założyła nogę na nogę, zdjęła ją, po j

czym założyła znowu. Stopa wisząca w powietrzu - ta w granatowym pantoflu - zaczęła się bujać.

Jestem pewna, że Annabelle nauczyła się już staranniej sprawdzać, z kim ma do czynienia.

Annabelle udała zdziwienie.

- Miałam sprawdzić Heatha?

- Nie Heatha - wypaliła Portia. - Kobiety!

Heath opanował uśmiech.

Annabelle cię podpuszcza. Ja już się nauczyłem, że najlepiej ją ignorować.

Teraz Portia wyglądała na porządnie roztrzęsioną. Annabelle niemal poczuła do niej litość, widząc, jak granatowy pantofel buja się coraz szybciej. Tymczasem Heath stanął na mecie.

- No więc będzie tak, moje panie. Popełniłem błąd, że nie podpisałem umów na krótszy termin, ale zamierzam ten błąd naprawić teraz. Każdej z was został jeden strzał. I koniec.

Pantofel Portii znieruchomiał.

- Kiedy mówisz, jeden strzał... co masz na myśli?

- Po jednym spotkaniu umówionym przez każdą z was - powiedział stanowczo Heath.

Portia przekreśliła się w fotelu, potrącając obcasem torebkę.

- To niewykonalne.

- Więc nad tym popracuj.

- Jesteś pewien, że naprawdę chcesz się żenić? - zapytała Annabelle. - Bo jeśli tak, to może powinieneś rozważyć możliwość... więcej niż możliwość, według mnie, ale próbuję to ująć dyplomatycznie... Brałeś pod uwagę możliwość, że to ty sabotujesz ten proces, a nie my?

Portia rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Sabotaż to mocne słowo. Annabelle na pewno chce powiedzieć, że...

- Annabelle chce powiedzieć... - powiedziała Annabelle. wstając z fotela - że przedstawiłyśmy ci wiele wspaniałych kobiet, ale ty dałeś szansę tylko jednej z nich. I to niewłaściwej... to znów tylko moja opinia. Nie jesteśmy czarodziejkami, Heath. Pracujemy z istotami ludzkimi z krwi i kości, a nie jakąś fantastyczną kobietą, którą stworzyłeś w swoim umyśle.

Portia przyklepiła na twarz sztuczny uśmiech i ruszyła na ratunek tonącemu statkowi.

- Słyszałam, co powiedziałaś, Heath. Nie jesteś zadowolony z usług Wygranej Partii. Chcesz, żebyśmy staranniej dobierały kandydatki, i to z pewnością

rozsądne żądanie. Nic mogą mówić w imieniu pani Granger, ale obiecuję, że od tej pory będę postępować ostrożniej.

- Bardzo ostrożnie - odparł. - Masz jedno spotkanie. To samo dotyczy ciebie, Annabelle. Potem koniec.

Plastikowy uśmiech Portii rozpląnął się nieco na brzegach.

- Ale twoja umowa trwa do października. A jest dopiero połowa sierpnia.

- Daj sobie spokój - powiedziała Annabelle. - Heath potrzebuje pretekstu, żeby nas zwolnić. Nic uznaje porażek, a jeśli nas zwolni, będzie mógł zwalić na nas winę.

Zwolni nas? - Portia zrobiła minę, jakby miała za chwilę zemdleć.

- Dla ciebie to będzie nowe doświadczenie - odparła ponuro Annabelle.

• Ja na szczęście mam praktykę.

Portia wzięła się w garść.

- Wiem, że to było frustrujące, ale jest takie dla wszystkich, którzy przez to przechodzą. Zaslugujesz na rezultaty i dostaniesz je, ale musisz wykazać trochę cierpliwości.

- Byłem cierpliwy przez kilka miesięcy - odparł Heath. - wystarczy.

Annabelle spojrzała w jego dumną, upartą twarz i nic była w stanie się powstrzymać.

- Zamierzasz przyjąć odpowiedzialność za jakąkolwiek część tego problemu?

Spojrzał jej w oczy z kamienną miną.

- Oczywiście. Robię to właśnie w tej chwili. Powiedziałem wam, że szukam kogoś wyjątkowego, i gdybym myślał, że łatwo będzie tego kogoś znaleźć, sam bym to zrobił. - Wstał z blatu biurka. - Macie tyle czasu, ile będzie potrzeba, na znalezienie ostatniej kandydatki. I uwierzcie mi, nikt nie ma większej nadziei niż ja, że któreś z was się to uda.

Ruszył do wyjścia, po czym odsunął się, by je przepuścić; jego głowa zarysowała się wyraźniej na tle tablicy z napisem BEAU VISTA, wiszącej na ścianie.

Annabelle złapała torebkę i z największą godnością skinęła Heathowi głową, ale wszystko się w niej gotowało, kiedy wychodziła z gabinetu. Przeszła szybko przez hol, bo z całą pewnością nie była w nastroju, by dzielić winę z Portia.

Jak się okazało, niepotrzebnie się spieszyła.

Portia zwolniła kroku, patrząc, jak Annabelle znika za rogiem. Biuro Bodiego znajdowało się tuż przed nią, po prawej. Kiedy wcześniej przechodzi-

ła obok drzwi, zmusiła się, by nie zajrzeć do środka, ale wiedziała, że on tam jest. Czuła go przez skórę. Nawet w czasie tego okropnego spotkania z Heathem, kiedy najbardziej potrzebowała zachować rozsądek, wciąż go czuła.

Całą zeszłą noc nie zmrzyła oka, przeżywając te wszystkie straszne rzeczy, które jej powiedział. Może wybaczyłaby mu kłamstwa, których jej napowiadał o swoim dzieciństwie, ule nigdy nie mogłaby wybaczyć całej reszty. Za kogo on się uważał, żeby jej urządzać seans psychoanalityczny? Jedyne, co jej dolegało, to on. Może i była trochę przygnębiona, zanim go spotkała, ale to nie było nic ważnego. Wczoraj wieczorem sprawił, że poczuła się jak jedna wielka porażka, a tego nic wolno było czynić nikomu.

Ręce jej się trzęsły, kiedy zatrzymała się tuż za progiem jego biura. Siedział w fotelu i rozmawiał przez telefon; jego masywne ciało było przechyłone do tyłu. Kiedy ją zobaczył, uśmiechnął się. Opuścił nogi na podłogę.

- Jimmie, oddzwonię do ciebie... Tak, świetnie. Na pewno się spotkamy. - Odłożył słuchawkę i wstał. - Cześć, kotku., Jeszcze ze mną rozmawiasz?

Jego naiwny, pełen nadziei uśmiech sprawił, że się zawahała. Nie wyglądał groźnie; wyglądał jak dzieciak, który zobaczył nowy rower na swoim ganku. Odwróciła się, by wziąć się w garść, i stanęła twarzą w twarz z jego sportowymi pamiątkami. Ogarnęła wzrokiem dwie oprawione okładki czasopism, kilka drużynowych zdjęć z czasów, kiedy grał, wycinki z gazet. Ale jej uwagę przyciągnęło czarno-białe zdjęcie. Fotograf złapał Bodiego z kaskiem zsuniętym na tył głowy, z odpiętym paskiem i skrawkiem murawy wbitym w maskę. Jego oczy błyszczały triumfem, a promienny uśmiech brał w posiadanie cały świat. Przygryzła wargę i ostatkiem woli odwróciła się, by spojrzeć mu w twarz.

- Zrywam z tobą, Bodie.

Wyszedł zza biurka. Jego uśmiech znikł.

- Nie rób tego, skarbie.

- Nie mogłeś się bardziej mylić co do mnie. - Z trudem wydobyła z siebie słowa, które gwarantowały jej bezpieczeństwo. - Kocham moje życie. Mam pieniądze, piękny dom i dochodową firmę. Mam przyjaciół... dobrych, bliskich przyjaciół. - Głos jej się załamał. - Kocham moje życie. Każdą jego część. Z wyjątkiem tej, która ma związek z tobą.

Nic rób tego. - Wyciągnął do niej łagodnie swoją wielką jak bochen dłoń, nie dotykając jej; błagał gestem. - Jesteś wojowniczką - powiedział miękko. - Miej odwagę zawalczyć o nas.

Stwardniała jak stal, by nie czuć bólu.

- To był romans, Bodie. Zabawa. I skończyła się.

Usta zaczęły się jej trząść jak u dziecka, więc nic czekała na jego odpowiedź. Odwróciła się... wyszła z biura... jak w transie zjechała na dół windą. Dwie młode ślicznotki minęły ją, kiedy wyszła na ulicę. Jedna z nich wskazała jej stopy, druga się roześmiała.

Portia przemknęła obok nich, mrugając, by powstrzymać łzy, i dusząc się. Czerwony piętrowy autobus przejechał wolno ulicą; przewodnik recytował Carla Sandburga grzmiącym, nazbyt dramatycznym głosem, który brzmiał jak drapanie paznokciami po szkolnej tablicy jej skóry.

- „Burzliwe, ochryple, zadziorne... miasto o wielkich ramionach. Mówią mi, że złe jesteś, i wierzę im...”

Portia otarła oczy i przyspieszyła kroku. Miała dużo pracy. Praca wszystko naprawi.

Klimatyzacja w shermanie nie działała i zanim Annabelle dotarła do domu po spotkaniu z Heathem, wyglądała jak wymięta kukła ze zmierzwionymi włosami. Nie od razu weszła jednak do środka. Siedziała w samochodzie, przy otwartych oknach, i zbierała siły do kolejnego kroku. Miała jeszcze tylko jedno spotkanie. Więc nie mogła tego odkładać dłużej. Mimo to potrzebowała całej siły woli, by wyjąć komórkę z torebki i zadzwonić.

- Delancy, cześć. Mówi Annabelle. Tak, wiem, nie widziałyśmy się wieki...

- Jesteśmy biedni jak myszy kościelne - powiedziała Heathowi Delaney Lightfield podczas ich pierwszej oficjalnej randki, zaledwie trzy dni po tym, jak zostali sobie przedstawieni. - Ale zachowujemy pozory. A dzięki wpływom wuja Eldreda mam wspaniałą pracę w dziale marketingu Opery Lirycznej.

Przekazała mu tę informację z uroczą autoironią, która wywołała uśmiech na twarzy Heatha. Dwudziestodwuletnia Delaney przypominała mu jasnowłosą, bardziej wysportowaną Audrey Hepburn. Miała na sobie granatową bawełnianą sukienkę bez rękawów, ze sznurem pereł, które należały do jej prababki. Wychowała się w Lak Forest i zrobiła magistra na uniwerku Smitha. Była świetną narciarką i przyzwoitą tenisistką. Grała w golfa, jeździła konno i mówiła czterema językami. Choć kilka dziesięcioleci przestarzałych metod biznesowych uszczupliło kolejową fortunę Lightfieldów i zmusiło rodzinę do sprzedaży letniego domu w Bar Harbor w Maine, ekscytowała ją perspektywa samodzielnego zarybiania na siebie. Uwielbiała gotować i wyznała, że nieraz miała ochotę pójść do szkoły kulinarnej. Kobieta jego snów nareszcie się pojawiła.

Tego wieczoru przestawił się z piwa na wino, pamiętał o poprawnym wyrażaniu się i nie zapomniał napomknąć o nowej wystawie fowistów w Instytucie Sztuki. Po kolacji odwiózł Delancy do mieszkania, które dzieliła z dwiema współlokatorkami, i po dżentelmeńsku pocałował ją w policzek. Kiedy odjeżdżał, w samochodzie wciąż unosił się słaby ślad zapachu francuskiej lawendy. Złapał za komórkę, by zadzwonić do Annabelle, ale był zbyt nakręcony, by jechać do domu. Chciał z nią porozmawiać osobiście. Podśpiwując razem z radiem swoim fałszywym barytonem, ruszył do Wicker Park.

Annabelle otworzyła drzwi. Miała na sobie pasiasty top z dekoltem w sepek i niebieską miniówkę, która czyniła cuda z jej nogami.

- Powiniennem być wcześniej postawić moje ultimatum - powiedziała. - Jak słowo daję, umiesz skutecznie zadziać, kiedy jesteś w stresie.

- Tak też myślałam, że ci się spodoba.

- Dzwoniła już do ciebie?

Annabelle skinęła głową, ale nic powiedziała nic więcej. Heath zdębiał. Może randka nie poszła tak dobrze, jak myślał. Delaney była arystokratką. A jeśli wyłapała zbyt mocny zapasek przyczepki kempingowej?

- Rozmawiałam z nią kilka minut temu - powiedziała w końcu Annabelle. - Jest oczarowana. Gratulacje.

- Naprawdę? - Więc instynkt go nie mylił. - Wspaniale. Uczcijmy to. Co powiesz na piwko?

Annabelle się nie ruszyła.

- To... nie jest dobry moment.

Spojrzała przez ramię i wtedy do niego dotarło. Nie była sama. Obrzucił wzrokiem świeży błyszczak i niebieską miniówkę. Jego dobry nastrój wyparował. Kogo ona gościła?

Spojrzał nad jej głową, ale recepcja była pusta. Co nie oznaczało, że to samo dotyczyło jej sypialni... Zwalczył pokusę, by przepchnąć się obok niej i sprawdzić osobiście.

- Zaden problem - rzucił sztywno. - Porozmawiamy w przyszłym tygodniu.

Ale zamiast odejść, stał jak głupi. W końcu Annabelle kiwnęła mu głową i zamknęła drzwi.

Pięć minut wcześniej czuł się panem świata. Teraz miał ochotę coś rozwalić. Przeszedł kawałek chodnikiem i wsiał do samochodu, ale dopiero kiedy odjechał od krawężnika, jego światła natrafiły na auto po drugiej stronie ulicy. Przedtem był zbyt przejęty sobą, żeby zwrócić uwagę, ale sprawy miały się inaczej.



Ostatnio widział lo jasnoczerwone porsche na parkingu przed siedzibą Starsów.

Annabelle powlokła się Z powrotem do kuchni. Dean siedział przy stole, z colą w jednej ręce i wachlarzykiem kart w drugiej.

- Ty wychodzisz powiedział.
- Już mi się nic chce grać.
- Nic jesteś dzisiaj rozrywkowa. - Rzucił karty na stół.
- Za to z tobą jest beczka śmiechu, co? Kevin skręcił kostkę w niedzielnym meczu, więc Dean wszedł za niego w drugiej ćwiartce i przed końcowym gwizdkiem spaprał cztery podania. Prasa strasznie na niego wsiadła i dlatego postanowił schować się na chwilę u Annabelle.

Z kuchennego kranu kapała woda; jej irytujące pluskanie działało Annabelle na nerwy. Wiedziała, że Delaney i Heath będą do siebie pasować. Było do przewidzenia, że kusząca kombinacja urody Delaney, jej chłopięcej sprawności fizycznej i nienagannego pochodzenia zwali Heatha z nóg. A Delaney zawsze miała słabość do macho.

Annabelle poznała Delaney dwadzieścia jeden lat temu na letnim obozie i z miejsca się zaprzyjaźniły, choć Delaney była dwa lata młodsza. Kiedy obóz się skończył, widywały się rzadziej, głównie w Chicago, gdy Annabelle przyjeżdżała do babci. Teraz co parę miesięcy umawiały się na lunch, już nie jako przyjaciółki, ale dobre znajome ze wspólną historią. Annabelle od paru tygodni wiedziała, że Delaney i Heath są dla siebie siworzeni, więc dlaczego zwlekała tak długo z przedstawieniem ich sobie?

Właśnie dlatego, że wiedziała to, co wiedziała.

Spojrzała na Deana, który podrzucał w powietrze kawałki popcornu i łapał je ustami. Żeby jeszcze jego podania były tak celne! Dokreśliła kran i klapnęła przy stole, równic nieszczęśliwa jak Dean.

Kompresor lodówki wyłączył się i w kuchni zapanowała cisza. Zakłócało ją tylko tykanie ściennego zegara i miękkie chrupnięcia, kiedy kukurydza trafiała do celu.

- Chcesz mnie przelecieć? - zapytała ponuro.

Dean wykaszlnął ziarno kukurydzy.

- Nie!
- Nie musisz się tak oburzać.

Jego krzesło z hukiem opadło na wszystkie cztery nogi.

- To by było jak przelecieć własną siostrę.

Ty nie masz siostry.

- Nie, ale mam wyobraźnię.
- Dobra. I tak nie miałam ochoty. Podtrzymuję tylko rozmowę.
- Po prostu chciałaś się czymś zająć, bo zakochałaś się w niewłaściwym facecie.

- Ale ty się mądrzysz.

- Słyszałem głos lleatha przy drzwiach.

- Interesy.

- Skoro tak to nazywasz. Odsunął miskę z popcornem od brzegu stołu. Cieszę się, że go nie wpuściłaś. Już wystarczy, że Bodie za mną łązi. Facet się nic poddaje.

- To już ponad dwa miesiące. Nie do wiary, że jeszcze nie znalazłeś agenta. A może znalazłeś? Nie, nieważne. Powiedziałabym Hcathowi, a nie chcę stać między wami.

- Nie stoisz między nami. Stoisz po jego stronie. - Dean z powrotem przechylił krzesło do tyłu. - No więc, dlaczego nie skorzystałaś ze świetnej okazji, żeby go zaprosić i wzbudzić jego zazdrość?

Zadawała sobie dokładnie lo samo pytanie, tyle że... właściwie po co? Miała dość udawania, dość pilnowania się na każdym kroku. Wymyśliła swoje zakochanie tylko po to, by nie stracić Heatha jako klienta, a o to nie musiała się już martwić.

- Nic miałam ochoty.

Mimo wszystko Dean był wyjątkowo bystrym facetem i Annabelle nie spodobał się sposób, w jaki na nią popatrzył. Zmarszczyła brwi.

- Czy ty jesteś umalowany?

- Fluid z filtrem na podbródku. Wskoczył mi syf.

- Być nastolatkiem to kanał.

- Gdybyś go zaprosiła, podgryzałbym cię w szyję, i w ogóle.

Z westchnieniem podniosła talię kart i zaczęła tasować.

- Ja wychodzę.

Kiedy w przerwie meczu Heath zaczął obchód łóż hali sportowej Midwest, by ścisnąć dłonie najpotężniejszym ludziom w mieście, Delaney była przy nim. Choć sam oglądał mecz Starsów, z całego kraju przysyłano mu SMS-y z informacjami na temat meczów jego innych klientów. Wisiał na telefonach od wczesnego ranka, rozmawiając z żonami, rodzicami, narzeczonymi - nawet z babcią Caleba Crenshaw - by wszyscy wiedzieli, że trzyma rękę na pulsie. Zerknął na swoją BlackBerry i zobaczył wiadomość od Bodiego, który był na stadionie Lambeau z Scanem. Jak na razie ich pierwszoroczny środkowy obrońca miał świetny sezon.

Heath spotykał się z Delaney od miesiąca. Niesieli, podróżował tak dużo, że razem spędzili czas zaledwie pięć razy. Ab rozmawiali niemal codziennie i Heath wiedział już, że znalazł kobietę, której szukał. Tego popołudnia Delaney miała na sobie czarny sweter w serek, prababcine perły i modne dżin-sy, idealnie dopasowane do jej wysokiej, szczupłej figury. Zostawiła go na chwilę i ku jego zaskoczeniu podeszła do Jerry'ego Pierce'a, rumianego pana tuż po sześćdziesiątce, prezesa jednej z największych firm brokerskich w Chicago.

Przywitała go uściskiem, który świadczył o dużej zażyłości.

- Jak się miewa Mandy?

- Jest w piątym miesiącu. Trzymamy kciuki.

- Tym razem donosi. Jestem pewna. A ty i Carol będziecie wspaniałymi dziadkami.

Heath i Jerry co roku grali razem w meczu charytatywnym Pro Am, ale Heath nie wiedział, że Jerry ma córkę, ani tym bardziej, że córka ma problemy z ciążą. A Delaney wiedziała właśnie takie rzeczy; wiedziała też, na przykład, gdzie znaleźć ostatnią butelkę Shotgun Red Cuvee rocznik 2002 i dla czego warto ją znaleźć. Choć sam był raczej piwoszem, podziwiał jej znanstwo i zadał sobie trud, by docenić wino. Futbol należał do jednej z niewielu dziedzin, z którymi nie była obeznana, jako że wolała łagodniejsze sporty, ale starała się dowiedzieć więcej.

Jerry uściśnął dłoń Heatha.

- Robillard w tym tygodniu wreszcie gra jak człowiek - powiedział starszy pan. - Jak to się stało, że jeszcze nie masz umowy z tym chłopakiem?

- Dean uważa, że nie należy się spieszyć.

- Jeśli podpisze umowę z kimś innym, to jest głupi - powiedziała lojalnie Delaney. - Heath jest najlepszy.

Jeny okazał się miłośnikiem opery - kolejna rzecz, której Heath nie wiedział - i rozmowa zesłała na temat Opery Lirycznej.

- Heath jest fanem country - w głosie Delaney brzmiała słodka nuta pobłażania. - Zamierzam go nawrócić.

Heath rozejrzał się po łoży, szukając Annabelle. Zwykle przychodziła na mecze Starsów z Molly albo którąś z pozostałych członkiń klubu i był przekonany, że na nią trafi, ale jak na razie nie miał szczęścia. Gdy Delaney nawijała o *Don Giovannim*, przypomniał sobie pewien wieczór, kiedy to między spotkaniami Annabelle odśpiewała razem z Alanem Jacksonem cętką // *s Five O'Clock Somewhere*. Ale w końcu Annabelle znała całą masę bezużytecznych faktów. Na przykład taki, że tylko ludzie ze specjalnym en-

zymcm mają cuchnące siuski, kiedy się najedzą szparagów, co, musiał przyznać, było interesujące.

Drzwi łoży otworzyły się i weszła Phoebe, wystrojona w barwy drużyny - obcisłą akwamarynową sukienkę z dzianiny i złoty szal, owinięty luźno wokół szyi. Heath przeprosił Jerry'ego i poprowadził Delaney w stronę Phoebe, by ją przedstawić.

- Bardzo mi miło - powiedziała Delaney ze szczerym uśmiechem.

- Annabelle dużo mi o tobie opowiadała - odparła Phoebe, również się uśmiechając.

Heath zostawił kobiety, żeby sobie pogadały, nie martwiąc się, że Delaney zachowa się niewłaściwie. Zawsze umiała się znaleźć i lubili ją wszyscy z wyjątkiem Bodiego. To znaczy Bodie też ją lubił. Tylko uważał, że Heath nie powinien się z nią żenić.

- „Przyznaję, że wy dwoje ładnie wyglądacie na zdjęciu - powiedział w zeszłym tygodniu - ale ty się przy niej nigdy nie odprężasz. Nie jesteś sobą”.

Jeśli naprawdę nie był sobą, to może dlatego, że stawał się kimś lepszym. A biorąc pod uwagę aktualne tragiczne życie miłosne Bodiego, Heath ignorował jego zdanie z czystym sumieniem.

Jakiś czas potem Heath spotkał Phoebe w korytarzu przed wejściem do łoży. Delaney poszła akurat do toalety, a Heath gawędził z Ronem i Sharon McDermittami, kiedy właścicielka Starsów wyszła zza rogu.

- Heath, czy mogę cię porwać na minutkę?

- Przysięgam na Boga, cokolwiek to jest, ja tego nie zrobiłem. Powiedz jej, Ron.

Ron wyszczerzył zęby.

- Radź sobie sam, kolego. - I razem z Sharon weszli do łoży.

Heath spojrział nieufnie na Phoebe.

- Wiedziałem, że trzeba było wziąć podwójny zastrzyk przeciwtężcowy.

- Możliwe, że jestem ci winna przeprosiny.

- No nic, chyba za dużo dziś wypłem. Nic zgadniesz, co właśnie wydało mi się, że usłyszałem...

- Skup się. - Podciągnęła torebkę na ramieniu. - Chcę tylko powiedzieć, że być może wyciągnęłam błędne wnioski, kiedy byliśmy nad jeziorem.

Który z setki błędnych wniosków masz na myśli? - Znał odpowiedź, ale straciłby szacunek dla samego siebie, gdyby poddał się zbyt łatwo.

- Że wykorzystujesz Annabelle, Mam nadzieję, że jestem dość dorosła, by przyznać się do błędu, ale musisz pamiętać, że zaprogramowałeś mnie, żebym spodziewała się najgorszego. Tak czy inaczej, ilekroć widzę się

z Annabelle, w kółko gada o tym, jak się cieszy, że wyswatała cię z Delaney. Jej firma kwitnie. A Delaney jest urocza. - Wyciągnęła rękę i poklepała go po policzku. - Może nasz chłopczyk nareszcie dorasta.

Nie mógł w to uwierzyć. Czyżby po tylu latach przełamał lody Z Phoebc? Jeśli tak, z pewnością zawdzięczał to Delaney.

Kiedy Phoebc zniknęła w łoży, wyciągnął komórkę, by podzielić się tą wiadomością z Annabelle, ale zanim zdążył wybrać numer, zjawiała się Delaney. Pewnie i tak nie dodzwoniłby się do Annabelle. W przeciwieństwie do niego, nie uznawała za słuszne zostawiać włączanego telefonu.

Annabelle nigdy nie była fanką opery, ale Delaney miała miejsca w łoży na *Tosce*, a monumentalne przedstawienia w Operze Lirycznej były dokładnie tym, czego potrzebowała, by nie myśleć o popołudniowym telefonie od matki. Okazało się, że jej rodzina postanowiła urządzić nalot na Chicago, by pomóc Annabelle uczcić trzydzieste drugie urodziny.

— „Adam ma konferencję - powiedziała Kate - a Doug i Candace chcą odwiedzić starych przyjaciół. Tato i ja i tak planowaliśmy podróż do St. Louis, więc pojedziemy stamtąd”.

Jedna wielka, szczęśliwa rodzina.

Rozpoczął się antrakt. Annabelle postawiła Delaney kieliszek wina.

- Nie mogę uwierzyć, jak świetnie się bawię - powiedziała. Niestety, jej stara przyjaciółka wolała rozmawiać na temat Heatha, niż roztrząsać udreki i zgryzoty nieszczęśliwych kochanków z *Toski*.

- A powiedziałam ci już, że Heath przedstawił mnie w niedzielę Phoebc Calcbow? Jest urocza. Cały weekend by! bajeczny.

Annabelle nic chciała o tym słuchać, ale Delaney się rozkręcała.

- Mówiłam ci, że Heath wyjechał wczoraj na wybrzeże, ale nie pochwaliłam się, że znów mi przysłał kwiaty. Niestety znowu róże, ale właściwie on też jest jakby sportowcem, więc czy można się po nim spodziewać wyobraźni?

Annabelle uwielbiała róże i wcale nie uważała, że świadczą o braku wyobraźni.

Delaney zaczęła szarpać swoje perły.

- Oczywiście moi rodzice go uwielbiają... wiesz, jacy oni są... a mój brat uważa, że to najlepszy facet, z jakim kiedykolwiek chodziłam.

Braciom Annabelle też by się spodobał. Z absolutnie niewłaściwych powodów, ale jednak...

- W przyszły piątek minie pięć tygodni, od kiedy jesteśmy razem. Annabelle, myślę, że to może być to. On jest tak bliski ideału, że lepiej już nie będzie. - Jej uśmiech zwiędł. - No,, z wyjątkiem tego małego problemu, o którym ci mówiłam.

Annabelle powoli wypuściła powietrze, które trzymała w płucach.

- Żadnej zmiany?

Delaney zniżyła głos.

- W sobotę o mało się na niego nie rzuciłam w samochodzie. Było oczywiste, że się do niego dobieram, ale on nie podjął lematu. Wiem, że popadam w paranoję... i nigdy nie powiedziałabym tego nikomu innemu... ale jesteś absolutnie pewna, że on nie jest gejem? Był taki jeden w college'u, absolutny macho, ale okazało się, że ma chłopaka.

- Nic wydaje mi się, żeby był gejem - Annabelle usłyszała własne słowa.

- Nie. - Delaney stanowczo pokręciła głową. - Na pewno nie jest.

- Pewnie masz rację.

Rozległ się dzwonek, ogłaszający koniec antraktu, i Annabelle wślizgnęła się na swoje miejsce jak wredna żmija, którą była.

Deszcz bębnił o okno za biurkiem Portii; błyskawica rozdarła przedwieczne niebo.

- ...więc składamy dwutygodniowe wypowiedzenie - powiedziała Briana. Portia poczuła, że skóra zaczyna ją mrowić z wściekłości.

Rozcięcie w czarnej spódnicy Briany rozsunęło się, kiedy dziewczyna skrzyżowała swoje długie nogi.

- Dopiero wczoraj sfinalizowałyśmy detale - powiedziała. - Dlatego nie mogłyśmy cię zawiadomić wcześniej.

- Przeciagniemy to do trzech tygodni, jeśli nas potrzebujesz. - Kiki pochyliła się do przodu w fotelu, marszcząc z troską brwi. - Wiemy, że nie znalazłaś jeszcze zastępstwa za Dianę, i nie chcemy cię zostawić na lodzie.

Portia opanowała napad histerycznego śmiechu. Czy mogło się zdarzyć jeszcze coś gorszego niż ulrata dwóch pozostałych asystentek?

- Rozmawialiśmy o tym od pół roku. - Radosny uśmiech Briany zapraszał Portię, by cieszyła się razem z nimi. - Obie uwielbiamy jeździć na nartach, a Denver to wspaniałe miasto.

- Bajeczne - zawtórowała jej Kiki. - Są tam całe masy singli, a z tym wszystkim, czego nauczyłyśmy się od ciebie, wiemy, że jesteśmy gotowe założyć własną firmę.

a w kilku przedarły się celofanowe okienka. Obrzydliwe. Dlaczego ich nie wyrzucili?

Nad jej głową brzęczała jarzeniówka. Zbyt mocno wymalowana dziewczyna gapiła się w alejką. Portia była pewna, że wystarc/y jedna porządnie przespana noc, by znów poczuła się sobą. Musiała szybko coś wybrać. Ale CO?

Brzęczenie jarzeniowych lamp wwiercało się jej w skronie. Czuła przyspieszony puls. Nie mogła tu dłużej stać. Jej nogi zaczęły się nerwowo poruszać, torebka zsunęła się lekko z ramienia. Zamiast sięgnąć po środek nasenny, sięgnęła do kosza po piankowe kurczaki. Kropelka potu spłynęła jej między piersiami. Portia łapała jedno pudełko za drugim, coraz więcej i więcej. Na zewnątrz zawył klakson taksówki. Portia zahaczyła ramieniem o wystawkę z artykułami do sprzątanania i stos gąbek posypał się na podłogę. Potykając się, podeszła do kasy.

Przy kasie stał nastolatek, pryszczaty i bez podbródka. Podniósł pudełko kurczaczków.

- Uwielbiam je.

Portia wbiła wzrok w stojak z kolorowymi pismami, a chłopak przejechał pudełkiem nad skanerem. Wszyscy jej sąsiedzi robili zakupy w tym sklepie, a wiele osób wyprowadzało wieczorem psy. Co by było, gdyby ktoś wszedł tutaj i ją zobaczył?

Chłopak podniósł pudełko z rozerwanym okienkiem.

- To jest podarte.

Skrzywiła się.

- To dla... koleżanek z zerówki mojej siostrzenicy.

- Mam pani przynieść inne?

- Nie, nie trzeba.

- Ale to jest podarte.

- Powiedziałam, że nie trzeba! - krzyknęła. Chłopak zrobił przestraszoną minę. Ponia uśmiechnęła się krzywo. - Będą... robić z tego naszyjniki.

Spojrzył na nią jak na wariatkę. Jej serce przyspieszyło jeszcze bardziej. Chłopak wrócił do skanowania. Drzwi otworzyły się i do sklepu weszło dwoje starszych ludzi. Nie znała ich osobiście, ale widywała już wcześniej. Chłopak nabił na kasę ostatnie pudełko. Kiedy Portia podała mu dwadzieścia dolarów, obejrzał je jak agent z Ministerstwa Skarbu. Kurczaki leżały rozrzucone na ladzie i każdy mógł je zobaczyć: osiem fioletowych pudełek, po sześć kurczaczków w każdym. Chłopak wydał jej resztę. Wrzuciła pieniądze luzem do torebki, nic zwracając sobie głowy portfelem.

Zadzwoił telefon przy kasie; chłopak odebrał.

- Hej, Mark, co tam? Nie, kończę dopiero o północy. Kanał.

Portia wyrwała mu reklamówkę i wepchnęła do niej resztę pudełek- Jedno spadło na podłogę. Zostawiła je.

- Proszę pani, nie chce pani paragonu?

Wybiegła na ulicę. Znów zaczęło padać. Przycisnęła reklamówkę do piersi i z trudem uniknęła zderzenia z młodą kobietą o niewinnej twarzy, która zapewne wierzyła jeszcze w „żyli długo i szczęśliwie”. Włosy zamokły jej od deszczu; zanim dotarła do domu, trzęsła się z zimna. Cisnęła reklamówkę na stół w jadalni. Wypadło z niej kilka pudełek.

Zrzuciła płaszcz, próbując złapać oddech. Powinna zrobić sobie filiżankę herbaty, włączyć jakąś muzykę, może film, Ale nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Usiadła na krześle u szczytu stołu i powoli zaczęła układać pudełka w rzędzie przed sobą.

Siedem pudełek. Po sześć kurczaczków w każdym.

Trzęsącymi się rękami zaczęła zrywać celofan i oddzierać wieczka. Kawałki fioletowego kartonu spadały na podłogę. Kurczaki wysypywały się na stół, razem z chrzęszczącym śniegiem żółtego cukru.

W końcu wszystkie pudełka były otwarte. Portia zgarnęła na dywan resztki kartonu i celofanu. Zostały tylko kurczaki. Patrząc na nic, zrozumiała, że Bodie miał rację. Przez całe życie napędzał ją strach; tak bardzo się bała przegranej, że zapomniała, jak się żyje.

Zaczęła zjadać kurczaki, jednego po drugim.

## Rozdział 20

**R**oboty budowlane zakorkowały Denver, pogarszając już i tak fatalny humor Heatha. Od sześciu tygodni okazywał Delaney wyłącznie szacunek. W końcu będzie jego żoną i nie chciał, by myślała, że chodzi mu tylko o seks. Przed oczami stanął mu nagle obraz nagiej Annabelle. Zacisnął zęby i wcisnął klakson wynajętego samochodu. Martwił się o nią i to był jedyny powód, dla którego nie mógł przestać o niej myśleć. Choć węszył, gdzie się dało, nic mógł się dowiedzieć na pewno, czy ona i Dean ze sobą spiąją.

Było bardzo prawdopodobne, że Dean wykorzystuje Annabelle, i ta myśl doprowadzała go do szału. Zmusił się jednak, by wrócić myślami do Delaney - bo to o nią powinien się troszczyć. Podczas dwóch ostatnich randek

zaczęła wysyłać wyraźne sygnały, że jeśli gotowa na seks, co oznaczało, że on, Heath, powinien poczynić pewne kroki. Ale nie było to takie proste, jak się wydawało. Po pierwsze, ona miała współlokatorki, więc musiałby ją zabrać do swojego domu – a jak mógł to zrobić przed wyniesieniem sprzętu do ćwiczeń do piwnicy? Chciał, by jego dom się jej spodobał, ale zdążył już odkryć, że nic przepadała za współczesną architekturą, więc prawdopodobnie będzie musiał go sprzedać. Dwa miesiące wcześniej nie miałby nic przeciwko temu, ale kiedy spojrział nań oczyma Annabelle, zaczął postrzegać go zupełnie inaczej. Miał nadzieję, że uda mu się namówić Delaney do zmiany zdania.

Pokazał druta palantowi, który zajechał mu drogę, i zaczął rozmyślać o poważniejszym problemie. Nie potrafił sobie wybić z głowy staroświeckiego przekonania, że powinien się oświadczyć Delaney, zanim się z nią prześpi. Ale, z drugiej strony, to była Delaney Lightfield, a nie jakaś futbolowa fuizia. Owszem, spotykali się dopiero od sześciu tygodni, lecz dla wszystkich z wyjątkiem Bodiego było oczywiste, że są dla siebie stworzeni – więc po co czekać?

Jednak jak mógł się oświadczyć bez pierścionka?

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie poprosić Annabelle, by coś wybrała, ale nawet on rozumiał, że nie wszystko można załatwić cudzymi rękami. Ruch na ulicy ostatecznie zamarł. Heath wiedział już, że spóźni się na spotkanie o jedenastej. Zaczął bębnić palcami o kierownicę. Przemknęło mu przez głowę, że trudno się będzie oświadczyć Delaney bez użycia słowa „miłość”, ale uznał, że nad tym zastanowi się później. Jak na razie musiał wymyślić, co zrobić w sprawie pierścionka. Delaney zapewne ma mnóstwo do powiedzenia na temat diamentów i podejrzewał, że hasło „im większy, tym lepszy” może nie pasować do jej wytwornego sposobu myślenia. Będzie chciała czegoś dyskretnego, o idealnym szlifie. No i była jeszcze ta historia z kolorami, o których gadali ludzie. Jemu, prawdę mówiąc, jeden diament wydawał się taki sam jak drugi – ale to nie on miał nosić ten pierścionek.

Samochody wciąż stały w miejscu. Heath przemyślał sprawę. A co tam. Sięgnął po komórkę i wybrał numer.

Choć raz zgłosiła się Annabelle, a nie jej poczta głosowa.

Streszczał się, ale ona była w jednym z tych swoich niekooperatywnych nastrojów i nawet mimo panującego dookoła hałasu klaksonów musiał odsunąć telefon od ucha, kiedy wrzasnęła:

- Że niby co mam zrobić?

Annabelle szalała po domu. Trzaskała drzwiczkami kredensu, wywróciła kopniakiem biurowy kosz na śmieci. Nie mogła uwierzyć, że się zakochała w tak kompletnym, nieprawdopodobnym idiocie. Heath chciał, żeby obejrzała pierścionki zaręczynowe dla Delaney! Co za gówniany dzień. A perspektywa rodzinnego przyjęcia urodzinowego za dwa tygodnie nic dodawała jej przyszłości blasku.

Złapała żakiet i wyszła na spacer w nadziei, że słoneczne październikowe popołudnie poprawi jej nastrój. Bo przecież tak naprawdę powinna być w doskonałym nastroju. Pan Bronicki i pani Valcario postanowili zamieszkać razem. „Chcielibyśmy się pobrać – wyjaśnili Annabelle – ale nas nie stać, więc robimy tyle, ile się da”. A jeszcze bardziej ekscytujące było to, że Annabelle chyba udało się stworzyć pierwszą stałą parę. Wyglądało na to, że Janinę i Raya Fiedlera zaczyna łączyć miłość.

Szczęście przyjaciółki cieszyło i ją, więc myśląc o tym, uśmiechnęła się. Kiedy Ray pozbył się swojej brzydkiej fryzury, poprawiło się również jego podejście do kobiet i okazał się zupełnie znośnym facetem. Janinę bała się, że będzie go odrzucać jej mastektomia, ale on uważał ją za najpiękniejszą kobietę na świecie.

Annabelle miała jeszcze inne powody do radości. Poważnie zaczynały wyglądać sprawy między Erniem Marksem, nieśmiałym dyrektorem szkoły, i Wendy, wesołą architektką. Wybiła z głowy Melanie zauroczenie Johnem Nagerem. A dzięki reklamie, jaką zapewniło jej skojarzenie Heatha z Delaney, jej interesy kręciły się jak szalone. Nareszcie miała na koncie dość pieniędzy, by zacząć myśleć o kupnie nowego samochodu.

A tymczasem myślała tylko o związku Heatha z Delaney. Jak mogła być tak ślepa? Wbrew temu, co sądziła wcześniej, Delaney nie była dla niego odpowiednią kobietą. Była zbyt poukładana, zbyt ugrzecziona. Zbyt idealna.

Heath miał pierścionek w kieszeni, ale ze zdenerwowania język kleił mu się do podniebienia. To było idiotyczne. Zawsze panował nad stresem, a jednak teraz nie mógł sobie z nim poradzić. Tego popołudnia wysłał swoją sekretarkę, by odebrała pierścionek, który wybrał dwa tygodnie wcześniej, zaraz po powrocie z Denver. On i Delaney właśnie skończyli jeść kolację za pięćset dolarów u Charliego Trottera. Światło było przyciemnione, muzyka łagodna, atmosfera idealna. Wystarczyło wziąć Delaney za rękę i wypowiedzieć magiczne słowa. Czy uczynisz mi ten honor i zostaniesz moją żoną?

Postanowił, że ominie „kocham cię”, skupiając się na szczegółach. Powie jej, że kocha jej inteligencję, jej urodę. Z całą pewnością kochał grać z nią

w golfa. A przede wszystkim kochał jej ogładę i poczucie, że ona, Delaney, tak cudownie go uzupełnia. Gdyby naciskała w sprawie miłości, zawsze mógł powiedzieć, że jest pewien, że pokocha ją kiedyś, w przyszłości, gdy minie trochę czasu i się przekona, że dobrze im razem ze sobą, ale jakoś nic wydawało mu się, by tego rodzaju zapewnienie miało dla niej taką samą wagę jak dla niego.

Zastanawiał się, czy kiedy da jej pierścionek, jej oczy napełnią się łzami. Pewnie nie. Nie była egzaltowana, co Heath uważał za zaletę. Potem pojedą do niego i uczczą, zarczyną w łóżku. I na pewno nic będzie się spieszył. Na pewno nic będzie jej poganiał, tak jak poganiał Annabelle.

Do diabła, ależ wtedy było fajnie.

Fajnie, ale niepoważnie. Seks z Annabelle był podniecający, szalony, z całą pewnością namiętny, ale nie był nic/ym ważnym. I myślał o tym tak często tylko dlatego, że nic mógł takiego szaleństwa powtórzyć, więc nabrało powabu jak każdy zakazany owoc.

Obrócił palcami bładobłękitne pudełeczko w kieszeni. Niezbyt mu się podobał ten pierścionek, który wybrał. Miał niewiele ponad jeden karat, bo Delaney nie spodobałoby się nic ostentacyjnego. Ale on wolałby odrobinę ostentacji, szczególnie jeśli chodziło o biżuterię, która miała ozdobić palec przyszłej żony. Ale cóż, to nie on będzie nosił tego cholernego mikrusa, więc jego opinia się nie liczyła.

Okej... pora się zabrać do roboty. Ostrożnie ominąć kwestię miłości, dać jej ten pieprzony pierścionek i oświadczyć się. A potem zabrać ją do siebie i przypieczętować umowę.

Komórka zawibrowała mu w kieszeni, tuż obok pudełeczka z pierścionkiem. Annabelle jasno i wyraźnie zakazała mu odbierania telefonów na randkach z Delaney, ale czyż nie będzie się musiała do tego przyzwyczaić, kiedy się już pobiorą?

- Champion. - Posłał swojej przyszłej żonie przepraszające spojrzenie.

Głos Annabelle zasyczał w słuchawce jak przeciekający kaloryfer.

- Przyjedź do mnie natychmiast.

- Jestem trochę zajęty.

- Nie obchodzi mnie, czy jesteś na Antarktyce. Zbieraj swoją żalną dupę i przyjeżdżaj.

Usłyszał w tle męski głos. A raczej męskie głosy. Wyprostował się na krześle.

- Wszystko w porządku?

- A wygląda, jakby było w porządku?

- Wygląda, jakbyś była wkurzona.

Ale ona już się rozłączyła.

Pół godziny później on i Delaney szli pospiesznie chodnikiem w stronę ganku Annabelle.

- To nie w jej stylu wpadać w histerię - powiedziała Delaney po raz drugi. - Naprawdę musiało się stać coś złego.

Heath wyjaśniał jej już, że Annabelle była raczej wściekła niż rozhisteryzowana, ale dla Delaney słowo wściekłość nic istniało, co nie wróżyło dobrze na przyszłość - jak ona zareaguje, widząc jego furię z powodu utraty punktu przez Soksów?

- Chyba jest przyjęcie. ~ Delaney zadzwoniła do drzwi, ale nikt nic mógł raczej usłyszeć dzwonka przez buchający ze Środka hip-hop. Heath sięgnął do klamki i otworzył drzwi.

Kiedy weszli do środka, zobaczyli Seana Palmera i sześciu jego kumpi z drużyny Bearsów, poroziadanych w recepcji, co samo w sobie nie było jeszcze alarmujące, ale przez drzwi do kuchni widać było kolejną grupkę futbolistów, tym razem Chicago Stars. Biuro Annabelle stanowiło coś w rodzaju neutralnego terytorium, z pięcioma czy sześcioma zawodnikami, którzy może nie tyle bratali się ze sobą, co mierzyli wzrokiem z przeciwległych kątów. Annabelle stała w sklepionym przejściu. Heath zrozumiał, co tu jest grane. Żadna z drużyn nie zapomniała kontrowersyjnej decyzji sędziego z zeszłego roku, która zapewniła Starsom niezbyt wyraźne i mocno dyskusyjne zwycięstwo nad przeciwnikiem. Zastanawiał się, która część mózgu Annabelle zrobiła sobie wakacje, skoro swatka wpuściła do domu tych wszystkich facetów w tym samym czasie.

- Hej, patrzcie no, przyszedł Jerry Maguire.

Heath kiwnął ręką Scanowi Palmerowi w odpowiedzi na powitanie. Delaney przysunęła się bliżej Heatha.

- Dlaczego nie masz kablówki, Annabelle? - zapytał z urazą Eddic Skinner, przekrzykując muzykę. - Może masz na górze?

- Nie! - wrzasnęła Annabelle, przepychając się do recepcji. - I wlej chwili zabieraj swoje cholerne buciory z mojej kanapy. Obróciła się o sto osiemdziesiąt stopni, celując palcem w Tremaine'a Russela, najlepszego od dziesięciu lat pomocnika obrony Bearsów. Kurde, Tremaine, używaj podstawki pod szklankę!

Heath odchylił głowę i wyszczerzył w uśmiechu zęby. Wyglądała jak rozjuszona mamuska w harcówce zuchów. Miała ręce na biodrach, rozwichrzona rude włosy, a z oczu ciskała pioruny.

Tremaine porwał szklankę do góry i wytarł stolik do kawy rękawem markowego swetra.

- Sorry, Annabelle.

Annabelle dostrzegła uśmiech Heatha i podeszła, skupiając na nim swoją furę.

- To wszystko twoja wina. Jest tu co najmniej czterech twoich klientów, z których żadnego nie znałam osobiście jeszcze rok temu. Gdyby nie ty, byłabym po prosu jeszcze jednym kibicem, patrzącym z bezpiecznej odległości, jak tłuką się na boisku.

Jej wybuch przyciągnął ogólną uwagę, a ktoś nawet ściszył muzykę, by było lepiej słyszeć. Annabelle wściekłym ruchem głowy wskazała kuchnię.

- Wypili wszystko, co było w domu, łącznic z dzbankiem nawozu do fiołków, który właśnie rozrobiłam i byłam na tyle głupia, żeby go zostawić na stole.

Tremaine palnął Eddiego pięścią w ramię.

- Mówiłem ci, że to dziwnie smakuje.

Eddie wzruszył ramionami.

- Mnie tam smakowało zupełnie normalnie.

- Zamówili też chińskie żarcie za setki dolarów, którego nie zamierzam oglądać na rym dywanie, więc wszyscy będą jedli w kuchni!

- I pizzę! - Jason Kent z drugiego składu Starsów wołał gdzieś z okolicy lodówki. - Nie zapominaj, że zamówiliśmy też pizzę!

- Od kiedy to mój dom jest meliną dla przepłacanych, rozwydrzonych futbolistów z całego północnego Illinois?

- Podoba nam się tutaj - powiedział Jason. - Czujemy się tu jak w domu.

- No i nie ma tu kobiet. - Leandro Collins, łapacz z pierwszego składu Bearsów wyłonił się z biura, pałaszując chipsy prosto z torebki. - Są chwile, że człowiek chce odpocząć od kobitek.

Annabelle wyciągnęła rękę i palnęła go w ucho.

- Nie zapominaj, z kim rozmawiasz.

Leandro miał słabe bezpieczniki i czasem zdarzało mu się znokautować sędziego, kiedy coś mu się nie podobało, ale teraz tylko potarł ucho i skrzywił się.

- Zrędzisz jak moja mama.

Moja też - zawtórował mu uszczęśliwiony Tremaine, kiwając głową.

Annabelle jak fryga obróciła się do Heatha.

- Jak ich matka! Mam trzydzieści jeden lat i przypominam im matkę!

- Bo zachowujesz się jak moja staruszka - wytknął jej Sean, bardzo nierozsądnie, jak się okazało, bo z kolei on dostał po głowie.

Heath wymienił z chłopakami współczujące spojrzenie, po czym zajął się Annabelle, przemawiając do niej łagodnie i cierpliwie.

- Powiedz mi, jak do tego doszło, skarbie.

Annabelle uniosła ręce.

- Nie mam pojęcia. Latem wpadał tylko Dean. Potem przyprowadził ze sobą Jasona i Dewitta. Następnie Arte poprosiła mnie, żebym miała oko na Seana, więc go zaprosiłam, tylko raz, uważasz, a on przyszedł z Leandro i Mattem. Tu Starsi, tu Bearsi, i tak to jakoś poszło. [ teraz stoję tu przed niebezpieczeństwem krwawych zamieszek w moim własnym salonie.

- Mówiłem ci, żebyś się tym nie martwiła - powiedział Jason. - To jest neutralne terytorium.

- Jasne. Neutralne, dopóki ktoś się nic wkurzy, ii potem nagle zaczniecie przeproszać jeden przez drugiego: ..Sorry, Annabelle, ale chyba brakuje ci szyb w oknach od frontu i połowy pierwszego piętra!" - powiedziała.

Odkąd tu przyszliśmy, jedyną osobą, która się wkurza, jesteś ty - mruknął Sean.

Annabelle zrobiła tak uciesznie groźną minę, że Eddie parsknął piwem - a może nawozem do fiołków - przez nos, co rozłożyło wszystkich na łopatki.

Annabelle rzuciła się na Heatha. Złapała go za gors koszuli, stanęła na palcach i syknęła przez zaciśnięte zęby:

- Oni się upijają, a potem któryś z tych idiotów wbije swojego merca w autobus pełen zakonnicy. A ja będę odpowiadać. To jest Illinois. Mamy w tym stanie prawo o współodpowiedzialności gospodarza.

Po raz pierwszy Heath poczuł, że go zawiodła.

- Nie zabrałaś im kluczyków?

- Oczywiście że zabrałam im kluczyki. Masz mnie za wariatkę? Ale...

Nie skończyła, bo nagle frontowe drzwi otworzyły się z hukiem i do środka wszedł tanecznym krokiem Pan Czarus Robillard, wystrojony w te swoje oakleye, diamenty i kowbojki. Pomachał dwoma palcami jak jakiś pieprzony król Anglii.

- Jasna cholera. Zabij mnie od razu. - Annabelle mocniej zacisnęła pięści na koszuli Heatha. - Od kogoś on tu dzisiaj oberwie. Czuję to. Skończy ze złamaną ręką albo okaleczony, a ja będę miała do czynienia z Phocbe.

Heath delikatnie rozwarł jej palce.

- Spokojnie. Pan Kochaś umie się o siebie zatroszczyć.

- Ja chciałam tylko być swatką. Czy tak trudno to zrozumieć? Najwykleszą swatką. - Nie stała już na palcach, nie czuła się już wojowniczo... - Moje życie jest do bani.

Leandro zmarszczył brwi.

- Antiabclle, zaczynasz mi działać na nerwy.

Robillard w trzech długich krokach znalazł się u jej boku. Spojrzał przeciągle na Meatha, po czym objął Annabelle i mocno pocałował w usta. Pod czaszką Heatha eksplodowała furia. Jego prawa dłoń zwinęła się w pięść, ale to był dom Annabelle i ona nigdy by mu nie wybaczyła, gdyby zrobił to, co chciał zrobić.

- Annabelle to moja kobieta - oświadczył Dean, kiedy już oderwał się od jej ust. Spojrzał jej głęboko w oczy. - Jeśli ktokolwiek ją skrzywdzi, będzie miał do czynienia ze mną... i moim atakiem.

Annabelle zrobiła zirytowaną minę, co znacznie poprawiło samopoczucie Heatha.

- Z nim sama dam sobie radę- Nie dam sobie rady tylko z domem pełnym pijanych kretynów.

- To nie było miłe - powiedział Eddie z urażoną miną.

Dean pogłaskał ją po ramieniu.

- Przecież wiecie, chłopaki, jak nielogicznie potrafia się zachowywać cięzarne kobiety.

O wiele za dużo głów zaczęło potakiwać.

- Zrobiłaś sobie ten test, jak cię prosiłem, koteczku? - Dean znów ją otoczył ramieniem. - Już wiesz, czy nosisz w sobie owoc mojej miłości?

Najwyraźniej chłopcy przesadzili, bo Annabelle nie zdołała się już opanować i wybuchnęła śmiechem.

- Muszę się napić piwa. - Złapała butelkę tremaine'a i szybko ją opróżniła.

- Nie powinnaś pić, skoro jesteś w ciąży - powiedział Eddie Skinner ze zmarszczonym czołem.

Leandro trzasnął go po głowie.

Heath zdał sobie nagle sprawę, że od wielu tygodni nie bawił się tak znakomicie.

Ten fakt przypomniał mu o istnieniu Delaney.

Annabelle była zbyt zaferowana, by zauważyć ją w tym zgiełku, a Delaney nie ruszyła się z miejsca nawet na krok; wciąż tkwiła tuż obok drzwi. Siała z plecami przy ścianie, z tym swoim przemiłym uśmiechem zastygłym na twarzy, ale oczy miała szkliste i odrobinę dziki wzrok. Delaney Lightfield, amazonka, mistrzyni w strzelaniu do rzutek i wjeździe na nartach, właśnie ujrzła swoją przyszłość i nie spodobało jej się to, co zobaczyła.

- Niech nikt mi nic pozwoli zjeść więcej niż jedną sajgonkę. - Annabelle postawiła pustą butelkę na stosie gazet. - Już i tak ledwie mogę dopiąć dzin-sy. - Przewróciła oczami, widząc, że Eddie wciąż patrzy na nią ze zmarszczonymi brwiami. - I nie jestem w ciąży.

Robillardowi wciąż chciało się rozrabiać.

To tylko dlatego, że nic dość się starałem. Zajmiemy się tym dziś w nocy, koteczku.

Annabelle uniosła oczy do nieba i rozejrzała się za jakimś miejscem do siedzenia, ale wszystkie fotele i krzesła były zajęte, wylądowała więc na kolanach Seana. Usadowała się na nich skromnie, ale wygodnie.

- I mogę zjeść tylko jeden kawałek pizzy.

Heath musiał coś zrobić z Delaney. Przepchnął się do niej.

- Przepraszam za to.

• Powinnam się przyłączyć - stwierdziła Delaney z determinacją.

- Nie, jeśli nie masz ochoty.

To po prostu... trochę mnie przytłoczyło. Dom jest taki mały. A ich jest tak wielu.

- Wyjdźmy na dwór.

- Tak, to chyba najlepszy pomysł.

Heath wyprowadził ją na ganek. Przez chwilę nic nie mówili. Delaney wpatrywała się w dom po drugiej stronie ulicy, obejmując się ramionami. Heath oparł się o słupek; pudełko z pierścionkiem ciążyło mu na biodrze.

- Nie mogę jej teraz zostawić - powiedział.

- Och, nie, nic oczekiwałabym tego od ciebie.

Wepchnął ręce do kieszeni.

- Cóż, chyba powinnaś była zobaczyć, jak naprawdę wygląda moje życie. Masz małą próbkę.

- Tak. Głupio się zachowałam. Ja nie jestem... - Roześmiała się cicho z samej siebie. - Bardziej podoba mi się w łoży.

Zrozumiał i uśmiechnął się.

- Łóża utrzymuje rzeczywistość na dystans.

- Przepraszam - powiedziała. - Inaczej to sobie wyobrażałam.

- Wiem.

Ktoś znów podkręcił muzykę. Delaney wsunęła kciuki pod kołnierz żakietu i rozejrzała się dookoła.

- To tylko kwestia czasu, zanim sąsiedzi wezwą policję.

Gliniarze zwykle odwracali głowy, kiedy rozrabiali najlepsi sportowcy w mieście, ale Heath wąpił, by to ją uspokoiło.



Palce Delaney powędrowały do sznura pereł.

Nie rozumiem, jak Annabelle może się tak swobodnie czuć w tym zamieszaniu.

Heath zadowolili się najprostszym wyjaśnieniem.

- Wychowywała się z braćmi.

- Ja też.

- Annabelle należy do ludzi, którzy szybko się nudzą. I, trzeba przyznać, wic, jak sobie ubarwić życie. - On też wiedział.

Delaney pokręciła głową.

- Ale to takie... nicuporządkowane.

I dokładnie dlatego Annabelle wplątała się w tego rodzaju historie.

- Moje życie też jest nieuporządkowane - odparł.

- Tak. Tak, teraz to widzę.

Minęła chwila ciszy.

- Chcesz, żebym wezwał dla ciebie taksówkę? - zapytał cicho Heath.

Zawahała się i w końcu skinęła głową.

- Tak chyba będzie lepiej.

Czekając na taksówkę., przeprosili się nawzajem, mówiąc mniej więcej to samo: myśleli, że to wypali, ale lepiej, że już teraz się okazało, iż jednak nie. Ostatnie dziesięć minut ciągnęło się w nieskończoność. Heath dał kierowcy pięćdziesiątkę i pomógł Delaney wsiąść. Uśmiechnęła się do niego, raczej zamyślona niż smutna. Była wspaniałą kobietą i Heath przez chwilę żałował, że jednak nie jest facetem, którego zadowoliliby jej uroda, inteligencja i umiejętności sportowe. Nie, jemu potrzeba było do szczęścia energii Kopciuszka. Taksówka odjechała, a Heath poczuł, że się rozluźnia po raz pierwszy od tamtego wieczoru, kiedy ich sobie przedstawiono.

Gdy czekał z Delaney na dworze, przywieziono jedzenie, ale po wejściu do domu nie zauważył, aby ktoś jadł. Wszyscy siedzieli w salonie, przy ściśnionej muzyce, wpatrując się w odwróconą do góry nogami czapkę z logo NASCAH, leżącą u stóp Annabelle. Kiedy podszedł bliżej, zobaczył połyskującą na dnie czapki kolekcję diamentowych wkrętek.

Annabelle uśmiechnęła się szeroko na jego widok.

- Mam zamknąć oczy, wylosować kolczyk i przespać się z tym, do kogo należy. Bolec za boleć. Ubaw po pachy, co?

Dean, w drugim końcu pokoju, uniósł głowę.

- Tak do twojej wiadomości, Hcathcliff, oba moje kolczyki są wciąż w moich uszach.

- To dlatego, że jesteś skąpy, fajfusie. - Dewitt Gilbert, ulubiony skrzydłowy Deana, walnął go w plecy.

Annabelle uśmiechnęła się do Hcatha.

- Oni się tylko wygłupiają. Wiedzą, że tego nie zrobię.

- A mogłabyś - powiedział Gary Sweeney. - W tej czapce jest dobre pięćnaście karatów.

- Kurde. Zawsze chciałem się przespać z naturalną rudaską. - Reggie O'Shea zerwał z szyi wysadzany klejnotami krucyfik i dorzucił do czapki.

Mężczyźni zagapili się na krzyżyk.

- Tak się nie robi - powiedział Leandro.

Zawtórowało mu tyle pomruków, że Reggie wyciągnął swój wisiołek.

Annabelle westchnęła i Heath usłyszał w jej głosie najszczerzy zawód.

Fajnie było, ale żarcie stygnie. Sean, to piękny komplet kolczyków, ale twoja mama by mnie chyba zabiła.

Nie mówiąc już, co zrobiłby Heath.

Gdzieś około drugiej nad ranem zapas piwa, potajemnie uzupełniany przez dwóch chłopaków, nareszcie się skończył i tłumek zaczął się przeredzać. Annabelle wyznaczyła Heatha do przeprowadzania testów trzeźwości. Wzywał więc taksówki i upychał pijanych do samochodów. Nielicznych trzeźwych kierowców puszczał wolno. Przez cały wieczór wybuchła tylko jedna bójka, i nie chodziło bynajmniej o kluczyki. Dean poczuł się urażony stwierdzeniem swojego kolegi z drużyny, Dewilta, że facet kupuje sobie porsche zamiast tak wypasionego samochodu jak escalade chyba tylko po to, by je dopasować kolorem do swoich koronkowych majteczek. Dwaj Bearsi musieli ich długo rozdzielać.

- Powiedz mi prawdę - powiedziała Annabelle do Heatha, przyglądając się awanturze. - Oni naprawdę chodzili do college'u?

- Tak, ale niekoniecznie na zajęcia.

O wpół do trzeciej Annabelle zasnęła na jednym końcu kanapy (na drugim spał Leandro), a Heath i Dean zabrali się do sprzątania straszliwego bałaganu w kuchni. Heath rzucił Deanowi plastikowy worek na śmieci.

- Pozbądź się tych butelek po whisky.

- Ona pewnie się nic przejmie, skoro nikt nic zginął.

- Nie ma sensu ryzykować. Była dziś dość wkurzona.

Powrzucali największe góry odpadków do worków i wynieśli je w uliczkę. Dean popatrzył z niesmakiem na shermana.

- Ty wiesz, że ona próbowała mnie dzisiaj namówić na zamianę samochodów? Powiedziała, że jeżdżenie tą kupą złomu przez parę dni pozwoliłoby mi pozostać w kontakcie z prawdziwym światem.

- A ona pośmigałaby sobie twoim porsche.

- Zdaje się, że poruszyłem tę kwestię. - Zawrócili do domu. - To jak to jest, że nie próbowałeś mi dziś podetknąć umowy pod nos?

- Tracę zainteresowanie. - Heath przytrzymał Deanowi tylne drzwi. - Jestem przyzwyczajony do bardziej zdecydowanych facetów.

- Ależ ja jestem zdecydowany. Nie podpisałem jeszcze z nikim umowy tylko dlatego, że mam za dużą frajdę z tych zalotów. Nic uwierzysz, co potrafią człowiekowi przysłać ci główniani agencji, i nie mówię tu tylko o biletach na koncerty. Zagórsy kupili mi segwaya\*.

Tak, no cóż, baw się dobrze, tylko pamiętaj, że ci z Nike zapominają po kolei wszystkie powody, dla których chcieli, żeby twoja cukierkowa gębusia uśmiechała się z ich billboardów do bezdomnych.

- A skoro mowa o prezentach... - Dean zrobił przebiegłą minę i oparł się o blat. - Mój podziw wzbudza ostatnio ten nowy rolcx submariner, którego widuję w sklepach- Ci goście naprawdę wiedzą, jak zrobić wspaniały czasomierz.

- A może zamiast tego przyślę ci bukiet kwiatów, które będą pasować do twoich niebieskich oczu?

- To nie było miłe, stary. - Wyciągnął kluczyki ze słoja na ciastka Annabelle, przy okazji kradnąc czekoladową markizę. - Pojąć nie mogę, jak zostałeś (akim wystrzałowym agentem, skoro masz takie kiepskie podejście.

Heath się uśmiechnął.

Wygląda na to, że nigdy się nie dowiesz. Twoja strata.

Robillard odgryzł pół ciastka, posłał Heathowi zawadiacki uśmiech i godnym krokiem wyszedł z kuchni.

- Nara, Heathcliff.

Heath odesłał Leandra taksówką. I cały czas się uśmiechał. Deana i Annabelle nie łączyło absolutnie nic, z wyjątkiem strojenia sobie żartów. Annabelle go nie kochała. Traktowała go dokładnie tak samo jak pozostałych futbolistów jakby był przzerośniętym dzieciakiem. Wszystkie te kity, którymi karmiła Heatha, były wyssane z palca. A gdyby Dean był w niej zakochany, z całą pewnością nic zostawiłby jej dziś samej z innym mężczyzną.

\* Segway Human Transporter jednoosobowy elektryczny skuter z dwoma równoległymi kołami do poruszania się po mieście (przyp. tłum.).

Leżała na boku; delikatny wiatr smagnał kosmyk włosów, który opadł jej na usta. Heath poszedł po koc. Nawet się nie ruszyła, kiedy ją przykrył. Zaczął się zastanawiać, czy byłoby bardzo nie na miejscu, gdyby wsunął ręce pod koc i ściągnął jej dzinsy, żeby mogła wygodniej spać.

Byłoby bardzo nie na miejscu.

Mimo wszelkich starań Heathowi przychodził do głowy tylko jeden powód, dla którego wymyśliła tę komedię z Deanem. Bo kochała Heatha i chciała ratować swoją dumę. Zabawna, zadziorna, wspaniała Annabelle Granger kochała go. Jego uśmiech się poszerzył; Heath po raz pierwszy od wielu miesięcy poczuł lekkość w sercu. Zdumiewające, w jaki sposób jasna, wyklarowana sytuacja potrafi podzielać na męski umysł.

Obudził go telefon. Sięgnął po słuchawkę na nocnym stoliku i wymamrotał:

- Champion.

Długa cisza. Wcisnął twarz głębiej w poduszkę i odpłynął.

- Heath?

Potarł usta ręką.

- No?

- Heath???

- Phoebe???

Usłyszał gniewny, syczący wdech, a potem trzask przerwanej połączenia. Gwałtownie otworzył oczy. Minęło kolejnych kilka sekund, zanim potwierdził swoje obawy. To nie była jego sypialnia, telefon, który odebrał, też nie należał do niego, i - spojrzał na zegarek - nie było jeszcze ósmej.

Cudownie. Teraz Phoebe wiedziała, że spędził noc u Annabelle. Był skończony. Nie mówiąc już o tym, co się stanie, gdy Phoebe dowie się, że zerwał z Delaney.

Całkowicie przytomny wstał z łóżka Annabelle, które, niestety, nic zawierało Annabelle. Mimo konfrontacji z Phoebe świetny nastrój z minionej nocy jakoś go nie opuszczał. Zszedł piętro niżej, wziął prysznic, po czym ogolił się golarką Gillette Daisy Annabelle. Nie miał czystej bielizny, co oznaczało, że albo włoży wczorajsze bokserki, albo zabawi się w komandosa. Wybrał drugą opcję, po czym wciągnął wczorajszą koszulę, fatalnie pogniecioną przez Annabelle, gdy się na niego rzuciła z pięściami.

Kiedy zszedł na dół, ona wciąż leżała zwinięta w kłębek na kanapie, z kocem podciągniętym pod brodę i wystającą stopą. Stopy nigdy nie były jego fetyszem, ale w tym słodkim, małym łuku było coś takiego, co sprawiło, że

zapragnął z nią robić najróżniejsze, mocno nieprzyzwoite rzeczy. Ale, trudno uwierzyć, większość części ciała Annabelle lak na niego działała - co już samo w sobie powinno było dać mu do myślenia. Oderwał oczy od jej palców i poszedł do kuchni.

Wczoraj z Deanem niezbyt się spisali, sprząając kuchnię, i światło poranka ujawniło resztki chińskiego zarcia poprzyłcpianego do blatów. Kiedy parzyła się kawa, Heath wziął kilka papierowych ręczników i uporał się z najgorszym brudem. Gdy znów zajrzał do sąsiedniego pokoju, Annabelle zdążyła już usiąść. Włosy zasłaniały większość jej twarzy z wyjątkiem czubka nosa i kawałka policzka.

- Gdzie moje dzinsy? - wymamrotała. Zresztą, nieważne. Pogadamy o tym później. - Owinęła się kocem i chwiejnym krokiem poczłapała w stronę schodów.

Heath wrócił do kuchni i nalał sobie kawy. Już miał wypić pierwszy łyk, gdy zauważył, że wielka doniczka z afrykańskimi fiołkami została wepchnięta pod stół. Niewiele wiedział o roślinach, ale liście tego kwiatka wyglądały wyjątkowo żałośnie. Nie mógł mieć stuprocentowej pewności, że ktoś załatwił w doniczce swoją potrzebę, ale na wszelki wypadek wyniósł roślinę na dwór i schował pod schodkami.

Kończył właśnie czytać motywacyjne hasła na lodówce, kiedy usłyszał szuranie. Odwrócił się i z radością stwierdził, że do kuchni przyczłapała Annabelle. Pod prysznic raczej nic dotarła, ale spięta włosy do góry i umyła twarz, o czym świadczyły mokre rzęsy i zaróżowione policzki. Spod ogromnej, fioletowej bluzy wystawały kraciaste nogawki bokserów do spania. Heath podążył wzrokiem niżej, wzdłuż linii jej nóg aż do stóp, odzianych w lanie żółtozielone tenisówki. Ogólnie była zaspana, wymięta i cholernie seksowna.

Podał jej kubek z kawą. Dopiero kiedy wypita pierwszy łyk, odezwała się, odrobinę jeszcze schrypniętym głosem,

- Czy ja mogę wiedzieć, kto mi zdjął dzinsy?

Heath przemyślał sprawę.

- Robillard. Obleśnik.

Spojrzała na niego z oburzeniem.

- Nic byłam aż tak nieprzytomna. Pomacałeś sobie, kiedy je rozpinasz? Choćby nawet się starał, nie potrafił udawać skruchy.

- Ręka mi się omsknęła.

Annabelle klapnęła na krzesło przy kuchennym stole.

- Śniło mi się czy była tu wczoraj Delaney?

- Była.

- To dlaczego nic została pomóc?

Nadszedł ten trudny moment. Heath zaczął pracowicie grzebać po szafkach w poszukiwaniu czegoś do jedzenia, choć wiedział, że goście wyczyścili wszystko. Poprzesuwał z miejsca na miejsce dwie puszki przecieru pomidorowego i zamknął drzwiczki.

- To wszystko odrobiną ją przerosło.

Annabelle się wyprostowała.

- Co masz na myśli?

Poniewczasie zdał sobie sprawę, że powinien był przemyśleć, jak to rozegrać, zamiast tracić czas na chowanie fiołków i czytanie inspirujących cytatów z Oprah Winfrey. Może wzruszenie ramion pozwoliłoby odsunąć w czasie tę dyskusję, dopóki Annabelle całkowicie nie oprzytomnieje. Spróbował, czyli wzruszył ramionami.

Nie podziałało.

- Nie rozumiem. - Annabelle wyjęła nogę spod poślądka i zrobiła zaniepokojoną minę. - Mówiła mi, że zaczyna lubić futbol.

- Jak się okazało, niekoniecznie poprzez tak bliski i osobisty kontakt.

Zmarszczki na czole Annabelle pogłębiły się.

- Ja ją mogę poduczyć. Oni wydają się groźni, tylko kiedy im się pozwoli, żeby wleźli człowiekowi na głowę.

Nie powinien był się uśmiechać, ale przecież właśnie dlatego jego nowy plan był o niebo lepszy od starego. Od samego początku czuł się przy niej szczęśliwy, ale nic rozumiał, co to oznacza, bo był za bardzo skoncentrowany na wytyczonej drodze. Annabelle nie była kobietą jego snów. Wręcz przeciwnie. Jego sny brały się z niepewności, niedojrzałości i źle ukierunkowanej ambicji. Nic, Annabelle była kobietą jego przyszłości... kobietą jego szczęścia.

Teraz, kiedy widział wszystko wyraźniej, był pewien, że ona nie ucieszy się, słysząc nowinę o Delaney, szczególnie że nic za bardzo mógł zapanować nad oznakami tej radości.

- Chodzi o to, że... między Delaney i mną koniec.

Kubek Annabelle opadł z hukiem na stół. Wstała z krzesła.

- Nie. Nie koniec. To tylko przeszkoda na drodze.

- Obawiam się, że nie. Wczoraj wieczorem przyjrzała się z bliska mojemu życiu i to, co zobaczyła, niezbyt ją uszczęśliwiło.

- Ja lo naprawię, Kiedy zrozumie...

- Nic, Annabelle - rzucił stanowczo. - Tego się nie naprawi. Ja nie chcę się z nią żenić.

Eksplodowała jak wulkan.

- Ty nie chcesz się z nikim żenić!

To... nic do końca prawda.

- To jest prawda. A ja mam lego dość. Mam ciebie dość. - Zaczęła wymachiwać rękami. Doprowadzasz mnie do szału, i dłużej lego nie zniosę. Jest pan zwolniony, panie Champion. Tym razem lo ja zwalniam pana.

Był to niezwykle silny wybuch temperamentu, więc Heath postanowił być ostrożny.

- Ja jestem klientem wytknął jej. - Nic możesz mnie zwolnić.

Wbiła w niego te swoje miodowe oczy.

- Właśnie to robiłam.

- Na swoją obronę powiem, że miałem dobre intencje. - Sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko od jubilera. - Zamierzałem się jej wczoraj oświadczyć. Byliśmy u Charliego Trottera. Jedzenie było świetne, nastrój idealny i miałem pierścione- Ale kiedy się zbierałem w sobie, by go jej dać... zadzwonił pewien rudzielec.

Umilkł, pozwalając jej wyciągnąć własne wnioski, w czym, jak to kobieta, była szybka.

- O mój Boże. To moja wina. Ja jestem odpowiedzialna.

Dobry agent zawsze zwała winę na kogoś, ałe Heath, widząc jej konsternację, wiedział, że musi to wyjaśnić.

- Tak naprawdę to nic twój telefon był problemem. Próbowałem wręczyć jej ten pierścionek cały wieczór, ale jakoś nie mogłem go wyciągnąć z kieszeni. To chyba już o czymś świadczyło, nie?

Przypisując winę sobie, jak należało, znów wywołał burzę.

- Nikt nie jest dla ciebie odpowiedni! Przysięgam, ty byś znalazł jakąś wadę nawet u Marii Dziewicy. - Wyrwała mu pudełeczko, otworzyła je i zmarszczyła nos. - Tylko na tyle cię było stać? Jesteś multimilionerem!

- No właśnie! - Gdyby potrzebował jeszcze jednego dowodu, że Annabeile Granger jest tą jedyną wśród milionów, to miałby go teraz. - Nie rozumiesz? Ona lubi tylko subtelne rzeczy. Gdybym wybrał coś większego, byłaby zażenowana. Ten pierścionek jest okropny. Wyobraź sobie, jak by zareagowały chłopaki, widząc taki miniaturowy kamyczek na palcu mojej żony.

Zamknęła z trzaskiem wieczko i wcisnęła mu pudełko z powrotem do ręki.

- I tak jesteś zwolniony.

- Rozumiem. - Wrzucił pudełko do kieszeni, dopił kawę i ruszył do drzwi.

- Myślę, że będzie lepiej dla nas obojga, jeśli w tej chwili przerwiemy tę znajomość.

Miał nadzieję, że drzenie, które usłyszał w jej głosie, nie było tylko wytworem jego wyobraźni.

- Doprawdy? - Pokusa, by szałować jej wściekłość, omal go nic złamała. Ale choć ta nagroda była kusząca, on potrzebował się skupić na całej strategii, więc łytko się uśmiechnął i zostawił ją samą.

Poranne powietrze na dworze niesło cierpki, dymny zapach jesieni. Wciągnął je w płuca i lekkim krokiem ruszył ulicą do samochodu. Widząc ją wczoraj z chłopakami, przejrzał na oczy i zrozumiał coś, co powinien był wiedzieć już wiele miesięcy temu. Właśnie z Annabeile Granger tworzył idealną parę.

## Rozdział 21

Od dnia, kiedy Annabeile po raz pierwszy weszła do gabinetu Heatha, jej życie było jak diabelski młyn, obracający się z zawrotną prędkością, Szybowała na szczyt, tkwiła tam przez kilka błogich sekund, a potem spadała na dno. Przygotowując się do przyjęcia urodzinowego, powtarzała sobie, że się cieszy, że go wylała. Był absolutnie nienormalny. A co gorsza, doprowadzał ją do obłędu. Ale przynajmniej dziś wieczór nie będzie miała czasu o nim myśleć. Postara się, by jej rodzina zobaczyła ją taką, jaką jest - już nie chodzącą oferme, ale trzydziestoletnią businesswoman na najlepszej drodze do sukcesu, która nie potrzebuje niczyich rad ani litości. Idealna Para może nie była kandydatką do pięćsetki magazynu „Fortune”, ale przynajmniej nareszcie zaczęła przynosić zyski.

Zakręciła szminkę i przeszła do sypialni babci, gdzie znajdowało się wysokie lustro. Spodobało się jej to, co zobaczyła. Jej koktajlowa klasyczna sukienka z długimi rękawami mocno nadwerżyła jej budżet, ale Annabeile nie żałowała ani centa. Twarzowy dekolt odsłaniający ramiona sprawiał, że jej szyja wydawała się długa i pełna gracji, i dodawał dramatyzmu jej twarzy oraz włosom. Mogła wybrać sukienkę koloru głębokiej czerni, ale zdecydowała się na brzoskwinie. Bardzo jej się podobał kontrast miękkiej pasteli z jej rudymi włosami, które choć raz zachowywały się wzorowo, spływając wokół twarzy ładnym gąszczem, spod którego przebłyskiwały długie kolczyki z ażurowego złota- Jasnokrcmowe szpilki dodawały jej kilka dobrych centymetrów, ale tak naprawdę godności miał jej dodać mężczyzna u boku.

- Przychodzisz z chłopakiem? - Zdumienie okazane przez iCatc przy hotelowym śniadaniu wciąż ją piekło, ale Annabeile trzymała język na wodzy.

Choć miody wiek Deana mógł działać na jej niekorzyść, Grangcrowic, z wyjątkiem Candace, byli wielkimi fanami futbolu. Od lat śledzili wyniki Star-sów i Annabelle mogła tylko mieć nadzieję, że pozycja Deana zrekompen-suje jego szczenięcy wygląd i diamentowe kolczyki.

Po raz ostatni ogarnęła wzrokiem swoje odbicie. Candace będzie miała na sobie Max Mare, ale co z tego? Jej szwagierka była zakompleksioną nuworyszką i kompletną idiotką. Annabelle żałowała, że Doug nie zabrał zamiast niej Jami-sona, ale jej bratanek został w domu, w Kalifornii, pod opieką niani. Annabelle spojrzała na zegarek. Jej wystrzałowy chłopak miał po nią przyjechać dokładnie za dwadzieścia minut. Dean zgodził się na to dopiero, kiedy mu obiecała, że stawi się na każde jego zwołanie do końca życia - ale było warto.

Kiedy schodziła na dół, ogarnęło ją nieprzyjemne uczucie, że jest coś ża-łosnego w trzydziestodwuletniej kobiecie, która wciąż zabiega o aprobatę własnej rodziny. Może w wieku czterdziestu lat będzie miała to za sobą. A może nie. Ale naprawdę miała powód do niepokoju. Przy ostatnim spotka-niu rodzinka zabawiła się w grupę interwencyjną.

- „Masz w sobie taki potencjał, kochanie - powiedziała Kate, popijając świąteczny ajerkoniak na werandzie domu rodziców w Naples. - Za bardzo cię kochamy, by stać bezczynnie i patrzeć, jak go marnujesz.

- Nie ma nic złego w zawalaniu sobie życia, kiedy się ma dwadzieścia jeden lat - dorzucił Doug. - Ale jeśli w wieku trzydziestu lat nie masz po-ważnego zawodu, zaczynasz przypominać ofiarę losu.

- Doug ma rację - zawtórował doktor Adam. - Nie możemy wiecznie nad tobą czuć. Musisz stanąć na nogi.

- A przynajmniej zastanów się, jak twój styl życia odbija się na reszcie rodziny. - To była Candace, po czwartym kieliszku.

Nawet ojciec dorzucił swoje trzy grosze.

- Weź parę lekcji golfa. Nie ma lepszego miejsca, by wyrobić sobie odpo-wiednie znajomości”.

Dzisiejsza „ impreza ” miała się odbyć w raczej nudnym Myfair Club, w któ-rym Kate zarezerwowała prywatną salę. Annabelle chciała zaprosić klub książ-ki w charakterze ochrony, ale Kate uparła się, żeby spotkała się „wyłącznie rodzina”. Jedynymi wyjątkami byli najnowsza dziewczyna Adama i tajemni-czy chłopak Annabelle.

Annabelle sprawdziła temperaturę na dworze. Było chłodno - zbliżało się Halloween - ale nic na tyle zimno, by musiała psuć kreację którymś ze swo-ich schodzonych żakietów. Weszła z powrotem do domu i zaczęła spacero-wać z kąta w kąt. Zostało jeszcze piętnaście minut do przyjazdu Deana. Dziś

rodzina chyba wreszcie się przekona, że Annabelle nie jest nieudacznicą. Wyglądała świetnie, miała seksownego chłopaka, a Idealna Para zaczęła wychodzić na prostą. Gdyby tylko Heath...

Tak bardzo się starała nie rozpamiętywać swojego nieszczęścia. Nie roz-mawiała z nim od imprezy w zeszły weekend. Zażądała, by dał jej spokój, i jak na razie szanował jej wolę. Oparła się nawet pokusie, by zadzwonił z podziękowaniem za pudła delikatesowych smakołyków i drogich alkoholi, które przysłał, by uzupełnić jej spiżarnię. Dlaczego dorzucił do przesyłki samotnego afrykańskiego fiołka, pozostało tajemnicą.

Choć było to bolesne, wiedziała, że Heath - jeśli chodzi o emocje - jest inwestycją, na którą nie może sobie dłużej pozwalać. Od miesięcy próbowała się oszukiwać, że jej uczucia do niego bazują raczej na pożądaniu, a nie na miłości, ale to nie była prawda. Kochała go na tyle sposobów, że straciła już rachubę: kochała go za jego uczciwość, poczucie humoru, za to, jak ją rozumi-ał. Ale jego emocjonalne zahamowania miały głębokie korzenie i wyrządzi-ły w jego psychice nieodwracalne szkody. Był zdolny do absolutnej lojalności, do całkowitego oddania, potrafił dodać siły i pocieszyć, ale przestała już wie-rzyć, że byłby zdolny do miłości. Musiała go usunąć ze swojego życia.

Zadzwonił telefon. Jeśli Dean chciał się wykroczyć, nigdy mu tego nie wy-baczy. Pobiegła do biura i złapała słuchawkę, zanim włączyła się poczta gło-sowa.

- Halo?

- To prywatna sprawa, nic interesy - powiedział Heath - więc się nie rozłączaj. Musimy pogadać.

Serce podskoczyło jej już na sam dźwięk jego głosu.

- O nie, nie musimy.

Wylałaś mnie - powiedział. I szanuję to. Nic jesteś już moją swatką. Ale wciąż jesteśmy przyjaciółmi i w interesie naszej przyjaźni musimy prze-dyskutować stronę trzynastą.

- Stronę trzynastą?

- Oskarżyłaś mnie o arogancję. Ja sam zawsze uważałem się za człowieka pewnego siebie, ale właśnie zamierzam ci powiedzieć, że już tak nie jest. Po obejrzeniu tych obrazków... Kotku, jeśli właśnie tego szukasz w mężczyźnie, to chyba żaden z nas nie dorasta do twoich wymagań.

Ze ściśniętym żołądkiem pomyślała, że chyba wie, o czym on mówi, i klap-nęła bezsilnie na biurko.

- Nic mam zielonego pojęcia, o czym mówisz - skłamała.

- Kto by pomyślał, że miękki silikon robią w tylu kolorach?

Chodziło o jej katalog erotycznych zabawek. Zabrał go parę miesięcy temu. Miała nadzieję, że zdążył już o nim zapomnieć.

- Wygląda na to, że większość tych produktów jest hipoalergiczna - ciągnął Heath. - To chyba dobrze. Niektóre na baterie, inne nic. To pewnie kwestia preferencji. Na tym jest uprzyż. Dostyc perwersyjne. I... o jasna cholera! Tu jest napisane, że ten można myć w zmywarce do naczyń. Choć bardzo bym chciał... przykro mi, ale trochę to jakby nicapetyczne.

Powinna była się rozłączyć, ale tak strasznie za nim tęskniła.

- Sean Palmcr, to ty? Jeśli nic przestaniesz wygadywać świństw, powiem twojej matce.

Nie dał się podpuścić.

- Góra strony czternastej... Ten model ma na wyposażeniu jakąś pompkę. Wyszłaś na prostą / finansami, więc pewnie jesteś zainteresowana.

Była prawie pewna, że nie miał przed sobą otwartego katalogu, ale kto to mógł wiedzieć?

- A ten z przyssawką? Powstaje pytanie, do czego się ją właściwie przyssysa. Drobnie ostrzeżenie, skarbie. Jak przyssiesz coś takiego do okna sypialni albo deski w samochodzie, przyciągniesz uwagę nieodpowiednich osób.

Uśmiechnęła się.

- Powiedz mi tylko jedną rzecz, Annabelle, a potem już skończę. - Jego głos przybrał niskie, namiętne brzmienie, od którego przeszedł ją dreszcz. - Dlaczego kobieta miałaby być tak zainteresowana imitacją, skoro oryginał działa o niebo lepiej?

Kiedy szukała w głowie odpowiedniej riposty, rozłączył się. Wzięła kilka głębokich wdechów, ale nie uspokoiło jej to ani odrobinę. Niezależnie od tego, jak bardzo starała się uodpornić, Heath zawsze tak na nią działał i to właśnie był najważniejszy powód, dla którego nie powinna sobie pozwalać na podobne rozmowy.

Rozległ się dzwonek. Chwała Bogu, Dean przyszedł wcześniej. Zeskoczyła z biurka i przycisnęła dłonie do policzków, by się ochłodzić. Przylepiając do twarzy stosowny uśmiech, otworzyła drzwi.

Po ich drugiej stronie stał Heath.

- Wszystkiego najlepszego. - Schował komórkę do kieszeni, rzucił na stolik katalog i musnął jej usta miękkim, szybkim pocałunkiem, który miała wielką ochotę oddać.

- Co ty tu robisz?

- Wyglądasz pięknie. Bardziej niż pięknie. Niestety twój prezent dotrze tu dopiero jutro, ale nie chcę, żebyś myślała, że zapomniałem.

- Jaki prezent? Zresztą, nieważne. - Zmusiła się, by zastawić przejście, zamiast otworzyć ramiona. - Dean mnie odbiera za dziesięć minut. Nic mogę z tobą teraz rozmawiać.

Przesunął ją nieco, by wejść do środka.

- Obawiam się, że Dean jest niedysponowany. Przyszedłem w zastępstwie. Podoba mi się twoja sukienka.

- O czym ty mówisz? Rozmawiałam z nim trzy godziny temu i czułem się dobrze.

- Te wirusy żołądkowe szybko działają.

- Bzdury. Co z nim zrobisz?

- Nic ja. Kevin. Nie wiem, dlaczego uparł się, że dziś wieczorem chce z nim oglądać film z meczu. Zapomnij, co teraz powiem, ale nasz kolega Kevin potrafi być prawdziwym kutasem. - Musnął twarzą jej szyję, tuż za ażurowym kołczykiem. - Do diabła, ale ty pachniesz.

Minęło kilka długich oddechów, zanim się odsunęła.

- Czy Molly o tym wie?

- Niezupełnie. Na nieszczęście Molly przeszła na ciemną stronę mocy razem z siostrą. Te dwie kobiety są za bardzo opiekuńcze wobec ciebie. To o mnie powinny się martwić. Nie wiem, dlaczego nie dociera do nich, że ty sama potrafisz o siebie zadbać.

Podobało jej się, że to rozumiał, ale i tak nie zamierzała się poddawać czarowi agenta wazeliniarza.

- Nic chcę iść na moje urodzinowe przyjęcie z tobą. Moja rodzina nie wie, że już nie jesteś moim klientem, więc to by wyglądało trochę dziwnie. A poza tym chcę iść z Deanem. Dean robi na nich wrażenie.

- A ja nic zrobię?

Obrzuciła wzrokiem jego ciemny garnitur, prawdopodobnie od Armani-go, markowy krawat i zegarek - niewiarygodny Patek Philippe z białego złota. Jej rodzina przewróci się na plecy i zacznie błagać, by ich podrapał po brzuskach.

Heath wiedział, że zwycięży. Widziała to w jego przebiegłym uśmiechu.

- Och, no dobra - powiedziała ponuro. - Ale ostrzegam cię od razu: moi bracia to dwaj najgłupszy, najwstrętniejszy i najbardziej nadęci faceci, jakich w życiu widziałeś. Uniosła ręce. - Po co ja się wysilam? Będziesz nimi zachwycony.

A oni byli zachwyceni nim. Ich zdumione miny, kiedy Annabelle weszła do wykładowej boazerii prywatnej sali Myfair Club z Heathem u boku,

zdawały się obrazami ze snu. Najpierw sprawdzili, czy aby na pewno nie miał wysokich obcasów, potem w milczeniu wycenili jego garderobę. Jeszcze zanim wszystkich mu przedstawiła, był już jednym z nich - pełnoprawnym członkiem klubu zdobywców.

- Mamo, tato, to jest Heath Champion i wiem, co sobie myślicie. Mnie też to brzmiało sztucznie. Ale Heath urodził się jako Campionc, i musicie przyznać, że nazwisko Champion ma ogromne walory marketingowe.

- Rzeczywiście, ogromne - odparła z aprobatą Kate. Jej ulubiona bransoletka z cyzelowanego złota brzęknęła o starą, magiczną bransoletkę babci. Jednocześnie matka rzuciła córce pytające spojrzenie, którego Annabelle z premedytacją nie zauważyła, jako że nie wymyśliła jeszcze odpowiedzi na pytanie, dlaczego jej najważniejszy klient przyszedł z nią jako jej partner.

Tego wieczoru Kate odziana była w jedną ze swoich sukienek z dzianiny w kolorze szampana, który doskonale pasował do jej popielatoblond włosów; jak daleko Annabelle sięgała pamięcią, Kate zawsze strzygła je na pazia, w stylu Geeny Rowlands. Tato ubrał się w swoją ulubioną granatową marynarkę, białą koszulą i szary krawat, w tym samym kolorze co resztki jego kręconych włosów. Kiedyś były rudokasztanowe jak włosy córki. W kłapie miał znaczek z amerykańską flagą, a ściskając go, Annabelle wciągnęła w płuca znajomy, tatusiowy zapach: kremu do golenia Brut, pralni chemicznej i dobrze wyszorowanej skóry chirurga.

Heath zaczął ściskać dłoń.

- Kate, Chct, miło mi.

Choć Annabelle widziała się wcześniej z rodzicami przy śniadaniu, jej bracia przylecieli zaledwie kilka godzin temu, dlatego uściskała ich teraz na przywitanie. Doug i Adam odziedziczyli swoje jasne włosy i niebieskie oczy po Kate, choć nic przejęli po niej tendencji do tycia. Tego wieczoru wyglądali wyjątkowo przystojnie.

Doug, ty jesteś księgowym, zgadza się? - Szacunek załśnił w oczach Heatha. - Słyszałem, że zostałeś wiceprezesem Reynoldsa i Peate'a. Robi wrażenie. A oto i Adam... najlepszy kardiochirurg w St. Louis. To dla mnie honor.

Bracia Annabelle również okazali Heathowi szacunek, po czym wszyscy trzej zaczęli się klepać przez chwilę po plecach.

- Czytałem o tobie w gazetach...
- Wyrobiłeś sobie niezłą opinią...
- ...ci wszyscy twoi wspaniali klienci.

Candace używała perfum przypominających środek odstraszający komary, więc ją Annabelle uściskała na końcu. Nadmiernie opalona, agresywnie

umalowana i niedożywiona szwagierka miała na sobie krótką czarną sukienkę bez ramiączek, eksponującą jej brązowe ramiona i cienkie kostki. Diamenty w jej uszach były prawie tak duże jak wkrętki Scana Palmera, ale Annabelle i tak uważała, że Candace ogólnie wygląda jak koń.

Heath posłał żonie Douga podwójnie nokautujący seksowny uśmiech i spojrzenie wyrażające najszczerzy podziw.

Rany, Doug, jakim cudem taki brzydki facet jak ty zdołał ustrzelić taką ślicznotką?

Doug, który doskonale wiedział, jaki jest przystojny, roześmiał się. Candace kokieteryjnie potrząsnęła swoimi mahoniowymi, przedłużanymi sztucznie włosami.

- Trzeba by raczej zapytać, jak taka dziewczyna jak Annabelle zdołała namówić kogoś takiego, by przyłączył się do naszego małego rodzinnego przyjęcia.

Annabelle uśmiechnęła się słodko.

Obiecałam mu, że potem będzie mnie mógł związać i zbić po pupie.

Heathowi spodobała się ta odpowiedź, ale jej matka się obruszyła.

- Annabelle, nie wszyscy obecni są przyzwyczajeni do twojego niewybrednego poczucia humoru.

Annabelle zwróciła wreszcie uwagę na jedyną nieznaną osobę w sali - najnowszą zdobycz Adama. Jak wszystkie pozostałe, łącznie z jego byłą żoną, i ta była świetnie ubrana i dość ładna, mimo kanciastych rysów, nijakich ciemnobrązowych włosów i kompletnego braku uroku. Jej cienkie, poważne wargi oznaczały, że Adam wybrał sobie kolejną pozbawioną uczuć kobietą robota.

- To jest doktor Lucille Mengcr. - Objął ją ramieniem. - Nasza bardzo utalentowana nowa patolożka.

Świetny wybór specjalizacji. Lucy. Nie trzeba udawać, że się troszczysz o pacjenta.

Heath posłał jej uśmiech o mocy megawata.

~ Ty i ja jesteśmy tu dziś jedynymi outsiderami, więc lepiej trzymajmy się razem. Przecież ci ludzie mogą być bandą seryjnych morderców.

Rodzice i bracia roześmiali się, ale Lucille zrobiła minę, jakby nie rozumiała, o co chodzi. Po jakimś czasie przejaśniło jej się w głowic.

- Och, to był żart.

Annabelle rzuciła okiem na Kate, ale poza drobnym drgnieniem brwi matka nie okazała cienia dezaprobaty. Irytacja Annabelle wzrosła jeszcze bardziej. Jej brat miał za sobą całą serię takich pozbawionych poczucia humoru

mózgowców, ale c/y ktoś usiłował ratować przed zgubą doktora Adama? Oczywiście, że nie. Ratowali tylko Annabelle.

Heath zrobił chłopięcą, pełną skruchy minę.

-- Kiepski żart, obawiam się.

Lucille wyraźnie ulżyło, że to nie jej wina.

Kate zawsze rezerwowała na rodzinne imprezy Grangerów tę prywatną salę na piętrze, z wystrojem w stylu angielskiego dworu, pełną perkalu i polerowanego mosiądzu. Oprócz siołu był tu również wygodny kącik do siedzenia w pobliżu wielkiego wykuszowego okna, z którego widać było plac Delaware. Wszyscy rozsiedli się tam z koktajlami i urodzinowymi prezentami. Doug i Candace podarowali Annabelle kupon na pełny pakiet usług w miejscowym salonie piękności. Nie było tajemnicą, kto wpadł na ten pomysł. Adam dał jej odtwarzacz DVD i kolekcję filmów z zestawami ćwiczeń - coś za miły gest. Kiedy rozpakowała prezent od rodziców, jej oczom ukazał się drogi granatowy kostium, którego nie włożyłaby nawet do trumny, ale którego nie mogła zwrócić, bo Kate zamówiła go w swoim ulubionym butik dla pracujących kobiet w St. Louis i właścicielka kwiczałaby z oburzenia.

- Każda kobieta potrzebuje poważnego garnituru, kiedy osiąga pewien wiek - powiedziała matka.

Heath uśmiechnął się chytrze.

- Ja też mam prezent dla Annabelle. Niestety będzie gotowy dopiero w poniedziałek.

Candace próbowała wyciągnąć z niego jakieś szczegóły, ale nic chciał powiedzieć nic więcej. Kate nie była w stanie dłużej wstrzymać swojej ciekawości, dlatego Heath w ogóle się tu pojawił.

- Nigdy nie mamy nic przeciwko temu, żeby Annabelle przychodziła bez pary, chociaż ona zawsze twierdzi, że czuje się jak piąte koło u wozu. Jako jej klient z pewnością nie musiał pan jej towarzyszyć, ale... Cóż, muszę powiedzieć, że bardzo się cieszymy, że zgodził się pan do nas przyłączyć...?

Zakończyła zdanie wyraźnym znakiem zapytania. Annabelle miała nadzieję, że Heath w jakiś sposób rozwieje przekonanie matki, że z jego strony był to akt miłosierdzia, ale on wola! raczej w dalszym ciągu ją czarować.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Nie mogłem się doczekać, kiedy państwa poznam. Annabelle opowiadała zdumiewające historie o pani karierze w bankowości. Rzeczywiście przetarła pani szlaki kobietom?

Kate stopniała jak wosk.

- Nie wiem, czy przetarłam, ale muszę powiedzieć, że w moich czasach kobietom było o wiele trudniej niż teraz. Wciąż powtarzam Annabelle, że

nic zdaje sobie sprawy, jak wiele ma szczęścia. Teraz jedyne przeszkody, jakie stają kobiecie na drodze do sukcesu, to te, które sama sobie stworzy.

Łubudu.

- Najwyraźniej pani nauki nie poszły na marne - odparł gładko Heath. - To niesamowite, co zdołała stworzyć w tak krótkim czasie. Musi pani być z niej ogromnie dumna.

Kate spojrzała na Heatha, by się upewnić, czy nie żartuje. Candace zachichotała. Annabelle właściwie nie nienawidziła swojej szwagierki, ale nie byłaby pierwszą osobą w kolejce do oddania jej nerki, gdyby zaszła taka potrzeba.

Kate sięgnęła przez poręcz fotela, by poklepać Annabelle po kolanie.

- Taktownie pan to ujął, Heath. Moja cofka zawsze była wolnym duchem. I wyglądasz dziś ślicznie, kochanie, chociaż szkoda, że nic mieli tej sukienki w czarnej wersji.

Annabelle westchnęła. Heath uśmiechnął się i z kolei zajął się Candace, która tak wymanewrowała, by usiąść na skórzanej kanapie między nim i Dougiem.

- Słyszałem, że ty i Doug macie bardzo utalentowanego synka.

Utalentowanego? Annabelle mówiła mu o Jamisonie tylko tyle, że nauczył się ściągać na siebie uwagę, siusiąjąc na dywanik w salonie. Ale klan Grangerów był łasy na każdą pochwałę.

Kate się rozpromieniła.

- Bardzo mi przypomina Douga i Adama, kiedy byli w tym samym wieku. Maciupkic siusiaki?

- Właśnie posłaliśmy go na testy inteligencji - pochwalił się Doug. - Nic chcemy, żeby się nudził w szkole.

- Uwielbia zajęcia przyrodnicze. - Kosmyk przedłużonych włosów przykleił się Candace do szminki, ale chyba tego nie zauważyła. - Uczymy go segregacji odpadów.

- To zdumiewające, jaką ma świetną koordynację ruchową, a skończył dopiero trzy latka - dodał Adam. - Będzie z niego niezły sportsmen.

Kate aż napęczniała z matczynej dumy.

- Doug i Adam byli pływakami.

Annabelle też.

- Annabelle leż pływała. - Kate założyła pukiel jasnych włosów za ucho. - Niestety, nie miała do tego tyle serca, co jej bracia.

Należałoby raczej powiedzieć: Annabelle nigdy nie zdobyła żadnego medalu.



- Ja po prostu miałam z lego frajdą mruknęła, ale nikt nie zwrócił na nią uwagi, bo do rozmowy postanowił przyłączyć się ojciec.

- Mam zamiar przyciąć dla Jamisona mój stary kij siódemkę. Nigdy nie jest za wcześnie, by zainteresować chłopaka golfem.

Candace wdała się w opis akademickich umiejętności Jamisona, które Pan Czams opatrywał wyłącznie właściwymi komentarzami. Kate spojrzała z rozczuleniem na synów.

- Adam i Doug umieli już czytać w wieku czterech lat. Nie tylko słowa, ale całe akapity. Annabelle niestety zajęło to trochę więcej czasu. Oczywiście nie była opóźniona, broń Boże, ale zawsze miała problemy z usiedzeniem na miejscu.

Wciąż miała z czymś problemy

- Drobne zaburzenia koncentracji to niekoniecznie coś złego - powiedziała Annabelle, czując, że musi się wtrącić. - To przynajmniej daje człowiekowi szersze pole zainteresowań.

Wszyscy spojrzeli na nią jak na wariatkę. Nawet Hcath, To było do przewidzenia. W niecałe pół godziny przesiadł się ze stolika klasowej oferny do miejsca w rzędzie fajnych dzieciaków.

Udręka trwałam, kiedy podano przystawki i towarzystwo przeniosło się do stołu z białym obrusem i różami obok srebrnych świeczników.

- To jak, Buła, kiedy przyjedziesz do St. Louis, żeby obejrzeć nowe skrzydło kardiochirurgiczne? - Adam zajął miejsce obok Annabelle; jego dziewczyna siadła u jego drugiego boku. - Nie uwierzysz, Luciile, że kiedy Annabelle była ostatnio z wizytą, wpadła na wiadro do sprzątanania, które ktoś zostawił w korytarzu. Idzie, gada jak zwykle, nic nie widzi i plask!

Wszyscy się roześmiali, choć słyszeli tę historię przynajmniej z dziesięć razy.

- A pamiętacie to przyjęcie z okazji rozpoczęcia ostatniego roku w college'u? - Doug parsknął. - Wymieszaliśmy wszystkie resztki drinków i namówiliśmy Bułę, żeby wypić to świństwo do dna. Boże, myślałem, że nigdy nie przestanę wymiotować.

- Tak, to rzeczywiście wspaniałe wspomnienia. - Annabelle osuszyła swój kieliszek wina.

Na szczęście później byli bardziej zainteresowani sondowaniem Heatha niż torturowaniem jego swatki. Doug chciał wiedzieć, czy Heath brał kiedyś pod uwagę otwarcie filii w L.A. Adam zapytał, czy ma jakichś współników. Ojciec wypytywał go o umiejętności golfowe. I wszyscy zgadzali się, że ciężka praca, jasno wytyczone cele i płynny backswing to klucz do sukcesu. Zanim

zabrano się do pierwszego dania, Annabelle widziała już, że Hcath zakochał się w jej rodzinie - i to z wzajemnością.

Jednak Kate wciąż nie zaspokoiła swojej ciekawości, dlaczego zgodził się towarzyszyć Annabelle.

- Proszę nam powiedzieć, jak tam pańskie polowanie na żonę. Z tego co wiem, współpracuje pan z dwiema swatkami.

Annabelle postanowiła szybko mieć to za sobą.

- Z jedną swatką. Ja go wylałam.

Jej bracia się roześmiali, ale Kate spojrzała na nią surowo znad swojej nadgryzionej rolady.

- Annabelle, masz wyjątkowo dziwne poczucie humoru.

- Ja nie żartuję - odparła Annabelle. - Z nim się nic dało pracować.

Przy stole zapadło zażenowane milczenie. Hcath wzruszył ramionami i odłożył widelec.

- Jakoś nie mogłem się skupić na zadaniu, a Annabelle nic toleruje wygłupów, jeśli chodzi o interesy.

Szczęki opadły wszystkim oprócz Candace, która wysuszyła trzecie chardonnay i uznała, że już czas na jej ulubiony temat.

- Żadne z nich ci tego nie powie, Heath, ale rodzina Grangerów jest naprawdę stara. Stare St. Louis, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Palce Heatha otoczyły nóżkę kieliszka.

- Obawiam się, że nie rozumiem.

Choć Annabelle bardzo się ucieszyła ze zmiany tematu, wolałaby, żeby Candace wybrała coś innego. Kate też nie była zachwycona, ale skoro to Candace postanowiła rozrabiać, a nie Annabelle, poprosiła tylko Luciile, by podała jej sól.

- Sól powoduje nadciśnienie. - Luciile poczuła się w obowiązku, by o tym przypomnieć.

- Fascynujące. - Kate sama sięgnęła po solniczkę.

- Grangrowic to jedna z pierwszych rodzin browamików w St. Louis - powiedziała Candace. - Praktycznie założyli to miasto.

Annabelle stłumiła ziewnięcie.

Jednak Heath porzucił swoje pieczone żeberka i poświęcił całą uwagę Candace.

- No coś ty? Naprawdę?

Candace, urodzona snobka, z największą radością rozwinęła temat.

- Mój teść dopiero po skończeniu college'u oznajmił, że zamierza poświęcić się medycynie zamiast warzeniu piwa. Rodzina zmuszona była sprzedać interes Anheuser-Buschowi. To była dość głośna historia.

- Wyobrażam sobie. - Heath spojrzął przez stół na Annabelle. - Nigdy mi o tym nie wspominałaś.

- Nikt z nich nic wspomina - wyjaśniła Candace konspiracyjnym szeptem. - Wstydzą się, że się urodzili bogaci.

- Nie wstydzimy się - odparł stanowczo ojciec Annabelle. - Ale Kate i ja zawsze wierzyliśmy w wartość ciężkiej pracy. Nic mieliśmy zamiaru wychowywać dzieci, które nie będą miały nic lepszego do roboty niż liczenie pieniędzy na funduszach powierniczych.

Jako że żadne / . nich nie mogło tknąć pieniędzy z funduszy powierniczych mniej więcej do sto trzydziestego roku życia, Annabelle nigdy nic rozumiała, po co robić z tego taką aferę.

- Widzieliśmy zbyt wielu młodych ludzi, którzy się w ten sposób stoczyli - dodała Kate.

Candace miała w zanadrzu jeszcze jedną pikantną informację.

- Z tego, co wiem, zrobił się straszny raban, kiedy Chet przyprowadził Kate do domu. Grangerowie uważali, że to mezalians.

Kate nie zamierzała się obrażać. Zrobiła zadowoloną minę.

- Matka Cheta była okropną snobką. Ale tak ją wychowano, biedactwo. Była wytworem tej zaściankowej, salonowej kultury St. Louis. Dlatego łak usilnie, i daremnie, muszę dodać, starałam się wybić Annabelle z głowy chęć zadebiutowania w tym towarzystwie. Moja rodzina może i należała do klasy pracującej., w każdym razie moja matka z pewnością... ale...

- Nie waz się powiedziec złego słowa o babci. - Annabelle dziabnęła widelcem groszek.

- ...ale umiałam przeczytać podręcznik dobrych manier tak samo dobrze jak każdy inny - ciągnęła bez zająknienia Kate - i nic potrzebowałam dużo czasu, by dopasować się do potężnych i wspaniałych Grangerów.

Chet spojrzął na Kate z dumą.

- Moja matka, zanim umarła, zdążyła pokochać Kate bardziej niż mnie. Heath nie odrywał oczu od Annabelle.

- Byłaś na balu debutantek?

Kręgosłup jej zesztyniał; zadarła podbródek do góry.

- Uwielbiałam sukienki i w tamtym momencie wydawało mi się to dobrym pomysłem. To dla ciebie jakiś problem?

Heath zaczął się śmiać. Śmiał się tak długo, że Kate musiała wygrzebać chusteczkę z torebki i podać mu, by mógł otrzeć oczy. Annabelle, szczerze mówiąc, nie wiedziała, co w tym aż tak diabelnie zabawnego.

Candace nierozsądnie pozwoliła, by kelner napełnił na nowo jej kieliszek.

- No i był jeszcze River Bend, dom, w którym się wszyscy wychowali... Heath parsknął z rozbawienia.

- Wasz dom miał imię?

- Nie patrz na mnie - odwarknęła Annabelle. - To się działo przed moim urodzeniem.

- River Bend to była posiadłość, a nie zwykły dom - wyjaśniła Candace. Do tej pory nie możemy uwierzyć, że Chet zdołał namówić Kate na sprzedaż, choć trzeba przyznać, że ich dom w Naples też jest niewiarygodny.

Heath znów zaczął się śmiać.

- Jesteś wkurzający - powiedziała Annabelle.

Candace ze swadą opisywała urodę River Bend, co wprowadziło Annabelle w nostalgiczny nastrój, choć Candace zapomniała wspomnieć o nieszczelnych oknach, dymiących kominkach i częstych inwazjach myszy. W końcu nawet Doug miał dość i zmienił temat.

Heath był zachwycony Grangerami - wszystkimi z wyjątkiem Candace, którą uznał za zadufaną pindę. Ogarniając wzrokiem stół, widział silną niczym skała rodzinę, o jakiej marzył jako dziecko. Chet i Kate byli kochającymi rodzicami, którzy poświęcili się wychowywaniu dzieci - i wychowali ich na ludzi potrafiących odnosić sukcesy. Dokuczanki braci doprowadzały Annabelle do szału, ale jako najmłodsze dziecko i jedyna dziewczynka była najwyraźniej ich ulubienicą. Obserwowanie, jak Adam i Doug niezbyt subtelnie rywalizują o jej uwagę, należało do jednych z najmilszych elementów wieczoru. Nuanse stosunków matka-córka przekraczały jego możliwości pojmowania. Kate była uszczypliwa i denna, ale korzystała z każdego pretekstu, by dotknąć córki i uśmiechała się do niej, kiedy Annabelle nic patrzyła. Co do Cheta... jego czuły wyraz twarzy nic pozostawiał wątpliwości, kto jest Małą Córeczką Tatusia.

Gardło ścisnęło się Heathowi z dumy, kiedy patrzył na nią nad stołem. Nigdy jeszcze nic była w jego oczach tak piękna i seksowna - choć zawsze jego myśli podążały w tym kierunku. Jej nagie ramiona promieniały w świetle świec i miał ochotę polizać ten mały zgrabny nosik usiany piegami. Gąszcz błyszczących włosów przypominał mu jesienne liście; pragnienie, by je dotykać i mierzwić, było niemal bolesne. Gdyby nic był tak zaślepiiony swoimi przestarzałymi, błędnymi wyobrażeniami na temat idealnej żony, już wiele miesięcy temu zrozumiałby, jak ważne miejsce zajmuje Annabelle w jego życiu. Ale potrzeba było imprezy w zeszły weekend, by otworzyły mu się oczy. Annabelle uszczęśliwiała wszystkich, włącznie z nim. Przy tej kobiecie

pamiętał, że życie polega na życiu, a nie tylko na pracy, i że śmiech jest równie cenny jak plik banknotów.

Odwołał wszystkie poranne spotkania, by odebrać jej pierścionek zaręczynowy - tylko dwa i pół karata, bo miała małe dłonie i dźwiganie przez cały dzień trzech karatów mogłoby być zbyt męczące; musiała mieć jeszcze siłę zrzucić wieczorem ciuszki. Dokładnie zaplanował, jak się jej oświadczy, i tego ranka wprowadził pierwszą część tego planu w życie.

Wynajął Orkiestrę Dętą Uniwersytetu Northwestern.

Dokładnie wyobraził sobie, jak to wszystko rozegra. W tym momencie była trochę rozgniewana, więc najpierw musiał sprawić, by zapomniała, że jeszcze parę dni temu zamierzał poślubić Delaney Lightfield. Był prawie pewien, że Annabelle go kocha. Dowodził tego przekręt z Deanem Robillardem. A jeśli się mylił, postara się, by go pokochała... począwszy od dzisiejszego wieczoru.

Pocałuje ją, aż zabraknie jej tchu, zanieśie na górę do sypialni i będzie się z nią kochał do utraty zmysłów. A potem wzmocni efekt tysiącami kwiatów, kilkoma superromantycznymi randkami i sprośnymi telefonami. Kiedy będzie już absolutnie pewien, że padły wszystkie barykady, zaprosi ją na specjalną kolację w najlepszej restauracji w Evanston. A gdy już uspi jej czujność dobrym jedzeniem, szampanem i blaskiem świec, powie, że chciałby zobaczyć jej ulubione miejsca ze studenckich czasów, i zaproponuje spacer po kampusie uniwersytetu. Po drodze wciągnie ją w którąś z tych wielkich sklepionych bram, pocałuje, pewnie trochę podotyka, bo, co tu dużo ukrywać, nic był w stanie całować Annabelle bez dotykania. Wreszcie dojdą do części kampusu z widokiem na jezioro, a tam będzie już czekać orkiestra, grając staromodną i romantyczną melodię. I wtedy on przykłąknie, wyciągnie pierścionek i poprosi ją, by za niego wyszła.

Pieścił w sobie ten obraz, smakował go, ale w końcu z żalem z niego zrezygnował. Nie będzie orkiestry, oświadczy nad jeziorem ani nawet pierścionka - bo ten, który dla niej wybrał, będzie gotowy dopiero w przyszłym tygodniu. Porzucił swój perfekcyjny plan, ponieważ teraz, kiedy poznał rodzinę Grangerów i przekonał się, jak wiele dla siebie nawzajem znaczą - i jak wiele znaczy dla nich Annabelle - zrozumiał, że oni muszą przy tym być.

Kelner zniknął, zostawiając gości przy świeżej kawie i deserze. Annabelle przy drugim końcu stołu wrzeszczała na najlepszego kardiochirurga w St. Louis, który owinał sobie wokół palca kosmyk jej włosów, oznajmiając, że nie puści, dopóki jego siostra nie opowie wszystkim, jak to zmoczyła się w majtki na przyjęciu urodzinowym Laurie jakiejśtam.

Heath wstał. Adam uwolnił włosy Annabelle, a ona kopnęła go pod stołem.

- Auć! To bolało!
- I dobrze.
- Dzieci...

Heath się uśmiechnął. Był zachwycony tymi scenkami.

- Mam nadzieję, że nikt się nie pogniewa, ale mam kilka rzeczy do powiedzenia. Po pierwsze, jesteście wspaniałymi ludźmi. Dziękuję, że pozwoliliście mi być tutaj dziś wieczór.

Rozległ się chórek pełnych aprobaty głosów i brzęk kieliszków. Tylko Annabelle pozostała milcząca i podejrzliwa, ale to, co zamierzał powiedzieć, powinno zetrzeć zmarszczkę gniewu z jej czoła.

- Nie miałem tyle szczęścia, by dorastać w rodzinie takiej jak wasza. Myślę, że wszyscy wiecie, jakie to wspaniałe, że macie siebie nawzajem. - Spojrzał na Annabelle, ale ona szukała swojej serwetki, która. Adam podał pod stołem Dougowi. Począł, aż jej głowa wyłoniła się spod blatu. - Annabelle, minęło już prawie pięć miesięcy od chwili, kiedy wtargnęłaś do mojego gabinetu w tym okropnym żółtym kostiumie. I w tamtej chwili wywróciłaś moje życie do góry nogami.

Kate uniosła rękę, pobrząkując bransoletkami.

- Jeśli tylko będzie pan cierpliwy, jestem pewna, że zrobi co w jej mocy, by wszystko naprawić. Annabelle potrafi niezwykle ciężko pracować. Może jej metody prowadzenia interesów nic są takie, do jakich pan przywykł, ale wkłada w nie mnóstwo serca.

Doug wyciągnął pióro z kieszeni.

- Zamierzam przejrzeć jej księgi, zanim wyjadę. Po drobnej reorganizacji i przy odrobinie dyscypliny jej firma błyskawicznie wyjdzie na prostą.

Annabelle oparła podbródek na dłoni i westchnęła.

- Tu nie chodzi o Idealną Parę - powiedział Heath.

Spojrzeni na niego, zaskoczeni nazwą, którą wymówił.

- Annabelle nic nazywa już swojej firmy Swatką Mymą - powiedział cierpliwie. To jest teraz Idealna Para.

Adam spojrział na nią, zdumiony.

- Naprawdę?

Candace poprawiła kolczyk.

- Nic mogłaś wymyślić czegoś bardziej chwytliwego?

- Ja chyba o tym nie wiedziałem -- dorzucił Doug.

- Ani ja. - Chęć odstawił filiżankę z kawą. - Nikt mi niczego nie mówi.

- Ja ci mówiłam • odparła kwaśno Kate. - Niesłety, nic ogłosiłam tego przez kanał golfowy.

- Co to za firma? - zapytała Lucille.

Kiedy Adam wyjaśniał, że jego siostra prowadzi biuro matrymonialne, Doug wyciągnął swoją BlackBerry.

- Pewnie nie przyszło ci do głowy zainwestować w ochronę znaku firmowego.

Heath zrozumiał, że mu się wymykają, więc podniósł głos.

- Chodzi o to, że... Dopóki nic spotkałem Annabelle, myślałem, że mam już zaplanowane życie, a nie trzeba było wiele czasu, żeby wytknęła mi pewne poważne błędy w moich kalkulacjach.

Kate się skrzywiła.

- O rety. Wiem, że nic zawsze jest taktowna, ale ma dobre intencje.

Annabelle złapała Adama za nadgarstek i ostentacyjnie spojrzała na jego zegarek. Heath wołałby, żeby miała do niego trochę więcej zaufania.

- Wiem, że wszyscy tutaj zdajecie sobie sprawę, jak wyjątkowa jest Annabelle - powiedział • ale ja znam ją krócej i potrzebowałem trochę czasu, by to zrozumieć.

Annabelle zajęła się plamą z sosu na obrusie.

- Jednak fakt, że kojarzyłem tak powoli - ciągnął - nic oznacza, że jestem głupi. Potrafię rozpoznać to, co dobre, a Annabelle jest niesamowitą kobietą. - Teraz zyskał jej pełną uwagę i poczuł ten znajomy przypływ adrenaliny, który pojawia się kilka chwil przed finalizacją umowy. - Wiem, że dziś są twoje urodziny, skarbie, i to ty powinnaś dostać prezent, a nie ja, ale nie mogłem się już doczekać. - Zwrócił głowę najpierw w prawo, potem w lewo. - Chci, Kate, chciałbym was prosić o zgodę na poślubienie waszej córki.

W sali zapanowało osłupiałe milczenie. Zaskwierczała świeca. Łyzeczka brzęknęła o spodek. Annabelle siedziała jak sparaliżowana; reszta rodziny powoli dochodziła do siebie.

- Dlaczego miałbyś się zenić z Annabelle? - jęknęła Candace.

- Ale ja myślałem, że wy...

- Och, kochanie...

- Chcesz się z nią ożenić?

- Z naszą Annabelle?

- Nigdy nie mówiła nic o...

Kate zanurkowała po chusteczki.

- To najszcześniejsza chwila w moim życiu.

- Masz moją zgodę, Champion.

Uradowany Doug sięgnął przez stół, by szturchnąć matkę palcem.

- Ustalcie termin na Boże Narodzenie, zanim on się zorientuje, w co się wpakował, i zmieni zdanie.

Heath nie odrywał wzroku od Annabelle, dając jej czas, by dotarła do niej ta prawda. Jej usta przekrzywiły się w podkówkę, oczy zamieniły w miodowe sadzawki, a brwi... zsunęły dziwnie nad nosem.

• Co ty gadasz?

Spodziewał się przynajmniej radosnego westchnienia.

- Chcę się z tobą ożenić - powtórzył.

Jej czoło zmarszczyło się jeszcze bardziej złowroźnie i nagle Heath przypomniał sobie, że Annabelle rzadko robiła to, czego się po niej spodziewał - i powinien był to sobie przypomnieć, zanim wstał z krzesła.

- I kiedyż to doznałeś tego magicznego olśnienia? - • zapytała. - Nie, nie odpowiadaj, sama zgadnę. Dziś wieczorem, kiedy poznałeś moją rodzinę.

- Mylisz się. - Teraz przynajmniej stał na twardym gruncie.

- To kiedy?

- W zeszły weekend, na imprezie.

Widział w jej oczach, że mu nie wierzy.

- Więc dlaczego wtedy nic nie powiedziałeś?

Poniewczasie zrozumiał, że powinien był się trzymać pierwotnego planu, ale nie pozwolił sobie na panikę. Sile należy przeciwstawić siłę.

- Bo ledwie parę godzin wcześniej zerwałem z Dclaney, Wydawało mi się to trochę... przedwczesne.

- Cała ta historia jest trochę przedwczesna.

Kate położyła dłoń na obrusie.

- Annabelle, jesteś podenerwowana.

- To stanowczo za słabo powiedziane, mamo. - Heath skrzywił się, kiedy zerwała się z krzesła. - Czy ktoś z was słyszał, żeby on wspomniał słowo na „m”? Boja na pewno nie.

I nagle, tak po prostu, zapędziła go w kozi róg. Czy naprawdę sądził, że ona tego nie zauważy? Czy to dlatego zdecydował się na oświadczyły w obecności jej rodziców i braci? Czuł, że traci grunt pod nogami. Jeśli teraz nic załatwi tego jak należy, runie cały jego świat. Dokładnie wiedział, co musi zrobić, ale właśnie w tym momencie, kiedy potrzebował zachować zimną krew, zupełnie się rozkleił.

- Aleja wynajęłam orkiestrę dętą!

Zdumiona cisza przywitała tę rewelacyjną wiadomość.

Zrobił z siebie kompletnego idiotę. Annabelle pokręciła głową ze spokojną godnością, która do reszty wytrąciła go z równowagi.

- Kompletnie zgłupiałeś. Żałuję tylko, że musiałeś to zrobić przy ludziach.
- Annabelle! - Szyja Kate zaczęła czerwienieć. - To, że Heath nie chce wyjawiać swoich najbardziej intymnych uczuć przy obcych, nic znaczy jeszcze, że cię nie kocha. Jak można cię nie kochać?

Annabelle nie odrywała oczu od jego oczu.

- Właśnie tego nauczyłam się o pytonach, mamó. Czasem ważniejsze jest, by zwracać uwagę na to, czego nie mówią, niż na to, co mówią.

Kate zerwała się z miejsca.

- Jesteś zbyt zdenerwowana, żeby właściwie ocenić sytuację. Heath to wspaniały człowiek. Popatrz, jak do nas pasuje. Poczekaj do jutra, a kiedy ochłoniesz, omówicie to spokojnie we dwójkę.

- Daruj sobie - mruknął Doug. - Wystarczy na nią spojrzeć, żeby wiedzieć, że wszystko sięprzeży.

- Daj spokój, Buła. Powiedz mu, że za niego wyjdiesz. Chociaż raz w życiu zrób coś mądrego.

Pomoc braci była ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował Heath. To byli faceci, których chciałoby się mieć przy sobie w okopie, ale nie w trakcie rozmowy z rozwścieczoną kobietą. Oświadczyły przy rodzinie były najgorszym pomysłem, na jaki wpadł w życiu, ale już mu się zdarzało, że negocjacje szły nie po jego myśli i mimo to udawało mu się je wygrać. Musiał tylko dopaść ją sam na sam... i uniknąć tematu, który ją najbardziej interesował.

## Rozdział 22

Annabelle wybiegła na pusty korytarz. Z głośników sączyła się łagodna muzyka, a przyćmione, romantyczne kinkiety rozsiewały po ścianach kojącą poświatę, ale ona wciąż nie mogła przestać się trząść. Myślała, że Rob złamał jej serce, ale tamten ból był niczym w porównaniu z cierpieniem, które czuła teraz. Tuż obok wyjścia z sali wpadła do niewielkiej niszy, gdzie stała okrągła kanapa i dwa fotele w stylu Sheraton. Heath wyszedł za nią, ale nie odwróciła się twarzą do niego, a on miał dość rozumu, by jej nie dotykać.

- Annabelle, zanim powiesz coś, czego będziesz żałować, pozwól, że ci wyjaśnię. Włącz faks, kiedy wrócisz do domu. Wyślę ci rachunek od jubi-

lera za pierścionek z bardzo dużym brylantem. Zwróć uwagę, kiedy go zamówiłem. We wtorek, cztery dni temu.

Więc jednak nie kłamał, mówiąc, że postanowił się z nią ożenić tamtej nocy w czasie imprezy. Nie pocieszyło jej to. Wiedziała, że czuje się w życiu samotny, ale wydawało jej się, że potrafi się uchronić przed działaniem na osłep.

- Czy ty mnie słuchasz? - zapytał. - Zdecydowałem, że się z tobą ożenię, zanim poznałem kogokolwiek z (wojej rodziny. Przepraszam, że tak długo zajęło mi uświadomienie sobie rzeczy oczywistych, ale, jak mi to celnie wytknęłaś, jestem idiotą i dziś tylko udowodniłem, że masz rację. Powinienem być porozmawiać z tobą sam na sam, ale pomyślałem sobie, jak wiele będzie dla nich znaczyć, jeśli wezmą w tym udział. Zwyczajnie mnie poniosło.

- Nie przyszło ci do głowy, że odmówię, co? - Gapiła się niewidzącym wzrokiem w swoje rozmyte odbicie w szybie. - Byłeś tak pewny, że jestem w tobie zakochana, że nawet się nie zaważałeś.

Podszedł i stanął tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

- A nie jesteś?

Myślała, że jest najsprytniejsza na świecie, zasłaniając się Deanem, ale on przejrzał jej grę i teraz okradł ją z resztki dumy - jeśli w ogóle jeszcze jakąś miała.

- Tak, i co z tego? Ja się łatwo zakochuję. Na szczęście przechodzi mi równie łatwo. - Kłamała jak z nut.

- Nic mów tak.

Nareszcie odwróciła się przodem do niego.

- Znam cię o wiele lepiej, niż ci się wydaje. Zobaczyłeś, jak dobrze się dogaduję z chłopakami na imprezie, i wtedy zrozumiałeś, że moje umiejętności biznesowe rekompensują brak urody.

- Przestań mówić o sobie takie rzeczy. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką znam.

Może i by ją rozśmieszył ten jego tupet, gdyby nic przejmujący ból, który rozdzierał jej duszę.

- Przestań kłamać. Jestem dla ciebie kompromisem i oboje o tym wiemy.
- Ja nigdy nie idę na kompromis - odparł. - I z całą pewnością nic poszedłem w tym przypadku. Czasami dwoje ludzi po prostu do siebie pasuje i tak właśnie jest z nami.

Wił się jak węgorz, ale ona nie mogła pozwolić, by ją przekonał.

- Powoli zaczynam rozumieć. Nic uznajesz zawałania terminów. Zbliżają się twoje trzydzieste piąte urodziny. Pora wykonać ruch, co? Na imprezie zobaczyłeś, że mogę być cennym nabytkiem. Lubisz przebywać w moim

towarzystwie. I w końcu dziś wieczorem dowiedziałeś się, że urodziłam się z tą srebrną łyżeczką, której tak szukałeś. To pewnie przeważało szalę. Ale zapomniałeś o czymś, nie wydaje ci się? - Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. - Co z miłością? Gdzie tu jest na nią miejsce?

Nie zawahał się ani sekundy.

- Co z miłością? Słuchaj uważnie, bo zacznę od najwyższej nuty. Jesteś piękna w każdym szczególe. Kocham twoje włosy, ich wygląd, ich dotyk. Kocham je głaskać i wachać. Kocham sposób, w jaki marszczysz w uśmiechu nos. Mnie samego zmusza to do śmiechu za każdym razem. I kocham patrzeć, jak jesz. Czasami pałaszujesz, aż ci się uszy trzęsą, ale kiedy jesteś pochłonięta rozmową, zapominasz, że masz cokolwiek przed sobą. Bóg mi świadkiem, że uwielbiam się z tobą kochać. O tym, jak cię pragnę, nie polrafię nawet mówić. Kocham twoje żałosne przywiązanie do tych twoich emerytów. Kocham to, jak ciężko pracujesz... - i tak mówił, i mówił, przemierzając mały dywan wzdłuż i wszerz, tam i z powrotem, wyliczając wszystkie jej zalety.

Zaczął opisywać ich przyszłość, malować na różowo obraz wspólnego życia w jego domu, przyjęć, które będą wydawać, wakacji, na które będą jeździć. Ośmielił się nawet wspomnieć o dzieciach, co rozjuszyło ją do reszty.

- Przestań! Przestań. - Zaciśnęła pięści. - Powiedziałeś wszystko z wyjątkiem tego, co chciałam usłyszeć. Chcę, żebyś kochał mnie, Heath. Nie moje okropne włosy ani to, jak się dogaduję z twoimi klientami, ani to, że mam rodzinę, o której zawsze marzyłeś. Chcę, żebyś kochał mnie, a ty tego nie potrafisz, mam rację?

Nawet nie mrugnął.

- Słyszałaś, co przed chwilą mówiłem?

- Każde słowo.

Przewiercił ją wzrokiem, spróbował złapać w potrzask swojej determinacji i pewności siebie.

Więc jak mogę cię nie kochać?

Gdyby nie była tak boleśnie świadoma jego sztuczek, może by się nabrała, ale jego słowa trafiły w próżnię.

Nie wiem - odparła spokojnie. - Ty mi powiedz.

Unióś rękę, ale Annabelle czuła już, że przestał nad sobą panować.

- Twoja rodzina ma rację. Jesteś chodzącą katastrofą. Czego ty chcesz? Powiedz mi, czego ty chcesz?

- Twojej najlepszej oferty.

Wpatrywał się w nią pałającym, onieśmielającym, władczym wzrokiem. I nagle zrobił rzecz nie do pomyślenia. Podał się i odwrócił oczy. Ze ściś-

niętym sercem patrzyła, jak jego ręce zrezygnowanym gestem wędrują do kieszeni, ramiona garbią się ledwie dostrzegalnie.

- Już ją dostałaś.

Annabelle przygryzła wargę, skinęła głową.

- Tak też myślałam. - I poszła sobie.

Była bez grosza, ale i tak wsiadła do taksówki i poprosiła kierowcę, by poczekał przed domem, aż wejdzie do środka i przyniesie mu pieniądze. Wiedziała, że jej rodzina zwali się lu lada moment, złapała więc walizkę i zaczęła upychać do niej, co popadło, próbując nic dopuszczać do siebie żadnych uczuć ani myśli. Piętnaście minut później siedziała już w samochodzie.

W sobotę, tuż przed północą, Portia dowiedziała się o oświadczeniach Heatha od Baxtera Bentona, który od niepamiętnych czasów był kelnerem w Myfair Club i tego dnia podsłuchiwał rodzinne przyjęcie Grangcrów. Portia siedziała zwinięta na kanapie, w starym plażowym ręczniku i spodniach od dresu - dzinsy już na nią nic wchodziły - otoczona papierkami po cukierkach i zmiętymi chusteczkami, niczym ogrodzeniem z drutu kolczastego. Zanim odłożyła słuchawkę, stała już na baczność, podekscytowana po raz pierwszy od tygodni. Już teraz wiedziała, dlaczego nie była w stanie znaleźć idealnej kobiety na to ostateczne spotkanie. Chemia, którą wyczuła między Annabelle i Heathem tamtego dnia w jego gabinecie, nie była wytworem jej wyobraźni. Instynkt jej nie mylił.

Przestąpiła upuszczony ręcznik i porwała nieprzeczytany numer „Tribune”, by sprawdzić datę. Jej umowa z Heathem miała wygasnąć we wtorek, za trzy dni. Odłożyła gazetę i zaczęła chodzić po pokoju. Jeśli jej się uda, to może, może będzie mogła dać sobie spokój z Wygraną Partią bez poczucia porażki.

Była północ; nie mogła niczego zrobić aż do rana. Popatrzyła na bałagan panujący w pokoju. Jej gosposia rzuciła pracę dwa tygodnie temu i Portia nie znalazła nowej. Wszystkie meble pokrywała warstewka kurzu, śmieci wylewały się z koszy, dywany wyglądały jak po bitwie. Wczoraj nawet nie poszła do pracy. Bo i po co. Nie miała asystentek, została tylko Inez i gość od komputerów, który prowadził stronę internetową Wygranej Partii, ale ten element firmy akurat najmniej ją obchodził.

Dotknęła twarzy. Tego ranka poszła do swojego dermatologa i wyglądała teraz nieciekawie. Wybrała sobie fatalny moment na tę wizytę, jak na wszystko w życiu. Mimo to po raz pierwszy od wiciu tygodni ujrziała promyk nadziei.

Heath upił się w sobotę wieczorem, tak jak robił to jego ojciec. Brakowało tylko kobiety, którą by mógł stłuc; wtedy byłby żywą kopią starego. Choć może jednak nie brakowało, bo przecież parę godzin temu poturbował jedną dziewczyną naprawdę boleśnie – może nie fizycznie, ale jednak. A ona mu oddała. Trafiła tam, gdzie najbardziej bolało. Kiedy przed świtem padł wreszcie do łóżka, żałował, że nie powiedział jej, że ją kocha, że nie wydusił tych słów, które chciała usłyszeć. Ale Annabelle mógł mówić tylko prawdę. Zbyt wiele dla niego znaczyła.

Kiedy się obudził, była niedziela po południu. Poczłapał pod prysznic i wsadził obolałą głowę pod wodę. Powinien być w tej chwili na stadionie Soldier Field z rodziną Seana, ale nic sobie z tego nic robił. Wyszedł spod prysznicza, narzucił szlafrok, powędrował do kuchni i sięgnął po dzbanek do kawy. Nie zadzwonił z życzeniami powodzenia do ani jednego klienta, i miał to gdzieś.

Wyciągnął kubek z szafki, próbując wykrzesać z siebie jeszcze trochę oburzenia na Annabelle. Wsadziła go z siodła i nie podobało mu się to. Miał plan, i to cholernie dobry, dla nich obojga. Dlaczego nie potrafiła mu zaufać? Dlaczego potrzebowała usłyszeć jakieś bzdurne słowa bez znaczenia? Czyny mówiły głośniejszy od słów, a kiedy już byłiby po ślubie, pokazałyby jej, jak bardzo mu na niej zależy, na wszystkie znane sobie sposoby.

Wziął aspirynę i powłókł się na dół, do swojego kosztownego, ledwie umeblowanego pokoju telewizyjnego, by popatrzeć na kilka meczów. Nie ubrał się, nie ogolił ani nie zjadł, i miał to w nosie. Kiedy zaczął przerzucać sportowe kanały, przypomniał sobie, jak zaatakowała go rodzina Annabelle po jej wyjściu. Jak stado piranii.

- W co ty grasz, Champion?

- Kochasz ją czy nie?

- Nikt nie będzie bezkarnie krzywdził naszej Annabelle.

Nawet Candacc dorzuciła swoje trzy grosze.

- Na pewno doprowadziłeś ją do płaczu, a ona nic cierpi mieć spuchniętych oczu.

W końcu Chet powiedział wszystko.

- Niech pan już- lepiej idzie.

Przez resztę niedzielnej popołudnia, aż do wieczora, Heath przeskakiwał z jednego meczu na drugi, nie mogąc się skoncentrować ani na jednej zagrywce. Przez cały dzień ignorował telefony, ale nie chciał, by ktoś szukał go przez policję, więc odbył rozmowę z Bodiem, udając grypę. Potem poszedł na górę z torbą chipsów. Smakowały jak tektura. Wciąż ubrany w biały fro-

towy szlafrok usadowił się w jedynym fotelu w salonie 2 nową butelką szkockiej.

Jego idealny plan legł w gruzach. Jednego feralnego wieczoru stracił żonę, kochankę i przyjaciółkę – w jednej osobie. Poczłapał na siebie długi, samotny cień przyczepy kempingowej na osiedlu Beau Vista.

Portia spędziła niedzielę w mieszkaniu, z telefonem przy uchu, próbując zlokalizować Heatha. W końcu złapała jego recepcjonistkę i obiecała zafundować jej cały weekend w salonie spa, jeśli zdoła się dowiedzieć, gdzie jest jej szef. Kobieta oddzwoniła do niej dopiero o jedenastej wieczorem.

- Jest chory i siedzi w domu – powiedziała. W dzień rozgrywek. Nikt w to nie wierzy.

Portia musiała wypowiedzieć to imię. Wiec wypowiedziała.

- Czy Bodie z nim rozmawiał?

- Właśnie od niego to wiemy, że jest chory.

- Więc... Bodie do niego zajął?

- Nie. Jest w drodze z Teksasu.

Kiedy Portia rozłączyła się, serce ją rozboleło, ale nie mogła się przeciw tym przejmować – nie teraz. Ani przez chwilę nie wierzyła, że Heath jest chory. Wybrała jego numer. Kiedy zgłosiła się poczta głosowa, spróbowała jeszcze raz, ale nic odbierał. Znowu dotknęła twarzy. Jak ma to zrobić?

Jak może tego nie zrobić?

Poszła do sypialni i wygrzebała z szuflady swoją największą apaszkę od Hermesa. Wciąż się jeszcze wahała. Podeszła do okna i spojrzała w ciemność.

Do diabła z tym.

Heath drzemał przy Williem Nelsonie. Gdzieś około północy usłyszał dzwonek. Zignorował go. Dzwonek rozległ się znowu, potem jeszcze raz i jeszcze. Kiedy stał się nie do zniesienia, Heath powłókł się do holu, złapał z podłogi buty i rzucił nimi w drzwi.

- Idź sobie!

Wrócił do salonu i podniósł szklanekę szkockiej, którą odstawił jakiś czas temu. Odwrócił się na pięcie, słysząc ostre pukanie w okno... i ujrzał zjawę z piekła rodem.

- Kurwa!

Szklanka roztrzaskała się na podłodze, whisky ochlapała mu gołe łydki.

" Co u dia...

Twarz z horroru schowała się w żywopłocie.

- Otwórz le cholerne drzwi!  
- Portia? - Przesząpi! odłamki szkła, ale za oknem zobaczył tylko kiwające się gałęzie. Przecież nie przywidziała mu się la ciemna, okutana chustą twarz, pozbawiona wszelkich ludzkich rysów z wyjątkiem dwojga szeroko rozwartych oczu. Wrócił do holu i otworzył drzwi. Ganek był pusty.

Usłyszał syk zza krzaków.

- Chodź tu do mnie.  
- Nie ma mowy. Czytałem Stephena Kinga. Ty chodź do mnie.  
- Nie mogę.  
- Ja się stąd nic ruszę.

Minęło kilka sekund.

- No dobra powiedziała - ale odwróć się.

- Okej. - Nie poruszył się,

Portia powoli wynurzyła się z cienia na ścieżkę. Miała na sobie długi płaszcz i bardzo drogą apaszkę owiniętą wokół głowy i zsuniętą nisko na twarz. Czoło osłaniała dłonią jak daszkiem.

- Odwróciłeś się?  
- Oczywiście, że nie. Myślisz, że zgłupiałem?

Minęło kilka kolejnych sekund. W końcu opuściła rękę.

Była niebieska. Miała niebieską całą twarz i kawałek szyi. I nie był to bład, niebieskawy odcień, ale ostry, nasycony błękit. Tylko białka oczu i usta miały swój zwykły kolor.

- Wiem - powiedziała. - Wyglądam jak smurf.

Heath zamrugał.

- Mnie przyszły do głowy inne stwory, ale masz rację. To się zmywa?  
- A myślisz, że wyszłabym tak, gdyby się zmywało?  
- Pewnie nie.  
- To specjalny kwasowy środek złuszczający. Byłam na zabiegu wczoraj rano. - Mówiła gniewnie, jakby to była jego wina. - Pewnie się domyślasz, że nie zamierzałam pokazywać twarzy, dopóki lo nic zjeździe.  
- Ale jesteś tutaj. Jak długo się trzyma ten smurfy kolor?  
- Przez parę dni, a potem sam się złuszcza. Wczoraj było jeszcze gorzej.  
- Trudno sobie wyobrazić. A zrobiłaś to sobie, bo...?  
- Bo usuwa martwe komórki i stymuluje nowe... nieważne. - Przyjrzała się jego nieogolonej szczęce, białemu szlafrokowi i gołym nogom w mokasynach od Gucciego. - Nie ja jedna wyglądam jak siedem nieszczęść.  
- Czy człowiek nic może sobie od czasu do czasu poleniuchować?

- W niedzielę, w środku sezonu futbolowego? Już ci wierzę. - Przeczarowała obok niego do domu i natychmiast zgasiła górne światło w holu.

- Musimy poważnie porozmawiać.

- Nic wiem po co.

Interesy, Heath. Musimy pogadać o interesach.

Kiedy indziej pewnie by ją wyrzucił, ale stracił ochotę na szkocką i potrzebował porozmawiać z kimś, kto nic zamierzał stawać po stronie Annabelle. Ruszył pierwszy do salonu i - ponieważ nie był swoim cholernym ojcem i wiedział coś o najzwyklejszej grzeczności - przykręcił ściemniacz jedynej lampy w salonie.

- Koło kominka jest stłuczone szkło.

- Rozumiem. - Rozejrzała się po pustym pokoju, ale powstrzymała od komentarzy. - Słyszałam, że oświadczyłeś się wczoraj Annabelle Granger. Nie wiem tylko, czemu ta mała idiotka dała ci kosza. Sądząc po tym, że wybiegła z Myfair Club bez ciebie, zakładam, że właśnie tak było.

Znow poczuł się skrzywdzony, i znow wpadł we wściekłość.

- Bo to wariatka, i tyle. O wiele za dużo z nią kłopotu, którego nie potrzebuję. I nie nazywaj jej idiotką.

- Przepraszam - wycedziła.

- No bo przecież nie ma całego tabunu facetów, czekających w kolejce, żeby się z nią hajtnąć.

• Słyszałam, że jej ostami narzeczony miał problem z własną płcią, więc chyba mogę bezpiecznie stwierdzić, że ty byłeś szczebelek wyżej.

- Najwyraźniej nie.

Portia nic zauważyła, że chustka zsunęła jej się z głowy. Jej włosy były w kompletnym proszku, z jednej strony skołtunione, z drugiej postawione na sztorc. Trudno było skojarzyć tę lunatyczną postać z chodzącym żurnalem, jaki pamiętał.

- Próbowalam ci powiedzieć, że ona jest nieobliczalna - stwierdziła. - Zacznijmy od tego, że w ogóle nie powinienes być z nią robić interesów. - Podeszła bliżej; jej oczy przeszywały go niemal na wylot z tych niesamowitych niebieskich kraterów. A już na pewno nic powinienes się zakochiwać.

Poczuł w żołądku ostry, piekący ból.

Nie kocham jej! Nie próbuj przylepiać mi swoich etykietek.

Spojrzała na pustą butelkę po szkockiej.

- O mały włos ci uwierzyłam.

Nic mógł pozwolić, by tak go traktowała.



- Co z wami, kobiety? Wszystko roztrząsacie, wszystko ma być po waszemu. Prawda jest taka, że ja i Annabelle doskonale się dogadujemy. Rozumie-  
my się nawzajem i świetnie się bawimy. Ale dla niej to nie dość dobre. Jesl  
cholernie zakompleksiona. Zaczął chodzić po pokoju, uzałając się nad sobą  
i szukając w myślach potwierdzeń, że ma rację. - Wartuje na punkcie swoich  
włosów.

Portia przypomniała sobie nagle 0 swoich i dotknęła przyklapniętego koł-  
tuna.

Gdybym miała takie włosy jak ona, też byłabym odrobinę prózna.

- Ona ich nienawidzi - powiedział triumfalnie. - Mówiłem ci, że to wa-  
riatka.

- A jednak jest kobieta, którą postanowiłeś poślubić.

Poczuł, że opuszcza go gniew. Był słaby i zmęczony i znów zachciało mu  
się pić.

- To wszystko przychodziło do mnie stopniowo, powoli. Jest słodka, ma-  
dra,, naprawdę inteligentna, a nie tylko wykształcona. Jest zabawna. Boże,  
ależ ona mnie potrafi rozśmieszyć. Ma przyjaciółki, które ją uwielbiają, a to  
dużo znaczy, bo same są niesamowite. Nic wiem... kiedy z nią jestem, zapo-  
minam o pracy i... - zamilkł. I tak powiedział już za dużo.

Portia podeszła do kominka; jej płaszcz się rozchylił, ukazując czerwone  
spodnie dresowe i coś, co wyglądało na górę od piżamy. Normalnie Heath  
nie brałby zbyt poważnie kobiety z niebieską twarzą i zaawansowanym łóż-  
kowym kołtunem na głowie, ale to była Portia Powers, więc miał się na bacz-  
ności. I całe szczęście, bo Portia znowu zaatakowała.

- Ale mimo wszystko wydaje mi się, że ją kochasz.

Ledwie był w stanie opanować zamęt uczuć.

- Daj spokój, Portia. Ty i ja należymy do tego samego gatunku- Oboje  
jesteśmy realistami.

- To, że jestem realistką, nic oznacza jeszcze, że nie w-ier/ę w miłość.  
Może nie każdy jest w stanie jej doświadczyć, ale... - Zrobiła lekki, niepew-  
ny ruch ręką, zupełnie do niej niepodobny. - Twoje oświadczyły musiały ją  
kompletnie wytrącić z równowagi. Kocha cię, to oczywiste. Zaczęłam coś  
podejrzewać już podczas tego naszego niefortunnego spotkania. Jestem za-  
skoczona, że nie chce przymknąć oczu na twoje emocjonalne zahamowanie  
i przyjęcie oferty.

Fakt, że nie chciałem jej okłamywać, nie znaczy, że nie była to cholernie  
dobra oferta. Dałbym jej wszystko, czego potrzebuje.

- Z wyjątkiem miłości. To to chciała usłyszeć, zgadza się?

To tylko słowo! Liczą się czyny.

Szturchnęła czubkiem buta butelkę, którą zostawił na podłodze.

- A nie przyszło ci do głowy... i pytam tylko dlatego, że to mój zawód... że  
to Annabelle jest tu zdrowa na umyśle, a ty jesteś nienormalny?

- Myślę, że powinnaś iść do domu.

- A ja myślę, że zbyt gwałtownie protestujesz. Przedstawiono ci całą ko-  
lekcję oszałamiających kobiet, ale Annabelle jest jedyną, /, którą chcesz się  
ożenić. Już samo to powinno cię zastanowić.

- Patrzyłem na tę sytuację logicznie, i tyle.

- O tak, jesteś mistrzem logiki. - Obeszła stłuczoną szklanekę. - Daj spo-  
kój, Hcath. Przestań truć. Nie pomogę ci, jeśli mi nie powiesz prawdy o sko-  
rupie, w której się zaszyłeś.

- Co to, sesja psychoanalityczna?

- A dlaczego nie? Bóg mi świadkiem, że twoje sekrety są u mnie bez-  
pieczne. W końcu nie mam całej armii bliskich przyjaciółek, które chciałyby  
mi je wydrzeć.

- Uwierz mi, wolisz nie wiedzieć nic o moich traumach z dzieciństwa.  
Powiem tylko tyle, że około piętnastego roku życia zrozumiałem, że jeśli  
mam przetrwać, muszę zapomnieć o uczuciach. Raz postąpiłem inaczej i za-  
płaciłem za to. I wiesz co? Okazało się, że wstrzemięźliwość uczuciowa to  
zdrowszy sposób na życie. Polecam ci go. - Podeszedł do niej. - I cholernie  
mi się nie podobają twoje sugestie, że jestem jakimś zimnokrwistym potwo-  
rem. Bo nie jestem.

- To tak to odbierasz? Masz wszystkie klasyczne objawy.

- Klasyczne objawy czego?

- Zakochania, oczywiście.

Skrzywił się.

- Spójrz na siebie. - Jej głos zmiękł; Heathowi wydało się, że słyszy w nim  
nutę szczerego współczucia. - Tak się nie reaguje na interes, który nic wypo-  
lił. Tak się reaguje na złamane serce.

Poczuł, jakby przez jego głowę przebiegł tabun rozsalałych zwierząt.

Portia podeszła do okna. Ledwo usłyszała jej przytłumiony głos z trudem  
wydobywający się jej z gardła.

- Myślę... myślę, że właśnie w ten sposób postrzegają miłość ludzie tacy  
jak ty i ja. Jako coś złowrogiego, groźnego. Musimy mieć nad wszystkim  
kontrolę, a miłość nam ją odbiera. Ludzie jak my... my nie tolerujemy poczu-  
cia, że jesteśmy bezbronni. Ale mimo naszych wysiłków wcześniej czy póź-  
niej miłość nas dopada. I wtedy... - Złapała oddech. - I wtedy się rozpadamy.

Heath czuł się, jakby dostał cios w brzuch.

Powoli odwróciła się do niego przodem, z uniesioną wysoko głową i srebrzystymi śladami na niebieskich policzkach.

- Mam prawo do jeszcze jednej próby. I żądam, żebyś wypełniła umowę.

Usłyszał, co powiedziała, ale nie zrozumiał.

- Obiecałeś Annabelle i mnie po jednym, ostatnim spotkaniu. Ona wykozystała swoje i przedstawiła ci Dclancy Lightfield. Teraz moja kolej.

- Chcesz mi kogoś przedstawić? Teraz? Kiedy mi właśnie powiedziałaś, że Kocham Annabelle?

- Mam umowę.. • Otarła nos rękawem płaszcza. - To ty ustaliłeś warunki, a ja mam uroczą młodą kobietą, która jest dokładnie tą osobą, której potrzebujesz. Jest pełna życia i inteligentna. Jest też impulsywna i trochę humorzasta, dzięki czemu się nią nie znudzisz. Atrakcyjna, oczywiście, jak wszystkie kandydatki Wygranej Partii. Ma niesamowite rude włosy...

Nic był tego dnia najbystrzejszy, ale w końcu zrozumiał,

- Chcesz mi przedstawić Annabelle?

- Nie chcę. Zrobię to - powiedziała żarliwie. - Wiąże nas umowa. I wygasa dopiero we wtorek o północy.

- Ale...

- Sam nic więcej nie zdziałasz. Pora, żeby sprawą zajęła się profesjonalistka. - I nagle, tak po prostu, zabrakło jej energii. Świeża łza potoczyła się jej po policzku. - Annabelle ma... ma prawdziwy charakter, którego tobie brakuje. To jest kobieta, która sprawi, że... odnajdziesz w sobie prawdziwe uczucia, pozostaniesz człowiekiem. - Jej pierś uniósł długi, nierówny oddech. - Niestety najpierw będziesz musiał ją odszukać. Już sprawdzałam. Nie ma jej w domu.

Ta wiadomość nim wstrząsnęła. Chciał, żeby siedziała bezpiecznie w domu swojej babci. I czekała na niego.

Podia zacisnęła swoje kształtne różowe usta.

- Ale posłuchaj mnie, Hcalh. Jak tylko ją znajdziesz, zadzwoń do mnie. Nie próbuj załatwić tego sam. Potrzebujesz pomocy. To jest moja kandydatka. Rozumiesz?

W tej chwili rozumiał tylko to, jakim był idiotą. Kochał Annabelle. Oczywiście, że ją kochał. Właśnie dlatego targały nim uczucia, które bał się nazwać.

Musiał zostać sam, żeby wszystko przemyśleć. Portia chyba to zrozumiała, bo zawiązała apaszkę i wyszła z pokoju. Heath czuł się jak ogłuszony. Osunął się na fotel i ukrył twarz w dłoniach.

Obcasy Portii zastukały na marmurowej posadzce. Usłyszał dźwięk otwieranych drzwi, a potem nagły okrzyk Bodiego.

- Kurwa!

## Rozdział 23

Portia padła w objęcia Bodiego. Po prostu padła. Omal go nie wyrzuciła. Przywarła mocno do jego ciała, jakby nigdy nic miała się rozłączyć. Ten człowiek był dla niej wszystkim.

Portia? - Złapał ją za ramiona i odsunął na kilkanaście centymetrów, by przyjrzeć się jej twarzy.

Spojrzała w jego przerażone oczy.

- Wszystko, co o mnie mówiłeś, było prawdą.

- Wiem, ale... - Przeciagnał kciukiem po jej pergaminowym niebieskim policzku. - Przegrałaś jakiś zakład?

Wtuliła twarz w jego pierś.

- To były naprawdę złe miesiące. Możesz mnie po prostu przytulić?

- Przytulić mogę. - Przygarnął ją do siebie i stali tak przez chwilę, wplamie światła rzucanego przez miedziane lampy na ganku. - A może dostało ci się na paintballu? - zapytał w końcu.

- To kuracja kwasowa. Strasznie piekło. Pomyślałam, że może... złuszczy moje dawne oblicze.

Pogłaskał ją po karku.

- Usiądźmy sobie tam, żebyś mogła mi wszystko opowiedzieć.

Przytuliła się mocniej.

- Dobrze. Ale nie puszczaj mnie.

- Nie puszczę. Obejmował ją ramieniem i prowadził do małego parczku z samotną żelazną ławką. Jeszcze zanim dotarli na miejsce, zaczęła mówić i w szeleście suchych liści pod bulami powiedziała mu wszystko: o piankowych kureczakach, o kwasowym peelingu i o historii z Heathem i Annabelle. Opowiedziała mu, jak zwolniono ją ze stanowiska mentorki i o swoim strachu.

- Ja się cały czas boję, Bodie. Cały czas.

Pogłaskał jej potargane włosy.

- Wiem, skarbie. Wiem.

- Kocham cię. To też wiesz?

- Tego nie wiedziałem. - Pocałował ją w czubek głowy. - Ale miło mi to słyszeć.

Apaszka, szarpnięta wiatrem, całkiem przykryła jej policzek.

- A ty mnie kochasz?

- Obawiam się, że tak.

Uśmiechnęła się.

- A ożenisz się ze mną?

- Może najpierw\* zobaczę, czy cię wcześniej nic zabiję.

Okej. - Wtuliła się w niego. - Zauważyłeś pewnie, że nie jestem zbyt łatwą do kochania osobą.

- Na swój dziwny sposób jesteś. - Odsunął apaszkę. - Ciągłe nie mogę uwierzyć, że odważyłaś się wyjść tak z domu.

- Miałam ważną sprawę.

- Kocham kobietę, która nie boi się poświęcić dla drużyny.

W jego głosie usłyszała wyłącznie najgłębszy podziw i poczuła, że kocha go jeszcze bardziej.

- Ja muszę skojarzyć tę parę, Bodie.

- Nie nauczyłaś się jeszcze, czym grozi nieopanowana ambicja?

- To nie do końca tak, jak myślisz. Najlepsza część mnie chce to zrobić dla Heatha. Ale chcę też odejść z podniesioną głową. Jedna, ostatnia para... ta para... a potem sprzedaję firmę.

- Naprawdę?

- Potrzebuję nowego wyzwania.

- Boże, dopomóż.

- Mówię poważnie, Bodie. Chcę swobody. Chcę być dzika. Chcę pójść tam, dokąd zaprowadzi mnie moja pasja. Chcę ciężko pracować w imię czegoś, co potrafią robić tylko najsilniejsze kobiety.

- No dobra, teraz się już boję.

Chcę jeść. Naprawdę jeść. I chcę być miłsza i bardziej szczodra. Mówię o prawdziwej szczodrości, bez oczekiwania czegoś w zamian. Chcę mieć wspaniałą skórę w wieku osiemdziesięciu lat. I nigdy więcej nie chcę się przejmować tym, co ktoś sobie o mnie pomyśli. Z wyjątkiem ciebie.

Boże, jestem tak nakręcony, że zaraz eksploduję. - Pociągnął ją nagle z ławki. Wracamy do mnie. I to już.

- Tylko jeśli obiecasz nie rzucać żartów o torbie na głowic.

- Wytnę dziurkę, żebyś mogła oddychać.

Uśmiechnęła się.

- Wiesz, że nic mam poczucia humoru.

- Popracujemy nad tym. - I zaczął całować jej niebieską twarz.

W poniedziałek rano, jeszcze przed prysznicem, Heath zaczął telefonować. Miał kaca mdłości, był przerażony - i euforycznie szczęśliwy. Terapia szokowa Portii pozwoliła mu uzmysłowić sobie to, co podświadomie wiedział już od dawna. Tylko strach nie pozwalał mu uznać faktu, że kocha Annabelle całym sercem. Wszystko, co powiedziała Portia, dotarło do celu. To lęk był jego wrogiem, nie miłość. Gdyby nie był tak zajęty mierzeniem swojego charakteru krzywą linijką, może by zrozumiał, czego brakuje w jego wnętrzu. Szczycił się swoją etyką zawodową i sprawnością umysłową, przenikliwością i hartem ducha, ale umknął mu fakt, że jego gówniane dzieciństwo uczyniło z niego emocjonalnego tchórza. I przez to żył tylko połowicznie. Może gdyby miał Annabelle u boku, nareszcie potrafiłby się rozluźnić i być człowiekiem, którym nigdy nie miał odwagi się stać. Ale zanim to mogło nastąpić, musiał ją znaleźć.

Nie odbierała ani domowego telefonu, ani komórki i wkrótce odkrył, że jej przyjaciółki też nie chcą z nim rozmawiać. Po szybkim prysznicu zadzwonił się do Kate, która najpierw palnęła mu kazanie, a potem przyznała, że Annabelle dzwoniła w niedzielę rano, by powiedzieć, że jest cała i zdrowa, ale nie zdradziła swojej matce miejsca pobytu.

- Uważam, że pan jest za to osobiście odpowiedzialny - powiedziała Kate. - Annabelle to niezwykle wrażliwa kobieta. Powinien pan zdawać sobie z tego sprawę.

- Tak, proszę pani. I obiecuję, że wszystko naprawię, kiedy tylko ją znajdę.

To ją trochę zmiękczyło i powiedziała mu nawet, że bracia Grangerowie się na niego uwzięli, więc niech lepiej uważa. Uwielbiał tych facetów.

Wyruszył do Wicker Park. Cały czas zasypywał go grad wiadomości z biura, ale nie zwracał na to uwagi. Po raz pierwszy w swojej karierze nie skontaktował się z ani jednym klientem, żeby porozmawiać o wczorajszym meczu. I nic zamierzał, dopóki nie znajdzie Annabelle.

Wiał wiatr od jeziora; był zimny, pochmurny październikowy poranek. Heath wjechał w uliczkę za domem Annabelle i znalazł w niej srebrne sportowe audi tt roadster, które zamówił na jej urodziny - ale shermana nic było. Pan Bronicki zauważył go natychmiast i wyszedł sprawdzić, co też Heath kombinuje, ale oprócz informacji, że Annabelle odjechała jak wariatka w sobotę

w nocy, nie miał nic ciekawego do powiedzenia. Chciał jednak wiedzieć, o co chodzi z tym audi, i kiedy dowiedział się, że lo prezent urodzinowy, powiedział Hcathowi, że lepiej niech się nie spodziewa żadnych „stosunków” z nią w zamian za te fantazyjne cztery kółka.

- To, że jej babuni nie ma na tym świecie, nie oznacza jeszcze, że nikt się Annabelle nic opiekuje.

- Co pan powie - mruknął Hcath.

- Co pan tam mówi?

Powiedziałem, że ją kocham. - Podobał mu się dźwięk tych słów, więc wypowiedział je jeszcze raz. - Kocham Annabelle i zamierzam się z nią ożenić. - Jeśli ją znajdzie. I jeśli ona będzie jeszcze go chciała.

Pan Bronicki spochmurniał.

- Tylko proszę dopilnować, żeby nie podniosła stawek. Wielu ludzi chce coraz więcej zarabiać, wie pan.

- Zrobię co w mojej mocy.

Kiedy pan Bronicki wstawił audi do swojego garażu na przechowanie, Hcath obszedł dom i załomotał do frontowych drzwi, ale były pozamykane na cztery spusty. Wyciągnął telefon z myślą, że spróbuje jeszcze raz porozmawiać z Gwen. Odebrał jej mąż.

- Nie, Annabelle tu nie nocowała - powiedział łan. - Chłopie, lepiej na siebie uważaj. Ona rozmawiała wczoraj z kimś z klubu książki i baby są cięte jak osy. Dam ci małą radę, stary. Zwykle kobieta nie pali się do ślubu z facetem, który jej nie kocha, niezależnie od tego, ile ma włosów.

- Ale ja ją kocham!

- Powiedz to jej, nie mnie.

- Próbuję, do diabła. I nawet nie wiesz, jakie to dla mnie pocieszające, że całe miasto jest wtajemniczone w moje prywatne sprawy.

- Sam się prosiłeś. To cena głupoty.

Heath rozłączył się. Próbował coś wymyślić, ale był na straconych pozycjach, dopóki ktoś nie zechce z nim porozmawiać. Stojąc na ganku domu Annabelle, przejrzał wiadomości. Żadna nie była od niej. Potarł brodę i zorientował się, że już przez dwa dni się nie golił, a w takim stroju będzie miał szczęście, jeśli nic aresztują go za włóczęgostwo, bo wrzucił na siebie to, co miał pod ręką: granatowe spodnie, czarno-pomarańczowy T-shirt z kilkoma dziurami i czerwoną, pochłapaną farbą wiatrówkę Cardinalsów, którą Bodic gdzieś znalazł i zostawił w jego szafie.

W końcu udało mu się złapać Kevina.

- Mówi Heath. Czy ty...

- Powiem ci tylko tyle: jak na faceta, który rzekomo ma być bystry, jesteś...

- Wiem, wiem. Czy Annabelle nocowała u was?

- Nie, i nie sądzę, by była u którejkolwiek z pozostałych dziewczyn. Heath przysiadł na schodku.

- Musisz się dowiedzieć, dokąd pojechała.

- Myślisz, że mi powiedzą? Gdyby ich klub miał siedzibę, byłaby z każdej strony oblepiona wielkimi tablicami z napisem „Chłopcom wstęp wzbroniony”.

- Jesteś moją jedyną szansą, Kev.

- Wiem tylko, że klub zbiera się dziś o pierwszej. Phoebe robi sobie w sezonie wolne poniedziałki i spotkanie odbędzie się w jej domu. Molly zaczęła robić leis, więc chyba to będzie coś w stylu hawajskim.

Annabelle uwielbiała klub książki. Oczywiście, że tam będzie. Pobiegnie do tych kobiet po pocieszenie i wsparcie tak szybko, jak tylko poniosą ją te jej małe stopy. Przyjaciółki dadzą jej to, czego nie dostała od niego.

- A, jeszcze jedno - powiedział Kevin. - Robillard wydzwaniania do wszystkich dookoła i próbuje cię złapać.

- Może poczekać.

- Czyja dobrze usłyszałem? - zapytał Kevin. - Mówimy o Deanie Robillardzie. Najwyraźniej po tylu miesiącach zabawy w kotka i myszkę poczuł gwałtowną potrzebę zatrudnienia agenta.

- Później się z nim skontaktuję. - Heath zszedł na ulicę i ruszył do samochodu.

- To znaczy mniej więcej wtedy, kiedy raczysz mi pogratulować wczorajszego meczu, być może najlepszego w mojej karierze?

- Tak, gratulacje. Jesteś najlepszy. Muszę kończyć.

- No dobra, łajzo. Nie wiem, kim jesteś, i co kombinujesz, ale natychmiast daj do telefonu mojego agenta.

Heath się rozłączył. [ wtedy do niego dotarło. Widział numer Deana na wyświetlaczu, ale ignorował jego telefony. A jeśli Annabelle nie spędziła ostatnich dwóch nocy u którejsz z przyjaciółek? A jeśli pobiegła do swojego ukochanego piłkarzyka?

Dean odebrał po drugim dzwonku.

- Pałac Porno Daffy'ego Dana.

- Czy Annabelle jest z tobą?

- Heathcliff? A niech cię, stary, aleją załatwiłeś.

- Ja to wiem, ale skąd ty to wiesz?

- Od sekretarki Phoebe.
- Na pewno nic powiedziała ci tego sama Annabelle? Była u ciebie?
- Nie widziałem jej ani nic rozmawiałem z nią, ale jeśli będę miał okazję, zamierzam jej zasugerować, żeby ci się kazała od...
  - Jaja Kocham! • Heath nic miał zamiaru krzyczeć, ale nic mógł się powstrzymać, i kobieta, która wyłoniła się właśnie z domu naprzeciwko, czmychnęła z powrotem do środka. - Jaja Kocham - powtórzył głosem ledwie odrobinę cichszym - i muszę jej to powiedzieć. Ale najpierw muszę ją znaleźć.
  - Wątpię, żeby do mnie zadzwoniła. Chyba że len test ciążyowy...
  - Ostrzegam cię, Robillard, jeśli się dowiem, że wiesz, dokąd pojechała, i nic chcesz mi powiedzieć, połamię ci wszystkie kości w tym twoim cholerym ramieniu za milion dolarów.

Gada o biciu, a nie ma jeszcze południa. Ależ cię wzięło. Słuchaj, mam sprawę, Heathcliff, i dlatego do ciebie wydzwaniam. Skontaktowało się z mną dwóch ważniaków z Pepsico i...

Heath rozłączył się, otworzył pilotem samochód i wyruszył do Loop, do wydawnictwa Birdcage Press. Spotkanie klubu książki miało się zacząć dopiero o pierwszej, co dawało mu trochę czasu, by sprawdzić jeszcze jedno miejsce.

- Rozmawiałam dziś rano z Molly. - Były narzeczony Annabelle obrzuciła wzrokiem nieogoloną szczękę Heatha i jego niedobry strój, nawet nic wstając zza biurka w dziale marketingu wydawnictwa Molly. - Ja już wystarczająco skrzywdziłam Annabelle. Ty też jej musiałeś dowalić?

Rosemary nic była najbardziej atrakcyjną kobietą, jaką Heath widział w życiu, ale była dobrze ubrana i miała dostojny wygląd. O wicie za dostojny. Kompletnie nieodpowiednia osoba dla Annabelle. Gdzie ona miała oczy?

- Nie chciałem jej dowalić.
- Zapewne myślałeś, że robisz jej wielką łaskę, oświadczając się - wycedziła Rosemary. Po czym zaczęła torturować Heatha o wicie zbyt przenikliwą analizą męskiego braku wrażliwości, którą akurat najmniej potrzebował teraz usłyszeć. Uciekł tak szybko, jak mógł.

Wracając do samochodu, zobaczył, że miał kolejne sześć telefonów - ale żaden z nich nie był od osoby, z którą chciał rozmawiać. Zerwał bilet parkingowy z przedniej szyby i ruszył w stronę trasy Eisenhowera. Zanim wydostał się na przelotówkę, czuł, jakby żołądek zawiązał mu się w supeł. Powtarzał sobie, że przecież ona wcześniej czy później wróci, że on zdaży wszystko wyjaśnić. Ale nic nie było w stanie go uspokoić. Spieszył się i koniec. Zadał jej ból - cierpiała przez jego głupotę - i to było dla niego nic do zniesienia.

Natknął się na korek na autostradzie East-West i do domu Caibowów dotarł dopiero piętnaście po pierwszej. Przyjrzał się samochodom na podejździe, szukając paskudnego crowna victorii, ale samochodu Annabelle nie było. Może przyjechała z kimś innym. Ale kiedy naciskał dzwonek, nie mógł się opędzić od złych przeczuc.

Drzwi otworzyły się z rozmachem; Heath ujrzał Pippi Tucker. Grube, jasne warkoczyki sterczały po bokach jej głowy, a do piersi przyciskała całą menażerię pluszowych zwierzątek.

- Książ! Nie byłam wczoraj w przedszkolu, bo pękły ruły.
- Naprawdę? Czy, chm, jest Annabelle?
- Bawiłam się zwierzątkami Hannah. Ona jest w szkole, bo ona nie ma pękniętych ruł. Mogę obejrzeć twój telefon?
- Pip? - W korytarzu pojawiła się Phoebe w czarnych spodniach i fioletowym golfie, przyozdobionym niebiesko-żółtą girlandą papierowych kwiatów. Przyjrzała się zaniebanemu Heathowi przez wąskie okulary bez oprawek.

- Mam nadzieję, że policja złapała tego, kto cię tak urządził.
- Pippi zaczęła podskakiwać.
- Książ przyszedł!
- Widzę. - Phoebe położyła rękę na ramieniu małej, nie spuszczać wzroku z Heatha. Przyjechałeś aż tutaj, żeby się chełpić? Chciałabym być na tyle wielkoduszna, by móc ci pogratulować nowego klienta, ale nie jestem.
- Przemknął obok niej do holu.
- Jest tu Annabelle?
- Phoebe zdjęła okulary.
- Proszę bardzo. Opowiedz mi ze szczegółami, jak zamierzasz mnie doprowadzić do bankructwa.
- Nie widzę jej samochodu.
- Zmrużyła swoje kocie oczy.
- Rozmawiałeś chyba z Deanem?

Tak, ale nie wiedział, gdzie jest Annabelle, - Przesłuchiwanie Phoebe było stratą czasu, więc ruszył do rustykalnego, przestronnego salonu z odśloniętym stropem. Klub zebrał się w niszy na jego końcu; były tu wszystkie panic z wyjątkiem Annabelle. Nawet w domowych strojach, ozdobionych papierowymi girlandami, budziły respekt Idąc przez salon, czuł na sobie ich wzrok jak serię zastrzyków.

- Gdzie ona jest? Tylko mi nie mówcie, że nie wiecie.
- Molly wstała.

- Wiemy, ale Annabelle kazała nam trzymać buzie na kłódkę. Potrzebuję czasu dla siebie.

- Tylko jej sit; lak wydaje. Muszę z nią porozmawiać.

Gwen spjrzała na niego znad swojego ogromnego brzucha jak wrogi Bud-da.

- Chcesz jej podać jeszcze więcej powodów do wyjścia za człowieka, który jej nie kocha?

- To nie tak. - Heath zacisnął zęby. Ja ją kocham. Kocham ją całym moim cholernym sercem, ale nie zdołam jej o tym przekonać, jeśli ktoś mi nie powie, dokąd pojechała.

Choć nie chciał tego, w jego słowach zabrzmiała złość. Charmaine obruszyła się.

- A kiedyż to doznałeś tego cudownego olśnienia?

- Wczoraj w nocy. Niebieska kobieta i butelka szkockiej otworzyły mi oczy. Gdzie ona jest?

- Nic powiemy ci - odparła Krystal.

Janinę posłała mu gniewne spojrzenie.

- Jeśli zadzwoni, prześlemy twoją wiadomość. Powiemy jej też, że nie podoba nam się twoje zachowanie.

- Sam jej powiem, co mam do powiedzenia - odgryzł się.

- Nawet wielki Health Champion nic załatwi tego siłą. - Spokojny upór Molly przeszył go dreszczem. - Annabelle skontaktuje się z tobą na swoich warunkach i w swoim czasie. A może w ogóle się nie skontaktuje. To zależy od niej. Wiem, że to wbrew twojej naturze, ale musisz być cierpliwy. Teraz to ona ustala warunki.

- Zresztą, przecież będziesz zajęty wycodziła z za jego pleców Smoczyca. - Teraz, kiedy Dean zignorował kobietę, która płaci mu pensję...

Ohrócił się do niej gwałtownie.

- Akurat w tej chwili mam w nosie Deana, Phoebe. I wiesz, co ci powiem? Niektóre rzeczy w życiu są ważniejsze niż futbol.

Jej brwi uniosły się odrobinę. Ueath odwrócił się z powrotem do pozostałych kobiet, gotów wydusić z nich informację, jeśli będzie musiał, ale nagle przestał czuć gniew. Podniósł ręce i ze zdziwieniem dostrzegł, że się trzęsą - ale jego głos trząsał się jeszcze bardziej.

Ona jest... ja... ja muszę to naprawić. Nic zniósę świadomości, że ona... że zadałem jej ból. Błagam...

Ale one były bez serc Jedna po drugiej odwróciły wzrok.

Po omacku wyszedł z domu. Wiatr się wzmógł i lodowate powietrze przebiło się przez jego kurtkę. Odruchowo sięgnął po telefon, mając nadzieję wbrew nadziei, że dzwoniła, choć wiedział, że tego nic zrobiła.

Próbowali się z nim skontaktować Chiefsi. Tak jak i Bodie, i Phil Tyree. Oparł ciężko dłonie o maskę samochodu i zwiesił głowę. On zasługiwał na to cierpienie. Ale ona nic.

Jesteś smutny, Książ?

Odwrócił się w stronę domu i ujrzał Pippi stojącą na górnym schodku ganku z małpką pod jedną pachą, z misiem pod drugą. Stłumił dziką ochotę, by wziąć ją na ręce i ponosić przez chwilę, by przytulić do piersi jak któreś z tych pluszowych zwierzątek. Westchnął cicho.

- Tak, Pip. Jestem trochę smutny.

- Będziesz płakał?

- Nie, chłopaki nic płaczą - wycodził ze ściśniętym gardłem.

Drzwi za Pippi otworzyły się i stanęła w nich Phoebe, jasnowłosa, potężna, bezlitosna. Nic zwróciła na niego uwagi. Kucnęła u boku Pippi i poprawiła jej warkoczyk, coś do niej cicho mówiąc. Heath sięgnął do kieszeni po kluczyki.

Phoebe wróciła do domu. Pippi upuściła swoje zwierzątka i zbiegła po schodach.

- Książ! Muszę ci coś powiedzieć. - Podbiegła do niego, migając różowymi tenisówkami. Kiedy stanęła u jego boku, zadarła głowę, by na niego spojrzeć. - Ja znam sekret.

Kucnął przy niej. Pachniała niewinnie jak kolorowe kredki i sok owocowy.

- Tak?

- Ciocia Phoebe powiedziała, że mam nie mówić nikomu, nawet mamusi. Tylko lobie.

Spojrzał w stronę ganku, ale Phoebe już nie było.

- Co masz mi powiedzieć?

- O Belle! - Pippi wyszczerzyła ząbki. - Ona pojechała na nasz kemping!

Heath poczuł w żyłach potężny przypływ adrenaliny. W głowie mu się zakręciło. Porwał Pippi z ziemi, przygarnął do piersi i ze sto razy ucałował w policzki.

- Dzięki, skarbie. Dzięki, że mi powiedziałaś.

Mała zc skrzywioną buzią odepchnęła jego podbródek.

- Drapie.

Roześmiał się i dał jej jeszcze jednego buziaka na dokładkę, po czym odstawił ją na ziemię. Zadzwoił telefon - zapomniał go wyłączyć. Oczy Pippi zrobiły się okrągłe. Heath odruchowo sięgnął po komórkę.

- Champion.

- Heathcliff, człowieku, ja potrzebuję agenta - warknął Dean. - I przysięgam na Boga, jeśli jeszcze raz się rozłączysz...

Heath podał telefon Pippi.

- Porozmawiaj z tym miłym panem, skarbie. Opowiedz mu o swoim tatu-siu, który jest najlepszym rozgrywającym, jaki kiedykolwiek grał w futbol.

Odjeżdżając dróżką, widział, jak Pippi idzie na ganek z telefonem przyciśniętym do ucha i trąkocze, aż jej się trzęsą warkoczki.

W oknie domu poruszyły się zasłony i przez moment mignęła mu za szybą najpotężniejsza kobieta w NFL. Może była to tylko jego wyobraźnia, ale wydawało mu się, że się uśmiecha.

## Rozdział 24

Heath dotarł na kemping w Wind Lake chwilę przed północą. Tylko rozmyty blask wiktoriańskich latarni na błoni i pojedyncza lampa na werandzie pensjonatu rozjaśniały smaganą deszczem ciemność. Wycieraczki zgarniały wodę z szyby audi. Nieogrzewane domki stały puste, pozamykane na zimę. Nawet osiatkowane żółte lampy na dalekiej przystani były wyłączone. Z początku zamierzał lecieć samolotem, ale małe lotnisko było zamknięte z powodu złej pogody, a jemu brakło cierpliwości, by przeczekać przerwę w lotach. A powinien był, bo przez burzę podróżował nie osiem, a aż dziesięć godzin.

Z Chicago wyjechał późno. Dręczyła go myśl, że nic ma w kieszeni pierścionka zaręczynowego, więc pojechał do Wicker Park po nowy samochód Annabelle. Co prawda nie mogła go założyć na palec, ale przynajmniej przekona się o powadze jego intencji. Niestety audi roadster nie było zaprojektowane dla kogoś o takim wzroście i po dziesięciu godzinach jazdy Heath miał zeszywniałe nogi, skurcz w karku i potworny ból głowy, który wzmógł się jeszcze po wypiciu kawy. Na tylnym siedzeniu podskakiwało dziesięć disncjowskich baloników. Zobaczył cały pęczek, kiedy zatrzymał się po benzynę, i kupił je pod wpływem impulsu. Przez ostatnie sto kilometrów Dumbo i Cruella Dc Mon objali mu się o tył głowy.

Przez zalaną deszczem szybę dostrzegł rząd pustych bujanych foteli, kiwających się na werandzie. Choć domki były pozamykane, Kevin powiedział mu, że pensjonat przyzwoicie zarabia o tej porze roku na turystach zakochanych w jesiennych lasach. Światła roadstera wyłowiły z ciemności pół tuzina samochodów, zaparkowanych z boku. Ale nie było wśród nich shermana Annabelle.

Audi wpadło w zalaną deszczem dziurę, kiedy Heath skręcił w dróżkę biegnącą równoległe do ciemnego jeziora. Nie po raz pierwszy przemknęło mu przez głowę, że wycieczka w lasy północy na podstawie informacji uzyskanej za pośrednictwem trzyletniego dziecka od kobiety, która chowała do niego ogromną urazę, mogła nie być najmądrzejszym posunięciem, ale i tak by tu przyjechał.

Nacisnął hamulec, kiedy jego oczom ukazał się widok, o który modlił się przez ostatnie dziesięć godzin: przed Polnymi Liliami stał samochód Annabelle. Heath poczuł taką ulgę, że zakręciło mu się w głowie. Gdy zaparkował obok shermana, zapatrzył się przez strugi deszczu w ciemny domek, walcząc z pokusą, by ją obudzić i od razu wszystko wyprostować. Ale nie był w stanie prowadzić negocjacji na temat swojego przyszłego szczęścia, nie przepawszy się paru godzin. Pensjonat był zamknięty na noc, a w mieście nie mógł się zatrzymać - nie kiedy Annabelle mogłaby wyjechać, zanim on wróci. Pozostało mu tylko jedno...

Zaparkował audi w poprzek dróżki i kiedy już uznał, że Annabelle nie da rady wyjechać, wyłączył silnik, odsunął Kaczora Dufry'ego i rozłożył siedzenie. Mimo zmęczenia nie mógł od razu zasnąć. Słyszał zbyt wiele głosów z przeszłości. Przeżywał zbyt wiele wspomnień z dzieciństwa, kiedy to tyle razy miłość dała mu popalić - tyle cholernych razy.

Zimno obudziło Annabelle, jeszcze zanim zadzwonił budzik nastawiony na szósta. W nocy temperatura gwałtownie spadła i koc, który Annabelle na siebie narzuciła, nie był w stanie ochronić jej przed porannym chłodem. Molly mówiła jej, by zatrzymała się w prywatnym apartamencie Tuckerów w pensjonacie, zamiast w nieogrzewanym domku, ale Annabelle pragnęła samotności w Polnych Liliach. Teraz tego żałowała.

Ciepłą wodę wyłączono w zeszłym tygodniu, więc tylko ochlapała twarz. Pomyślała, że kiedy już pomoże przy podawaniu śniadania gościom, zafunduje sobie długą kąpiel w wannie Molly. Poprzedniego dnia zgłosiła się na ochotnika do pomocy przy śniadaniu, bo dziewczyna, która pracowała zwykle na porannej zmianie, rozchorowała się. Niby drobiazg, ale zawsze to okazja, by oderwać się na chwilę od dręczących myśli.

Popatrzyła na wymizerowaną twarz w lustrze. Żałosne. Ale każda łza, wylana tutaj, była łzą, która nic popłynie już po jej powrocie do miasta. To był jej czas żałoby. Nic zamierzała zrobić ze swojego nieszczęścia sposobu na życie, ale nie mogła też mieć do siebie pretensji, że zapragnęła się ukryć. Zakochała się w mężczyźnie, który nie był zdolny do odwzajemnienia jej miłości. Gdyby kobieta nie mogła płakać przez coś takiego, znaczyłoby, że nie ma serca.

Odwracając się, związała włosy w koński ogon, włożyła dzinsy, adidasy i ciepły sweter, który pożyczyła sobie z szafy Molly. Wyszła tylnymi drzwiami. Było już po burzy; jej oddech zamieniał się w białe obłoczki w zimnym, czystym powietrzu, kiedy szła ścieżką do jeziora. Przemoczony dywan liści wysała jej adidas, z drzew kapało na głowę, ale widok jeziora o poranku podniósł ją na duchu i nie przejmowała się, że będzie cała mokra.

Przyjazd tutaj był słuszną decyzją. Heath był doskonałym handlowcem i każdą przeszkodę postrzegał jako wyzwanie. Na pewno będzie ją ścigał, kiedy wróci, będzie próbował przekonać, że powinna być zadowolona z miejsca, jakie chciał jej przeznaczyć w swoim życiu - w drugim rzędzie, za klientami i spotkaniami, za telefonami i nieznośną ambicją. Nie mogła wrócić, dopóki nie poczuje się naprawdę silna, dopóki nic zbuduje wokół siebie twierdzy.

Strzępy mgły unosiły się nad wodą; przy brzegu żerowały dwie śnieżnobiałe czaple. Annabelle pragnęła choćby przez chwilę nie czuć smutku. Pięć miesięcy temu może zadowoliliby się ochłapami uczucia, rzucanymi przez Heatha, ale nie teraz. Teraz wiedziała już, że zasługuje na coś lepszego. Po raz pierwszy w życiu miała wyraźny obraz tego, kim jest i czego chce od świata. Była dumna z tego, co osiągnęła, rozwijając Idealną Parę, dumna z tego, że stworzyła coś dobrego. Ale była jeszcze bardziej dumna z siebie, że odmówiła Heathowi przyjęcia jego śmiesznej oferty. Zasługiwała na to, by kochać jawnie i radośnie - bez wyznaczonych granic - i taką samą miłość przyjmować. Z Hcathem to by nic było możliwe. Odwróciła się od jeziora. Wiedziała, że postąpiły właściwie, i jak na razie to była jej jedyna pociecha.

Kiedy dotarła do pensjonatu, zabrała się do pracy przy śniadaniu. Goście powoli wypełniali jadalnię, a ona nalewała kawę, roznosiła koszyki ciepłych babeczek, uzupełniała talerze na kredensie i udało jej się nawet rzucić jakiś dowcip. Do dziewiątej jadalnia opustoszała, Annabelle wyruszyła więc z powrotem do domku. Przed kąpielą chciała jeszcze podzwonić do klientów. Mistrz zarządzania nauczył ją, jak ważny jest osobisty kontakt, a jej klienci dawali jej odczuć, jak jest im potrzebna.

Było ironią losu, jak wiele nauczyła się od Heatha - przede wszystkim tego, że należy podążać za własną wizją, nigdy za cudzą. Idealna Para nie przyniesie jej bogactwa, ale kojarzenie ludzi ze sobą było tym, co Annabelle naprawdę potrafiła robić. Kojarzenie różnych ludzi. Nie tylko bogatych i odnoszących sukcesy, ale też nieporadnych i niepewnych, żalonych i niezbyt mądrych. I nie tylko młodych. Zyski zyskami, ale nigdy nie mogłaby opuścić swoich seniorów. Zawód swatki był pełen sprzeczności, nieprzewidywalny i wymagający, ale ona to uwielbiała.

Dotarła do pustej plaży i zatrzymała się na chwilę. Owijając się szczelnie swetrem, wyszła na przystań. Jezioro było ciche bez letnich gości, a jej przed oczami stało wspomnienie tamtej nocy, kiedy tańczyła z Hcathem na piasku. Usiadła na końcu pomostu i przyciągnęła kolana do piersi. Dwa razy się zakochała. I dwa razy trafiła na mężczyzn z defektem. Nic zrobi już tego więcej.

Za jej plecami, na przystani, tlały się słyszeć kroki. To pewnie któryś z gości. Przycisnęła mokry policzek do kolana, by otrzeć łzy.

- Cześć, skarbie.

Poderwała głowę, serce szarpnęło się jak szalone. Znalazł ją! Powinna była wiedzieć, że ją znajdzie.

— Użyłem twojej szczoteczki do zębów - powiedział z za jej pieców. — Chciałem też skorzystać z golarki, ale okazało się, że nie ma ciepłej wody. - Jego głos był ochrypły, jakby Heath nie odzywał się od dłuższego czasu.

Powoli odwróciła głowę. Oczy rozszerzyły jej się ze zdumienia. Był źle ubrany, rozczochrany, nieogolony. Spod wyświechtanej czerwonej wiatrówki wзираła sprana pomarańczowa koszulka. Granatowe pogniecione spodnie od razu zdradzały, że w nich spał. W ręce trzymał pęk baloników z postaciami z Disneya. Goofy, z którego uszło powietrze, zwisał wzdłuż jego nogi, ale on nawet nic zauważył. Z tymi balonami, rozmamłany, powinien wyglądać śmiesznie. Ale widząc go bez tej pozłotki elegancji, nad którą tak ciężko pracował, Annabelle poczuła się jeszcze bardziej bezbronna.

- Nie powinieneś być tu przyjeżdżać - usłyszała własne słowa. - To strata czasu.

Przekrzywił głowę i posłał jej swój szelmowski uśmiech.

— Hej, to miało być tak jak w *Jerrym Maguire*. Pamiętasz? Powinnaś powiedzieć: „Wystarczyło mi twoje cześć”.

- Chude kobiety nic mają charakteru.

Jego sztuczny czar wyparował jak he! z balonika z Goofym. Wzruszył ramionami, zrobił krok w jej stronę.



- Naprawdę nazywam się Harley D. Campione. Chcesz zgadnąć, co znaczy „D”?

Wiedziała, że ją dopadnie, jeśli nie przestanie wymachiwać pięściami.

- **Dupek?**

- D jak Davidson. Harley Davidson Campione, Jak ci się to podoba? Mój stary lubił sobie pożartować, pod warunkiem że nie żartował z siebie.

Nie mogła pozwolić, by zagrał na jej współczuciu.

- Idź sobie, Harley. Oboje powiedzieliśmy już wszystko, co było do powiedzenia.

Wcisnął rękę. tę wolną, do kieszeni wiatrówki.

Zakochiwałem się w jego dziewczynach. Był przystojnym facetem i umiał poczarować, kiedy miał ochotę, więc były ich całe tabuny. Za każdym razem, gdy przyprowadzał jakąś nową do domu, pozwalałem sobie uwierzyć, że właśnie ona będzie tą, która zostanie, która zastąpi mi matkę, że on wreszcie się ustakuje i zacznie zachowywać jak ojciec. Którąś z kolei była... Carol. Robiła wspaniałe makarony. Wałkowała ciasto butelką po oranżadzie i pozwalała mi je kroić na takie cienkie paseczki. W życiu nie jadłem niczego lepszego. Inna... ta miała na imię Erin... podwoziła mnie wszędzie, gdzie chciałem. Sfałszowała jego podpis na pozwoleniu, żebym mógł grać w futbol w ośrodku dla niezamożnych dzieci. Kiedy odeszła, straciłem możliwość dojazdu i musiałem chodzić dziesięć kilometrów na treningi albo łapać okazje na autostradzie. Trochę mi się to przysłużyło. Byłem o wiele wytrwalszy niż reszta chłopaków. Nie należałem do najsilniejszych ani najszybszych, ale nigdy się nie poddawałem, i to była niezła lekcja życia.

- Czasami trzeba wiedzieć, kiedy się poddać. To dopiero sprawdzian charakteru.

Równic dobrze mogła się nic odzywać.

- Joyce nauczyła mnie palić i jeszcze paru rzeczy, których nie powinna, ale miała swoje problemy i nie czuję do niej żalu.

- Już na to za późno.

- Chodzi o to, że... - Patrzył na pomost, nie na nią; wpatrywał się w deski u swoich stóp. - Te wszystkie kobiety, które kochałem, prędzej czy później odchodziły. Nie wiem, może nie doszedłbym do tego, co mam dzisiaj, gdyby któraś z nich została. - Kiedy znów spojrział na nią, wróciła jego dawna wojowniczość. - Od dzieciństwa uczyłem się, że nikt mi niczego nie da. Dzięki temu stałem się twardy.

Ale nic twardszy od niej. Zebrała się w sobie, zasłoniła stalową tarczą i podniosła się z pomostu.

- Zasłużyłeś na lepsze dzieciństwo, ale ja nic zmienię tego, co było. Jesteś, jaki jesteś. Nie potrafię tego naprawić. I nie potrafię naprawić ciebie.

- Już nic trzeba mnie naprawiać. To się już stało. Kocham cię, Annabelle.

Ból był niemal nieznośny. On mówił tylko to, co chciała usłyszeć, i nie wierzyła mu ani przez sekundę. Jego słowa były starannie wykalkulowane, dobrane tylko po to, by ubić interes.

- Nie. Tak naprawdę mnie nie kochasz - zdołała powiedzieć. - Ty tylko nic cierpisz, kiedy coś idzie nie po twojej myśli.

- Nie w tym przypadku.

- Wygrana jest dla ciebie wszystkim. Radość dopadania zdobyczy nadaje sens twojemu życiu.

- Nie, kiedy chodzi o ciebie.

- Nie rób tego! Postępujesz okrutnie. Dobrze wiesz, kim jesteś. - Jej oczy napełniły się łzami. - Aleja też wiem, kim jestem. Jestem kobietą, która nic zadowoli się byle jakim związkiem. Chcę tego, co najlepsze powiedziała miękko. - I to nie jesteś ty.

Spojrzał na nią, jakby dała mu w twarz. Mimo własnego bólu nie chciała ranić i jego, ale ktośś z nich musiało powiedzieć prawdę.

- Przykro mi - wyszeptła. - Nie spędzę reszty życia, czekając na ochłapy. Tym razem twoja wytrwałość na nic się nie zda.

Nie próbował jej zatrzymać, kiedy wychodziła z przystani. Gdy znalazła się już na piasku, założyła poły swetra na piersi i pospiesznie ruszyła do lasu, przysięgając sobie, że się nic odwróci. Ale kiedy weszła na ścieżkę, nie mogła się powstrzymać.

Lecz przystań była pusta. Wszystko wokół nieruchome, z wyjątkiem balonów, odpływających w szare październikowe niebo.

Pakowanie nie zajęło jej wiele czasu. Kiedy zapinała walizkę, łza kapnęła jej na dłoń. Miała dość płaczu. Podniosła bagaż i, odrętwiała, wyszła przez frontowe drzwi. Z każdym krokiem mówiła sobie, że nigdy dla nikogo nie zrezygnuje ze swoich przekonań, nie zrezygnuje z siebie. Nagle stanęła jak wryta. Na pewno nie zrezygnuje. Nawet dla faceta, który zastawił jej samochód srebrnym sportowym audi...

Zablokował ją bardzo skutecznie. Z przodu rósł wielki dąb, a z tyłu stało auto. Tymczasowe tablice z Illinois nie pozostawiały wątpliwości, czyja to była robota. Nie zniosłaby jeszcze jednego spotkania z Hcathem, zatargała więc walizkę z powrotem do środka, ale ledwie ją odstawiła, usłyszała chrzęst opon na żwirze. Podeszła do okna, ale nic stwierdziła, że to Heath. Zobaczyła

ciemnoniebieski sportowy samochód, parkujący za audi. Jednak wystający jęzor lasu nie pozwolił jej dostrzec, co to za gość postanowił zwiedzić kemping.

Zaczynała tracić cierpliwość. Osunęła się na kanapę i ukryła twarz w dłoniach. Dlaczego on musiał tak to wszystko utrudniać?

Na ganku zastukały lekkie kroki - zbyt lekkie jak na Heatha. Usłyszała pukanie. Podciągnęła nogi, wstała, przeszła przez pokój, otworzyła drzwi... i wrzasnęła. Co prawda nie był to klasyczny wrzask jak z horroru, ale zduszony skowyt, który też robi! wrażenie.

- Wiem - powiedział znajomy głos. - Miewałam lepsze dni.

Annabelle odruchowo zrobiła krok do tyłu.

- Rzeczywiście. Nic zawsze jesteś taka niebieska.

- To kosmetyczna kuracja. Już się złuszcza. Mogę wejść?

Annabelle odsunęła się na bok. Nawet nie biorąc pod uwagę tej niebieskiej twarzy, która zaczynała pękać jak tania torebka z krokodyla, Portia nie była w szczytowej formie. Jej kruczycie włosy leżały płasko na głowie, czyste, ale nieułożone. Biały sweter miał z przodu świeżą plamę po kawie. Przybrała na wadze i dzinsy były na niit o numer za ciasne.

Portia rozejrzała się po domku.

- Rozmawiałaś z Heathem?

- Co ty tu robisz?

Portia podeszła do kuchni i zajrzała przez drzwi.

- Egzekwuję swoje prawa. Ty na ostatnie spotkanie wybrałaś Delaney Lightfield. Ja wybieram ciebie. Witamy w Wygranej Partii. Zobaczmy, czy znajdują się tu jakieś kosmetyki do makijażu. Przyzwoite ubranie też by nie zaszkodziło.

- Jesteś szurnięta.

Portia posłała Annabelle zadziwiająco radosny uśmiech.

- Owszem, ale już nie tak jak kiedyś. To naprawdę ciekawe. Kiedy się już raz przerazi restaurację pełną ludzi, a konkretnie Burger Kinga koło Benton Harbor, człowiek całkiem przestaje się przejmować zachowaniem pozorów.

- Wszłaś do Burger Kinga z łakną twarzą?

- Przerwa na siusiu. A poza tym Bodie mnie podpuścił.

- Bodie?

Uśmiechnęła się. Przy niebieskich wargach jej bardzo ładne zęby wydawały się nieco żółtawe.

— Jesteśmy kochankami. Więcej niż kochankami. Kochamy się. To dziwne, wiem, ale nigdy nie byłam szczęśliwsza. Pobieramy się. No, niby on się

jeszcze nie zgodził, ale się zgodzi. - Przyjrzała się Annabelle uważniej i zmarszczyła brwi. - Z tych czerwonych oczu wnoszę, że rozmawiałaś z Heathem i że rozmowa nie poszła dobrze.

- Poszła świetnie. Powiedziałam mu nie i dał mi spokój.

Portia uniosła rękę.

Dlaczego nie jestem zaskoczona? No cóż, ale teraz koniec zabawy. Wy, amatorzy, mieliście swoje pięć minut, ale pora usunąć się na bok i pozwolić, by zajęła się wami profesjonalistka.

- Najwyraźniej oprócz urody straciłaś także rozum.

O dziwo Portia się nic obraziła.

- Moja uroda wróci, zanim się obejrzysz. Poczekaj, aż zobaczysz, co jest pod tym świństwem.

- Będę musiała ci uwierzyć na słowo.

- Powiedziałam Hcathowi, żeby nic rozmawiał z tobą beze mnie, ale jest uparty jak osioł. A ty... właśnie ty powinnaś okazać więcej wrażliwości. Nie nauczyłaś się niczego o tym biznesie? Dwóch mężczyzn zabroniło mi nazywać cię idiotką, ale doprawdy, Annabelle, jeśli trafia się ślepej kurze...

Annabelle podeszła wściekła do drzwi.

- Dziękuję, że wpadłaś. Szkoda, że musisz już wyjść.

Portia usiadła na poręczu kanapy.

- Masz pojęcie, ile odwagi wymagało od niego pogodzenie się z faktem, że się w tobie zakochał, nic mówiąc już o przyjeździe tutaj i podaniu ci serca na tacy? A ty co zrobiłaś? Cisnęłaś mu te uczucia z powrotem w twarz, prawda? To bardzo nierozsądne, Annabelle, szczególnie w przypadku Heatha. On jest emocjonalnie bardzo niepewny siebie. Z tego, co mówił mi Bodie, podejrzewam, że już nic będzie miał odwagi na kolejną próbę.

- Niepewny? To największy kozak na świecie. - Ale Annabelle nic była już tego taka pewna, nie po rozmowie z Portią. - On mnie nie kocha - powiedziała jednak, i to bardzo dobitnie. On tylko nie może znieść, kiedy ktoś mu odmawia.

- Bardzo się mylisz - odezwał się głos zza jej pleców. Odwróciła się i ujrzała Bodiego, stojącego w drzwiach, W przeciwieństwie do Portii wyglądał jak spod igły, w szarym swetrze, wspaniale dopasowanych dzinsach i motocyklowych butach.

Annabelle ruszyła do ataku.

- To Hcath was przysłał, żebyście ze mną porozmawiali? To by było w jego stylu, zwać na kogoś jeszcze jedną niewygodną osobistą sprawę, których tak nie lubi.

- Jest trochę zołzowata - powiedziała Portia do Bodiego, jakby Annabelle nie było w pokoju.

Bodie uniósł brew.

- Kotku.

Portia uniosła rękę.

i Wiem, wiem... gdyby była mężczyzną, nazwano by ją agresywną. Ale naprawdę, Bodie, czasami zołza to po prostu zołza.

- Toteż właśnie.

Portia wyglądała na ubawioną.

- Rozumiem, pijesz do mnie.

Mężczyzna roześmiał się i Annabelle zaczęła się czuć jak piąte koło u wozu we własnej tragedii. Wreszcie Bodie oderwał oczy od Smerfетки i spojrzął na nią.

- Heath nawet nie wie, że tu jesteśmy. Dowiedziałem się, dokąd pojechał, zupełnie przypadkiem, rozmawiając przez telefon z córeczką Kevina. - Otoczył Portię ramieniem. - Ałe widzisz, Annabelle... a jeśli Portia ma rację? Spójrzmy prawdzie w oczy, ona ma o wiele więcej doświadczenia w tych bzdurach niż ty. Tylko dlatego, że jest znana z pieprzenia życia sobie samej, nad czym zresztą, co z radością stwierdzam, właśnie pracuje, no więc, to nie znaczy jeszcze, że nie potrafi uszczęśliwiać innych. Krótko mówiąc, jest prosty sposób, żeby to naprawić.

Walka z Portia i Bodiem wyczerpała do reszty i tak już mocno nadwątlone zasoby silnej woli Annabelle. Opadła na kanapę.

- Nic nie jest proste, jeśli chodzi o tego człowieka.

- Tym razem jest - odparł Bodie. - Widziałem, jak wszedł na ścieżkę biegnącą wokół jeziora.

Tą samą ścieżką ona zamierzała pójść dzisiaj na spacer.

Idź za nim - powiedział Bodie - a jak go znajdziesz, zadaj mu dwa pytania. Kiedy usłyszysz odpowiedzi, będziesz wiedziała, co zrobić.

- Dwa pytania?

- Tak jest. I zaraz ci dokładnie powiem jakie...

Woda z mokrych liści przesączała się do adidasów Annabelle i zęby zaczynały jej szczerkać, choć podejrzewała, że to raczej z nerwów niż z zimna. Możliwe, że właśnie popełniała największy błąd swojego życia. Nie widziała nic szczególnego w pytaniach postawionych przez Bodiego, ale on był niewzruszony. Co do Portii... ta kobieta była przerażająca. Annabelle nie zdziwiłaby się, widząc, jak wyciąga pistolet z torebki. Razem stanowili najdziwniejszą

parę, jaką widziała w życiu, a jednak wydawało się, że doskonale się rozumieją. Widocznie Annabelle musiała się jeszcze dużo nauczyć o zawodzie swatki. Musiała też przyznać, że Portia bardzo urosła w jej oczach. Jak można nienawidzić kobiety, która potrafiła się tak poświęcić dla dobra sprawy?

Ścieżka robiła się coraz bardziej stroma, wijąc się w górę skalistego zbocza, sterczącego nad wodą. Molly mówiła, że Kevin czasem przychodził tu nurkować. Minąwszy zakręt, Annabelle zatrzymała się, by złapać oddech. I wtedy zobaczyła Ileatha. Stał na skalnej półce i patrzył na jezioro, z połami kurtki odsuniętymi do tyłu i z końcami palców wetkniętymi w kieszenie spodni. Nawet zaniedbany i źle ubrany wyglądał wspaniale, niczym samiec alfa, który wygrywa każdą potyczkę, z wyjątkiem tej najważniejszej.

Usłyszał jej kroki i odwrócił głowę. Powoli opuścił ręce. Daleko, na niebie, Annabelle dostrzegła małą plamkę. Odlatujące balony. Nie wyglądało to jak dobry omen.

- Muszę ci zadać dwa pytania - powiedziała.

Jego poza, jego nieprzenikniona twarz, cała jego postawa przypominały jej domki pozamykane na zimę - odcięta ciepła woda, zaciągnięte zasłony, zatrzaśnięte drzwi.

- Okej - powiedział głosem bez wyrazu.

Serce waliło jej w piersi, kiedy mijała tablicę ZAKAZ SKOKÓW DO WODY.

- Pytanie pierwsze. Gdzie jest twoja komórka?

- Moja komórka? A dlaczego chcesz to wiedzieć?

Też nie miała zielonego pojęcia. Co za różnica, w której kieszeni ją trzymała? Ale Bodie upierał się, by o to zapytała.

- Kiedy ją ostatnio widziałem - powiedział Heath - miała ją Pip.

- Pozwoliłeś, żeby ci ukradła kolejny telefon?

- Nie, dałem jej.

Annabelle przełknęła ślinę i zagapiła się na niego. To zaczynała być poważna sprawa.

Dałeś jej swoją komórkę? Dlaczego?

- To jest drugie pytanie?

- Nic. Wykasuj to. Drugie pytanie brzmi: dlaczego nie odpowiadałeś na telefony Deana?

Raz oddzwoniłem, ale nie wiedział, gdzie jesteś.

- Więc po co w ogóle do ciebie dzwonił?

- Co to ma być, Annabelle? Prawdę mówiąc, zaczyna mnie męczyć, że wszyscy zachowują się, jakby świat się obracał wokół Deana Robillarda. To, że nagle zachciało mu się mieć agenta, nic znaczy jeszcze, że muszę stawać

na baczność. Oddzwonię do niego, kiedy mi się zachce, a jeśli to mu nie wystarczy, zna numer do IMG.

Nogi ugięły się pod nią. Osunęła się na najbliższy kamień.

- O Boże. Ty mnie naprawdę kochasz.
- Już ci to mówiłem - burknął.
- Rzeczywiście, mówiłeś. - Nie mogła złapać tchu.

W końcu Heath zorientował się, że coś się zmieniło.

Annabelle?

Próbowała odpowiedzieć, naprawdę próbowała, ale jej świat znów wrócił się do góry nogami i język odmówił jej posłuszeństwa.

Nadzieja wałczyła z nieufnością w jego oczach. Jego usta ledwie się poruszały, gdy mówił:

- Wierzysz mi?
- Aha. - Łomot jej serca rozchodził się jak fala po całym ciele; musiała spleść dłonie, by się nie trzęsły.
- Naprawdę?
- Skinęła głową.
- I wyjdiesz za mnie?

Kiwnęła głową jeszcze raz i tylko tego było mu trzeba. Z głuchym jękiem podciągnął ją z ziemi i pocałował. Sekundy... godziny... nie miała pojęcia, ile trwał ten pocałunek, ale z pewnością był zachłanny: wargi, język, zęby, policzki i powieki, szyja... Ręce Heatha sięgnęły pod jej sweter, do piersi; ona zaczęła się mocować z jego kurtką, by dotknąć nagiej skóry.

Ledwie pamiętała, jak wrócili do pustego domku; wiedziała tylko, że jej serce śpiewało i że nie mogła dotrzymać Heathowi kroku. W końcu porwał ją na ręce i poniósł. A ona odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się w niebo.

Rozebrali się; pośpiech sprawiał, że niezręcznie szło im zrzucanie zabłoconych butów i mokrych dżinsów; podskakiwali śmiesznie, by ściągnąć przemoczone skarpetki, wpadali na meble, na siebie nawzajem. Annabelle trzęsła się z zimna, gdy Heath wreszcie odrzucił koce i pociągnął ją za sobą do lodowatego łóżka. Żarem swojego ciała ogrzewał ją. by przestała się trząść, rozcierał jej ramiona i plecy, ustami przywracał ciepło stwardniałym sutkom. W końcu jego rozgorączkowane palce odnalazły ciasne fałdki między jej nogami i otworzyły je, zamieniając w ciepłe jak lato płatki kwiatu, nabrzmiące zapraszającym nektarem. Swoim dotykiem brał w posiadanie każdy centymetr jej ciała. Jęknęła, kiedy w nią wszedł.

- Tak bardzo cię kocham, moja słodka, słodka Annabelle - szepnął, wlewając w te słowa wszystkie uczucia, którymi wzbierało jego serce.

Roześmiała się, rozradowana tym gorącym wyznaniem, i spojrzała mu w oczy,

- A ja kocham ciebie.

Jęknął, pocałował ją i przechylił jej biodra, by pomieścić go całego. Zatracili się - nie w pięknie wyreżyserowanej miłości, lecz w spontanicznym zjednoczeniu ciał, w wyuzdanej słodyczy, soczystej rozpuszcie, w najgłębszym i całkowitym zaufaniu, lak czystym i świętym jak przysięgi przed ołtarzem.

Długo potem, mając do mycia tylko zimną wodę, wymyślali się, śmiali i ochlapywali nawzajem, co zaprowadziło ich z powrotem do łóżka. Kochali się przez resztę popołudnia.

Kiedy zapadł wieczór, przeszkodziło im głośnie pukanie i głos Portu:

- Obsługa hotelowa!

Heathowi się nie spieszyło, ale w końcu owinał biodra ręcznikiem i poszedł zbadać spraw-. Wrócił z papierową torbą ze spożywczego, pełną jedzenia. Głodni jak wilki, zaczęli jeść i karmić się nawzajem, pozerając kanapki z pieczoną wołowiną, soczystymi jabłkami z Michigan i gliniastym ciastem dyniowym, które smakowało jak niebiańska stawa. Popili wszystko letnim piwem, a potem, ocieżali i nasyceni, zasnęli w swoich ramionach.

Było ciemno, kiedy Annabelle się obudziła. Owinęła się narzutą, poszła do salonu i wyjęła swoją komórkę. Po kilku sekundach nagrywała się już na pocztę głosową Deana.

- Wiem, że Heath trochę ci przyświrował, i przepraszam za niego. Facet się zakochał, więc nie panuje nad sobą. - Uśmiechnęła się. - Obiecuję, że zadzwoni jutro z samego rana i wszystko wyjaśni, więc nie waż się wcześniej gadać z IMG. Mówię poważnie, Dean, jeśli zatrudnisz kogoś innego niż Heatha, już nigdy się do ciebie nie odezwę. I rozpowiem wszystkim, że sypiasz z własnym gigantycznym zdjęciem wiszącym tuż koło łóżka. Bo pewnie sypiasz.

Uśmiechnęła się, przerwała połączenie, po czym z szuflady wyjęła wytarty i pożółkły notatnik w linie i resztkę obgryzionego ołówka. Kiedy wróciła do sypialni, zapaliła lampę i usiadła, oparta o deskę w nogach łóżka, w dalszym ciągu szczelnie owinięta narzutą. Stopy miała zlodowaciałe, wsunęła je więc pod kołdrę i przycisnęła do ciepłego uda Heatha.

Wrzasnął i podciągnął się wyżej na poduszki.

- Jak słowo daję, zapłacisz za to.

- Mam nadzieję. - Oparła notatnik o nogę, upajając się jego widokiem. Na śnieżnych poduszkach wyglądał jak niebezpieczny pirat. Opalona skóra,

rozczochrane ciemne włosy i bandycki zarost, który poorał najróżniejsze części jej ciała.

- Dobra, kochasiu, pora na interesy.

Oparł się o poduszki i spojrzał na notes.

- Naprawdę musimy?

- Zwariowałeś? Myślisz, że wyjdę za Pytona bez porządnej umowy przedślubnej?

Zaczął grzebać pod kołdrą, szukając jej bosej stopy.

- Widzę, że nie.

- Po pierwsze... - zaczęła pisać, kiedy on wcierał ciepło w jej palce - żadnych komórek, BlackBerry, minifaksów ani innych jeszcze niewynalczonych elektronicznych gadżetów przy naszym stole podczas kolacji.

Potarł jej palce.

- A jeśli będziemy jeść w restauracji?

- Szczególnie jeśli będziemy jeść w restauracji.

- Wyłącz bary szybkiej obsługi i masz swój paragraf.

Przemyślała sprawę.

- Zgoda.

- Teraz moja kolej. - Ułożył jej łydkę na swoim udzie. - Wybrane elektroniczne gadżety, z wyłączeniem wyżej wymienionych, będą nie tylko dozwolone, ale wręcz mile widziane w sypialni. I to ja będę je wybierał.

- Jeśli nie oddasz mi z powrotem tego katalogu...

Wskazał notatnik.

- Zapisz.

- Dobra. - Zapisała.

Koc zsunął mu się do połowy piersi, rozpraszając ją na moment, kiedy znów zaczął mówić.

Sprzeczek o pieniądze to najczęstsza przyczyna rozwodów.

Machnęła ręką,

- Absolutnie zero problemu. Twoje pieniądze to nasze pieniądze. Moje pieniądze to moje pieniądze. - Zapisała.

- Powinienem cię wysłać na negocjacje z Phoebe.

Wycelowała ołówek w jego wspaniałe bary.

- Wiem, że to mało prawdopodobne, ale gdyby okazało się, że twoja deklaracja wiecznej miłości i oddania była tylko wyrafinowanym oszustwem, popełnionym przez ciebie, Bodiego i Niebieskiego Potwora...

Roztarł jej śródstopie.

- Ja bym się o to za bardzo nie martwił.

- Tak na wszelki wypadek. Oddasz mi wszystkie swoje ziemskie dobra, ogolisz głowę i wyjedziesz z kraju.

- Załatwione.

- A do tego oddasz mi swoje bilety na Soksów, żebym mogła je spalić na twoich oczach.

- Dobra, ale muszę dostać coś w zamian.

- Co?

Seks bez ograniczeń. Jak chcę, kiedy chcę, gdzie chcę. Na tylnym siedzeniu twojego nowiutkiego, błyszczącego samochodu, na moim biurku...

- Masz jak w banku.

- I dzieci.

Nagle, tak po prostu, zatkało ją.

- Tak. O tak.

Jej zachwyt nic wzbudził w nim żadnej litości; przymrużył oczy i dopadł ofiarę.

- Przynajmniej sześć razy w roku będziemy odwiedzać twoją rodzinę.

Trzasnęła notatnikiem o kołdrę.

- Co to, 10 nie.

- Pięć razy i będę się droczył z twoimi braćmi.

- Raz.

Puścił jej stopę.

- Do licha, Annabelle, zgadzam się na cztery razy, dopóki nic urodzi się dziecko, a potem będziemy się z nimi widywać co dwa miesiące. To nie podlega negocjacji. - Złapał notes i ołówek i zaczął pisać.

- Dobra - warknęła. - Ja będę chodzić do salonu spa, a wy będziecie sobie siedzieć i narzekać na ograniczenia sześćdziesięciogodzinnego tygodnia pracy.

Roześmiał się.

Ależ masz gadane. Przecież już ci się spieszy, żeby pomachać naszym pierworodnym przed nosem Candacc.

No tak, to swoją drogą. - Odebrała mu notes, ale nie widziała ani słowa z tego, co ponoć pisała. Choć nie miała najmniejszej ochoty schodzić na ziemię, przysłała pora, by porozmawiać poważnie. - Heath, jak zamierzasz być ojcem dla tych dzieci, pracując sześćdziesiąt godzin tygodniowo? - Dobra, mam ruchome godziny pracy, ale... wiem, jak bardzo kochasz to, co robisz, i nigdy nie chciałabym, żebyś z tego zrezygnował. Ale z drugiej strony, nie chcę sama wychowywać dzieci.

- Nie będziesz musiała - odparł, bardzo zadowolony z siebie. - Mam plan.

- Zechcesz mnie wtajemniczyć?

Sięgnął do jej ręki, pociągnął ją do siebie na łóżko i wyjaśnił, co mu chodzi po głowie.

Podoba mi się twój plan. - Uśmiechnęła się i wtuliła w jego pierś. - Bodie zasługuje na to, żeby zostać pełnoprawnym współnikiem.

- Zgadzasz się z tobą całkowicie.

Oboje byli tak zadowoleni, że znów zaczęli się całować, co doprowadziło do uroczego - i bardzo udanego - debiutu Annabelle w roli dominatrix. W rezultacie minęło sporo czasu, zanim na nowo podjęli negocjacje. Omówili sprawę pizam (zakaz), pilota do telewizora (wspólny), imion dzieci (żadnych pojazdów silnikowych) i bejsbolu (różnice nie do pokonania). Kiedy skończyli, Heath przypomniał sobie, że jest jeszcze jedno pytanie, które zapomniał zadać.

Patrząc w oczy, ucałował jej palce.

- Kocham panią, Annabelle Granger. Czy wyjdzie pani za mnie?

- Harleyu Davidsonic Campione, właśnie znalazł pan sobie żonę.

- To najlepszy interes, jaki ubiłem w życiu - odpowiedział z uśmiechem.

## Epilog

Pippi uniosła dyktafon do ust i wrzasnęła:  
- Próba mikrofonu! Próba mikrofonu!

- Działa - krzyknął Heath z kanapy po drugiej stronie pokoju telewizyjnego. - Myślisz, że mogłabyś mówić troszkę ciszej?

- Nazywam się Victoria Phoebe Tucker... - szepnęła, po czym wróciła do swojej normalnej głośności. - Mam pięć lat i mieszkam w hotelu Plaża. - Zerknęła na Heatha, ale tylko się uśmiechnęła. Jakiś czas temu oglądali razem film *Eloise*. - To jest dyktafon Księcia, który muszę mu oddać.

- Jasne, że tak. -- Miała z nim oglądać mecz Soksów, by nie przeszkadzać w spotkaniu klubu książki piętro wyżej, aie się znudziła.

- Książę jeszcze się gniewa o te wszystkie telefony, które mu zabrałam, jak miałam trzy lata - powiedziała do mikrofonu. - Ale byłam wtedy małym dzieckiem, a zresztą mamusia większość z nich znalazła i oddała.

- Ale nie wszystkie.

- Bo nie pamiętam, gdzie je położyłam! - wykrzyknęła, posyłając mu piorunujące spojrzenie minirozgrywającego. - Mówiłam ci z milion razy. - Wróciła do swojego zajęcia. - A to są osoby, które kocham. Kocham mamusię tatusia, i Danny'ego, i ciocię Phoebe, i wujka Dana, i wszystkie kuzynki, i Belle, i wszystkie panie z klubu z wyjątkiem Portii, bo nie pozwoliła mi sypać kwiatków, kiedy wychodziła za Bodiego, ponieważ potajemniczo uciekli do Vegas.

Heath roześmiał się.

- Potajemnie.

- Potajemnie - powtórzyła. -1 Belle nie chciała Portii w klubie, ale ciocia Phoebe się uparła, bo powiedziała, że Portia potrzebuje... - Nic mogła sobie przypomnieć kilku mądrych słów, więc spojrzała na Heatha.

- Żeńskiej przyjaźni bez rywalizacji podpowiedział z uśmiechem. - I, jak zwykle, ciocia Phocbe miała rację. I dlatego wpadłem rta genialny pomysł, by ciocia Phocbe zosiła mentorką Portii.

Pippi kiwnęła głową i trajkotała dalej.

- Książę lubi Portię. Portia była kiedyś swatką, ale teraz pracuje u niego, i Książę mówi, że jest z niej najlepszy cholcwny agent sportowy, jakiego spotkał, i że dzięki niej nowy wydział kobiecy jest coraz większy.

- Może nie najlepszy, ale trzeci z kolei - powiedział. - Zaraz po Bodiem i po mnie. I nic mów „cholerny”.

Pippi ułożyła się wygodniej na wielkim szezlongu, krzyżując nogi w kostkach tak jak Heath.

• Książę zapłacił Portii dużo pieniędzy za prezent ślubny dla Belle. Mamusia mówiła, że to głupi prezent, ale Belle powiedziała, że Książę nic mógł jej dać nic lepszego, i teraz Portia doradza Belle, jak być swatką. - Zmarszczyła czoło. - Jak się nazywało to coś, co dałeś Belle na ślubny prezent?

- Bazę danych Portii z jej dawnej firmy.

- Trzeba było jej dać szczeniaczka.

Headi roześmiał się, po czym z gniewną miną spojrział na telewizor.

- Nic odbijaj byle czego, idioto!

- Soksów nie kocham - powiedziała Pippi z emfazą. - Za to kocham doktora Adama i Delaney, bo oni pozwolili mi sypać kwiatki na swoim ślubie, i mamusia Belle płakała, i powiedziała, że Belle jest najlepszą swatką na świecie. I kocham Rosemary, bo opowiada mi bajki i robi makijaż. Rosemary należy teraz do klubu książki. Beile powiedziała, że jak Portia ma być w klubie, to Rosemary też, bo Rosemary potrzebuje przyjaciółek tak samo jak Portia, a potem powiedziała jeszcze, że jest zbyt szczęśliwa, żeby chować stare zrazy.

- Urazy.

- A to ludzie, których nie kocham. - Rzuciła Heathowi kolejne mroczne spojrzenie. - Nic kocham Trevora Grangera Championa. Który jest wielkim pieluchowym kupaczem.

- Znowu się zaczyna. - Heath przesunął sobie na ramię tobołek, który trzymał na rękach.

Pippi odłożyła dyktafon, zlazła z szezlongu i wdrapała się na kanapę obok Heatha. Z niesmakiem przyjrzała się śpiącemu dziecku.

- Trevor mi powiedział, że nie cierpi, kiedy go tak ciągle nosisz na rękach. Mówi, że chce, żebyś go po... lo... żył!

Jako że Trevor miał dopiero sześć miesięcy, Heath wątpił, by mógł z kimkolwiek porozumiewać się za pomocą słów, ale przyciszył telewizor i zajął się zazdrosną pięciolatką.

- Myślałem, że już to obgadaliśmy.

Oparła się o niego.

- Obgadaj jeszcze raz.

Heath objął ją wolną ręką. Pip nie była zadowolona, dopóki każdy samiec na świecie nie stał przed nią na baczność, co przeważnie udawało jej się osiągnąć.

- Trev to małe dziecko. Jest nudny. Nic umie się ze mną bawić tak jak ty. I straszna z niego płaksa.

Heath poczuł ojcowską potrzebę, by bronić męskości swego syna.

- Tylko kiedy jest głodny.

Pippi uniosła głowę.

- Słyszę, że chodzą tam, na górze. Chyba pora na deser.

- Jesteś pewna, że nic chcesz ze mną obejrzeć meczu do końca?

- Zapomnij- - Było to jej najnowsze powiedzonko i używała go, kiedy tylko jej rodziców nie było w pobliżu.

Heath pocałował Trevora Grangera Championa w kędzierzawą główkę i poszedł za Pippi na górę,

Annabelle od samego początku wycisnęła swoje piętno na domu. Wchodząc do salonu, Heath ogamął wzrokiem wielkie, wygodne meble, ciepłe dywany i świeże kwiaty. Bardzo energetyczny abstrakcyjny obraz, który kupili pewnego deszczowego dnia w galerii w Seattle, wypełniał miejsce nad kominkiem. Uczcili ten zakup popołudniem miłości, kiedy to, jak wierzyli, został poczęty ich syn.

Pod obrazem stały teraz Portia i Phoebe, głowa przy głowie, prawdopodobnie knując, jak przejąć władzę nad światem. Molly schyliła się, by wysłuchać Pippi. Pozostałe kobiety zebrały się wokół Rosemary. Kiedy Annabelle zauważyła Hcadią, porzuciła grupkę i ruszyła do niego z seksownym uśmiechem, który tak kochał. A on, patrząc na Pip, na klub książki, na swoją piękną rudowłosą żonę, pomyślał, że właśnie tego szukał przez całe życie. Kobiet, które nie uciekną.

- Jest jakaś szansa, że uda ci się wygnać stąd ten sabat w ciągu najbliższych dziesięciu minut? - zapytał półgłosem, kiedy do niego podeszła.

Annabelle dotknęła policzka synka i malec odruchowo odwrócił głowę do jej dłoni.

- Wątpię. Nie jadły jeszcze deseru.

- Podaj na ganku.

- Zachowuj się.

- Teraz tak mówisz - szepnął. - Ale potem zaśpiewasz inaczej.

Roześmiała się, cmoknęła jego usta, a potem główkę dziecka. Phoebe z drugiego końca pokoju odszukała jego wzrok; wymienili spojrzenie pełnego zrozumienia. W przyszłym tygodniu mieli stoczyć bitwę o nowy kontrakt Deana, ale tymczasem królował pokój.

Kiedy Pip pomagała Annabelle podawać deser, on zaniósł małego na górę, do swojego wielkiego domowego biura. Z dzieckiem śpiącym na kolanach wykonał kilka telefonów. Od kiedy Bodie został współnikiem, znacznie go odciążył w pracy. Zamiast prowadzić największą sportową agencję w mieście, koncentrowali się na tym, by była najlepsza, i byli bardzo wybredni w doborze klientów. Mimo to nic byli w stanie ogarnąć wszysdciogo, dlatego nowym działem kobiecym kierowała Portia i rósł on z minuty na minutę, choć i ona wyznaczyła sobie granice. Heath już od dwóch lat nie widział na jej twarzy tego napiętego, gorączkowego wyrazu. Niesamowite, jak dobre małżeństwo i dziesięć dodatkowych kilogramów może poprawić usposobienie kobiety.

Idealna Para także kwitła. Seniorzy Annabelle mogli odetchnąć z ulgą, gdyż Kate podarowała córce dom w Wicker Park jako prezent ślubny. Za radą Portii Annabelle zatrudniła sekretarkę i asystencę. Wbrew radom Portii w dalszym ciągu przyjmowała klientów różnej maści. Bo tak jej się podobało.

W końcu Heath usłyszał na dole hałas i domyślił się, że klub zaczyna się rozchodzić. Trev robił się głodny i otworzył oczy. Kiedy tylko teren był czysty, Heath zniósł go do mamy.

Annabelle stała przy klinowatym oknie; światło popołudnia wyłączało ją jak płynny bursztyn. Kiedy usłyszała kroki męża, uśmiechnęła się, jakby cały dzień czekała na tę chwilę - bo prawdopodobnie tak było. Heatii podał jej malca i usiadł, by z zadowoleniem przyglądać się, jak jego syn je. Porozmawiali chwilę z Annabelle Ale nic za dużo. Heath usłyszał sygnał faksu na górze, a kilka minut później zawibrowała jego komórka. Wsunął rękę do kieszeni i wyłączył aparat.

W końcu opatulili syna i całą trójką wybrali się na spacer. Mężczyzna i jego rodzina. Piękne chicagowskie popołudnie. Soksi na drodze do mistrzostwa,

- Dlaczego się uśmiechasz? • zapytała jego żona, sama również uśmiechnięta.

- Bo jesteś idealna.

Nie, nic jestem. - Roześmiała się. - Ale razem tworzymy idealną parę.

Pyton zgadzał się z nią na sto procent.